



Brenda Novak



Dopadnę cię

Tytuł oryginału: ***Watch Me***

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wiara w nadprzyrodzone źródło zła wcale nie jest konieczna; sami ludzie są zdolni do każdej niegodziwości.

Joseph Conrad

Czyżby sobie poszedł?

Sheridan Kohl leżała na ziemi. Ubranie, policzek, cała lewa strona ciała były mokre od wilgotnego poszycia. Na języku czuła gorzki smak krwi. Wychowała się we wschodnim Tennessee, w małym miasteczku Whiterock. Zapach rosnącej wokół bujnej roślinności przypominał jej lata dzieciństwa.

Nie tak jednak wyobrażała sobie powrót do rodzinnych stron.

Zgrzyt szpadla uświadomił jej, że napastnik wciąż był blisko. Tak blisko, że nie odważyła się poruszyć czy choćby jęknąć.

Po kilku ruchach łopata jego oddech stał się cięższy. Zgrzyt... plask. Zgrzyt... plask. Kopanie nie przychodziło mu łatwo, lecz rytmiczne odgłosy wskazywały, że robota postępuje. Chociaż nie był szczególnie rostry, okazał się silny. Nawet kiedy udało jej się oswobodzić spętane sznurem ręce, nie była w stanie odeprzeć ataku. Próbowwała walczyć, lecz tylko jeszcze bardziej rozwścieczyła psychola. Gdyby nie osłabła, z pewnością by ją zabił.

Ostrożnie obmacała pękniętą górną wargę. Było to najmniejsze z jej obrażeń. Musiała przekręcić głowę, żeby nie zadławić się krwią. Z trudem otworzyła jedno oko. Straszliwe ciosy w głowę całkiem ją ogłuszyły, dlatego nie była w stanie zebrać myśli. Niby wiedziała, że powinna wstać i uciekać, póki ten świrus zajmował się kopaniem, i na tym skupiał uwagę. Tylko jak

miała rzucać się do ucieczki, skoro nie mogła się podnieść? Nawet oddychanie sprawiało jej ból.

Gdzieś na obrzeżach świadomości majaczyła nadzieja na to, że w końcu zapadną całkowite ciemności i absolutna cisza. Tak bardzo chciała odpłynąć, porzucić rozbite ciało. Jednak wciąż miała wrażenie, że jej przyjaciółka stoi nad nią i krzyczy: „Podnieś się, do diabła! Nie poddawaj się, Sher. Postaraj się bez względu na wszystko. Walcz o życie!”. Przez chwilę zdawało jej się nawet, że jest na zajęciach z samoobrony. Skye prowadziła je w ramach charytatywnej fundacji na rzecz ofiar przemocy, którą założyły pięć lat temu.

Po chwili na rozchylnych wargach poczuła krople deszczu. Powróciła świadomość, że jest środek nocy, a ona znalazła się w lesie z szaleńcem ubranym w kominiarkę.

I że ten szaleniec kopie jej grób.

Szczekanie psów wyrwało Caina Grangera z głębokiego snu. Pomyślał, że z pewnością znów wyczuły jakiegoś szopa albo oposa, i przekreślił się na drugi bok, lecz gdy rwetes nie ustawał, pomyślał, że może to być niedźwiedź. W poprzednim tygodniu widział w okolicy dwa baribale. Czyżby w poszukiwaniu jedzenia coraz bardziej zbliżały się do domu?

– Już idę!

Zwłókł się z trudem z łóżka, wciągnął dżinsy i robocze buty. Był środek lata, zbyt gorąco i parno, żeby zawracać sobie głowę resztą ubrania, nawet tu, w górach. Zresztą niedźwiedziowi jego strój będzie obojętny. Jednak kiedy chwycił strzelbę na ładunki ze środkiem usypiającym i wybiegł do kojca dla psów, w najbliższym sąsiedztwie nie było ani baribala, ani żadnego innego zwierzęcia.

– Spokój!

Psy przestały szczekać, ale nie podeszły do niego. Wszystkie trzy zamarły niczym posągi, wężąc, jakby coś zwietrzyły i chciały wystawić.

Był zbyt zmęczony, żeby przejmować się ich dziwnym zachowaniem. Jeśli niedźwiedź nie był na tyle blisko, by narobić szkód, nie zamierzał się tym zajmować. Uśpienie, a potem transportowanie takiego olbrzyma, to wielki trud. Wiedział o tym doskonale, bowiem pracując dla Agencji Ochrony Zasobów Naturalnych stanu Tennessee, właśnie tym się zajmował.

– Wracam do łóżka – mruknął do psów i ruszył w stronę domu, ale zatrzymał się, gdy Koda, najstarszy i najmądrzejszy z nich, warknął ostrzegawczo. A Koda nie dawał się łatwo przestraszyć.

Gdy Cain otworzył furtkę, podbiegły do niego. Były podniecone, ale ponieważ skarcił je za hałasowanie, już nie szczekały.

– Co się dzieje? – spytał, poklepując psy. Zwykle lubiły pieszczoty i starały się cieszyć nimi jak najdłużej, jednak teraz próbowały prześliznąć się między nim a ogrodzeniem, żeby pobiec do lasu. – Zostań! – Zamierzał wziąć je na smycze, ale czarny podpalany Koda w kilku susach znalazł się na brzegu polany, obejrzał się, jakby czekał na pozwolenie i zaskomlał. – Jeśli to baribal, skopię ci tyłek – ostrzegł go Cain, chociaż wiedział, że Koda nie zaatakowałby czarnego olbrzyma. W każdym razie nie sam, bo wtedy pozostaje rejterada. Natomiast w grupie psy otaczają zwierzę i krążą wokół, czekając, aż dołączy do nich Cain. Wiedział też, że potrafią błyskawicznie odskoczyć, gdy niedźwiedź rzuca się na nie. – No dobra, ruszajcie. – Machnął ręką.

Pognały przed siebie. Cain chwycił z szopy latarkę i kierując się psimi odgłosami, pobiegł za nimi.

Już po chwili ton ich głosów uległ zmianie. Widocznie coś znalazły.

Przyśpieszył, oświetlając sobie drogę. Wprawdzie księżyc był w pełni, zaczęło jednak padać, więc dodatkowe światło przydało się, gdy manewrował między drzewami. Ziemię zaścielały pniaki, szyszki piniowe i połamane konary. Cain bardzo lubił te góry, między innymi za to, że tak niewielu ludzi tu bywało.

Kiedy dotarł niemal do skraju posiadłości, szczekanie stało się głośniejsze. Najwyraźniej to, co psy znalazły, znajdowało się na jego terenie. Podniósł strzelbę do ramienia i podszedł bliżej. Już stąd widział, że psy nie otaczały niedźwiedzia. Prawdę mówiąc, w ogóle nie znalazły nic straszego. Wyglądało na to, że okrążyły lalkę naturalnej wielkości.

To jakiś żart? Chłopcy z miasteczka, z którymi od czasu do czasu wypijał kilka piw, lubili robić takie kawały.

– Spokój – nakazał psom i gestem polecił się wycofać. Niechętnie odsunęły się trochę, a wtedy zobaczył, że nie jest to nadmuchiwana lalka czy manekin. Na ziemi leżała kobieta. – Co do diabła? – Kimkolwiek była, została brutalnie pobita. Nie poruszyła się, nie zareagowała na hałas i ruch wokół niej.

Czyżby nie żyła?

Oświetlił stojące wokół drzewa. Wyglądało na to, że poza nim i kobietą nie było tu nikogo, ale porzucony szpadel i na wpół wykopany dół świadczyły o tym, że ktoś zamordował tę kobietę i przywiózł tutaj, by ją pogrzebać.

Nic dziwnego, że psy zaczęły wariować.

– Sukinsyn.

Odłożył strzelbę, ukląkł i ujął nadgarstek kobiety. Bezwładna ręka była drobna i krucha. Gęste czarne włosy opadały na twarz, nawet w ciemności widać było, że są pozlepiane krwią.

Przez co musiała przejść? Kim była? I czemu to się wydarzyło?

Był pewien, że jest już martwa, lecz nagle wyczuł słaby puls. Odetchnął z ulgą i modląc się, by nieszczęśnica jeszcze trochę wytrzymała, przywiązał strzelbę do obroży Kody, żeby pies zaciągnął ją do domu. Musiał znaleźć pomoc. I to jak najszybciej. Nie było czasu, by zanieść umierającą do furgonetki i jechać ponad sto kilometrów do szpitala. Z pewnością nie przetrzymałaby tyle czasu.

Podniósł ją ostrożnie i przeniósł na polanę w pobliżu domu i kliniki dla zwierząt. W klinice było więcej miejsca; łatwiej też byłoby ją umyć. Jednak chociaż utrzymywał tam idealną czystość, nie wyobrażał sobie, że mógłby położyć człowieka tam, gdzie opiekował się chorymi i rannymi psami, kotami, koźmi, a czasem także poturbowanym kojotem, jeleniem czy niedźwiedziem. Uznał, że dom będzie zdecydowanie lepszy. Barkiem popchnął drzwi, zaniósł ranną do gościnnego pokoju i położył na łóżku.

Głowa opadła jej na bok, brudząc pościel krwią, ale to nie miało znaczenia. Nigdy dotąd nie widział kogoś, kto byłby tak bliski śmierci. Poza Jasonem, jednym ze swoich przyrodnych braci.

Psom, które przywędrowały za nim, kazał zostać na zewnątrz, po czym przeszedł do salonu, żeby wezwać służby ratownicze. Helikopter nie byłby w stanie wylądować na lesistym terenie, ale Cain mógł przecież spotkać się z ratownikami na farmie Jensena, tuż za granicami miasteczka, tak jak zrobił to dwa lata temu, gdy jakiś obozowicz miał atak serca.

Załatwił to błyskawicznie, potem spróbował skontaktować się z Nodem Smithem, komendantem policji w White–rock, lecz dyspozytorka nie wiedziała, gdzie go szukać.

– Chcesz, żebym obudziła Amy? – spytała.

– Nie, nie. – Z całą pewnością nie chciał włączać jej w sprawę.

Amy była bliźniaczką Neda, a także... była żoną Caina. Co prawda też służyła w policji, ale nie miała żadnego doświadczenia w dochodzeniach dotyczących brutalnych zbrodni. Nie czekał, aż dyspozytorka zacznie wymieniać następnych policjantów, wiedział bowiem, że dwaj pozostali z niewielkiego posterunku w Whiterock również nie mieli wprawy w tego typu sprawach. Ned też pewnie nie był wiele lepszy, ale przynajmniej pełnił funkcję komendanta. – Po prostu odszukaj Neda i przekaz mu, żeby jak najszybciej przyjechał do szpitala w Knoxville i zapytał o mnie.

– Do szpitala?

– Zgadza się. – W obawie, że nieszczęśnica może umrzeć, zanim zdąży zanieść ją do helikoptera, zakończył rozmowę i pognął do pokoju gościnnego.

– Wszystko będzie dobrze. – Ostrożnie odgarnął jej potargane włosy, otarł twarz z błota i krwi, i ze zdumieniem spostrzegł, że ją zna. Ostatni raz widział ją przed dwunastu laty. A raz nawet się z nią przespał... tuż przedtem, zanim pojechała na Rocky Point z Jasonem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy w szpitalu zawołano Caina do telefonu, był przekonany, że dyspozytorka zlokalizowała w końcu Neda Smitha, okazało się jednak, że dzwoni Owen Wyatt, starszy z jego przyrodnych braci. Cain zadzwonił do Owena natychmiast po przybyciu do szpitala, czyli jakieś czterdzieści pięć minut po tym, jak helikopter ratowniczy zabrał Sheridan. Musiał zawiadomić kogoś o tym, co się wydarzyło, a ponieważ z całej rodziny najbardziej lubił Owena, który jednocześnie był jedynym lekarzem w miasteczku, uznał, że podczas nieobecności Neda będzie najwłaściwszą osobą.

– Odebrałem twoją wiadomość – mówił Owen. – Co się dzieje?

Cain spojrzał na pielęgniarki, którym najwyraźniej przeszkadzał w pracy.

– Zaraz oddzwonię z automatu. – Nie miał telefonu komórkowego. W takich chwilach trochę tego żałował, jednak tam, gdzie mieszkał i pracował, prawie nie było zasięgu, więc po co taki wydatek.

Po chwili znalazł się w holu i rozmawiał z Owenem.

– Gdzie się podziewałeś? – spytał, ledwie młodszy o cztery lata przyrodni brat zdążył podnieść słuchawkę.

– O co ci chodzi?

– Gdy próbowałem się do ciebie dodzwonić, było wpół do czwartej. Myślałem, że wyciągnę cię z łóżka. Musiałeś pojechać do pacjenta?

Odpowiedź, jaka padła, nie zaskoczyła Caina, choć być może powinna.

– Zgadza się, miałem nagłe wezwanie. Robert po pijanemu wjechał chevroletem camaro w szopę, gdzie ojciec trzyma narzędzia ogrodnicze. Pomogłem mu wydostać się ze starego grata i zaszyłem ranę na skroni.

Drugi z przyrodnich braci Caina miał problem alkoholowy i bez przerwy popadał w jakieś tarapaty. Był najmłodszy w rodzinie, jednak w wieku dwudziestu pięciu lat dorósł już na tyle, by żyć na własny rachunek. Tymczasem wciąż mieszkał w przyczepie na terenie posiadłości ojca i pracy wcale nie szukał, tylko maniakalnie grał w gry komputerowe, a w wolnych chwilach imprezował. Cain nie czuł do niego za grosz sympatii. Sam był w szkole średniej strasznym rozrabiaką, lecz od osiemnastego roku życia zarabiał na siebie, w tym na naukę w college'u. Nigdy też nie oczekiwał, aby ktoś wyciągał go z kłopotów, których sam sobie narobił.

– Czemu nie odebrałeś, kiedy dzwoniłem na komórkę?

– Zostawiłem ją w samochodzie. Szkoda, że nie widziałeś Roberta. –

Owen prychnął z obrzydzeniem. – Co za idiota.

– Nic nowego.

– Fakt. No więc... co się dzieje?

Podczas szalonej jazdy do szpitala napędzała go adrenalina, lecz teraz jej poziom znacznie spadł i Caina zaczęło ogarniać zmęczenie.

– Kilka godzin temu ktoś napadł na Sheridan Kohl i zostawił ją na pewną śmierć.

Owen milczał przez chwilę.

– Powiedziałaś... Sheridan Kohl? – spytał w końcu.

– Zgadza się.

– Słyszałem, że zamierza wrócić, ale nie wiedziałem, że już przyjechała.

Boże Wszechmogący, kto mógłby zrobić coś takiego?

– Nie mam pojęcia.

– Skąd o tym wiesz? To znaczy o tym, że jest ranna?

– To ja ją znalazłem. Napastnik porzucił ją w pobliżu starej chaty na obrzeżach posiadłości.

Zaskoczyło go przekleństwo, które padło z ust Owena. Brat znany był z surowych zasad moralnych, co miało odbicie w sposobie wyrażania się. Nadużywał patetycznych zwrotów, nigdy zaś nie kłął.

– Czemu przeklinasz?

– Bo to niezręczna sytuacja. Poczuję się dość nieswojo.

– A co ja mam powiedzieć?

– Dzwoniłeś do Neda?

– Oczywiście. Od razu.

– Nie dziw się, że pytam. Wiem, jak się nie znosicie.

Cain i Ned chodzili razem do szkoły, ale już wtedy nie przepadali za sobą. Po zabójstwie Jasona Cain załamał się, co jednak objawiło się nie depresyjną apatią, lecz wściekłą, bezrozumną nadpobudliwością. Szalał na imprezach, chuliganił, prowokował bijatyki, w ekspresowym tempie zmieniał dziewczyny, aż wreszcie na krótki okres został mężem siostry Neda. Powstała sytuacja wysoce skomplikowana, zważywszy na to, że rodzeństwo Smithów stanowiło pięćdziesiąt procent sił policyjnych w Whiterock.

– Dzwoniłem, ale nie zdołałem się z nim skontaktować.

– Dlaczego?

– Do diabła, niby skąd mam wiedzieć? – Jakaś starsza pani weszła do holu i zajęła jedno z plastikowych krzesełek. Cain przysunął słuchawkę bliżej do ust i zniżył głos. – Jest czasowo nieosiągalny, tak przynajmniej brzmi oficjalna wersja.

Owen odchrząknął.

– Domyślasz się, co ludzie pomyślą, gdy dowiedzą się o Sheridan?

Cain zmarszczył czoło i wcisnął rękę głębiej do kieszeni.

– Nie interesuje mnie, co będą myśleć.

– Fakt, nigdy cię to nie obchodziło. Więc pozwól, że coś ci wyjaśnię.

Trzy tygodnie temu w piwnicy twojej starej chaty chłopcy Wallupów znaleźli tę strzelbę.

Strzelbę, z której, jak wykazała ekspertyza balistyczna, przed dwunastu laty zabito Jasona. Jak miałyby o tym zapomnieć?

– Zdaję sobie sprawę z możliwych podejrzeń. Ale to absurd! Nie tknąłem jej. Nawet nie wiedziałem, że wróciła, dopóki jej nie znalazłem. Leżała zakrwawiona, oblepiona ziemią i liśćmi.

– Nikt w to nie uwierzy. – Owen westchnął głośno. – Pogłoski o jej powrocie krążyły już od kilku tygodni.

Cain zaczął żałować, że się nie przebrał. Włosy, które nad uszami i na karku były trochę za długie, zdążyły już wyschnąć, ale wilgotne dżinsy mocno go uwierały.

– Powtarzam ci, że nic o tym nie wiedziałem. Zresztą nie przyjeżdżała tu od dwunastu lat. Dlaczego postanowiła to zrobić teraz?

– A jak myślisz? Ktoś powiedział jej o strzelbie.

Cain domyślił się, że tym kimś był Ned. Mieli z sobą na pieńku od chwili, gdy złamał serce Amy.

– Ale czemu akurat ta informacja miałyby ją tu ściągnąć? Jak myślisz?

– Bo chce rozwiązać tę sprawę.

– Chyba raczej chce mieć pewność, że ją rozwiążą.

– Nie. Kiedy Ned powiedział mi, że zamierza wrócić, odszukałem ją w internecie. Pracuje w kalifornijskiej instytucji pomocy ofiarom.

– Jest pracownikiem socjalnym, tak?

– Raczej kimś w rodzaju opiekuna społecznego. Mniej więcej pięć lat temu wraz z dwiema innymi kobietami, również ofiarami zbrodni, założyły fundację Na Śmierć i Życie. Każda z nich specjalizuje się w czymś innym. O Sheridan piszą, że zajmuje się księgowością, ale współpracuje też z prywatnymi detektywami, psychologami policyjnymi, specjalistami od samoobrony i Bóg wie z kim jeszcze. To wszystko ma na celu odnajdowanie zaginionych osób, obronę niewinnych, osadzanie przestępców za kratkami i załatwianie różnych spraw. Odniosłem wrażenie, że musi sporo wiedzieć na temat prawa, procedur karnych i sądownictwa. Taki omnibus. Mówiłem tacie o jej działalności. Nie mogę uwierzyć, że nic ci nie powiedział.

Fakt, że ojczym nie wspomniał, czym się zajmuje Sheridan ani o jej planowanym przyjeździe, trochę zaniepokoił Caina. Był to temat, na jaki mogliby z sobą rozmawiać... W każdym razie przed znalezieniem strzelby.

– A patrząc na to realistycznie, co tak naprawdę może zrobić? – spytał.
– W gruncie rzeczy nic się nie zmieniło. Strzelba zginęła, zanim zastrzelono Jasona. Bailey Watts zgłosił jej zaginięcie pięć dni wcześniej. Wszystkie odciski starto. Nie wiemy nic poza tym, co wiedzieliśmy w dniu pogrzebu.

– Ned gromadzi dowody przeciw podejrzanemu, którego wcześniej jego zdaniem pominięto. – Owen przerwał na moment. – A tym podejrzanym jesteś ty.

Cain nerwowo bawił się drobnymi, które trzymał w kieszeni spodni.

– Każdy mógł włożyć strzelbę do piwnicy. Chata stoi pusta, od kiedy sześć lat temu skończyłem budowę nowego domu. Trzymam w niej jakieś graty, od czasu do czasu tam się prześpię.

– Nie będę cię okłamywał, Cain. Po odkryciu strzelby sporo mówiło się o tym, w jakim byłeś stanie po śmierci twojej mamy. Co wtedy wyrabiałeś.

Zachowywał się fatalnie. Ojciec zmył się bez śladu jeszcze przed jego urodzeniem, więc po śmierci matki nie miał gdzie się podziać i musiał prosić ojczyma o zgodę na pozostanie w jego domu do czasu ukończenia szkoły. John co prawda nie protestował, lecz traktował pasierba jak zło konieczne.

– Byłem wściekły.

– Opuszczałeś lekcje, pojawiły się narkotyki, uderzyłeś nauczyciela, który kazał ci iść do dyrektora. Takich spraw ludzie łatwo nie zapominają.

Cain ze złością spojrział na kobietę, która cały czas gapiła się na niego. Wreszcie odwróciła wzrok.

– Ty też myślisz, że zastrzeliłem Jasona? – spytał.

– Skądże znowu. Wiem, że nie mógłbyś tego zrobić. Chodzi o to, że inni zaczynają się zastanawiać.

Przed laty Ned także wskazał na Caina jako głównego podejrzanego, ale nikt nie potraktował tego poważnie. Czyżby teraz to się zmieniło?

– Kiedy dzisiaj mówię: „Mój brat nigdy by się do tego nie posunął” – ciągnął Owen – zamiast potakiwania słyszę, że ludzie robią straszne rzeczy, kiedy czują się zagubieni.

Cain zacisnął dłoń na słuchawce.

– Kto tak mówi?

– Nie ma sensu wymieniać nazwisk. Chcę cię tylko ostrzec, żebyś zachował ostrożność.

– A niby jak mam to robić? Nie wiedziałem, że ta strzelba jest w mojej chacie. I co niby miałem zrobić z Sheridan? Pozwolić jej umrzeć w lesie?

– Oczywiście, że nie, jednak... Cain, oni będą szukać jakiegokolwiek pretekstu, by przypisać ci winę. Tylko to chciałem powiedzieć.

Uświadomił sobie, że ślady krwi Sheridan są nie tylko na jego ubraniu, lecz również w jego domu.

– Mam nadzieję, że nie masz opuchniętych knykci? – upewniał się Owen.

– To nie ma żadnego znaczenia. Ten, kto ją zaatakował, nie zrobił tego samymi pięściami. Bił ją jakąś deską. Może kijem.

– Skąd wiesz?

– Poznałem po ranach.

– Musiał użyć kija, żeby pokonać kobietę jej wzrostu i tuszy? Jaki człowiek mógł zrobić coś podobnego?

Ciekawska starsza pani wyraźnie nadstawiała uszu, dlatego Cain jeszcze bardziej zniżył głos.

– Tchórzliwy dupek, tyle że niebezpieczny. Ktoś, kto chciał mieć pewność, że od razu zyska przewagę. Ona jednak przeżyła, co mnie zdumiewa.

– Może myślał, że umarła.

– Nie zdążył skończyć. Wystraszył się, gdy usłyszał, że idę z psami.

– Dobrze, że ją znalazłeś we właściwym momencie.

– Dobrze, że uciekłem, zanim tam dotarłem, bo nie tylko ona potrzebowałaby lekarza.

– Cain, właśnie takie uwagi mogą przysporzyć ci sporych kłopotów.

– Trzeba trochę więcej niż spontanicznie rzucone słówko i wątpliwe poszlaki, żeby skazać kogoś za usiłowanie morderstwa. Niby jaki miałbym motyw, żeby ją pobić?

Wścibska kobieta podniosła się z krzesła i wyszła z holu. Najwyraźniej już dość się nasłuchiwała.

– Ned sądzi, że Sheridan coś ukrywa – odrzekł Owen. – Biorąc pod uwagę tę jej domniemaną wiedzę i odnalezioną strzelbę, ludzie gotowi są uwierzyć, że chciałeś ją uciszyć.

Zimny dreszcz przebiegł mu po plecach. Sheridan faktycznie coś ukrywała. Policja przesłuchiwała ją kilka razy, ale ona nigdy nie wspomniała o ich krótkim związku. Cain nie wiedział, dlaczego to zataiła. Kogo osłaniała, jego czy siebie? Kiedy podczas tamtej zabawy poszli do przyczepy Johnsona, miała zaledwie szesnaście lat, on prawie osiemnaście. Jej surowi, bigoteryjni rodzice pewnie by ją przegnali z domu, gdyby dowiedzieli się, co tam z nim robiła.

– Powiedz mi coś – poprosił Owen.

– Niby co?

– Czy nadal jest taka piękna?

– Ma tyle zadrapań i sińców, że trudno powiedzieć.

– Założę się, że jest. Zawsze była piękna. Dlatego właśnie Jason wpadł w tarapaty. Nie było w mieście chłopaka, który by jej nie pragnął.

Rzeczywiście była w typie Jasona: zrównoważona, radosna, towarzyska. Tylko dlaczego to jemu oddała swoje dziewictwo? Nie miał bladego pojęcia. Nie chciał jednak myśleć o swoich błędach. Był durnym, napalonym małym latem i ochoczo skorzystał z jej naiwnego zadurzenia. Po tamtym wieczorze nigdy do niej nie zadzwonił. Zdawał sobie sprawę, że drastycznie przekroczył granicę.

– To, co się stało z Jasonem, nie jest jej winą – zaproponował gwałtownie.

– Więc czyją?

Jego. Ale nie był winny tego, o co go posądzali.

– Jakiegoś szaleńca. Przypadek sprawił, że trafił na Jasona.

– Twierdzisz, że ten sam człowiek ukrył strzelbę w twojej chacie?

– Już ci mówiłem, że nie mam pojęcia, skąd się tam wzięła. Zresztą dlaczego miałbym zabić swojego... – po raz pierwszy od długiego czasu Cain poczuł, że powinien powiedzieć to inaczej – ...twojego brata?

Jason był synem, jakiego mógłby pragnąć każdy rodzic. Cain natomiast był jego całkowitym przeciwieństwem. Zazdrościł mu, ale nigdy by go nie skrzywdził.

– Wiem, że nie zrobiłeś tego, ale nikt nie zna cię tak jak ja. Ludzie wiedzą, że miałeś pewne... problemy. Istotne znaczenie ma też fakt, że połowa mieszkańców naszego miasteczka boi się z tobą zadawać. Zwracają się do ciebie tylko wtedy, gdy mają kłopoty ze zwierzętami. Gotowi są uwierzyć niemal we wszystko.

Co prawda już od wielu lat nie zdarzyło się, żeby Cain stracił nad sobą panowanie, wiedział jednak, że Owen ma rację. Prawda była taka, że większość mężczyzn schodziła mu z drogi. Nawet niektóre kobiety wolały trzymać się od niego z daleka. Choć były też i takie, od których nie mógł się opędzić. Zdarzały się dni, kiedy wyjeżdżając z podjazdu na wiejską drogę, trafiał na Amy, swoją ekszönę, która siedziała w aucie, żeby choć rzucić na niego okiem.

– To nie dowód, że próbowałem ją zabić. Gdybym chciał... gdybym w ogóle był w stanie coś takiego zrobić, byłaby martwa. Zakopałbym ją, a nie wzywał pogotowie.

– Mówię tylko, że przez tę strzelbę Ned będzie cię podejrzewał. Pamiętaj o tym. – Owen zakasłał. – Kiedy wrócisz do domu?

Nie miał pojęcia. Sheridan była w opłakanym stanie i w żadnym razie nie mógł tak po prostu wyjść i jej tu zostawić. Z pewnością nie wpadnie w zachwyty na jego widok, ale co to miało za znaczenie.

- Nie wiem.
- Jeśli umrze, lepiej, żebyś nie kręcił się w pobliżu.
- Nie umrze.

Przez chwilę panowało milczenie. W końcu Owen powiedział:

– Mam nadzieję, że się nie mylisz. Jestem wykończony. – Ziewnął. – Muszę iść.

– Poczekaj – powstrzymał go Cain. – Czy tata uważa, że to ja zastrzeliłem Jasona? – Był wściekły, bo zdawał sobie sprawę, że tym pytaniem zdradził swoją bezbronność. Czekał na odpowiedź, przygotował się na najgorsze. John Wyatt nigdy nie akceptował Caina, nawet po tym, gdy Cain zaczął zachowywać się przyzwoicie i podjął naukę w college'u.

– Nie wiem, co on myśli – odparł Owen, lecz nie zabrzmiało to przekonująco.

Czyż trzeba więcej, by poznać prawdę?

ROZDZIAŁ TRZECI

Było południe, kiedy Cain wrócił do domu. Ned, który pojawił się wkrótce po przyjęciu Sheridan do szpitala, narobił sporo zamieszania. Pewnie chciał w ten sposób uniknąć dociekania, gdzie się podziewał w nocy. Zadawał mnóstwo pytań, na które Cain nie znał odpowiedzi, a lekarzy zawiadomił, że chce być poinformowany natychmiast, gdy tylko Sheridan będzie w stanie z nim rozmawiać.

Cain przypuszczał, że Ned doczeka się tego dopiero za kilka dni, lekarze zamierzali bowiem utrzymywać Sheridan w stanie śpiączki do czasu, aż ustąpi opuchlizna mózgu. Nie wyglądało to aż tak źle, żeby trzeba było wiercić otwory w czaszce, ale ponieważ jej stan w każdej chwili mógł się pogorszyć, musieli mieć pewność, że będzie leżeć nieruchomo. Ten, kto ją pobił, był wyjątkowo brutalny. Poza ranami głowy oraz sińcami i zadrapaniami, które powstały, gdy ciągnął Sheridan przez las, miała stłuczoną wątrobę i uszkodzoną nerkę.

Cain nie chciał zostawić jej samej w szpitalu, nie mógł jednak znieść towarzystwa komendanta policji dłużej niż pięć minut, a wszystko wskazywało na to, że Ned nie odejdzie, dopóki on jest w pokoju.

W tej sytuacji uznał, że lepiej będzie, jeśli wróci do domu. Zgodził się pokazać Amy miejsce, w którym znalazł Sheridan, zaproponował również, że weźmie z sobą psy. Istniała przecież szansa, że podchwycą trop napastnika.

Koda, Maksymilian i Don Kichot już na niego czekały przy bramce kojca. Ledwie wysiadł z furgonetki, zaczęły skowyczeć. Nie lubiły być same, ale nic złego im się nie działo. Gdy musiał zostawić je na dłużej, prosił najbliż-

szych sąsiadów, Leviego i Vivian Matherleyów, by zaglądali do psów. Dziś jednak nie było takiej potrzeby.

Jak można było przewidzieć, psie żale skończyły się, gdy odsunął zasuwkę. Ogony poszły w ruch i wszystko zostało mu wybaczone.

– Zaraz dostaniecie jeść. – Zaczął nakładać karmę. Don Kichot i Maksymilian natychmiast przystąpiły do jedzenia, natomiast Koda, korzystając z ich nieuwagi, zaczął łasić się do pana. – No i co ty wyprawiasz? – Cain przyklęknął, podrapał ulubieńca za uszami. – Przecież jesteś tak samo głodny jak one. – Roześmiał się, kiedy Koda szczeknął w odpowiedzi. Czasami wierzył, że ten wyjątkowy pies potrafił czytać w jego myślach. – Jesteś najlepszy z całej bandy – powiedział, gdy na rękę poczuł dotknięcie ciepłego języka.

Hałas silnika i chrzęst żwiru pod oponami oznajmiły przybycie Amy. Przyjechała wcześniej, niż było umówione. Cain nie zdążył jeszcze wziąć prysznicza ani się ogolić, a oczy piekły go ze zmęczenia.

Podniósł się, gdy zatrzymała samochód.

– Wróciłeś już – zawołała, otwierając drzwi. – Dobrze wyliczyłam czas.

Skinął głową na powitanie. Z pewnością miała nadzieję pojawić się przed jego powrotem, by trochę tu powęszyc.

Od czasu poronienia i rozwodu, który wzięli zaraz potem, wciąż sprawdzała, czy były mąż przypadkiem z kimś się nie związał.

Możliwe, że gdyby wdał się jakiś romans, Amy dałaby sobie wreszcie spokój i zajęła własnym życiem, jednak kobieta, z którą od czasu do czasu się spotykał, trzy lata temu przeniosła się do Nashville, gdzie zamierzała zrobić

kariere jako piosenkarka country. Od tamtej pory nie miał nikogo. A im dłużej pozostawał samotny, tym częściej Amy niby to przypadkiem wpadała na niego.

Koda, gdy Cain przestał się nim zajmować, szczerknął i odszedł do swojej miski. Połykał jedzenie szybko, jakby chciał dogonić swoich towarzyszy.

– Spokojnie, przecież ci nie ucieknie – upomniął go.

Psy podniosły łby i zastrzygły uszami, patrząc na niego uważnie. Nie musiał wydawać im komend, bo polecenia potrafiły też odczytywać z języka ciała. Cain gestem kazał im kończyć jedzenie. Tym razem Koda jadł już znacznie wolniej.

– To niesamowite, jak cię słuchają. – Amy miała na sobie mundur policyjny. Na odznace widniał napis „Posterunkowa Granger”, jednak zarówno nazwisko, jak i ostatnio znacznie zaokrąglone kształty zupełnie do niej nie pasowały. Jedenaście lat temu nieprzewidziana ciąża zmusiła Caina do zaproponowania jej małżeństwa. Związek trwał zaledwie trzy miesiące, ale ponieważ nie kochał żony, te trzy miesiące były dla niego męczarnią. Tylko czemu nie wróciła do panińskiego nazwiska?

– Tak są wyszkolone – odparł.

– Żadne szkolenie nie zmusiłoby ich do słuchania mnie. Masz podejście do zwierząt. – Uśmiechnęła się gorzko. – I do kobiet.

– Amy...

Zmarszczyła brwi, słysząc ostrzegawczą nutę w jego głosie.

– Nie musisz nic mówić. Wiem, jestem tu służbowo.

Miał nadzieję, że będzie o tym pamiętać. Niestety z doświadczenia wiedział, że nie da się uniknąć osobistych akcentów, już Amy o to zadba.

– Pozwól, że włożę czystą koszulę i umyję zęby. Zaraz będę z powrotem.

Odprowadzała go wzrokiem, gdy wchodził do domu. Nie musiał się oglądać, żeby to sprawdzić. Po prostu to czuł. Zawsze, gdy była w pobliżu, czuł na sobie jej spojrzenie.

– Czemu musiała wstąpić do policji? – burknął, wchodząc do środka.

Krew w umywalce i na jego koszuli zupełnie niepotrzebnie przypominały mu o okropnych wydarzeniach ostatniej nocy. To cud, że psom udało się go dobudzić, dzięki czemu człowiek, który pobił Sheridan, nie dokończył swojej roboty.

Jednak wciąż mogła umrzeć...

Umył twarz i ręce, wyczyścił zęby i ściągając koszulkę, wchodził właśnie do sypialni, gdy z końca korytarza odezwała się Amy:

– Czy mogę ci jakoś pomóc, żeby przygotować psy?

Odwrócił się zaskoczony. Nie sposób było nie zauważyć pożądlivego spojrzenia, którym obrzuciła jego nagi tors. Cholera...

– Nie. – Ostentacyjnie zamknął drzwi pokoju. Znając swoje szczęście, zaraz tu wejdzie, zaproponuje, że pomoże mu zmienić bokserki...

Kiedy wyszedł z sypialni, Amy na kolanach badała ślady krwi na dywanie.

– Przyniosłeś ją do domu? – spytała, podnosząc wzrok.

Sugestie Owena nagle wydały mu się prorocze, jednak nie zamierzał ulegać złym przeczuciom. Zrobił to, co należało. Każdy postąpiłby tak samo.

– Na kilka minut.

– Nie pomyślałeś, że powinno się ją odwieźć do szpitala?

– Pomyślałem, że nie przetrzyma tak długiej drogi, więc wezwałem helikopter. – Wytrzymał jej spojrzenie. Nie zamierzał dopuścić do tego, żeby jego decyzje budziły jakieś wątpliwości. Amy nienawidziła go równie mocno,

jak kochała, a jej uczucia mogły ulec zmianie w ciągu ułamka sekundy. Jeśli zamierzała oskarżyć go o popełnienie jakiegoś błędu, powinna wiedzieć, że nie podda się łatwo. Lepiej od razu ją zniechęcić, zanim do sprawy włączy się jej brat bliźniak.

Na szczęście jego napastliwy ton odniósł skutek. Amy ze zmarszczonym czołem przyjrzała się plamie krwi i wstała.

– Wszystko gotowe?

Był głodny. Kawa, którą kupił w szpitalu, przeżerała mu żołądek, jednak chciał jak najszybciej pozbyć się Amy. Nawet jej głos nabierał innego tonu, gdy była przy nim. Każde słowo ekszony sprawiało, że włosy jeżyły mu się na karku.

– Chodźmy. – Ostatecznie mógł zjeść później.

– Zniknęła. – Cain przegrzebał poszycie w pobliżu niedokończonego grobu.

Amy fotografowała miejsce, w którym leżała Sheridan. Widać było połamane gałęzie, zgniecione liście, ślady krwi.

– Co zniknęło?

– Łopata.

Zostawiła aparat, który zawisł na jej szyi, i podeszła bliżej.

– Gdzie leżała?

– Tutaj. – Wskazał na lewo od dołu.

– Jesteś pewien?

– Trudno to z czymś pomylić.

– Jakim cudem zobaczyłeś ją w ciemnościach?

– Miałem latarkę. Zresztą i tak bym ją zobaczył. Była pełnia.

– W mieście padało.

Zacisnął zęby na ten widomy znak nieufności.

- Tu też trochę mżyło, ale księżyc świecił.
- Myślisz, że on tu przyszedł i zabrał łopatę?
- Ktoś ją zabrał. – Żałował, że nie było go tutaj, gdy napastnik wrócił.

To musiał być ktoś, kogo znał zarówno on, jak i Sheridan. Nie sposób było uwierzyć, by jakiś obcy człowiek próbował ją zabić na jego posiadłości akurat kilka tygodni po tym, gdy w jego chacie znaleziono strzelbę.

– Porozmawiajmy o motywie – powiedziała Amy. Cain gwizdnął na psy, które obwąchiwały drzewa i znaczyły terytorium.

- To znaczy?
- Kto mógł chcieć zrobić coś takiego Sheridan Kohl?
- Nie mam pojęcia. Z tego co wiem, nikt się z nią nie widział ani nie miał od niej żadnych wiadomości, od kiedy stąd wyjechała.
- To mogły być jakieś zadawnione urazy.
- W szkole cieszyła się popularnością. Była bardzo lubiana.
- Tak jak Jason – powiedziała Amy z namysłem.
- Być może to ten sam człowiek.
- Twoim zdaniem w Whiterock nie może być dwóch ludzi zdolnych do takiego okrucieństwa?

– To możliwe, lecz mało prawdopodobne. Nie wydaje ci się dziwne, że Sheridan była w to zamieszana w obu przypadkach?

– Może i tak. Musimy jednak brać pod uwagę wszystkie możliwości. A jedną z nich jest zbieg okoliczności. – Bezskutecznie próbowała poskromić pasemka kręconych rudo– brązowych włosów, które wysunęły się z grubego warkocza. Niesforne kosmyki wciąż kręciły się wokół jej szerokiej, pokrytej piegami twarzy.

Kiedyś Cain uważał, że Amy może się podobać. Kiedyś, czyli całe lata temu, jeszcze przed ślubem. Była wtedy młodsza i szczuplejsza, wokół oczu i ust nie potworzyły się jeszcze bruzdy, w spojrzeniu nie było takiej desperacji.

– Nie ma mowy o przypadku – stwierdził stanowczo. – Albo Sheridan wie coś, czego ujawnienia ten człowiek się boi, albo też ma wroga, który tamtego wieczoru strzelał i do Jasona, i do niej, i chce ją dorwać od tamtej pory. – Grzebał stopą w igłach i liściach. – Ja bym się skłaniał do wersji, że ktoś ją chce uciszyć. Wszyscy bez wyjątku ją tutaj lubili.

Przedłużające się milczenie zdradziło, że Amy słyszała, z jakim szacunkiem to powiedział.

– Ja jej nie lubiłam.

– Dlaczego? Przecież nawet nie utrzymywałyście z sobą kontaktów. Żyłyście w zupełnie innych światach. – Amy należała do grupy buntowników, Sheridan natomiast stała na czele szkolnej sekcji Narodowego Stowarzyszenia Najlepszych Absolwentów.

– Miałyśmy z sobą coś wspólnego.

– Co takiego?

– Ciebie.

Niezadowolony z kierunku, w którym zmierzała rozmowa, Cain odchrząknął.

– Nie rozumiem, o czym mówisz.

– Pewnego wieczoru na zabawie miała kompletnie potargane włosy, a przedtem widziano ją właśnie z tobą. Chcesz powiedzieć, że nie miałeś z tym nic wspólnego?

Teraz zrozumiał, kto podsycił podejrzenie, że mógł zastrzelić Jasona z zazdrości. Powinien był się domyślić, że to robota Amy. Skoro sama nie mogła go mieć, pragnęła jak najbardziej uprzykrzyć mu życie.

– Sheridan nie była dziewczyną tego rodzaju – zaproponował.

– Może kiedy chodziło o innych chłopców.

– Dlaczego mnie miałyby traktować inaczej? – To pytanie już od dawna sobie zadawał i nigdy nie potrafił znaleźć na nie odpowiedzi. Wiedział, że Sheridan podkochiwała się w nim, i tego właśnie nie mógł pojąć. Takiej porządnej dziewczynie nie mógł się przecież podobać.

– Może cię pragnęła. Może miała ochotę zaciągnąć cię do łóżka, licząc na to, że się w niej zakochasz i zostaniesz jej chłopakiem?

– Przestań. – Można było przypuszczać, że Amy mówi o samej sobie. To, co zaszło między nim a Sheridan, w żadnym razie nie było podobne do tego, co insynuowała Amy. Sheridan nie próbowała nim manipulować, a już z całą pewnością nie tamtej nocy. To, co się wydarzyło, było szczere i czyste. Pewnie dlatego nigdy potem do niej nie zadzwonił. Była jedyną dziewczyną, która mogła zagrozić tym zakamarkom jego serca, które tak usilnie chronił po śmierci mamy. – Ledwie ją znałem.

– A więc nie spałeś z nią?

– Nie twoja sprawa.

Amy uniosła brwi.

– Zdajesz sobie sprawę, że przez takie wymijające odpowiedzi możesz wydawać się winny?

Zapędziła go w kozi róg. Jeśli skłamię, a Sheridan wyjawí prawdę, będzie wyglądało na to, że kłamał też w innych sprawach: na temat zabójstwa Jasona, na temat napaści zeszłej nocy... Musiał jednak dbać o dobre imię Sheridan. Nie

zamierzał pozwolić, żeby całe miasteczko zaczęło plotkować o tym, co zaszło między nimi.

– Nie, nie spałem z nią. Zadowolona?

Rzęsy Amy pokrywała gęsta warstwa tuszu, który był zbyt ciemny przy jej jasnej karnacji i jasnoniebieskich oczach.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

– Niby dlaczego? – Przybrał bezczelną postawę, która zwykle pomagała mu w takich sytuacjach.

– Bo niektóre kobiety zrobiłyby dla ciebie dosłownie wszystko.

Sądząc z pasji, z jaką to powiedziała, była to propozycja. Wiedział, że gdyby ponownie związał się z Amy, zyskałby w niej najzagorzalszego obrońcę i uwolnił się od wszelkich podejrzeń. Jednak na taką wymianę nie miał najmniejszej ochoty.

– Sheridan była na to za mądra – odrzekł.

Spojrzenie Amy było tak pełne tęsknoty, że w końcu musiał odwrócić wzrok. I wtedy właśnie zobaczył ten kawał drewna. Leżał tuż za nią między drzewami. Z jednego końca pokryty był ciemną, prawie czarną substancją, która wyglądała jak zaschnięta krew.

– Właśnie znalazłem narzędzie zbrodni – powiedział zaskoczony, że poszukiwany przedmiot tak niespodziewanie wpadł mu w oko.

Amy była wyraźnie zawiedziona, a rozczarowanie widoczne na jej twarzy zostało wyparte przez uczucie nienawiści. Cain jednak zdążył już przywyknąć do jej zmiennych nastrojów, a teraz bardziej interesowało go znalezisko.

Ruszył w tamtą stronę, ale Amy stała bliżej. Przysunęła się do kija i trąciła go stopą.

– Tym ją pobił?

Z ulgą zauważył, że odzyskała już kontrolę nad sobą.

– Same pięści mu nie wystarczyły.

– Użył czegoś, co leżało pod ręką, a to świadczy o tym, że nie zamierzał jej zabić.

– Miał łopate. Ja w bagażniku nie wożę takich narzędzi. A ty?

Pochyliła się, żeby podnieść zakrwawiony drąg, ale Cain ją powstrzymał.

– Zostaw.

– Dlaczego?

– Pewnie odrzucił ten kij, żeby mieć wolne ręce, i wtedy usłyszał psy.

– Więc jakie ma znaczenie, czy go dotknę? Z drewna nie zdejme odcisków. – Ukucnęła i odzepiła od kory długie pasmo czarnych włosów.

Widok włosów na zakrwawionym drągu przywołał mu na myśl obraz leżącej na ziemi Sheridan i jej bezwładne ciało na swoim nagim torsie.

– Mógł zostać na nim jego zapach.

– Jej także – odparowała. – Jakim sposobem psy miałyby je odróżnić?

– Tak samo jak potrafią odróżnić wszystkie inne zapachy. – Ukłękł obok niej, przywołał psy i dał im konar do obwąchania. Kiedy rzucił komendę „szukaj”, pobiegly w las.

Koda od razu podjął trop. Poprowadził pozostałe psy w górę wzgórza, co zaskoczyło Caina. Spodziewał się, że ślady będą prowadzić na wschód, w stronę drogi.

Ruszył za psami, a tuż za nim biegła Amy. Dogoniła go, kiedy zatrzymał się, żeby obejrzeć ślady stóp widoczne na błotnistym brzegu potoku Old Cache.

– Tędy przeszedł. – Kazał psom iść dalej.

Maksymilian nie lubił wody. Ociągał się do ostatniej chwili, ale w końcu i on wskoczył do strumienia, gdy zobaczył, że nawet Cain przeprawia się na drugą stronę.

– Co on tu robił? – spytała Amy.

Cain nie odpowiedział. Rozglądał się wokół, starając się rozumować jak morderca.

Więc sama udzieliła sobie odpowiedzi:

– Może to jakiś włóczęga, który zatrzymał się w górach na nocleg.

Nie. Intuicja mówiła Cainowi, że to musi być ktoś z Whiterock. Między zabójstwem sprzed lat, strzelbą i tym napadem istniał jakiś związek.

– To nie biwakowicz. Uciekał w tę stronę, bo sądził, że mogę za nim pobic.

– A pobiegłeś?

– Nie, poszedłem wezwać pomoc. Kiedy zorientował się, że nie nadchodzę, pewnie zawrócił w stronę drogi i odjechał.

– Mógł też upaść i się zranić. Możliwe, że wciąż gdzieś tu jest.

Cain wzdrygnął się na myśl, że ktoś taki jak Amy jest podporą sił policyjnych w Whiterock.

– Gdyby tak było, nie wróciłby przecież po łopatę.

Rumieńce, którymi pokryły się jej policzki, zamaskowały częściowo piegi. Otarła pot z czoła i zrobiła parę kroków wzdłuż potoku.

– W takim razie to strata czasu. Idźmy raczej do drogi i poszukajmy śladów opon, zanim przejeżdżające samochody wszystko zatra.

Cain zawołał psy, ale na jego wezwanie przybiegły tylko Maksymilian i Don Kichot. Gwizdnął na Kodę, lecz jego czarny podpalany ulubieniec pojawił się dopiero po kilku chwilach. Kiedy w końcu podszedł ze spuszczoneym łbem i

podkulonym ogonem i zatrzymał się, Cain zorientował się, że pies spóźnił się nie bez powodu.

– Co tam masz?

Koda podczołgał się bliżej, wciąż nie podnosząc pyska, i upuścił u stóp Caina jakiś błyszczący przedmiot.

Cain rzucił okiem przez ramię na oddalającą się Amy. Przynajmniej ten jeden raz nie patrzyła w jego stronę. Truchtała za Maksymilianem i Don Kichotem w stronę drogi gruntowej, która przebiegała obok jego posiadłości i prowadziła do domu Leviego Matherleya.

Odwrócił się plecami i sięgnął po zdobycz Kody. Miał nadzieję, że będzie to jakaś należąca do napastnika błyskotka, która naprowadzi go na jego ślad.

Szczęka mu opadła, kiedy okazało się, że w ręku trzyma własny zegarek. Ten sam, który zeszłej nocy przed pójściem spać położył na nocnym stoliku.

– Idziesz? – zawołała Amy.

Cain wcisnął zegarek do kieszeni. Kiedy on jechał do szpitala, człowiek, który omal nie zabił Sheridan, musiał być w jego domu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Sheridan nie była w stanie otworzyć oczu. Światło wydawało się zbyt jaskrawe, zbyt białe. Jednak miała niemal absolutną pewność, że nie otarła się o śmierć. Nie było żadnego tunelu, żadnej pełnej czułości, podobnej do Chrystusa postaci, która czekała, by wziąć ją w objęcia. Powietrze było chłodne, gdzieś w oddali słyszała jakieś odgłosy, czuła zapach środków odkażających i tak jakby... wody kolońskiej?

Uniosła nieco powieki i przez rzęsy zobaczyła ścianę pokrytą niebiesko–żółtą tapetą. Sądząc po kroplówce, która sączyła się do jej ramienia, umocowanym pod sufitem telewizorze, poręczach po bokach łóżka i przesuwanej metalowej tacy, którą widziała w nogach, musiała być w szpitalu. Nie miała pojęcia, który to był szpital, lecz co to za różnica. Znacznie ważniejsze wydało jej się to, że nie była sama. Przy oknie, patrząc gdzieś w dal, stał jakiś mężczyzna. To od niego dolatywała woń wody kolońskiej.

W tej scenie, w obecności tego człowieka było coś niepokojącego...

Czy go znała? Chyba tak, nie mogła jednak przypomnieć sobie ani czasu, ani miejsca, ani imienia. Miał niesforne czarne włosy, szczupłą, muskularną sylwetkę, szerokie bary i opaloną na złoto skórę. Krótkie rękawy białego podkoszulka odsłaniały silne ramiona, a w dżinsach – przekręciła trochę głowę, żeby lepiej widzieć – wyglądał zgrabniej niż jakikolwiek znany jej mężczyzna.

Uznała, że z pewnością nie spostrzegłaby takich szczegółów, gdyby leżała na łożu śmierci.

Musiał kątem oka zauważyć, że się poruszyła, bo odwrócił się ku niej.

Teraz już wiedziała, że go zna. Tej twarzy nigdy by nie zapomniała. Cain Granger...

– Dzięki Bogu... – Podszedł do łóżka.

Słyszac ulgę i niepokój w jego głosie, zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie przegapiła momentu, kiedy zostali przyjaciółmi.

– Co się stało? – Słowa z trudem wydostały się ze ściśniętego gardła, ale mówienie nie sprawiało jej bólu. Uczucie lekkości i dziwnej euforii uświadomiło jej, że musi znajdować się pod wpływem bardzo silnych leków.

Cain ujął jej dłoń i bawił się jej palcami, jakby znali się znacznie lepiej niż w rzeczywistości.

– Nie pamiętasz?

Sheridan nie była w stanie zebrać wszystkich wspomnień, ale w pamięci migwały jej fragmenty oderwanych obrazów: zabłocone buty, łopata, deszcz. To były złe wspomnienia. Były jednak i takie, które gdyby nie ból, wcale nie były nieprzyjemne: atletyczny tors, obejmujące ją muskularne ramiona, miękkie łóżko i zapach, który rozpoznała kilka chwil temu.

– Ty... Byłam... w twoim łóżku.

– Zgadza się. Przez moment.

– Ale... to nie ty... zrobiłeś mi to. – Walka z zamęt, który miała w głowie, odbierała jej resztki sił.

Zielone oczy Caina spochmurniały.

– Nie. Znalazłem cię, gdy byłaś ranna, a człowiek, który to zrobił, uciekł.

– Och... – To miało sens, jednak w jakimś momencie z pewnością widziała jego twarz. I słyszała helikopter.

– Teraz już pamiętasz? – zachęcił ją.

Wyglądało na to, że bardzo mu zależy na potwierdzeniu, jednak zanim zdołała wszystkie wydarzenia, które krążyły w pamięci, poskładać w jedną całość, w progu stanął niższy i tęższy mężczyzna w policyjnym mundurze.

– Proszę, proszę! Już się przebudziła – zagrzmiał i wszedł do pokoju, zdejmując kowbojski kapelusz.

W Kalifornii policjant w kowbojskim kapeluszu pewnie by ją zaskoczył, lecz tu nie było w tym nic nadzwyczajnego. Być może nawet by się uśmiechnęła, ale po zaciśniętych szczękach Caina poznała, że nie jest zadowolony z przerwy w ich rozmowie. Puścił jej rękę i odsunął się.

Zanim gość podszedł do łóżka, Sheridan uświadomiła sobie, że jego też zna. I z nim, i z Cainem chodziła do szkoły. Tyle że w przeciwieństwie do Caina, ten mężczyzna bardzo się zmienił. Utył, włosy były mocno przerzedzone.

– Ned? – odezwała się niepewnie.

– Cześć.– Oparł wielką dłoń na poręczy łóżka i uśmiechnął się, odsłaniając przerwę między zębami. Jego siostra bliźniaczka miała taką samą szparę, chyba że przez te lata kazała sobie poprawić zęby. Swoją drogą jak na bliźnięta dwujajowe, byli do siebie zadziwiająco podobni. – Jak się czujesz, młoda damo?

Rzuciła okiem na Caina, ale nie patrzył w ich stronę. Ponownie zajął miejsce pod ścianą i w zadumie wyglądał przez okno. Widziała jego profil, długie, zakręcone rzęsy, wyrazisty podbródek, prosty nos i ładnie wykrojone usta.

– Sheridan?

Oderwała spojrzenie od Caina.

– Tak?

– Jak się czujesz?

– Lepiej. Tak mi się wydaje. Co mi jest?

– W tej chwili już nic takiego. Lekarz mówi, że wszystko dobrze się goi. Opuchlizna mózgu znika. Masz pewne obrażenia wewnętrzne, ale z tym też będzie dobrze.

– Ile czasu leżę w szpitalu?

– Tydzień.

Równie dobrze mogła to być wieczność.

– Gdzie są moi rodzice?

– Nie wiem. Próbowaliśmy skontaktować się z nimi, ale telefon w ich domu w Wyomingu... Bo mieszkają w Wyomingu, prawda? – Gdy ostrożnie kiwnęła głową, powtórzył: – No więc telefon nie odpowiada.

Ciekawe, dlaczego? – pomyślała. Przecież zawsze tam byli.

I nagle przypomniała sobie. Wyjechali na dwa tygodnie na Alaskę. Chcieli odbyć tę podróż, zanim młodsza siostra Sheridan urodzi dziecko, które miało przyjść na świat... Straciła orientację. Wszystko jej się poplątało.

– Są na urlopie – odparła.

– To wyjaśnia sprawę.

W pamięci mignęło jej wspomnienie męskiej dłoni dźwigającej drewniany drąg. To pewnie fragment snu...

– Co mi się stało?

– Ktoś cię napadł. Dlatego przyszedłem. Jestem komendantem policji w Whiterock.

Napadł?

Obraz postaci z drewnianą pałką znów powrócił. Najwyraźniej nie był to wytwór jej wyobraźni. Już raz, przed wielu laty, została napadnięta, choć w zupełnie innych okolicznościach. Jak to możliwe, że znów ją spotkało coś tak okropnego?

Może przynajmniej tym razem sprawiedliwości stanie się zadość.

– Wiesz, kto to zrobił? – spytała.

Usta Neda zacisnęły się w wąską linię.

– Niezupełnie. Ale mamy pewne podejrzenia.

Słaba pociecha... Nic nie wiedzieli, a to oznaczało więcej problemów niż dwanaście lat temu. Więcej pytań, czekania, złudnych nadziei.

– Kogo podejrzewasz?

– Niewłaściwą osobę. Traci czas i tyle – wtrącił się Cain.

– To się wkrótce okaże, nie uważasz? – powiedział Ned. – Z pewnością tym razem widziała więcej.

A więc liczyli na nią... Ogarnęła ją panika. Nie mogła rozpoznać człowieka, który ją zaatakował. Nie była w stanie przypomnieć sobie żadnych szczegółów. W każdym razie nic konkretnego, nic, co miałoby jakiś sens czy dawało wskazówkę, kim mógł być napastnik i co nim kierowało. Wyłącznie te dziwaczne, przygnębiające obrazy.

– Nie sądzę – odparła z rozpaczą.

– Kochanie, opowiedz mi wszystko, co pamiętasz od chwili przyjazdu do miasteczka.

Zastanawiała się, od czego powinna zacząć. Szukała w myślach jakiegoś śladu, po którym można by dojść do punktu, w którym wszystko zaczęło iść źle. Mieszkała obecnie w Sacramento i pracowała w fundacji Na Śmierć i Życie, instytucji charytatywnej działającej na rzecz ofiar przemocy, którą pięć lat temu założyła do spółki ze Skye Willis i Jasmine Stratford. Nie, nie Stratford. Już nie. Jasmine wyszła za mąż i mieszkała teraz z mężem w Nowym Orleanie.

Miała taki mętlik w głowie...

– Czemu wróciłam do Whiterock? – Kiedy dostanie więcej informacji, być może uda jej się to wszystko poskładać.

– Postanowiłaś przyjechać, gdy zadzwoniłem do ciebie z informacją o strzelbie – powiedział Ned.

– Naprawdę? – Niestety nic jej to nie powiedziało.

– Mówiłaś, że trochę wiesz, jak prowadzi się dochodzenia, i chcesz mi pomóc rozwiązać sprawę zabójstwa Jasona Wyatta. Ta rozmowa miała miejsce trzy tygodnie temu.

Nie przypominała sobie, co się działo trzy tygodnie temu, ale pamiętała Jasona. Wydarzenia z przeszłości przesuwały się przed jej oczami, jak na przewijanej do przodu taśmie filmowej: siedzi z przyrodnim bratem Caina w zaparowanej szoferce; Jason obejmuje ją i próbuje pocałować, ale ona nie chce mu na to pozwolić. Wyciera fragment szyby, w nadziei że uda jej się dostrzec Caina. I nagle ktoś gwałtownie otwiera drzwi...

Zacisnęła powieki, gdy we wspomnieniach zobaczyła lufę. Dość. Dość! Nie była w stanie ponownie przeżywać tego koszmaru.

– Sheridan? – ponaglił ją Ned. Poczowała pot między piersiami.

– Jeszcze... nie czuję się na siłach... Może... może powinieneś przyjść później.

Cain odwrócił się. Czowała, że uważnie jej się przygląda i spokojnie, jak to zwykle on, ocenia sytuację. Trochę się zmienił, przybrał na wadze, zmężniał, wydawał się surowszy. Jednak jego sposób bycia, trochę tajemniczy i pełen rezerwy, był taki sam jak przed laty.

Ned zaczął zwijać rondo kapelusza.

– Ale kiedy? Nie wiem, kochanie, czy zdajesz sobie sprawę, że ten szpital leży sto dziesięć kilometrów od Whiterock.

– Nie mów do niej „kochanie” – warknął Cain. – Co ci się stanie, jeśli jeszcze raz się przejedziesz? I przestań tak ją naciskać. Czyżby za mało przeszła?

Ulżyło jej, że jest ktoś, kto staje w jej obronie. Bardzo tego potrzebowała. Doskonale jednak rozumiała zniecierpliwienie Neda. Musiał przeprowadzić dochodzenie i spodziewał się, co mu przecież obiecała, że będzie zachowywać się jak zawodowiec, a nie ofiara.

Choć wydawało się to przerażające i bolesne, będzie musiała zagłębić się w tych niepełnych wspomnieniach, które niczym mgła spowijały niedawne wydarzenia. Na razie jednak nie była w stanie jasno myśleć.

– Gdybyś podał mi więcej szczegółów, może wróci mi pamięć...

– Cain znalazł cię w lesie, w pobliżu jego starej chaty, obok na wpół wykopanego grobu. Byłaś potwornie skatowana i w pierwszej chwili myślał, że nie żyjesz.

To, co mówił, rzeczywiście odświeżyło jej pamięć. Z trudem łapała oddech.

– Ja... ja...

Cain znowu się wtrącił.

– Do cholery! Daj jej wreszcie spokój. Ned zrezygnował z pozorów uprzejmości.

– Żebyś ty mógł dobrać się do niej pierwszy? – Jego nosowy akcent stał się teraz bardzo wyraźny. – Podsunąć idee i wspomnienia, których wcale nie ma? Jeszcze czego!

Gdyby czuła się lepiej, przekonałaby go, że nikt nie mógłby wpłynąć na jej pamięć. Cała prawda przecież tam była, tylko na jakiś czas skryła się w głębi umysłu. Zbyt niepewnie się jednak czuła, by toczyć spór.

– Potrzebuję trochę czasu – powiedziała.

Jej odpowiedź nie zachwyciła Neda, jednak napięcie panujące w pokoju nie miało z tym nic wspólnego. Między Nedom a Cainem toczył się jakiś zatarg. Tylko dlaczego? Znali się od czasów szkolnych, chociaż raczej nie zadawali się z sobą. Właściwie prawie w ogóle...

– Ożeniłeś się z nią. – W końcu udało jej się ułożyć jeden fragment łamigłówek.

Po minie Caina poznała, że doskonale wiedział, o kim i o czym mówi. Ned natomiast był tak skoncentrowany na dręczących go pytaniach, że w pierwszej chwili nie załapał. Zmarszczył brwi.

– Słucham? – spytał.

– Amy. Rok po moim wyjeździe Tina Judd przysłała mi list. – Było to jeszcze przed tym, nim matka zażądała, żeby tę znajomość także zerwała. – Tina pisała, że Cain poślubił twoją siostrę. Jesteście więc szwagarami...

– Byliśmy – wpadł jej w słowo Cain. – Rozwiedliśmy się z Amy.

To jej nie zaskoczyło. Amy nigdy nie była odpowiednia dla Caina. Wydawała się zbyt zaborcza. Sheridan miała wątpliwości, czy w ogóle jakaś kobieta nadawałaby się dla niego. W każdym związku, w jakim go widziała, zachowywał się zbyt samowolnie.

– Nie jesteś stworzony do małżeństwa. – Ledwie przebrzmiały jej słowa, uświadomiła sobie, że nie powinna była tego mówić, jednak otumaniona lekarstwami nie zorientowała się w porę. Cóż, stało się.

Cain uniósł brwi, a Ned wybuchnął śmiechem i rzucił drwiąco:

– Rany, nie wiedziałem, że zna cię tak dobrze.

Strzeliła gafę, dobre jednak było to, że udało jej się cofnąć pamięcią do odległej przeszłości, choć akurat to wspomnienie nie było istotne.

– Psy. To je naprawdę kochałeś, prawda?

Swoje serce oddał zwierzętom, lecz potrzeby ciała to całkiem inna sprawa. Wcześniej zaczął zadawać się z dziewczętami...

Chociaż... Wciąż pamiętała, jaki delikatny był tamtej nocy w przyczepie, jaki czuły. Jeszcze nie świętował osiemnastki, miał zaledwie półtora roku więcej niż ona, a jednak nie popsuł tego, co dla niej było w najlepszym razie niezręczną sytuacją, a w najgorszym – bolesnym doświadczeniem.

To dziwne, że tak wyraźnie pamiętała, z jakim trudem się powstrzymywał, podczas gdy ona nie potrafiłaby nawet powiedzieć, jak się nazywa.

– Biorąc pod uwagę to, że prawie się nie znaliśmy, całkiem dużo o mnie pamiętasz. – Słyszac jego obojętny głos, uznała, że tych kilka minut w przyczepie całkiem wyleciało mu z pamięci. Albo też to wspomnienie nie miało dla niego żadnego znaczenia.

Bardziej prawdopodobny był ten drugi przypadek. Miał tyle dziewczyn, więc czym było jakieś pół godziny z naiwną dziewczicą?

– Są sprawy, których kobieta nigdy nie zapomni. – Zarówno te słowa, jak i jej wspomnienia miały słodko– gorzki posmak.

W jego oczach dojrzała coś, co wydawało się mówić, że pamięta każdy szczegół tak samo wyraźnie jak ona, uznała jednak, że nie powinna przywiązywać do tego wagi. Najwidoczniej Cain w ogóle się nie zmienił. Tylko... właściwie dlaczego był z nią w szpitalu? Ned mówił, że leżała nieprzytomna przez tydzień. Co takiego chciał Cain Granger, żeby siedzieć przy niej tyle czasu?

– Mam nadzieję, że szczegóły napaści także należą do tych spraw – odezwał się monotematyczny, jak widać, Ned. – Musimy znaleźć człowieka, który ci to zrobił.

– Dlaczego musiało mi się to przytrafić? – Zacisnęła pięści. – Dlaczego znowu mnie?

– Właśnie tego chcę się dowiedzieć. Jedyna odpowiedź, jaka mi się nasuwa, to taka, że ten atak ma jakiś związek z zabójstwem Jasona.

Mówił dalej, ale już go nie słuchała. Nie mogła myśleć o tym, co stało się z Jasonem. Kuliła się za każdym razem, kiedy ktoś wymieniał jego imię. To wspomnienie zawsze było bolesne, jednak napięcie psychiczne, które odczuwała w tej chwili, było gorsze od wszystkich wcześniejszych przeżyć.

Wtuliła twarz w poduszkę, by uciec od myśli o Jasonie i postawić mur dla słów Neda, lecz on wciąż mówił, przypominając rzeczy, których nie chciała słyszeć. Odejdź... Było tyle pytań, które sprawiały, że czuła się zagubiona i skołowana.

Potrzebowała jakiegoś oparcia. Jej wzrok powędrował do Caina, który powiedział, gdy ich spojrzenia na moment się skrzyżowały:

– Cokolwiek się tu dzieje, ma jakiś związek z przeszłością. – Mówił ponad głową perorującego Neda, ale to nie miało znaczenia. Chciała, żeby go zagłuszył. – Żałuję, że nie mogę powiedzieć ci nic więcej, ale tylko tyle wiemy. Ktoś wierzy, że możesz go zdemaskować, albo od początku chodziło mu o ciebie.

– Nie znam nikogo, kto chciałby mnie skrzywdzić. Co takiego mogłam zrobić, żeby go sprowokować?

– Niektórych ludzi nawet nie trzeba prowokować.

Ned, który już zamilkł, obrzucił Sheridan ponurym spojrzeniem. Był wyraźnie urażony, że pozwoliła Cainowi zepchnąć go na dalszy plan, lecz nie zamierzała się tym przejmować czy też przeproszać za brak dobrych manier.

– Nic tego nie zapowiadało – powiedziała drętwo. – Nic nie ostrzegło mnie przed niebezpieczeństwem. Ostatnie, co pamiętam, to jak się pakowałam przed wyjazdem do Whiterock.

– Domyślam się, że od twojego przyjazdu do napaści nie upłynęło dużo czasu – mruknął Cain. – Gdzie się zatrzymałaś?

– W domu wuja – rzuciła spontanicznie, jakby ktoś jej to podpowiedział z głębi pamięci– niepamięci.

– W domu Bankrofta – powiedział w tym samym momencie Ned.

No tak, dom Bankrofta. Coś zaczęło jej świtać.

– Wujek Perry zmarł kilka lat temu i zostawił dom mojej mamie – wyjaśniła Cainowi. – Rodzice wynajmowali go, ale człowiek, który tam mieszkał od śmierci wujka, wyprowadził się jakieś dwa miesiące temu. Moja mama nie chciała już się tym dłużej zajmować. Kiedy usłyszała, że mam tu przyjechać, poprosiła, żebym doprowadziła dom do porządku i wystawiła na sprzedaż.

– Czy zauważyłaś, że ktoś cię obserwuje? Albo śledzi? – spytał Ned.

Za wszelką cenę próbowała przypomnieć sobie, co działo się po spakowaniu walizki, ale wszystkie szczegóły spowijała ciemność.

– Nie umiem powiedzieć... – Nie wiedziała nawet, gdzie jest jej samochód. Może zostawiła go w Sacramento i wynajęła auto po przylocie do Nashville? Tylko czy przyleciała do Nashville? Wydawało się, że to byłoby najbardziej logiczne, jednak całkiem gubiła się w wydarzeniach ostatnich dni czy nawet tygodni.

Nie zdawała sobie sprawy, jak wiele takie drobiazgi mogą znaczyć. Dotarło to do niej dopiero teraz, gdy nie mogła ich sobie przypomnieć.

Cain przyglądał się jej uważnie.

– To wszystko wróci – powiedział, jakby rozumiał, że utrata wspomnień może być równie przerażająca jak brutalny napad.

To wróci... Uczepiła się tych słów, przymykając oczy. Musiała odgrodzić się od strachu i niepewności, które zdawały się w niej rosnać.

W pokoju zadzwonił telefon.

– Do ciebie – powiedział Ned, oddając słuchawkę Cainowi. – To Owen.

Kiedy Cain informował Owena, że właśnie się przebudziła i nic jej nie grozi, Sheridan zapadła w drzemkę. Już prawie udało jej się pozbyć strachu i zaczynała pogrązać się w spokojnej ciemności, w której spędziła ostatni tydzień, gdy na ramieniu poczuła ciężką dłoń.

– Sheridan?

Otworzyła oczy i tuż nad sobą zobaczyła rumianą, pokrytą piegami twarz Neda.

– Jestem całkiem pewien, że to Cain cię pobił – szepnął. Cain wciąż rozmawiał przez telefon. – Możesz mi powiedzieć, czemu mógłby pragnąć twojej śmierci?

Przyszedł jej do głowy całkiem oczywisty powód. Kiedy zachęciła Jasona, żeby zabrał ją na Rocky Point, liczyła na to, że wzbudzi zazdrość Caina. Chciała tylko, by ją zobaczył ze swoim przyrodnim bratem i pożałował tego, że do niej nie zadzwonił.

– Może wini mnie za... za śmierć Jasona.

– Ale dlaczego?

Środki przeciwbólowe otumaniły ją. Z trudem artykułowała słowa.

– Bo tam... byłam. – Jej głos brzmiał podobnie jak odtwarzacz CD, w którym wysiadają baterie.

– Bo po cichu romansowałaś z Cainem, tak?

W tle słyszała głos Caina:

– Byłbym ci wdzięczny, gdybyś zadzwonił do Janice Powers i Juana Rodrigueza. Powiedz im, że nie będzie mnie dzisiaj. Mieli przyjść ze swoimi psami...

Wolała słuchać, niż męczyć się szukaniem odpowiedzi.

– Co?

– Zabił Jasona z zazdrości, prawda? – naciskał Ned. – A potem zrobił ci to, bo bał się, że możesz wyjawiać jego motyw.

– Nie.

– Jesteś pewna?

Nie podobała jej się zmiana w głosie i zachowaniu Neda.

– Jestem... – wykrztusiła z wysiłkiem.

Czy dobrze widziała, że jego czoło gniewnie się zmarszczyło? Zmrużyła oczy, żeby odzyskać ostrość widzenia, ale Ned był zbyt blisko, a teraz pochylił się jeszcze bardziej. Jego nieświeży, pachnący starą kawą oddech, owionął jej policzek.

– Wiesz albo się domyślasz, kto to zrobił?

Nagle, jakby z gęstej mgły, w jej pamięci pojawiła się ciemna sylwetka w kominiarce.

– Czego chcesz – krzyknęła. – Co ci zrobiłam?

Mężczyzna nie odpowiedział. Bał się, że rozpozna jego głos. Na pewno o to chodziło. Bo przecież czuła, że chciał coś powiedzieć. To, jak nią szarpał,

jak wykorzystywał każdą okazję, by zadać jej ból, wskazywał na to, że nią gardził i chciał z niej zadrwić.

– Czemu to robisz? Kim jesteś? – pytała.

Jego oczy widoczne przez otwory w masce patrzyły na nią z niemal namacalną nienawiścią, ale nadal jej nie odpowiadał. Ponownie zacisnął ręce na jej gardle, pozbawiając ją powietrza. Wiedziała, że zaraz umrze. Nie mogła się uwolnić. Był za silny. Powietrza... Powietrza! I nagle ją puścił.

Kiedy zachwiała się, z trudem łapiąc oddech, kopnął ją i powalił na ziemię. To wtedy zaczęła się bronić. Nie miała innego wyboru. Przede wszystkim walczyła nogami, a kiedy tylko mogła, również zębami. Raz nawet, kiedy uderzyła go bykiem, na chwilę stracił równowagę.

To jednak było jedyne zwycięstwo, oczywiście poza oswobodzeniem się z więzów. Kiedy tylko odzyskała przytomność, próbowała pozbyć się sznura, którym związał jej z tyłu ręce. Myślisz, że nie pójdziesz do mamra za to, co mi zrobiłeś? – myślała. Mowy nie ma! Codziennie walczyła o prawa ofiar przemocy, musiała więc walczyć i o swoje. Musiała odeprzeć każdy cios. Nagle jakimś cudem sznur się rozluźnił i spadł. Odetchnęła głęboko, z całej siły uderzyła drania i skoczyła w stronę drzew.

Tyle że nie udało jej się uciec. Chwycił ją za włosy i przyciągnął z powrotem. I wtedy odezwał się, ale było to głuche warknięcie, więc nadal nie mogła rozpoznać jego głosu.

– Głupia dziwka! Teraz za to zapłacisz.

Zapłacała, ale nie tak, jak się spodziewała. Nie zgwałcił jej, tylko nie przestawał jej bić...

– Wiesz? – Głos Neda przywołał ją do rzeczywistości. – Odpowiedz mi?

Sheridan zaczęła dygotać. Nie chciała już o tym myśleć. Niestety, wiedziała, że musi to zrobić. Jeżeli zamierzała schwytać bydlaka, który jej to zrobił, musiała podać Nedowi więcej informacji.

Boże! Tak bardzo chciała przypomnieć sobie jakieś szczegóły dotyczące sylwetki lub ruchów napastnika, jednak wszystkie kształty rozmazywały się jej w pamięci. Mogła tylko powiedzieć, że był to ubrany na czarno człowiek w kominiarce.

– Nie...

– Więc skąd wiesz, że to nie był Cain?

W kardiomonitorze słychać było, jak szybko bije jej serce.

Pik, pik, pik...

Cain nadal rozmawiał przez telefon.

– Wpadnę wieczorem, żeby się przywitać, i zobaczę, co jest z tym alternatorem. Tylko to może być dość późno...

– Spróbuję sobie przypomnieć – obiecała. Marzyła, żeby skończył się ten hałas, żeby udało jej się odzyskać oddech, żeby Ned wyszedł... Gardło bolało ją tak, jakby napastnik dopiero zabrał rękę.

– Kiedy? – nie ustępował Ned. – Kiedy to zrobisz?

– Niedługo.

Mocniej zacisnął dłoń na jej ramieniu.

– Posłuchaj mnie – zaczął, ale w tym momencie do pokoju weszła pielęgniarka.

– Wszystko w porządku? Ned zabrał rękę.

– Oczywiście. Próbowałem zdobyć trochę informacji o tym zdarzeniu.

– Myślę, że na to jeszcze za wcześnie. Na razie nie powinno się jej męczyć.

– To ona chciała o tym rozmawiać – powiedział w chwili, gdy Cain właśnie odłożył słuchawkę.

Sheridan nie zawracała sobie głowy zaprzeczaniem. Wykończona fizycznie i psychicznie, nie miała nawet siły podnieść powiek.

– Będę musiała obu panów poprosić o opuszczenie pokoju – powiedziała pielęgniarka.

– Zajrzę do ciebie po południu – mruknął Cain.

Sheridan poczuła, że obaj wyszli. Słyszała charakterystyczne kłaskanie butów pielęgniarki, która chodziła wokół łóżka, poprawiając pościel.

Jej obecność przyniosła ulgę. Mogła przestać myśleć o rzeczywistości i oślepiającym światłem słonecznym, które przez okno wlewało się do pokoju; mogła pozbyć się strachu i zakłopotania. Jednak Ned najwyraźniej ponownie wetknął głowę do pokoju, bo usłyszała jego głos:

– Jeszcze jedno. Jakie są szanse, że wróci do zdrowia? Nie była przygotowana na taką informację, ale wiedziała, że musi usłyszeć odpowiedź. Musiała poznać prawdę.

– Wygląda na to, że bardzo duże – odrzekła pielęgniarka. – Zaledwie godzinę temu rozmawiałam z lekarzem. Jest bardzo zadowolony z postępów, jakie robi.

Ned odchrząknął i następne pytanie zadał szeptem:

– A jej pamięć? Myśli pani, że kiedykolwiek będzie mogła sobie przypomnieć, co naprawdę jej się przydarzyło?

– Trudno powiedzieć. Takie obrażenia często powodują zawroty głowy, depresję, zaburzenia orientacji, utratę pamięci. Niektóre z tych problemów mogą trwać przez kilka tygodni albo miesięcy. Czasami nawet dłużej.

– Ale jest możliwość, że wszystko jej się przypomni, prawda?

– To zależy od tego, czy poradzi sobie z traumą. Mogą wystąpić zaburzenia emocjonalne, syndrom stresu pourazowego i całe mnóstwo innych rzeczy. Jednak doktor ma nadzieję, że w tym przypadku nic takiego nie będzie miało miejsca.

Boże, proszę! Żadnych więcej problemów. Dziesięć lat jej zajęło, żeby dojść do siebie po poprzedniej napaści.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przejmujący ból głowy obudził Sheridan w środku nocy. Przez kilka sekund leżała nieruchomo, próbując nad nim zapanować. Nie mogła zorientować się, gdzie się znajduje. Wiedziała tylko, że stało się coś złego.

I nagle przypomniała sobie. Omal nie umarła. Ktoś pobił ją do nieprzytomności, a potem zostawił na pewną śmierć w górach w Tennessee.

Teraz była w szpitalu w Knowille. Do tego samego szpitala przywieziono ją, gdy miała szesnaście lat. Wtedy została postrzelona.

Przynajmniej tyle pamiętała. To i tak więcej, niż zdołała sobie przypomnieć, gdy przebudziła się poprzednim razem.

Zachęcona tym, postanowiła nie dzwonić po pielęgniarkę i nie prosić o środek przeciwbólowy. Woląa trochę pocierpieć, niż znów czuć ogłupienie spowodowane lekami. Zresztą nie miała pojęcia, w jakim stopniu ten mętlik w głowie był wynikiem obrażeń, a w jakim wywołały go środki usypiające. Potrzebowała trochę czasu, żeby ocenić sytuację i połapać się w tym wszystkim.

Odetchnęła głęboko i rzuciła okiem na sprzęt medyczny. Czuła się bardziej samotna i rozbita niż wówczas, gdy przywieziono ją tutaj dwanaście lat temu. Cały czas miała wtedy koło siebie zaniepokojonych rodziców, więc gdy budziła się o takiej dziwnej porze, słyszała chrapanie taty. Dziś nikt w pokoju nie chrapał. Była już dorosła, a rodzice nawet nie wiedzieli, że została ranna. Wyłynęli w rejs wycieczkowy. Jej siostra, która spodziewała się dziecka, była w Wyomingu, a przyjaciele znajdowali się daleko stąd, w odległych stanach. Skye i Jonathan mieszkali w Sacramento, a Jasmine w Nowym Orleanie.

Zarówno rodzina, jak i przyjaciele przyjechaliby natychmiast, gdyby ich wezwała, tyle że z telefonu w pokoju szpitalnym pewnie nie mogłaby przeprowadzić zamiejscowej rozmowy, a nie miała pojęcia, co się stało z jej komórką.

Przewyciężywszy ból, przekręciła głowę w stronę okna oświetlonego przeblyskującym przez wysokie drzewa księżycem. Miała wrażenie, że wciąż czuje zapach wody toaletowej Caina. Dzięki temu szpital nie wydawał się taki sterylny i przerażający. Muszę po prostu przetrwać jeszcze kilka minut, powiedziała sobie. Te minuty przejdą w godziny, aż wreszcie nadejdzie świt. A kiedy minie ileś godzin i ileś dni, wyzdrowieje i zrobi dla siebie to, co robiła dla innych ofiar: doprowadzi do tego, że człowiek, który ją skrzywdził, znajdzie się w więzieniu.

Fakt, że zabójca Jasona nigdy nie został schwytany, kiedyś pewnie odebrałby jej pewność siebie, lecz teraz była już starsza i miała więcej doświadczenia w sprawach kryminalnych. Zamierzała walczyć, na nic się nie oglądając. Nie zaniecha niczego, licząc na to, że policja wszystkim się zajmie. Jej rodzice przyjęli właśnie taką postawę, jak się jednak okazało, nie zdało to egzaminu.

Nagle poczuła mdłości. Zamknęła oczy i spróbowała skoncentrować się na zapachu wody Caina. Miała wrażenie, że to dla niej jedyna ulga i otucha w tym morzu niepewności, strachu i bólu.

- Wytrzymaj! Po prostu wytrzymaj – wysapała.
- Sheridan?

Serce skoczyło jej do gardła, gdy z ciemności dobiegł ją ten głos. Dopiero po chwili zorientowała się, że należał do Caina. A więc ten zapach to nie wynik wspomnienia i wyobraźni. Cain był w pokoju. Po prostu siedział na

krześle w ciemnym kącie. Musiała go obudzić, bo nie zmienił pozycji, a głos miał trochę zachrypnięty, jak ze snu.

– Cain? – Starając się jak najmniej poruszać bolącą głową, przekreśliła się trochę na bok. – Co ty tu robisz?

Sprawiał wrażenie, jakby ważył każde słowo.

– Nie chcę cię straszyć, ale człowiek, który cię napadł, wciąż gdzieś tam jest.

– Uważasz, że może wrócić?

– Pewnie nie ucieszy go wiadomość, że przeżyłaś.

Chociaż sprawiało jej to ból, nie mogła się powstrzymać i uniosła głowę, żeby na niego spojrzeć. Takiej możliwości nie wzięła pod uwagę. Była zbyt przejęta najważniejszym zmartwieniem, a mianowicie czy uda jej się wyzdrowieć. Zresztą nie myślała na tyle logicznie, żeby się zastanawiać nad czymś więcej. Wszystko, co powiedział Cain, było oczywiście możliwe. Zresztą nie tylko to. Nie wiedziała nawet, czemu ten szalenciec napadł właśnie na nią.

– To ty... jesteś policjantem, ochroniarzem czy kimś takim? – Nie bardzo sobie wyobrażała, że mógłby pracować z Nedom, ale przecież nie ochraniałby jej bez przyczyny.

– Nie.

– Więc jak to się stało, że polecono ci mieć na mnie oko? – Nie miał powodu, żeby się o nią martwić. Nie widziała go od śmierci Jasona, aż do chwili, gdy kilka godzin temu otworzyła oczy i zobaczyła go pod oknem. Po zabójstwie Jasona wysłała mu list, w którym napisała, jak bardzo jej przykro. Nie odpowiedział, a wkrótce potem wyjechała z rodziną. I to wszystko.

– Prawdę mówiąc, sam się zatrudniłem.

– Gdzie jest Ned?
– Był zbyt zmęczony, żeby prowadzić samochód. Tak w każdym razie powiedział. Pewnie wynajął pokój w motelu.

– Miło wiedzieć, że do tego stopnia zależy mu na mnie.
– On nie martwi się o nic z góry. Nie zapobiega wydarzeniom. Dopiero po fakcie szuka kogoś, komu mógłby przypisać winę.

Ned mówił, że jego zdaniem to Cain ją zaatakował. Jednak jeśli naprawdę w to wierzył, czemu zostawił ją z nim samą?

– On cię nie lubi.
– Nie.
– Dlaczego?
– Kilka lat temu złamałem mu nos.
– Byłeś pijany?
– Ja nie, ale jestem przekonany, że on tak.
– Co się stało?
– Nie wiem. Nie zwracałem na niego uwagi, dopóki się nie zamachnął. Znając reputację Caina, Ned musiał być nawalony jak stodoła, skoro zaczął z nim bójkę.

– Mam nadzieję, że wtedy nie byłeś już jego szwagrem.
– Byłem nim zaledwie trzy miesiące. Za krótko, by było co wspominać.
Nie mogła sobie wyobrazić Caina jako męża Amy. Miała ochotę spytać, co się wydarzyło po jej wyjeździe, jak to się stało, że się związał z Amy, jednak były to zbyt osobiste pytania.

– Czy Amy wyszła ponownie za mąż?
– Jeszcze nie, ale spotyka się z Tigerem Chandlerem. Sheridan pamiętała Tigera. Chodzili z sobą w drugiej

klasie liceum i jeszcze krótko po rozpoczęciu wakacji. Trwało to do czasu, gdy zaczęła odprowadzać młodszą siostrę na lekcje pływania. Wkrótce Cain, który pracował na basenie jako ratownik, całkowicie wypełnił jej myśli. Zerwała więc z Tigerem, który przestał się do niej odzywać. Od tamtej pory nie zamienili z sobą ani słowa. Nawet się z nią nie pożegnał, kiedy wyjeżdżała z miasteczka.

- Czyli Tiger wciąż jest kawalerem?
- Kilka razy był zaręczony, ale nigdy się nie ożenił.
- A Ned?
- Zaraz po szkole związał się z Jackie Mendosą. Adoptował jej dziecko i mają jeszcze dwoje własnych.

Tyłu jeszcze rzeczy chciałaby się dowiedzieć. Po przeprowadzce rodzice zaprowadzili ją do terapeuty, który zalecił zerwanie wszelkich kontaktów z Whiterock i każdym, kto mógłby jej przypomnieć o napadzie. Rodzice przyznali mu rację i nalegali, żeby całą przeszłość zostawiła za sobą.

Miała dużo czasu, żeby wyzdrowieć, nigdy jednak nie zapomniała ludzi, których zostawiła.

- Co robi Owen?

Cain poprawił się na krześle.

- Jest lekarzem.

Uśmiechnęła się na myśl o gapiowatym chłopcu z wystającymi kolanami, który był tak zdolny, że przeskoczył dwie klasy.

- Wcale mnie to nie dziwi. Pamiętam go na lekcjach, na które chodził z moją klasą. Siedział w pierwszej ławce i umiał odpowiedzieć na każde pytanie. A miał wtedy czternaście lat.

– To godne podziwu, chociaż byłoby dobrze, gdyby miał też trochę mądrości życiowej. – Cain roześmiał się.

– Jest dobrym lekarzem, ale nie potrafi nawet usmażyć jajecznicy. Gdyby nie Lucy...

– Lucy?

– Jego żona. Poznał ją w college'u. Mieszkają w miasteczku z trzema synami.

– Lubisz ją?

– Dla niego jest doskonała.

Słuchała tego z przyjemnością, bo zawsze lubiła Owena. Niestety ból głowy nasilił się, a wraz z nim wrócił strach, że może już nigdy nie być sobą. „Myśli pani, że kiedykolwiek będzie mogła sobie przypomnieć, co naprawdę jej się przydarzyło?... To zależy od tego, czy będzie potrafiła poradzić sobie z traumą”.

Czy poradzi sobie? Już za pierwszym razem odzyskanie dobrego samopoczucia kosztowało ją wiele wysiłku. Te myśli przerażały ją, więc za wszelką cenę próbowała je odsunąć i wrócić do rozmowy.

– Ned jest bardzo zawiedziony, że nie potrafię powiedzieć mu nic więcej – szepnęła.

– Jak już mówiłem, Ned jest leniwy. Boi się, że będzie musiał sam to rozwiązać.

– Pamięć mi w końcu wróci. Wiem, że tak będzie...

– Uświadomiła sobie, że mówi coraz bardziej bełkotliwie, więc zmusiła się do starannego wymawiania słów. – Chcę zobaczyć, jak tego, który mi to zrobił, wsadzają... za kratki...

– Co ci jest? – spytał zaniepokojony.

Cały pokój zdawał się wirować, ale nie zamierzała wymiotować w obecności Caina Grangera.

– Nic... Nic się nie dzieje... Jestem trochę... zmęczona.

Powieki jej opadły, ale gdy usłyszała, że się podniósł, natychmiast otworzyła oczy.

– Cain?

Zawahał się.

– Słucham?

– Wychodzisz?

– Chcę wezwać pielęgniarkę.

– Nie... Nie chcę więcej leków... To przez nie mi tak niedobrze.

Przysunął krzesło do łóżka i usiadł na brzegu, tym razem w świetle księżycy, więc wreszcie mogła go zobaczyć.

– Chcesz, żebym coś zrobił?

– Nie, tylko zostań ze mną... jeszcze chwilę, dobrze? – Nie miała prawa o nic go prosić. Jason nie znalazłby się na Rocky Point, gdyby go nie namówiła. Chciała wzbudzić w Cainie zazdrość, a w rezultacie odebrała mu przyrodniego brata. Jednak teraz nie była w stanie walczyć z poczuciem winy. Nie w tej chwili. Musiała skupić się na tym, żeby przeżyć.

– Nigdzie nie zamierzam iść.

Ta odpowiedź powinna ją uspokoić, ale właśnie rozległ się ogłuszający huk strzelby, słyszała, jak Jason walczy o oddech, czuła palący ból w brzuchu, gdzie trafił ją pocisk. Strzały na Rocky Point zaczęły się dziwnie mieszać z ciosami, które napastnik zadawał jej w zeszłym tygodniu, i w końcu nie potrafiła już odróżnić tych wypadków.

– Głupia dziwka! Teraz za to zapłacisz.

Wyszeptał to mężczyzna z drągiem. Ale to chyba był ten sam człowiek, który do niej strzelał... Tak myślał Ned. Sheridan też tak sądziła. Tyle że od tamtej pory musiał się zmienić. Widocznie teraz pałał większą żądzą krwi, bo w innym razie wystarczyłaby mu strzelba, jak poprzednio.

Jej przyjaciółka Jasmine, która była uznaną profilerką, tak by to właśnie określiła. Sheridan wysłuchiwała tylu charakterystyk brutalnych przestępców, że wiedziała, jakie wnioski można wyciągnąć z takiej napaści. Kimkolwiek był ten człowiek, z pewnością jej nienawidził. Tylko dlaczego?

Zerknęła nerwowo na drzwi i wyciągnęła rękę ponad poręczą łóżka. Najpierw dotknęła pokrytego miękkimi włosami przedramienia, ale już po chwili odnalazła dłoń Caina. Była taka mocna i ciepła.

– Czy możesz... potrzymać mnie za rękę... przez kilka minut? – spytała.

Mówił co prawda, że nigdzie nie idzie, ale nie mógł przecież siedzieć tu bez końca. Chciała więc mieć pewność, że jej nie opuści, zanim nie będzie w stanie zostać sama.

Właściwie nie odpowiedział na jej pytanie, ale jego palce opiekuńczo objęły jej dłoń.

– Wszystko będzie dobrze.

– Wiem – skłamała. – Tylko... nie odchodź. Zostań, dopóki nie zasnę.

Zacisnął palce mocniej, jakby chciał dodać jej otuchy.

– Będę przy tobie.

I wtedy ciemność zgęstniała, otuliła ją i pociągnęła gdzieś w dół.

Cain siedział w ciemnościach, przyglądając się śpiącej Sheridan. Za każdym razem, gdy ją próbował przykryć, zrzucała koc. Leżał teraz skotłowany w okolicy talii, ale wyglądało na to, że tak jej wygodnie, więc go zostawił. Fioletowe sińce na twarzy, szyi i ramionach zaczęły przybierać kolor

zielony, miejscami żółty. Z tymi strupami, które zaczynały pokrywać niezliczone skaleczenia, kołtunem, który utworzył się z brudnych czarnych włosów, raną na czole, gdzie trzeba było założyć dziesięć szwów, mogłaby z powodzeniem uchodzić za narzeczoną Frankensteina, niemniej jednak Owen miał rację: nawet teraz nietrudno było dostrzec, że bez tych wszystkich ran byłaby równie zachwycająca jak kiedyś. A może nawet bardziej.

W bladej poświacie księżyca skaleczenia i sińce prawie znikły, więc łatwo sobie wyobrazić, jak będzie wyglądała po wyzdrowieniu. Z dawnych lat pamiętał, że miała owalną twarz, a na czole trójkącik utworzony z włosów. Lecz jej oczy wydawały się większe, może dlatego, że policzki nie były już tak zaokrąglone. Urocze dołeczki prawie zniknęły, ale Cainowi to nie przeszkadzało. Nawet wołał bardziej subtelny rysunek szczuplejszej twarzy. Miała pełne usta i kształtny nos, w ogóle niczego jej nie brakowało, z tym że po wyjeździe z Whiterock musiała nosić aparat ortodontyczny. Trochę przekrzywiony ząb, który pamiętał z szerokiego uśmiechu cheerleaderki, ten sam, którego kiedyś dotknął językiem, był teraz równie prosty jak inne.

Nie mógł się powstrzymać i przesunął wzrok niżej. Była szczuplejsza, od czasów szkolnych musiała zgubić jakieś pięć do siedmiu kilogramów, dlatego jej piersi wydawały się większe. Pod szpitalną koszulą w naturalny sposób ułożyły się po bokach.

Przyglądając się Sheridan, przywołał wspomnienie innej księżycowej nocy. Była wtedy naga i leżała na łóżku w przyczepie w głębi lasu... Ta wizja sprawiła, że poziom testosteronu gwałtownie mu podskoczył. Nie chciał czuć się jak wstrętny zbereźnik, więc podniósł się, żeby ją przykryć. Wkładając ręce pod koc, zauważył połamane paznokcie, a na nadgarstkach otarcia od sznura. Znów zalała go fala gniewu...

– Cain? – Uniosła powieki.

– Tak?

– Jeszcze nie zasnęłam – mruknęła prawie niezrozumiale. – Nie odchodź... Nie zostawiaj mnie...

– Nie odejdę. – Pod wpływem impulsu pocałował ją w czoło, jakby była małą dziewczynką. I wtedy zasnęła.

Ponownie usiadł na krześle. W domu czekało na niego mnóstwo pracy, ale nie chciał wychodzić, bo mogła znów się przebudzić.

Kiedy pomyślał o jej szczupłych palcach, które szukały Jego dłoni, nie miał wątpliwości, że jest jej potrzebny. Wierzył, że póki z nią tu siedzi, siła jego woli wpłynie pozytywnie na jej powrót do zdrowia. A kiedy już stanie na nogach, on zajmie się poszukiwaniem zbrodniarza, który to zrobił. Bo Bóg jeden wie, czy Sheridan może liczyć na Neda, który wstąpił do policji tylko dlatego, żeby zadzierać nosa i paradować po miasteczku z odznaką i bronią.

Drzwi się otworzyły i do pokoju weszła pielęgniarka.

– Czas na lekarstwa – szepnęła. Zmierzyła ciśnienie i tętno, sprawdziła temperaturę, po czym wstrzyknęła lek przez wenflon. Cain, wiedząc, że Sheridan przez pewien czas będzie spała, uznał, że sam też może trochę odpocząć. Miał wrażenie, że upłynęło zaledwie kilka minut, gdy przebudziły go jakieś wrzaski i szamotanina na korytarzu.

– Kim pan jest? Co pan tu robi? – wołał ktoś. Rozległ się trzask, a zaraz potem kobiece krzyki.

Cain odrzucił koc, zerwał się na równe nogi i wybiegł z pokoju. Na korytarzu zobaczył przewrócony wózek ze sprzętem medycznym i kilka spanikowanych osób z personelu.

– Wezwijcie ochronę! – denerwował się ktoś.

– Zbiegł po schodach! – wołał ktoś inny.

– Co się dzieje? – Cain zwrócił się do lekarza, który stał pod ścianą i w osłupieniu przyglądał się zamieszaniu.

– Zauważyłem dziwnie zachowującego się mężczyznę. Kiedy próbowałem go zatrzymać, wpadł na pielęgniarkę, która właśnie jechała z wózkiem, przewrócił ją i biegiem popędził po schodach. Dwóch sanitariuszy natychmiast pobiegło za nim.

Cain poczuł, że z nerwów ściska mu się żołądek.

– A co takiego robił?

– Właściwie nic. Był ubrany w niebieski strój z sali operacyjnej, co nie jest niczym dziwnym, ale na twarzy miał chirurgiczną maskę i wyglądał tak, jakby nosił perukę. Dlatego właśnie zwróciłem na niego uwagę.

Cain obrócił się na pięcie, wpadł z powrotem do pokoju i zapalił światło. Przywykł, że lekarze i pielęgniarki wciąż się tu kręcili. Czy możliwe, że coś przeoczył?

Kiedy jednym szarpnięciem zrywał z Sheridan przykrycie, spodziewał się noża zatopionego w jej piersi. Ale nie było ani noża, ani śladu krwi.

Przykładając dwa palce do jej szyi, modlił się, żeby wyczuć puls...

Jest!

– Wszystko w porządku?

Zerknął na pielęgniarkę, która przez uchylone drzwi zaglądała do pokoju.

– Tak.

Wszystko w porządku, pomyślał. Sheridan jest bezpieczna. Tyle że on nie był wystarczająco czujny. Dzięki Bogu, miał jeszcze jedną szansę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Co to znowu za afera? – dopytywał się Marshall.

Cain stał w holu szpitala z łokciem opartym o automat telefoniczny. Kolejny już raz żałował, że nie ma komórki. Musiał upewnić się, czy Levi Matherley zaopiekował się psami, a korzystając z okazji, że do Sheridan wszedł lekarz, postanowił sprawdzić, jak się czuje dziadek.

Kontakty między Cainem a Johnem, jego ojczymem, były napięte od samego początku, lecz z Marshallem przypadli sobie do gustu od razu pierwszego dnia, gdy matka Caina przyprowadziła dwunastoletniego syna do sklepu żelaznego Wyatta.

– Już słyszałeś, co się wydarzyło? – powiedział, trąc zmęczone oczy.

– Myślisz, że nie docierają do mnie żadne wiadomości?

Marshall mieszkał w domu spokojnej starości. Miał początki alzheimera, więc pobyt w tym domu był najlepszym rozwiązaniem, Cain nie mógł się jednak przyzwyczaić do tego, że z natury dumny i niezależny dziadek znalazł się w sytuacji, która nie podobała się żadnemu z nich. Marshall myślał przeważnie klarownie, zdarzały się jednak chwile, gdy wszystko mu się mieszało.

– Myślę, że jesteś w stanie dostać tam wszystko, na co tylko masz ochotę

– odparł ze śmiechem Cain. – Sądząc z kartek, które widziałem ostatnim razem na twoim biurku, także wianuszek dziewczyn.

– Dziewczyn! – zagrzmiał w słuchawce głos dziadka. – Dobrze wiesz, że nigdy nie zdradziłbym Mildred. Jestem jej wierny od ponad pięćdziesięciu lat.

Cain udawał, że nie słyszy tej odpowiedzi. Mildred zmarła, zanim jeszcze zaczął chodzić do szkoły średniej, Marshall jednak o tym zapominał częściej niż o czymkolwiek innym. Być może dlatego, że tak bardzo pragnął, by to się nie wydarzyło.

– A przy okazji, co tam u niej? Dlaczego nigdy do mnie nie przyjdzie?

Cain skrzywił się, przeklinając w duchu chorobę, która pozbawiała dziadka pamięci. Boże, czemu muszę patrzeć, jak coś takiego dzieje się osobie, na której najbardziej mi zależy? – myślał. Nigdy nie wiedział, co ma odpowiadać, gdy Marshall tracił kontakt z rzeczywistością, zwykle jednak wolał ciągnąć dalej rozmowę, niż wprawiać tego dumnego mężczyznę w zażenowanie.

– Świetnie daje sobie radę. Myślę, że niedługo wpadnie.

– Brakuje mi jej. Życie bez Mildred nie jest już takie samo.

Zapadło niezręczne milczenie, bo trudno już było udawać. On również tęsknił za babcią. Tak jak Marshall zawsze okazywała mu miłość i wsparcie. Gdyby babcia żyła, wszystko wyglądałoby inaczej. I dla niego, i dla Marshalla...

– Ale ona nie żyje, prawda? – odezwał się w końcu dziadek. – Wiem o tym, wiem... – powtarzał, jakby próbował się przekonać, że tak właśnie jest.

Już wrócił. Czasami stany odejścia i powrotu następowały tak szybko, że Cain był w stanie wmówić sobie, że choroba wcale nie postępuje.

– Niestety nie żyje.

Dziadek odchrząknął, maskując wzruszenie.

– Ale Sheridan Kohl żyje? Pamiętam jej rodziców. Często zaglądali do sklepu. Dopóki nie wycofałem się z interesu, ich bratanek prowadził mój sklep w Nashville. Mili ludzie, choć na mój gust trochę sztywni. Ale bardzo

uprzejmi. Musiało im ulżyć, że ich córeczka jest cała i zdrowa. A wszystko dzięki tobie.

Ta uwaga przywołała uśmiech na usta Caina. Wszyscy mogli w niego wątpić, ale Marshall nigdy.

– Jeszcze nic nie wiedzą. Wyłynęli w rejs. Zresztą może trochę za wcześnie, żeby świętować.

– Niby dlaczego?

– Wczoraj wieczorem miało tu miejsce dziwne zdarzenie. Tuż przed pokojem Sheridan zauważono jakiegoś mężczyznę. Ubrany był w strój chirurga i nosił perukę. Uciekł, kiedy prawdziwy lekarz próbował z nim porozmawiać.

– Myślisz, że chciał ją skrzywdzić?

– Uważam, że przyszedł dokończyć robotę.

– Co zamierzasz z tym zrobić?

Zastanawiał się nad tym od tamtej pory. Nie był w stanie chronić jej w publicznym miejscu. Zresztą nie mógł bez końca siedzieć w szpitalu.

– Chcę ją zabrać do siebie.

– To ciekawy pomysł.

Cain nigdy jeszcze nie zajmował się chorą kobietą, uznał jednak, że nie będzie to tak bardzo różniło się od opieki nad chorymi i zranionymi zwierzętami, z którymi pracował od lat. Wiedział, że będzie mógł nad wszystkim zapanować, kiedy Sheridan znajdzie się na jego terenie. Zajmie się nią do czasu, gdy będzie już mogła sama troszczyć się o siebie.

– Z pewnością. O ile uda mi się ją na to namówić.

– Zaczyna się mój ulubiony program – oznajmił znienacka Marshall.

Cain roześmiał się. Dziadek planował swoje życie według programów telewizyjnych.

– Dobra, to idź już.

– Zadzwoń później.

– Na pewno. – Odwiesił słuchawkę i ruszył do pokoju Sheridan. Chciał zobaczyć się z jej lekarzem.

Kiedy Sheridan przebudziła się, był już dzień, a obok łóżka siedział Cain. Dłonie zwiesił między kolanami, włosy mu sterczały, a zarost na brodzie stał się znacznie ciemniejszy.

– Jak długo tu już siedzisz? – spytała.

– Prawie dwa dni.

– Przepraszam. Poprzedniej nocy powinnam ci kazać wrócić do domu. – Wciąż była senna, ale czuła się lepiej. Słońce, które wpadało przez okno, wypędziło wszystkie obawy. Czuła zapach jedzenia, dobiegający z przykrytego talerza, który stał na tacy. Po raz pierwszy od tamtego zdarzenia poczuła głód.

– Podzielimy się lunchem?

– Nie. – Wyglądał jak ktoś, kto intensywnie o czymś myśli.

– Czy coś się stało? – spytała niepewnie.

– Chcę cię stąd zabrać. Zapomniała o lunchu.

– Nie rozumiem.

– Ktokolwiek ci to zrobił... jeszcze nie skończył. Dobre samopoczucie, które pojawiło się wraz ze słońcem, nagle zniknęło.

– Co chcesz powiedzieć?

– Tej nocy, kiedy oboje zasnęliśmy, ktoś, kto nie był lekarzem ani sanitariuszem, próbował dostać się tutaj.

– Próbował...

– Wyglądał podejrzanie, więc prawdziwy lekarz go zaczepił, a wtedy ten człowiek uciekł.

Uczucie niepokoju wywołało gęsią skórę na ramionach Sheridan.

– Chodzi ci o to, że człowiek, który mi to zrobił, nie zamierza zrezygnować?

– Nie wiem. Może to nie miało żadnego związku, ale wolę nie ryzykować.

Nie chciał jej przestraszyć, czuła to, jednak była pewna, że widział związek między napadem a pojawieniem się tajemniczego osobnika.

– Ten zabójca musi być bardzo zdeterminowany.

– Pojawienie się w publicznym miejscu to oznaka wielkiej zuchwałości.

– Lub silnej woli. Dlatego...

W tym momencie do pokoju wszedł Ned. Za nim podążała kobieta, która co prawda zawodnika futbolu amerykańskiego przypominała nie tak dalece jak poprzedzający ją komendant, lecz z pewnością nie można było powiedzieć o niej, że jest drobna. Nikt nie musiał jej przedstawiać. Sheridan nie miała wątpliwości, że to Amy. Była bardzo podobna do Neda, ale poznałaby ją i bez tego mimo tuszy, warkocza, w który splotła długie rude włosy, i granatowego munduru.

Rzuciła okiem na Caina, licząc na to, że uda jej się zobaczyć, jak zareaguje na pojawienie się byłej żony, jednak w ułamku sekundy jego twarz przybrała całkiem obojętny wyraz i nie sposób było odkryć, co myśli.

– Co się dzieje? – spytał Ned ostrym tonem.

– Jak wiesz, mieliśmy w nocy małe zamieszanie – powiedział Cain.

– Co to niby znaczy, do cholery? Przez telefon brzmiało to tak, jakby ktoś znowu chciał zaatakować Sheridan.

– Moim zdaniem o to właśnie chodziło. Na szczęście na korytarzu stał lekarz, któremu wydało się dziwne, że jakiś facet spaceruje po szpitalu w peruce.

Amy podeszła do łóżka i skrzyżowała ręce na piersiach, których w szkole średniej właściwie nie miała. W każdym razie nie w tym rozmiarze. Jej spojrzenie już enty raz od wejścia do pokoju powędrowało w stronę Caina. Najwyraźniej była w nim zadurzona tak jak zawsze. Kiedy jednak się odezwała, można było odnieść wrażenie, że zachowuje się jak profesjonalistka.

– Nie złapali go?

– Pobiegło za nim dwóch sanitariuszy, ale zdołał im uciec.

Ned zaklął i pokręcił głową.

– Nie mogę w to uwierzyć.

– Więc co teraz zrobimy? – spytała Amy.

Cain przeganiał ręką zmierzwione włosy.

– Chcę ją zabrać do mojego domu.

Sheridan ze zdumienia opadła szczeka. Pewnie o tym chciał ją poinformować przed wejściem Neda i Amy, ale zupełnie się tego nie spodziewała.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, odezwał się Ned:

– Nie ma mowy!

Cain podniósł się z krzesła i obszedł łóżko.

– Dlaczego?

– Bo mam nadzieję, że pomoże mi rozwiązać sprawę zabójstwa Jasona.

Tylko tego mi trzeba, żeby się zaszyla u ciebie.

– Zamierzam zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby znaleźć zabójcę Jasona – wpadła mu w słowo Sheridan.

– Ale to nie ma żadnego związku z Cainem. I nie ma znaczenia, gdzie będę mieszkać.

– To znaczy, że chcesz pojechać do niego? – upewniła się Amy.

– Nie, skądże znowu. Nie chcę nikomu sprawiać kłopotu. Z pewnością jest jakieś inne rozwiązanie.

– Skąd ci przyszło do głowy, że u ciebie będzie bezpieczna? – agresywnie dopytywał się Ned.

– Na pewno bardziej niż w szpitalu – odrzekł Cain. – Tu się kręci zbyt wiele osób. Tyle tu ruchu i zamieszania, że trudno odgadnąć, czy dzieje się coś podejrzanego.

– Jestem pewna, że ten człowiek już tu nie wróci – powiedziała Amy.

– Nie możemy tego zakładać – zaproponował Cain. – Skoro już się tu pojawił, znaczy to tyle, że stać go na wszystko.

– Więc postawimy wartownika – zdecydowała Amy.

– A kto za to zapłaci? – mruknął jej brat.

Sheridan czuła, że powinna sama pokryć koszty, jednak nie mogła sobie na to pozwolić. Pensje, które brały ze Skye i ich nową współpracowniczką, Avą Bixby, z trudem starczały na życie.

– Być może mogłaby zapłacić moja fundacja. Biorąc pod uwagę okoliczności, mój przypadek należy do takich spraw, jakimi się zajmujemy. Ofiara to ofiara.

– Nie ma potrzeby za nic płacić – wtrącił Cain. – Jeśli zabiorę cię do domu, nie będzie żadnych kosztów.

– Lekarz nigdy się na to nie zgodzi – zaprotestował Ned.

– Już z nim rozmawiałem. – Cain oparł się o poręcz łóżka. – Przyznał mi rację. Uważa, że w warunkach domowych Sheridan szybciej wróci do

zdrowia. Zgodził się również, żeby Owen ją badał i zdawał mu sprawozdanie z jej stanu.

Amy z wysiłkiem próbowała ukryć zdenerwowanie.

– Skoro można ją przenieść, czemu nie wysłać jej do Kalifornii?

– Na razie nie może podróżować tak daleko – odparł Cain. – Jeszcze nie teraz.

– A poza tym nie zamierzam wyjeżdżać z Whiterock – oznajmiła Sheridan. – Przynajmniej dopóki człowiek, który mnie skrzywdził, jest na wolności.

– Więc pojedziesz do Caina? – upewnił się Ned.

Żeby dodać sobie otuchy, Sheridan podciągnęła koc pod szyję.

– To najlepsze wyjście.

Ned obrzucił Caina podejrzliwym spojrzeniem.

– Czemu się w to tak angażujesz?

– Tak samo jak jej zależy mi na rozwiązaniu tej sprawy. Chciałbym dowiedzieć się, kto próbował mnie zrobić, chowając strzelbę w mojej chacie.

– Przecież pamięć może jej nie wrócić – zwróciła uwagę Amy. – Nie pomoże w śledztwie, jeśli nie przypomni sobie, co się wydarzyło.

– Słucham? – Zamierzała wyjaśnić, że w ciągu ostatnich pięciu lat brała udział w ponad stu dochodzeniach, więc ma coś do zaoferowania, nawet gdyby zawiodła ją pamięć. W sprawach kryminalnych zdobyła więcej doświadczenia niż cała policja w Whiterock. Zanim jednak zdołała otworzyć usta, Cain już odpowiedział. Dopiero teraz zorientowała się, że Amy nie obchodziło to, co ona miała do powiedzenia. Liczyło się tylko to, co mówił Cain.

– Przynajmniej nie będzie taka bezbronna. W bezpiecznych warunkach dojdzie do zdrowia.

– A jak zabezpieczy się przed tobą? – warknęła Amy. Cain wzniosł oczy do nieba.

– Dobrze wiesz, że nie jestem dla niej zagrożeniem.

Amy patrzyła na niego z wściekłością.

– Ty jesteś zagrożeniem dla każdej kobiety. Udał, że nie słyszy tej uwagi.

– Mój dom jest z dala od drogi i innych zabudowań. Mam psy. Dadzą mi znać, gdy ktoś będzie się zbliżał.

Ned porozumiał się wzrokiem z siostrą.

– Nie podoba mi się ten pomysł. – Jednak ton jego głosu uległ wyraźnej zmianie. Sheridan domyśliła się, że popiera siostrę pro forma, natomiast z zawodowego punktu widzenia nie ma już obiekcji.

– Ktoś mógłby zastrzelić psy – dodała Amy. – I co wtedy?

– Człowiekowi, który odważy się strzelić do moich psów, pozostaną tylko modły, bym nie dostał go w swoje ręce.

Ned dotknął ręki Sheridan.

– Z wartownikiem byłabyś bezpieczniejsza.

– Twój lekarz wyraził zgodę. Nie musisz prosić Neda o pozwolenie – powiedział Cain.

– Mój brat wie, o czym mówi.

Sheridan prawie ogarnęło współczucie, gdy zobaczyła cierpienie malujące się na twarzy Amy. Całym sercem pragnęła Caina i najwidoczniej było jej obojętne, że budzi litość.

Jednak teraz, gdy Sheridan nie mogła wrócić do Sacramento, poza Cainem nie miała nikogo. Nie знаła też nikogo, kto tak jak on potrafiłby

zadbać o jej bezpieczeństwo. To on wyniósł ją z lasu i uratował od śmierci. Zresztą nie chciała znowu uciekać z Whiterock.

– Nie obawiam się Caina. – Jednak mówiąc to, zastanawiała się, czy nie naraża się na takie samo cierpienie, jakiego od czasów szkolnych doświadczała Amy. Zdarzyło się przecież, że kochając się z mężczyzną, za którego omal nie wyszła, myślała o Cainie.

Możliwe, że jej także nie przeszło to zadurzenie...

Cain stał w drzwiach domu wuja Sheridan. Chociaż dom przez pewien czas był wynajęty, odniósł wrażenie, że od śmierci właściciela nic się tu nie zmieniło. Drzwi były zamknięte, ale klucz leżał pod wycieraczką, więc każdy mógł wejść do środka. Nie było śladów wskazujących na to, że ktoś próbował się włamać. Człowiek, który porwał Sheridan albo poczekał, żeby otworzyła zamki, albo użył klucza tak, jak zrobił to Cain. A może sama go wpuściła.

Ned i Amy lub też któryś z pozostałych dwóch policjantów byli tu, kiedy Sheridan leżała w szpitalu, i szukając śladów, narobili straszego bałaganu. Proszek do zdejmowania odcisków pokrywał niemal każdą powierzchnię. Niestety nic nie znaleźli. Dowiedział się tego, gdy dzwonił do Neda z pytaniem o torebkę Sheridan. Okazało się, że była w kuchni, a cała zawartość leżała rozsypana na podłodze.

Kiedy policja skończyła już swoją robotę, Cain postanowił przyjechać po rzeczy Sheridan, którą zostawił pod opieką Owena.

W jednym z pokoi na tyłach domu grało radio. Pewnie było włączone od chwili jej przyjazdu. Próbowwała złagodzić pustkę, która panowała w domu. Rythm and blues nadawany przez stację z Nashville zagłuszał ciszę, jednak w zastałym powietrzu opuszczonego domu muzyka zamiast dawać pocieszenie, brzmiała przygnębiająco.

Kiedy wchodził, ze środka wydostało się kilka much. Pszczoły unosiły się nad zielonym dywanem kudzu, który porastał klomb przed domem. Ogródek pachniał rozgrzaną ziemią, ale z kuchni dochodził znacznie mniej sympatyczny zapach. Na blacie szafki stała papierowa torba z zakupami. Jej dno było przesiąknięte krwią.

Po tym, co widział tamtej nocy, kiedy uratował Sheridan, poczuł się dziwnie. Czyżby szaleniec, który ją stąd wyciągnął, zostawił jakąś wstrętą pamiątkę?

Nie, chyba oglądam za dużo horrorów, upomniał się. Przecież policja z pewnością by to odkryła.

Szybko przejrzał zawartość torby, ale nie było tam nic poza paczką zepsutego mięsa. Najwyraźniej napastnik wpadł tu, kiedy Sheridan wróciła z zakupów. Może nawet szedł za nią aż do domu.

Zmarszczył brwi, gdy na kuchennym oknie zauważył zaschniętą krew. Ta plama nie miała nic wspólnego z zepsutym mięsem. Tu toczyła się walka. Przewrócone krzesło, rozsypana zawartość torebki, nawet drzwi lodówki były wciąż otwarte. Kiedy stanął tuż przy nich, owionął go podmuch chłodnego powietrza. Na to jeszcze było stać turkoczący, przeciążony silnik, ale lody w zamrażarce już się rozpuściły, a na podłodze stała kałuża wody. Tylko czemu policjanci nie pomyśleli o tym, żeby wyłączyć radio i zamknąć lodówkę?

– Bezmyślne dupki – mruknął.

Rozwinął jedną z toreb, które najwidoczniej Sheridan wypakowała, zanim jej przerwano, i zaczął zbierać kosmetyki, kartki, długopisy i wszystkie pozostałe rzeczy, które wysypały się z torebki. Puderniczka była pęknięta, szminka się rozpuściła, a bateria w telefonie całkiem się wyczerpała. Rodzina i

przyjaciele pewnie próbowali się z nią skontaktować. Muszą się denerwować, tak długo nie mając żadnej wiadomości.

Podniósł się, by rozejrzeć się za walizkami i ładowarką do telefonu, gdy jego wzrok padł na portfel. Wyciągnął go spod stołu i zorientował się, że są w nim zdjęcia. Zdjęcia, które w ogóle nie powinny go interesować... Był jednak zbyt ciekawy, żeby ich nie obejrzeć.

Były tam fotografie jej młodszej siostry w sukni ślubnej, rodziców przy choince, a także samej Sheridan, która w towarzystwie dwóch innych kobiet stała przed szklanymi drzwiami opatrzonymi napisem „Fundacja Na Śmierć i Życie”. Na jednym ze zdjęć, zrobionym podczas jakiejś uroczystości, Sheridan siedziała obok mężczyzny, który obejmował ją ramieniem. Tej fotografii Cain przyglądał się trochę dłużej, próbując coś odczytać z mowy ciała. Czy ten mężczyzna był dla niej kimś ważnym? Czy martwił go brak wiadomości od niej? Czy kochał się z nią kiedyś tak, jak to robił on dwanaście lat temu?

Zdusił to pytanie, a wraz z nim natarczywe wspomnienia, spojrzał na kolejne zdjęcie i serce mu zamarło. To było zdjęcie szkolne Jasona.

Czemu nosiła z sobą pamiątkę tych strasznych przeżyć?

Żal na myśl o śmierci brata był tak silny jak tamtego dnia, gdy to się wydarzyło. Jakby w ogóle nigdy nie osłabł. Jason był najlepszym dzieciakiem, jakiego kiedykolwiek znał. Znacznie miłszym i zręczniejszym niż Robert, a jednocześnie bardziej uspołecznionym niż Owen. Był sportowcem w typowo amerykańskim stylu, młodym człowiekiem, któremu cała szkoła przepowiadała wielką karierę. Niestety nie dożył ukończenia nauki.

Cain wciąż pamiętał, jaki Jason był podekscytowany randką z Sheridan. Nie zapomniał też dręczącego uczucia zazdrości...

– Halo, jest tam kto? – dobiegł go męski głos. Cain wrzucił portfel ze zdjęciami do torby.

– Wejdz.

Po chwili w drzwiach kuchni stanął Tiger Chandler.

– Wydawało mi się, że to twoja furgonetka. – Tiger nie należał do bywalców siłowni, ale miał mocną budowę i był bardzo silny. Cain widział go kiedyś w jakiejś bójce w barze i wiedział, że może budzić respekt. – Należysz do ekipy porządkowej?

Cain uśmiechnął się.

– Coś w tym stylu.

Tiger zmarszczył nos, który wydawał się za mały w stosunku do twarzy.

– Sądząc z tego smrodu, jest to robota w sam raz dla ciebie.

– Pachniało całkiem dobrze, dopóki się nie pojawiłeś – ze śmiechem odparował Cain, po czym papierowym ręcznikiem starł z rąk rozmazaną szminkę.

Tiger przesunął dłoń po ufarbowanych na biało czubkach sterczących jak kolce włosów, które układał za pomocą żelu.

– Nie podejrzewałem, że jesteś z tych, którzy się malują.

Cain podniósł z podłogi krzesło.

– Nie martw się. Majtecзки i szpilki zostawiłem dla ciebie.

Tiger wybuchnął śmiechem, ale spoważniał, rozglądając się wokół.

– To się stało tutaj?

– Na to wygląda.

– Spędziła w miasteczku zaledwie poprzednią noc i jeden dzień. Niezłe powitanie, nie ma co.

Z szuflady obok zlewu Cain wyciągnął ścierkę i zaczął wycierać stół.

- Skąd wiesz, ile czasu tu była? Rozmawiałeś z nią?
- Nie. Amy wyczytała datę na umowie z wypożyczalni samochodów.
- Ktokolwiek to zrobił, działał szybko.
- Z pewnością wiedział, czego chce – pośpiesznie skomentował Tiger.
- Pytanie tylko, dlaczego. Dlaczego Sheridan? Dlaczego teraz?
- Ja ci na to nie odpowiem. Wiesz, nie rozstaliśmy się w przyjaźni. –

Najwyraźniej dotarło do niego, że tym samym znalazł się we „wrogim obozie”, bo dodał: – Ale nigdy bym jej nie pobił.

Cain położył na stole torbę z rzeczami Sheridan i zabrał się do odkurzenia krzesel.

- Utrzymywałeś z nią jakiś kontakt przez te lata?

– Nie. Zresztą chyba z nikim się nie kontaktowała. Kiedy się wyprowadzała, była przerażona, podobnie jak cała jej rodzina. Spakowali rzeczy, wyjechali i nigdy tu nie wrócili.

– Została postrzelona bez żadnego powodu. Patrzyła, jak mój brat umiera. Każdy by się przeraził. – Zaciśnął zęby, sięgnął po następną torbę, wrzucił do niej zepsute mięso i wyniósł je do śmietnika.

– Jak ona teraz wygląda? – spytał Tiger, gdy Cain wrócił do kuchni. – Bardzo się zmieniła?

Stała się jeszcze piękniejsza, no i musiała zdobyć większe doświadczenie w sprawach seksu. Jednak te myśli zachował dla siebie. Z szafki obok wejścia do garażu wyjął szczotkę i zaczął zamiatać.

- Nie wiem. Zanim to się stało, musiała być ładna.
- Ciekawe, że mieszka teraz u ciebie.
- Dlaczego?
- Zawsze mi się wydawało, że się w tobie durzy.

Niemożliwe. Próbowała po prostu odegrać się na nadopiekuńczych rodzicach, robiąc to, czego się najbardziej obawiali. Przynajmniej tak to sobie tłumaczył. Tylko w ten sposób mógł uspokoić sumienie, że po tamtej nocy ją ignorował.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

– Kiedy zerwała ze mną, powiedziała, że podoba jej się ktoś inny, ale z nikim się nie związała. A przecież każdy inny facet natychmiast by na nią poleciał.

Cain wrócił do zamiatania.

– Ot, babska wymówka, żeby się uwolnić od ciebie – rzucił lekko Cain.

– Możliwe – kwaśno odparł Tiger. – Chociaż jej młodsza siostra powiedziała coś ciekawego.

Cain wcale nie był pewien, czy chce tego słuchać. Przeraziło go zaufanie, jakim Sheridan obdarzyła go tamtej nocy. Wolał nie mieć dowodów na to, że stało za tym prawdziwe uczucie.

– Młodsze siostry opowiadają różne historie.

– Pewnie tak... Zresztą w szkole byliście tak różni, że nie potrafiłbym wyobrazić sobie was jako pary.

– Hm... – On też sobie tego nie wyobrażał. A jednak...

– Miło z twojej strony, że tyle dla niej robisz – powiedział Tiger.

Tylko czemu to robił? Dlaczego coraz bardziej się angażował? Miał wrażenie, że to pytanie słyszy w głosie Tigera, ale sam również je sobie zadawał. I było pewne wytłumaczenie. Pierwszy raz się zdarzyło, by kobieta, która mogła mieć wszystko, potrzebowała właśnie jego.

– Nie byłoby miło wrócić do domu po tym, co przeszła.

– A więc wróci tutaj?

– Pewnie tak, kiedy już odzyska siły.

– Nie będziesz miał nic przeciwko temu, że któregoś dnia wpadnę do ciebie, żeby ją odwiedzić?

Nie chciał, żeby ktokolwiek zawracał jej głowę, przynajmniej przez kilka następnych dni, wiedział jednak, że jeśli odmówi, Tiger opacznie zinterpretuje jego troskę o dobre samopoczucie Sheridan.

– Skądże.

– Dobra, to do zobaczenia.

Po wyjściu Tigera Cain dokończył wycieranie mebli, odkurzanie i mycie. Potem spakował walizkę Sheridan, wyniósł ją z sypialni i zamknął dom. Nigdzie nie mógł znaleźć ładowarki. Otwierając drzwi samochodu, zastanawiał się właśnie, czy przypadkiem nie zostawiła jej w Kalifornii, gdy na siedzeniu zobaczył ogromne pudło prezerwatyw.

Na wierzchu leżała kartka. Był pewien, że napisała ją Amy.

Przynajmniej poczekaj, aż będzie mogła chodzić...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

John Wyatt miał kłopoty ze snem. Dlatego właśnie w szkole, gdzie pełnił funkcję woźnego, wziął tydzień wolnego. Przez lata pracy uzbierało mu się mnóstwo zaległego urlopu, który i tak trzeba było wykorzystać. Żałował tylko, że nie poprosił o dzień lub dwa, bo teraz nie wiedział, co ma zrobić z wolnym czasem. Nie miał pojęcia, jak długo już wpatruje się w zdjęcie syna, którego kochał bardziej niż kogokolwiek na świecie. Wiedział tylko, że Jason odszedł. Na zawsze.

Czasami, nawet po tych dwunastu latach, trudno mu było w to uwierzyć. Budził się rano, myśląc, że ma syna, o jakim mógłby marzyć każdy ojciec, a potem uświadamiał sobie, że jedyne dzieci, jakie mu pozostały to Robert, którego z pewnością nie było za co podziwiać, i Owen, owszem, nadzwyczaj inteligentny, ale przez swój pełen rezerwy styl bycia po prostu dziwak. Caina w ogóle nie brał pod uwagę. Przybrany syn nigdy się dla niego nie liczył.

Przeniósł spojrzenie na małe pudełko, zawahał się, po czym podniósł wieczko. Półkaratowy brylant lśnił na tle niebieskiego aksamitu. Prawie miesiąc temu kupił ten pierścionek dla swojej partnerki, Karen. Zamierzał po prosić ją o rękę. Chciał wejść do licealnej sali, gdy będzie prowadziła lekcję angielskiego, i oświadczyć się przy całej klasie. Wiedział, że dzieciaki będą tym podekscytowane, a ich uwaga sprawi Karen przyjemność. Zasługiwała na wyjątkowe oświadczenia.

Ale to wszystko było, zanim w chacie Caina znaleźli strzelbę, z której zastrzelono Jasona.

John zaśmiał się gorzko, zatrzasnął pudełko i wrzucił je do szuflady z bielizną. Kiedyś w końcu się oświadczy. Byli sobie z Karen przeznaczeni.

Miała być dla niego nagrodą. Zasłużył sobie na nią po tych wszystkich nieszczęśliwych latach od śmierci pierwszej żony, która zmarła, wydając na świat Roberta.

Teraz jednak nie był to właściwy moment. Wiadomość o ich zaręczynach nie zrobiłaby takiego wrażenia, jakiego oczekiwał. Nie przebiłaby informacji o pojawieniu się strzelby i powrocie Sheridan Kohl.

Oblała go fala nienawiści. To była jej wina, że Jason znalazł się na Rocky Point. Wina jej i Caina, że Jason nie żyje. Już to samo wystarczyłoby, by nienawidzić przybranego syna, ale Caina obciążał znacznie większą odpowiedzialnością. To on zniszczył drugie małżeństwo Johna. Podczas kłótni Julia prawie zawsze stawiała po stronie syna. Nigdy zresztą nie była taka potulna jak jego pierwsza żona. Z Lindą John był bardzo szczęśliwy. Gdyby to od niego zależało, byłiby nadal małżeństwem. Nie wydarzyłoby się nic z tych strasznych rzeczy. Nie poznałby Julii w kiepskim barze w Nashville, gdzie pracowała jako kelnerka, i nie straciłby dla niej głowy. Nie musiałby się nią opiekować, kiedy umierała na raka piersi. Nie zostałby obarczony pasierbem, którego nie cierpiał. Nie musiałby znosić licznych uwag ojca, że niesprawiedliwie traktuje pasierba.

Ale to strata Jasona tak go załamała, że nie mógł patrzeć na Caina.

Rozległ się dzwonek telefonu.

John opadł na łóżko i sprawdził numer na wyświetlaczu. Kiedy zobaczył, że to Karen, podniósł słuchawkę.

– Nie przyjdiesz zabrać mnie na lunch? – spytała.

Spojrzał na cyfrowy budzik i uświadomił sobie, ile czasu upłynęło. No tak, przecież już minęło południe. Czasami tak się pogrążał w myślach, że

zupełnie zapominał o rzeczywistości. Tym razem naprawdę się przestraszył. Czyżby to były początki alzheimera?

Boże, nie chciał skończyć jak Marshall, nie chciał wzbudzać litości u swoich dzieci.

– Och... Ależ tak, oczywiście – powiedział, próbując odzyskać równowagę.

– No to gdzie się podziewasz? Tylko nie mów, że znów zabrałeś się do spawania.

Swojego czasu zaczął przez internet sprzedawać dekoracje ogrodowe. Były to zwierzęta, które modelował ze złomu. Zwykle zajmował się tym w soboty rano, ale teraz, gdy miał wolne, poświęcał temu zajęciu więcej czasu.

– Prawdę mówiąc, tak właśnie jest. – Nie chciał się przyznać, że zapomniał o randce, choć zaledwie pół godziny temu wysłał jej SMS– a, że przyjdzie. Karen była piętnaście lat młodsza od niego i nie chciał jej przestraszyć. Gdyby zaczęła się bać, że ma jakieś problemy psychiczne, pewnie zerwałaby zaręczyny.

– Gdzie masz komórkę? Dzwoniłam, ale nie odbierałeś. Leżała w salonie, dlatego jej nie słyszała.

– Pewnie wyłączyłem dźwięk.

– No to go włącz. I pośpiesz się. Nie mam zbyt wiele czasu.

– Będę za pięć minut. – Masując skronie, powtarzał sobie, że innym ludziom też zdarza się zapomnieć o umówionym spotkaniu.

Sądząc z tego, jak jasno było za oknem, musiał być już późny ranek, a może nawet wczesne popołudnie, kiedy Sheridan przebudziła się pierwszego dnia pobytu u Caina. W domu nie było nikogo słyhać. Przez kilka minut leżała, wsłuchując się w ciszę. Czyżby była sama?

Przekręciła się na bok i rozejrzała w poszukiwaniu telefonu. Na szafce nocnej go nie było. Znajdowała się w pokoju gościnnym, z którego, na oko sądząc, rzadko korzystano, co tłumaczyło brak gniazdka telefonicznego. A bardzo chciała zadzwonić do pracy, porozmawiać z Jonathanem, Skye lub Avą, a potem jeszcze zatelefonować do Jasmine.

Tylko co by im powiedziała? Wszyscy odradzali jej wyjazd do Whiterock, a już szczególnie Jon, który powtarzał, że zazna tam jedynie bólu i cierpienia. Nie wierzył, by strzelba, z której starto odciski, wniosła coś nowego do sprawy. Jednak Sheridan tak bardzo zależało na ustaleniu niektórych faktów i wyjaśnieniu wątpliwości, że mimo wszystko postanowiła jechać. No i teraz ciężko ranna leżała w pokoju gościnnym Caina. Gdyby zawiadomiła przyjaciół, albo natychmiast przyjechaliby do niej, co nie było dobrym pomysłem, bowiem większość z nich miała własne rodziny, albo błagaliby ją, żeby wracała.

Żadne z tych rozwiązań jej nie odpowiadało. Nie mogła robić zamieszania w ich życiu. Ostatecznie sama podjęła decyzję o przyjeździe. Na powrót także nie była gotowa. Teraz, kiedy pojawiły się następne pytania, była jeszcze bardziej zdeterminowana, by znaleźć odpowiedzi.

W rezultacie ucieszyła się, że nie ma dostępu do telefonu, bo przynajmniej na razie nie musiała informować przyjaciół o tym, co się wydarzyło. Przygładziła włosy i zawołała:

– Halo? Jest tam ktoś?

Do rozpaczki doprowadzało ją to, że nie jest samodzielna. Nie chciała przysparzać Cainowi więcej pracy. I tak pomagał jej bardziej, niż można było oczekiwać od znajomego. Musiała jednak korzystać z pomocy. Nie było rady,

skoro ciągle chciało jej się pić, a zarówno Cain, jak i lekarz ostrzegali ją, żeby sama nie wstawała z łóżka.

Na szczęście Cain najwidoczniej nie miał nic przeciwko nadprogramowym kłopotom. Wczoraj, gdy ją karmił i delikatnie pomagał obmyć się gąbką, odniosła wręcz wrażenie, że opieka nad nią sprawia mu taką samą przyjemność, jak zajmowanie się wszystkimi stworzeniami, które miał na swoim terenie.

Na jej wołanie nikt nie odpowiedział, ale w uchylonych drzwiach pokoju ukazał się czarny pysk. Czyli właśnie miała zawrzeć znajomość z jednym z psów Caina.

– Cześć. – Jednak pies nie od razu wszedł do środka. Zawahał się, jakby nie był pewien, czy za chwilę nie padnie komenda „zostań”. Kiedy nic nie usłyszał, otworzył szerzej drzwi i przekroczył próg, po czym zatrzymał się i przechylił łeb, jakby zastanawiał się, kim jest ta kobieta i co robi w domu jego pana. – Jesteś pewnie jednym z psów, które uratowały mi życie.

Za psem do pokoju wszedł wysoki, szczupły mężczyzna. Miał chłopcę, bujną czuprynę i nosił niemodne okulary. Domyśliła się, że to musi być Owen. W rękach trzymał tacę, na której stały filiżanka i miseczka.

– To jest Koda. Poprawiła się w łóżku.

– Z tego, co słyszałam, wiele mu zawdzięczam.

– To dobry pies. Chociaż to, że jest dobry, nie ma żadnego znaczenia.

Cain potrafi każdego psa wychować tak, żeby reagował zarówno na gwizdnięcie, jak i na gest. Moje psy zawsze robiły mnóstwo hałasu i biegły za wszystkim, co miało jakiś zapach. – Zamyślił się. – Prawdę mówiąc, Koda kiedyś należał do mnie. Nie wykonywał żadnego z moich poleceń, ale wystarczyło, by Cain rzucił komendę „nie rusz”, a pies gotów był paść z głodu.

Parsknęła śmiechem, choć próbowała się powstrzymać, żeby nie ryzykować bólu głowy.

– Jak ci się wiedzie, Owen?

– Lepiej niż tobie, przynajmniej w ciągu ostatnich dwóch tygodni.

– To akurat nic dziwnego.

– Fakt.

– Cain mówił, że masz świetną żonę i kilkoro dzieci. Policzki Owena pokryły się rumieńcem.

– No tak, mam rodzinę do wykarmienia.

Sheridan uśmiechnęła się. Zaskoczyło ją trochę, że Owenowi tak łatwo przychodzi rozmowa. W szkole średniej był sporo młodszy od innych uczniów i unikał rozmów z kolegami. Wolał chodzić samopas, najwyżej trzymał się w pobliżu jakiejś grupy, lecz nie w jej środku. Ile razy podeszła do niego, wpatrywał się w swoje buty i odpowiadał monosylabami, przez co rozmowa była raczej jednostronna.

– Widzę, że przyniosłeś lunch.

Uśmiechnął się i odstawił tacę na szafkę nocną, która była wyjątkowo duża i bardzo prosta, jak zresztą wszystkie meble Caina. Sheridan zdążyła się już zorientować, że w domu, który urządzono w stylu leśnej chaty, liczyła się przede wszystkim wygoda. Choć musiała przyznać, że panował tu idealny porządek.

– Cain musiał pojechać do miasta. Prosił, żebym się tobą zaopiekował i dał mi bardzo szczegółowe instrukcje. Miałem cię obudzić i nakarmić, gdybyś do południa nie obudziła się sama. Zamierzałem dać ci jeszcze pięć minut, więc masz dobre wyczucie czasu.

– Czy Cain jest ratownikiem medycznym, weterynarzem albo kimś takim? – Ustaliła, że nie jest policjantem, lecz nie zapytała go, jak zarabia na życie. Pewnie była zbyt ogłupiała od leków i wystraszona obawą, czy w ogóle wróci do zdrowia. Sądząc jednak z tego, jak Cain się nią opiekował, widać było, że wie mnóstwo o tym, jak obchodzić się z chorymi.

– Nie. Pracuje dla Agencji Ochrony Zasobów Naturalnych stanu Tennessee. Opiekuje się dużym obszarem terenów państwowych, które graniczą z jego posiadłością.

– To są lasy?

– Przede wszystkim. Dbą też o zdrowie zwierząt hodowanych, a właściwie wszystkich zwierząt. Robi to, bo jest w tym dobry. Na szczęście nie pozbawił mnie jeszcze pracy, wykorzystując swoje zdolności do leczenia ludzi – dodał ze smętnym uśmiechem.

– Czyli jestem wyjątkiem? – Wyglądało na to, że oficjalnie stała się pacjentką Caina.

– Ty jesteś po prostu jeszcze jednym ptaszkiem ze złamanym skrzydłem. Pragnę cię jednak pocieszyć, że Cain zawsze otwiera klatkę, kiedy ptak może już samodzielnie latać.

Nie bardzo wiedziała, jak ma odpowiedzieć na tę dziwną uwagę. Czy Owen chciał ją ostrzec? Tak to wyglądało.

– Co się wydarzyło między nim a Amy?

Koda warknął, jakby nie podobała mu się ta rozmowa. Kiedy jednak rzuciła okiem w jego stronę, zorientowała się, że po prostu zainteresował go jej posiłek.

– Idź gryźć meble – burknął Owen, ale pies usiadł, machając ogonem.

– Raczej nie uda się go namówić do czegoś, co nie podobałoby się Cainowi – powiedziała Sheridan między jedną a drugą łyżką zupy.

– W ogóle nie jestem w stanie zmusić go do posłuchu, dlatego oddałem go Cainowi.

– Opowiesz mi o Amy?

– Dlaczego tak cię to interesuje? – rzucił poirytowany. Nagła zmiana w jego zachowaniu zdumiała Sheridan.

– Z czystej ciekawości. Nie było mnie tu dwanaście lat. Pamiętam, jak chodziła za Cainem. Wyglądało na to, że jest chora z miłości, ale on nie wydawał się zainteresowany.

– Był wystarczająco zainteresowany, żeby zrobić jej brzuch.

Chociaż ukłucie zazdrości było bolesne, udało jej się uśmiechnąć.

– Dlatego się z nią ożenił?

– Na pewno nie z miłości.

– A dziecko? Mieszka z nią?

– Kilka tygodni po ślubie poroniła.

– Czy można mieć pewność, że faktycznie była w ciąży? Może wszystko sobie zmyśliła?

– Cain nie jest naiwny. Zanim wzięli ślub, poszedł z nią na badanie ultrasonografem. Bez wątplenia spodziewała się dziecka.

– Cieszył się z tego? To znaczy z dziecka.

– Nie wiem, czy tak to można nazwać.

– Co zrobił, kiedy poroniła?

– Rozwiódł się z nią.

– To musiało ją zboleć. – Zrobiło jej się żal Amy, choć jeśli celowo zaszła w ciążę, powinna była spodziewać się problemów. Próba usidlenia

takiego mężczyzny jak Cain była nie tylko ryzykowna, lecz przede wszystkim głupia.

- Sądząc z jej rozgoryczenia, z pewnością.
- Więc...

Uniósł rękę, żeby ją powstrzymać.

– Jeśli zostaniesz tu wystarczająco długo, usłyszysz sporo o nich. Ona wciąż nie chce zapomnieć o przeszłości i zrezygnować z Caina.

Przerwał karmienie zupą i podał Sheridan ciepły napój, którego smaku nie potrafiła rozpoznać.

- Co to jest?
- Napar z przyrządzonej osobiście przez Caina mieszanki ziołowej.
- Nawet niezłe jak na lekarstwo.
- A co u ciebie? Wyszłaś za mąż?

Chciała jeść samodzielnie, ale bała się, że zachłapie zupą pościel. Pobicie zakłóciło funkcje ruchowe, co było następnym powodem do zmartwienia.

- Nie. Nawet się z nikim nie spotykam.
- Dlaczego?

– Pochłania mnie praca. – Była to smutna uwaga w ustach dwudziestoosmioletniej kobiety, ale fundacja rzeczywiście była jej jedyną pasją. Razem ze Skye i ich nową współpracowniczką, Avą, która przyłączyła się do nich kilka miesięcy temu, pracowały w dzień i w nocy, a to i tak było za mało, żeby sprostać ogromnemu zapotrzebowaniu na ich usługi.

- Ned mówił, że założyłaś fundację na rzecz ofiar przemocy.
- Przyjaźnisz się z Nedom? – Wiedząc o napięciu, które istniało między Nedom a Cainem, raczej się tego nie spodziewała.

– Obaj mamy dzieci w Małej Lidze. Zresztą on nie jest taki straszny, pod warunkiem, że w pobliżu nie ma Caina.

– Aha... – Wyglądało na to, że Cain wyzwał w Nedzie i Amy najgorsze cechy.

– Chcesz jeszcze? Posłusznie otworzyła usta.

– Cain mówił, że jesteś lekarzem. To wspaniałe osiągnięcie – powiedziała, gdy przełknęła następną łyżkę zupy.

– Bez przesady. Studiowałem osiem lat, żeby do tego dojść, a tymczasem Cain dzięki intuicji pewnie wie tyle samo.

Powiedział to bardzo przyjaźnie, jednak Sheridan odniosła wrażenie, że jest trochę zazdrosny.

– Nie przeszkadza ci, że jest taki dobry? – spytała.

– Skąd znowu. Przecież to mój brat.

Przybrany, uzupełniła w duchu. W szkole zawsze to podkreślali. Wyglądało to tak, jakby Wyattowie, a w szczególności ojciec Owena, nie chcieli przyznawać się do takiej zakały. Zdaniem Sheridan Cain zaczął się buntować właśnie z powodu braku akceptacji w rodzinie. Zaraz po przyjeździe do miasteczka został zawodnikiem kilku szkolnych drużyn, ale wkrótce po ślubie matki z Johnem Wyattem rzucił sport, opuścił się w nauce, zaczął chuliganić.

– A co powiesz o swojej działalności? – spytał Owen.

– To znaczy?

– Co robisz w fundacji? Sam cel jest godny podziwu.

– Zwykle pracuję jako opiekun społeczny, to znaczy określam potrzeby klienta i w miarę możliwości staram się je zaspokoić. Czasem chodzi o znalezienie sprawniejszego adwokata lub lepszego laboratorium, w którym

przeprowadzą ekspertyzę dowodów. Innym razem trzeba uzyskać dodatkową opinię na temat profilu psychologicznego czy wyników autopsji, ukryć kogoś, zapewnić mu ochroniarza albo wysłać na zajęcia z samoobrony. – Wzruszyła ramionami. – Można tak wyliczać bez końca.

– Lubisz swoją pracę, to się czuje.

– Realizuję się w niej, choć czasami mnie przeraża. Bywa też przygnębiająca, kiedy kończą się fundusze albo nie możemy zrobić tyle, ile byśmy chcieli.

– Pewnie musi być ci trudno, kiedy znalazłaś się po drugiej stronie barykady.

– Bo jestem ofiarą, a nie osobą niosącą pomoc? Z pewnością. Ale dzięki temu łatwiej wzbudzić w sobie uczucie empatii.

– Wasze działanie polega też na wsadzaniu do więzienia morderców, gwałcicieli czy mężów, którzy znęcają się nad żonami, mam rację?

Przełknęła jeszcze jedną łyżkę ciepłego rosółu.

– Mniej więcej.

– Nie boisz się wchodzić w paradę takim ludziom? Pewnie wielu z nich marzy o zemście.

Patrzył na nią dobronnie, jednak miała wrażenie, że jego pytanie ma głębszy podtekst.

– Myślisz, że to co mi się przytrafiło, ma jakiś związek z moją pracą, a nie zabójstwem Jasona?

– Zastanawiam się tylko, czy to nie jest możliwe.

– Zarówno miejsce, jak i czas temu przeczą. Mieszkam w Kalifornii.

– Mogłaś być śledzona.

– Przyleciałam samolotem. – A potem wynajęła samochód. W końcu się tego dowiedziała. Podejrzewała, że auto zostało przy domu wuja, ale o to będzie musiała spytać Caina. Mówił jej, że dziś zamierza tam pojechać, by poszukać jej torby i telefonu.

– To nie ma znaczenia. Każdy, kto znał twoje plany, mógł komuś o tym opowiedzieć. Nietrudno byłoby zorientować się, gdzie jedziesz.

Przez chwilę przyglądała mu się uważnie.

– Tylko po co tyle zachodu, żeby jechać za mną aż tutaj? Znacznie łatwiej i taniej byłoby zająć się mną w Kalifornii.

– Nie wszyscy przestępcy są głupi i leniwi. Weźmy takiego Teda Bundy'ego. – Owen zmrużył oczy za grubymi szklami. – Jest znakomitym przykładem niezwykle sprawnego zabójcy. Ktoś, kto zna twoją historię i wie, co ci się tu przydarzyło, postąpiłby niezwykle sprytnie, mordując cię właśnie tutaj. Policja bez wątpienia powiązałaby to zabójstwo z wydarzeniami nad jeziorem. Tym bardziej że miejscowe siły policyjne nie są zbyt liczne i nie mają żadnego doświadczenia w prowadzeniu śledztwa. A kłopot z ustaleniem, w czyjej kompetencji to leży...

– Przed wyjazdem z nikiem nie miałam żadnych problemów – przerwała mu. Doskonale zdawała sobie sprawę, jakie trudności mogą się pojawić, gdy mają z sobą współpracować dwa wydziały policji, szczególnie gdy są od siebie tak oddalone.

– Ale taki scenariusz jest możliwy, prawda? Jakiś facet, który znęcał się nad żoną, nie będzie zachwycony, gdy zaczniesz się wtrącać i staniesz po stronie kobiety, którą uważa za swoją własność. Musiałas w fundacji zajmować się czymś takim.

– Oczywiście. Częściej, niżbym sobie życzyła.

- No widzisz? Kogoś mogło to rozgniewać i postanowił się zemścić.
- Być może... – Czy próbował ją przestraszyć? Już miała wrażenie, że cały świat jest niebezpieczny.
- To, z jaką wściekłością zostałaś pobita, każe mi wierzyć, że napastnik żywił do ciebie osobistą urazę.

Nie była już w stanie jeść. Słowa Owena przywołały wspomnienia o napaści. Czemu był taki nietaktowny? Czy nie rozumiał, że jego słowa sprawiają jej ból?

Prawdę mówiąc, nigdy nie potrafił zachować się w towarzystwie. Może wcale nie nabył takiej ogłady, jak jej się z początku zdawało? Może nadal nie wiedział, jak rozmawiać z kobietą czy w ogóle z ludźmi?

- Nie wykluczam, że masz rację – powiedziała spokojnie. – Całkiem prawdopodobne, że Jason i ja byliśmy przypadkowymi ofiarami. Przecież nie miałam wtedy żadnych wrogów.

- Żadnych wrogów, o których wiedziałaś.

Łyżka zupy, którą właśnie zamierzał jej podać, zawisła w powietrzu.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Może ktoś chciał cię dla siebie i nie spodobało mu się, że idziesz do tej przyczepy z Cainem?

Nikommu o tym nie mówiła, w każdym razie dopóki nie minęły lata i nie zostawiła przeszłości daleko za sobą. Wtedy jednak za bardzo się bała, że coś mogłoby dotrzeć do jej rodziców, i była zbyt wściekła na siebie za tak głupi błąd. Oddała Cainowi serce i ciało. Wziął jedno, lecz drugie bezceremonialnie odrzucił.

Zawsze jednak wierzyła, że przynajmniej miał na tyle przyzwoitości, by zachować milczenie.

- Kto ci powiedział, że poszłam z Cainem do przyczepy?
- Byłem tam.
- Co?! Gdzie byłeś?
- Cain uparł się, żebym choć raz wyszedł z domu, i zabrał mnie na tę imprezę. Nie bawiłem się dobrze, więc poszukałem ustronnego miejsca, gdzie nikt na mnie nie zwracał uwagi.

Zrobiło jej się niedobrze na myśl, że w tak intymnym momencie miała świadka.

- Byłeś w przyczepie?
- Tuż obok.

Chciała mu wierzyć, ale wiedziała, że kłamie. Musiał mieć jakiś powód, żeby poruszyć tę sprawę. Pewnie chciał jej uświadomić, że o jej sekrecie może wiedzieć jeszcze ktoś.

- A gdybym ci powiedziała, że po prostu rozmawialiśmy?
- Uwierzyłbym ci.

Nieprawda. Czowała, że zna prawdę. Gotowa była nawet założyć się, że był w środku i przyglądał się. Albo słuchał. Boże... Powrót w rodzinne strony okazał się bardziej bolesny, niż mogła to sobie wyobrazić.

- Co Cain powiedział na to?
- Nie pytałem go, zresztą i tak nic by nie powiedział. Nie musi poprawiać swojego wizerunku. Mógł mieć każdą dziewczynę. Sądziłem, że ty jedna go odtrącisz.

Zabrzmiało to jak zarzut. Z pewnością na to zasłużyła. Okazało się, że nie jest mądrzejsza od innych, jednak nawet po tylu latach nie chciała wprawić rodziców w zakłopotanie, a nie uniknęłyby tego, gdyby przez dawnych znajomych dotarły do nich jakieś plotki. „Kohlom wydawało się, że mają taką

grzeczną córeczkę, a tymczasem miała zaledwie szesnaście lat, jak przespała się tym Grangerem".

Łatwo było sobie wyobrazić, co Amy zrobiłaby z taką informacją.

– Byłam za mądra na to, żeby się z nim zadawać – próbowała się wykręcić.

– Z kim? – spytał Cain, wchodząc do pokoju.

– Z nikim – wykrztusiła z trudem.

Był gładko ogolony i wyglądał tak przystojnie, jednak nie była w stanie nawet się do niego uśmiechnąć. Dawne rany, żale i samooskarżanie wywołały ból, jakby do piersi przytknął jej rozpalone żelazo do piętnowania i wypalił wielkie „I” jak idiotka.

Cain musiał wyczuć napięcie panujące w pokoju, bo nie domagał się bardziej precyzyjnej odpowiedzi.

– Jak się czujesz?

– Trochę niewyraźnie. Myślę, że powinnam się zdrzemnąć. – Podciągnęła koc i obróciła się na drugi bok, żeby nie musieć patrzeć ani na niego, ani na jego brata.

– Kiedy się obudziła? – spytał Cain.

– Jakies trzydzieści minut temu.

– Nie zjadła zbyt dużo. – Był wyraźnie niezadowolony.

– Pół talerza zupy to całkiem nieźle. I wypila trochę tej twojej herbatki.

Na chwilę zapadła cisza.

– Później dam jej jeszcze – powiedział Cain, po czym zawołał psa i bracia wyszli z pokoju.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Sheridan wydawało się, że to „później” nastąpiło już po paru sekundach, ponieważ jednak słońce chyliło się ku zachodowi, musiało minąć wiele godzin.

– Czas na obiad – oznajmił Cain, delikatnie potrząsając jej ramieniem.

Wciąż w niej tkwiło nieprzyjemne uczucie po zaskakującym wyznaniu Owena.

– Muszę wziąć proszek przeciwbólowy – jęknęła, bojąc się powrotu do świadomości.

Szczyk talerzy wskazywał, że Cain ustawia tacę na szafce nocnej, ale Sheridan nie zamierzała otworzyć oczu. Nie czuła głodu. Kiedy tylko pomyślała o rozmowie z Owenem, kiedy wyobraziła sobie, jak siedzi ukryty w przyczepie, miała ochotę naciągnąć koc na głowę.

– Chcę ci odstawić vicodin – powiedział Cain.

Natychmiast uniosła powieki.

– Co takiego?

– Powoduje zaburzenia świadomości i jest silnie uzależniający. Bardziej ufam ziołom i w ogóle naturalnym środkom.

Nie wspominał o tym w szpitalu.

– Żartujesz, prawda?

– Nie – odparł z powagą. – To, co tu mam, jest znacznie lepsze. Szybciej wyzdrowiejesz, możesz mi wierzyć.

Szybki powrót do zdrowia bardzo by jej odpowiadał, ale czy mogła mu wierzyć? Przed laty obdarzyła go zaufaniem, co okazało się katastrofalne w skutkach.

– Jesteś pewien, że naprawdę będzie jakaś różnica?

– Zobaczysz.

Spojrzała na kubek, który stał na tacy.

– Znowu herbata?

– Owszem. Będiesz ją piła do każdego posiłku. Przywiozłem twoją torbę.

Wreszcie coś przyjemnego. Zadowolona, że odzyskała prawo jazdy i karty kredytowe, mimo fatalnego nastroju zdobyła się na burkliwe „dziękuję”. Próbowała usiąść, żeby spojrzeć na torebkę, ale przed oczami pojawiły się czarne plamy i opadła na poduszki.

– Spokojnie – rzucił ostrzegawczo Cain, po czym uniósł ją do pozycji siedzącej, wkładając pod plecy kilka poduszek. – Teraz dobrze?

Kiwnęła głową, lecz fakt, że tak ładnie pachniał, jeszcze bardziej pogorszył jej humor.

– Gdzie ją znalazłeś?

– W domu twojego wuja. Cała zawartość leżała na podłodze.

– Wysypało się, czy ktoś w niej czegoś szukał?

– Myślę, że się wysypało. Pieniądze, karty kredytowe... Jestem pewien, że niczego nie brakuje.

Jak to się mogło stać? Kiedy szarpała się z napastnikiem? Gdyby tylko mogła przypomnieć sobie, gdzie była, co robiła, co zobaczyła...

– Czy policja znalazła odciski lub inne dowody?

– Nie. Napastnik nosił rękawiczki. Koło zlewu są ślady krwi. Pewnie dostał się do środka, kiedy wypakowywałaś zakupy. Zauważyłaś ruch albo jego odbicie w szybie i odwróciłaś się, a wtedy cię zaatakował.

– Więc to nie jego krew.

– Nie. – Cain poznał po minie Sheridan, że ogarnęła ją skrajna rozpacz, dlatego próbował poprawić jej humor: – Przywiozłem też resztę twoich rzeczy. Na pewno masz dość tego szpitalnego stroju.

Rzeczywiście w luźnej, wiązanej na plecach koszuli czuła się prawie naga, tym bardziej że nie miała nic pod nią. Tyle że to, co przywiozła z sobą do spania, wcale nie wyglądało skromniej. Przecież miała mieszkać sama.

– Zwykle śpię w koszulce bez rękawów i w majtkach. Ich oczy spotkały się i można było odnieść wrażenie, że napięcia starczyłoby na oświetlenie Manhattanu. Jednak już kilka sekund później Sheridan była prawie pewna, że tylko ona miała takie odczucie.

– Jeśli tobie będzie wygodnie, mnie to nie przeszkadza.

Czy udawał, że go nie pociąga bez względu na to, co ma na sobie?

– Możesz zostawić mnie na chwilę? – spytała. – Muszę wyjść do łazienki. – Wcześniej jej pomagał, ale teraz już czuła się pewniej i uznała, że da sobie radę.

Jednak Cain nie wyszedł. Przesunął tacę, żeby nie zawadziła o nią, i sięgnął do koca, którym była przykryta.

Pośpiesznie obciągnęła cieniutką koszulkę, bo niewiele brakowało, by odsłoniła pupę.

– Gotowa?

Próbowała się odsunąć, gdy włożył rękę pod jej plecy, lecz zignorował jej opór, wziął ją na ręce i po chwili posadził na sedesie. Czuła się bezsilna jak małe dziecko. Zła, że jest taka bezradna i obolała, odczekała, aż Cain zamknie drzwi. Dopiero teraz miała odrobinę prywatności, wiedziała jednak, że jej opiekun jest tuż obok i czeka, aż skończy.

Dlaczego przyjechałam do jego domu? – myślała zła na siebie.

Wszystko przez te leki, uznała. Całkiem mnie ogłupiły. No i strach. Z Cainem czuła się bezpieczniej niż z kimś takim jak Ned, który był mniej inteligentny, mniej kompetentny i z pewnością mniej dbał o ludzi.

Podtrzymując się ścian i umywalki, podniosła się i umyła ręce, jednak Cain otworzył drzwi, kiedy tylko usłyszał spluczkę i wodę leącą z kranu.

– Zdajesz sobie sprawę, że możesz stracić przytomność i uderzyć się w głowę?

Odepchnęła go, gdy wyciągnął rękę.

– Nic mi nie będzie.

Nie zmusił jej do przyjęcia pomocy, ale trzymał się blisko, przyglądając się, jak próbuje iść, chwytając się ścian i mebli. Musiał mieć niezły widok na jej gołe pośladki, kiedy wdrapywała się na łóżko, ale mało ją to obchodziło. Udało jej się przejść z łazienki samodzielnie. Ten wyczyn sam w sobie był imponujący, zaraz jednak – jakby za karę za zbyt wielki wysiłek – pojawił się pulsujący ból. Skrzywiła się, czując napływającą falę mdłości.

– Coś ci dolega? – Gdy nie odpowiedziała, położył dłoń na jej czole, ale odwróciła głowę. – Coś się stało?

Zdusiła jęk i otarła pot znad górnej wargi.

– Nic. – Dlaczego się spociła? Przecież w pokoju nie było gorąco.

– Nie chcesz mi powiedzieć?

– A jak myślisz? Wszystko jest źle – warknęła. – Muszę przenieść się do motelu, gdzie będę mogła sama się sobą zajmować. – Uniosła powieki, żeby sprawdzić, jak przyjął jej słowa, i napotkała chmurne spojrzenie.

– Nie możesz zadbać sama o siebie. Jeszcze nie. Miał rację. Głupotą byłoby się z nim kłócić. Czuła się taka nieszczęśliwa i bezradna, że z trudem powstrzymała łzy. Dlaczego ten drań ją zaatakował? Jaki miał powód? To

wszystko nie miało sensu. Przyjechała tak niedawno, że nie miała szans nikogo urazić.

– Mógłbyś przynieść mi vicodin? Dużą dawkę. – Musiała się wyłączyć.

Za dużo myślała o bólu, Cainie, przeszłości...

– Sheridan...

Nie chciała na niego patrzeć. I tak już zauważył, że jest na granicy płaczu. Słyszała to w jego głosie. Przyjechała do Whiterock, by naprawić błędy przeszłości, w każdym razie na tyle, na ile to było możliwe. Musiała zrobić wszystko, co w jej mocy, żeby osadzić w więzieniu zabójcę Jasona. Była mu to winna. Tymczasem nie mogła absolutnie nic zrobić, a w dodatku stała się zależna od Caina. A przecież to z jego powodu Jason znalazł się na Rocky Point...

– Co? – mruknęła.

– Rozumiem, że czujesz się jak zbity pies. Będzie lepiej, jeśli zaczniesz normalnie jeść. Później podam ci trochę herbaty ziołowej, która ulży ci w bólu. Mam też maść. Nie pachnie zbyt pięknie, prawdę mówiąc, jest dla koni, ale sama zobaczysz, jak leczy krwiaki.

Ciekawe, czy na ból serca także coś znajdzie? Odcięła się od Whiterock na dwanaście lat i miała nadzieję, że starczy jej sił, żeby tu wrócić. Tymczasem...

Przewróciła się na bok, odsuwając się od Caina.

– Nie chcę jeść. Daj mi po prostu coś przeciwbólowego.

Jego ręka musnęła skórę między wiązaniami koszuli na plecach. Wiedziała, że próbuje ją uspokoić. Tak samo postąpiłby z rannym zwierzęciem. Nie miała złudzeń, że ten gest znaczy cokolwiek innego.

– Musisz jeść, rozumiesz? Gdybym podał ci tę herbatę na pusty żołądek, zrobiłoby ci się niedobrze.

– Zjem jutro. – Zakopłała się w pościeli, zaciskając zęby, żeby nie jęknąć z bólu, który pojawiał się z każdym ruchem.

Cain cofnął rękę.

– Musisz współpracować, bo inaczej nic z tego nie wyjdzie – powiedział surowo, niemal gniewnie.

Ucieszyło ją to, bo teraz i ona mogła okazać złość.

– Daj mi spokój!

– Nie. – Kiedy ściągnął z niej okrycie, poczuła powiew chłodnego powietrza. – Podjąłem się opieki nad tobą.

– Zdecydowanie, choć ostrożnie posadził ją na łóżku i chwycił pod brodę, żeby musiała na niego spojrzeć.

– Powinnaś zjeść choć kilka kęsów.

– Co ja tu w ogóle robię? Dlaczego to ty się mną zajmujesz?

– Bo jakoś nie zauważyłem, żeby ustawiła się kolejka chętnych!

Niecierpliwie przetarła twarz dłonią, zanim łzy spłynęły z brody na pierś.

– Nie mam tu żadnych przyjaciół.

– Co zrobiłem nie tak? W twoim zachowaniu zaszła tak gwałtowna zmiana, że kompletnie się pogubiłem. – Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Jak większość mężczyzn poczuł się niepewnie, widząc jej łzy, i chciał znaleźć sposób, żeby przestała płakać. Kiedy mu się nie udało, zdenerwował się jeszcze bardziej. – Czy to mnie obwiniasz o to, co się stało?

– Masz na myśli atak? Nie. – Przecież ją uratował i był dla niej miły. Nie mogła tylko pozbyć się myśli, które pojawiły się po rozmowie z Owenem. Całymi latami odtwarzała scenę w przyczepie jak ulubiony, dobrze znany film.

Za każdym razem wracała do niej z przyjemnością. Świadomość, że Owen był tam z nimi, wszystko popsuła.

– Więc powiedz mi, co się zmieniło.

Zauważyła, że wyciągnął rękę, chcąc ją uspokoić, jednak musiał sobie przypomnieć, jak zareagowała na jego dotyk, bo zmienił zamiar.

Zacząła rozumieć, jak to się dzieje, że psy tak go słuchają. Sama miała podobną potrzebę podporządkowania się. Jednak to właśnie przez jego charyzmę, przez ten tajemniczy dar, wpadła kiedyś w kłopoty.

– Tamtej nocy Owen nas widział – szepnęła.

Cain w milczeniu odwrócił wzrok i poprawił widelec, który leżał na talerzu obok pokrojonego na małe kawałki steku.

– O czym ty mówisz? – spytał wreszcie.

– Och, przepraszam – zaśmiała się z goryczą. – Miałeś tyle dziewczyn, że pewnie zapomniałeś. Więc odświeżę ci pamięć. Pewnego razu kocha... to znaczy uprawialiśmy seks. W przyczepie. Podczas zabawy. Miałam wtedy szesnaście lat, a ty...

– Pamiętam.

Zawarł w tym słowie mnóstwo emocji, choć Sheridan nie była w stanie odgadnąć, o jakie uczucia może chodzić.

– Owen także tam był. Przez cały czas nas obserwował. Wiedziałeś o tym?

– Niemożliwe...

Twarz mu pociemniała. Albo był zły, albo podobnie jak ona poczuł wstyd. Tyle że Cain nie mógł odczuwać wstydu. Przecież dla niego to wszystko było bez znaczenia.

– A jednak.

– Skąd o tym wiesz?

– Powiedział mi, kiedy tu ze mną był. – Serce ją bolało. Całe ciało miała obolałe. Żeby tylko udało jej się powstrzymać łzy. Nie chciała płakać przy Cainie. – Mówił, że siedział na zewnątrz, kiedy weszliśmy do przyczepy. Ale sposób, w jaki to powiedział, uświadomił mi, że... on tam był. W środku.

Skrzyżował ręce na piersi, ale choć starał się sprawiać takie wrażenie, wcale nie wydawał się spokojny.

– Nawet jeśli to prawda, nie musisz się tym przejmować. Nikomu o tym nie powiedział. I nie powie.

– I to wszystko?! Mam się nie martwić? Był świadkiem najbardziej upokarzającego momentu w moim życiu!

Odchylił się do tyłu, jakby go spoliczkowała. W jego spojrzeniu pojawił się ból. Nagle się podniósł i wyszedł z pokoju, a kiedy wrócił, w rękę trzymał środek przeciwbólowy i szklanekę wody do popicia.

– Proszę.

Ostre słowa, które powiedziała, stłumiły jej gniew i rozgoryczenie, teraz jednak odczuwała chłód i pustkę, a na dobitkę ogarnęło ją dziwne uczucie żalu.

Tabletki były właśnie tym, czego potrzebowała. Dzięki nim mogła uciec. Chwyciła je skwapliwie i połknęła obie, a wtedy Cain bez słowa zabrał pustą szklanekę oraz tacę i wyszedł z pokoju.

Nie zdołał dodzwonić się do Owena, więc w końcu wyszedł i usiadł z psami na stopniach ganku, wdychając z rozkoszą chłodne nocne powietrze. Przez ostatnich osiem dni rozmyślał o człowieku, który skrzywdził Sheridan, strzelbie znalezionej w chacie, głęboko zakorzenionej niechęci ojczyzna, a także o swojej matce.

Podniósł z ziemi kamyk i cisnął przez polankę. Słyszał, jak upada w pobliżu szopy, w której trzymał narzędzia i sprzęt ogrodniczy. Owen nigdy nie rozmawiał z nim o tym, co wydarzyło się w przyczepie, dlatego więc powiedział o tym Sheridan? Musiał przecież wiedzieć, jak bardzo ją tym wytrąci z równowagi. Zresztą taka informacja zdenerwowałaby każdą kobietę. W dodatku dla Sheridan był to ten pierwszy raz, co jeszcze pogarszało sprawę. Co więcej, czuła się poniżona. Starał się, żeby wypadło to jak najlepiej, ale... cholera, był przecież kompletnie zagubionym siedemnastolatkiem. W gruncie rzeczy nie miał o niczym pojęcia.

Sięgnął po bezprzewodowy telefon i ponownie wybrał numer Owena. Zrobiło się dość późno, lecz wiedział, że nie będzie w stanie zasnąć, póki brat nie wyjaśni mu, dlaczego popełnił taką gafę. Nie dość, że nie pokazał im się, zanim zdążyli się rozebrać, to w dodatku zawstydził Sheridan, opowiadając jej o tym dwanaście lat później.

Tym razem już po pierwszym sygnale ktoś podniósł słuchawkę.

- Halo?
- Lucy?
- Cain! – wykrzyknęła z radością.
- Jak się miewasz?
- Znakomicie. Słyszałam, że masz pełne ręce roboty.
- Wcale nie. Po prostu jak zwykle próbuję kogoś uzdrowić. A fakt, że to kobieta, nie robi wielkiej różnicy. – Choć ta kobieta była wyjątkowa...
- Ze słów Owena wynika, że nie chodzi o skreconą kostkę. Wierzyć mi się nie chce, że ktoś w Whiterock mógł zrobić coś takiego.
- Żałuję, że nie wiem, kto to jest.
- Ja również.

– Czy jest Owen?
– Jest w sypialni. Już go daję.
– Trzymaj się – zdążył powiedzieć, nim brat przejął słuchawkę. – Co ty do cholery nagadałeś Sheridan? – spytał, nim Owen zdążył się odezwać. W telefonie zapadła cisza. – Owen?

– Nie wiem, o czym mówisz.
– Powiedziałeś jej, że byłeś w przyczepie.
– Nie mówiłem, że byłem w środku, tylko że widziałem, jak wchodziła tam z tobą.

– Ona myśli, że siedziałeś wewnątrz i obserwowałeś nas.
– Ale tak nie było.

Cain bardzo chciał mu wierzyć.

– Więc po co w ogóle poruszyłeś ten temat?
– Mogę cię o coś spytać?
– To zależy. Jestem naprawdę wkurzony.
– Jak ci się to udało?
– To znaczy co?
– Jak ją nakłoniłeś, żeby ci uległa? Przedtem nawet nie całowała się z żadnym chłopakiem.

Cain był jej pierwszym mężczyzną pod każdym względem, jednak Owen nie mówił tak, jakby się tego domyślał czy cytował powszechną opinię o Sheridan. Był pewny swoich słów.

– Skąd to przypuszczenie, że nigdy się nie całowała? Minęło kilka sekund, nim brat odpowiedział. Najwidoczniej usłyszał podejrzliwość w głosie Caina.

– Przechwyciłem liścik, który napisała do jednej z przyjaciółek – mruknął w końcu.

– Do której?

– Nie pamiętam. Może do Lauren Shellinger. Spędzały z sobą dużo czasu.

Cain nie miał wątpliwości, że brat zmyślał.

– Nieprawda, Owen. Powiedziała to do mnie tamtej nocy. Mówiła, że nikt jej nie całował tak jak ja, a ty wiesz o tym, bo tam byłeś. – Brak odpowiedzi oznaczał przyznanie się. – Byłeś w środku...

– Nie śmiałem się odezwać. Bałem się, że ci wszystko popsuję.

– Jak to możliwe, że cię nie zauważyliśmy?

– Siedziałem w łazience.

– Chyba sobie ze mnie kpisz. – Już i tak miał czego żałować, kiedy myślał o tamtym wydarzeniu. A teraz jeszcze to. – Wydaje ci się, że bardziej mi zależało na zaliczeniu jeszcze jednej panienki, niż na tym, żeby nie naruszyć jej prywatności? Zlekceważyłbym fakt, że byłeś o wiele za mały na to, by cię narażać na takie intymne sceny?

– Nie wiedziałem, co mam zrobić. Cieszyłem się, że w końcu raczyłeś mnie zauważyć i zabrałeś z sobą. Za żadne skarby nie mogłem ci popsuć zabawy.

– Więc po co teraz do tego wróciłeś? Słowa nie pisałeś o tym przez dwanaście lat. Dlaczego teraz musiałeś nam o tym powiedzieć? – Gdy brat milczał, wahał się, Cain sam znalazł odpowiedź. – Zaraz... Tata myśli, że zabiłem Jasona z zazdrości o Sheridan. Powtarzał ci to wielokrotnie, a ty, pamiętając, co widziałeś w przyczepie, zacząłeś w to wierzyć...

– Nie wierzę w to – zaprotestował Owen.

Gdyby rzeczywiście tak było, nawet by o tym nie wspomniał. Kiedy zabrakło Jasona, to, co wydarzyło się między Cainem a Sheridan, nie miało żadnego wpływu na ich obecne życie.

– Czemu powiedziałeś o tym Sheridan? – naciskał. – Dlaczego nie przyszedłeś z tym do mnie?

– Po prostu chciałem zorientować się, jaki jest jej stosunek do ciebie. Nie wiedziałem, co tak naprawdę łączyło was przed laty, oczywiście poza tym, co sam zobaczyłem – zakończył niezręcznie.

– To było jedno jedyne spotkanie. – „Najbardziej upokarzający moment w moim życiu”. – Nie byłem ani trochę zazdrosny, kiedy pojechała z Jasonem.

– Jesteś tego pewien?

– Jak najbardziej.

– Dziś rano Maureen Johansen powiedziała Nedowi, że gdy Jason został zastrzelony, byłeś na Rocky Point.

Cain podniósł się tak gwałtownie, że psy się rozbiegły.

– Wiele osób spędzało tam weekendy, i również dlatego zabójstwo Jasona wydaje się takie szokujące.

– Jej zdaniem zobaczyłeś Sheridan z Jasonem i to cię rozgniewało. Podobno zachowywałeś się bardzo dziwnie, nawet chciałeś wcześniej wyjść z imprezy.

Tak właśnie było. Udawał obojętność, ale sprawiło mu przykrość, gdy zobaczył ją z przyrodnim bratem. Jednak Sheridan, ten wzór wszelkich cnót, zupełnie nie była w jego typie. Kiedy się zorientował, że naprawdę jest tak niewinna, na jaką wyglądała, stracił wszelkie zainteresowanie. To, że sam marnował sobie życie, nie znaczyło, że miał ją pociągnąć za sobą. Było

przecież tyle innych chętnych i łatwo dostępnych dziewczyn. W dodatku nie musiał martwić się o ich reputację.

Miał nadzieję, że Sheridan będzie zachowywać się tak, jakby incydent w przyczepie w ogóle nie miał miejsca. Zakładał, że nikt się o niczym nie dowie, dopóki ona będzie milczeć, bo sam z pewnością nie zamierzał nic zdradzić. Jednak kilka tygodni później ktoś zabił jego przyrodniego brata, a ją postrzelił. Okazało się więc, że błąd, który popełnił, idąc do łóżka z Sheridan, był znacznie większy, niż odebranie dziewczynie dziewictwa. To z jej powodu Jason wybrał się na Rocky Point. Na cypel zwykle jeździła zbuntowana młodzież. To nie było miejsce dla Jasona, a tym bardziej dla Sheridan. Stąd właśnie Cain zyskał pewność, że to była wiadomość przeznaczona dla niego.

– A skąd niby Maureen ma takie informacje? Nawet z nią wtedy nie rozmawiałem.

– To przez ekspertyzę balistyczną strzelby i napaść na Sheridan. Wszyscy są poruszeni. A Ned i Amy z pewnością nie łagodzą nastrojów.

– Skoro Ned uważa, że to ja pobiłem Sheridan, czemu pozwolił mi zabrać ją ze szpitala?

– Mówi, że to była jej decyzja.

A więc wciąż go podejrzewali, mimo tajemniczego mężczyzny, który pojawił się w szpitalu. I co? Czyżby Ned myślał, że zapłacił komuś, żeby biegał po szpitalu w peruce?

– To jakieś szaleństwo – mruknął.

– Cain?

Z zamyślenia wyrwała go Sheridan. Wzywała pomocy, jej głos brzmiał cienko i słabo. Działo się coś złego. Rozłączył się i wpadł do domu.

– Już jestem! – Kiedy otworzył drzwi pokoju, zobaczył, że Sheridan leży na podłodze. – Co się stało? Czemu nie jesteś w łóżku?

– Muszę... do toalety. Niedobrze mi... O kurczę! To pewnie reakcja na leki.

Chwycił ją na ręce i ledwie zdążył dobiec do łazienki, gdy zaczęła wymiotować.

– Wyjdź – poprosiła słabym głosem.

Nie mógł jej zostawić. Nie miała nawet tyle siły, żeby się utrzymać na nogach.

– Nigdzie nie pójdę. – Podtrzymał ją, póki torsje się nie skończyły. – Już dobrze. – Odgarnął włosy z jej bladej, spoconej twarzy. – Wszystko będzie dobrze.

Jej głowa opadła na pierś Caina. Po policzku spłynęła łza.

– Wracamy do łóżka.

Próbowała się opierać, kiedy chciał ją podnieść.

– Nie... jeszcze nie. Muszę... się wykapać.

Nie miała siły na kąpiel, wściekłyby się jednak, gdyby zaczął jej pomagać. Podumał chwilę, w końcu posadził ją na łóżku, sięgnął po mydło, szampon, pastę i szczoteczkę do zębów, po czym zaniósł ją za budynek kliniki, do oczka wodnego, które tworzył mały, czysty strumień. Nie była to co prawda wanna, ale przynajmniej mogła się tu opłukać i ochłodzić. Wszedł do wody w ubraniu i trzymając Sheridan w ramionach, czekał, aż woda otoczy ich oboje.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Szpitalna koszula nasiąkła wodą i przylgnęła do ciała, lecz Sheridan było wszystko jedno. Potrzebowała zmiany otoczenia, okazji, by na chwilę wyjść z łóżka.

Cain trzymał ją na rękach. Odchyliła się do tyłu, czując, jak prąd unosi włosy, splukuje brud, chłodzi rozgrzaną skórę głowy. Pod nią była tylko woda, nad nią bezkresne czarne niebo pełne błyszczących gwiazd, które wyglądały jak diamenty. Cain był jedynym pewnym obiektem w jej świecie. Gdyby nie on, opadłaby na dno lub odpłynęła w dal.

– Dziękuję – szepnęła, kiedy usiadł na występie skalnym i zaczął myć jej włosy.

W milczeniu skończył mycie głowy, po czym pomógł jej wyczyścić zęby.

Przez to, że właśnie Cain był przy niej w najgorszych chwilach w jej życiu, uczucia do niego stały się jeszcze bardziej złożone. W końcu sumienie kazało jej przewyciężyć pragnienie, by nie mówić na temat incydentu w przyczepie.

– Cain?

– Tak? – Gdy spojrzał w dół, jego twarz pozostała w cieniu.

– Przepraszam. Nie miałam na myśli tego, co powiedziałam wcześniej. – Na więcej nie potrafiła się zdobyć. Nie mogła przyznać, jak wiele tamta noc dla niej znaczyła. Wciąż czuła wstyd, że była taka naiwna i tak się zadurzyła. Uśmiełby się, gdyby wiedział, że przestała za nim tęsknić dopiero wtedy, gdy skończyła dwadzieścia trzy lata.

– Nie myśl o tym – odparł sucho.

Nie odniosła wrażenia, by czuł do niej urazę, ale coś się zmieniło. Stał się oficjalny, uprzejmy, a przede wszystkim bardzo zasadniczy. Zniknęła gdzieś przyjaźń, która zawiązała się między nimi tamtej nocy w szpitalu. Cain odgrodził się od niej murem, zrobił się nieufny.

– Zdenerwowałam się rozmową z Owenem – tłumaczyła.

– Wiem. To nie ma znaczenia. Minęło dwanaście lat.

A jednak miało znaczenie. Poza tym wydawało się, że to wydarzyło się zaledwie wczoraj.

Wyzdrowiej, nakazała sobie. Tylko tym powinnaś się martwić. Wracaj do zdrowia, żebyś mogła znaleźć drania, który cię pobił, i wsadzić go do więzienia.

Idąc z Sheridan do wody, Cain nie myślał o tym, że trzeba ją będzie osuszyć, dlatego nie zabrał ręcznika. Leki zaczęły działać, zanim zdążył z nią wrócić do domu. Leżała w jego ramionach całkiem przemoczona, z włosów kapała woda.

– Sheridan? – Próbował zmusić ją, żeby na niego spojrzała, ale jej głowa opadła bezwładnie na jego ramię. – Słyszysz mnie?

Cisza.

Ociekając wodą, stanął na ganku. Nie było wyjścia, musiał ją przebrać. Nie mógł przecież położyć jej do łóżka w mokrej koszuli. Wniósł ją do domu, położył na skórzanej kanapie i poszedł włożyć suche ubranie. Później wyciągnął z szuflady bokserki oraz podkoszulek i wrócił do pokoju, by zająć się Sheridan.

Powtarzał sobie, że przebierze ją sprawnie, jakby był lekarzem albo pielęgniarką. W przebieraniu nie było nic niewłaściwego, oczywiście jeśli nie będzie pożerał jej pożądliwym spojrzeniem. Kiedy jednak zobaczył nagie ciało

Sheridan, poczuł się, jakby ktoś go zdzielił w szczękę prawym sierpowym. Trzymał w rękach T-shirt, ale zawahał się i szybko przesunął wzrok po jej sylwetce.

W tym właśnie momencie zadzwonił telefon i natychmiast dały o sobie znać skrupuły. Odetchnął głęboko i uważając, by nie dotknąć Sheridan tam, gdzie nie było to absolutnie konieczne, ubrał ją w podkoszulek i spodenki.

Zanim skończył, telefon już zamilkł, lecz Cain był wdzięczny za to zakłócenie spokoju. Seks nie był już bronią, którą wykorzystywał przeciwko sobie i innym, lecz trzy lata abstynencji zaczynały mu doskwierać.

Podniósł się z westchnieniem i oddzwonił do Beth Schlater, która prosiła, żeby rano obejrzał jej psa. Niestety rozmowa z Beth nie zdołała odwrócić jego myśli od Sheridan. Jeszcze długo po odłożeniu słuchawki dręczyła go wizja jej nagiego ciała, które było tak blisko niego.

Kiedy Sheridan obudziła się rano, nie mogła uprzytomnić sobie, jaki jest dzień. Próbowwała przeliczyć to w myślach – czy od pobicia minęło dziesięć dni? – lecz zbyt dużo spała i całkiem straciła rachubę.

Słyszała, że Cain rozmawia z kimś przed domem. Dotarły do niej słowa „infekcja bakteryjna”, po czym nastąpiły zalecenia, by nadal podawać psu lekarstwa.

Jęknęła, gdy wróciły wspomnienia z poprzedniego dnia. Wiadomość o tym, że Owen był w przyczepie. Torsje przy Cainie. Kąpiel w stawie i uczucie nieważkości, gdy unosiła się na wodzie, podtrzymywana przez Caina.

Nie mogła tylko przypomnieć sobie, co działo się po wyjściu z wody. Tyle że... nie miała już na sobie szpitalnej koszuli.

– Lepiej się czujesz?

Cain wszedł do pokoju w chwili, gdy odrzuciła koc, żeby sprawdzić, co ma na sobie. Na zewnątrz słychać było odjeżdżający samochód.

– To twoja bielizna. – Zaniepokoiło ją, że Cain unika jej wzroku.

– Nie chciałem grzebać w twoich rzeczach, więc wziąłem swoje. –
Mówiąc to, stał na krześle i próbował wyregulować wentylator.

– Grzebanie w mojej walizce wydało ci się niedelikatne, ale rozebranie mnie już ci nie przeszkadzało?

– Byłaś nieprzytomna, więc co, twoim zdaniem, miałem zrobić?

Na to nie znalazła dobrej odpowiedzi. Wciąż jednak chciała jakiegoś potwierdzenia, że nie wykorzystał okazji.

– Powinieneś ocucić.

Zszedł z krzesła i podniósł żaluzje.

– A może powinniśmy o tym zapomnieć?

– Nie mogę. Chcę wiedzieć, jak to się stało, że mam to na sobie.

– Ubrałem cię w suche rzeczy. To wszystko. – Usiadł na krześle, założył ręce za głowę. – Wolałabyś, żebym położył cię do łóżka mokrą?

– No nie, jasne, że nie... Tylko dziwnie się czuję, bo nic nie pamiętam.

– Nic nie straciłaś.

– Poza tym jednym.

– To znaczy?

– Poza momentem, gdy mnie rozebrałeś.

– Robisz z igły widły.

– Powiedz mi chociaż... – Czekala, aż napotka jego spojrzenie. –
Dotykałeś mnie? – Zawahała się. – Wiesz, co mam na myśli.

– To byłoby i świństwo, i przestępstwo – odparł urażony.

– Więc nie?

– Oczywiście, że nie.

– Ale mnie widziałeś.

Zignorował tę uwagę. Podniósł się z krzesła i poprawił pościel.

– Jesteś głodna?

– Umieram z głodu. Najpierw jednak chciałabym usłyszeć odpowiedź.

Oparł ręce na biodrach i spojrzał jej prosto w oczy.

– No dobrze. Widziałem. Oczywiście, że cię widziałem. Musiałem cię widzieć.

Żałowała, że nie może czytać w jego myślach.

– Ale nie patrzyłeś specjalnie.

– Nie, nie patrzyłem... – Potarł brodę i z wyraźną niechęcią przyznał się:

– Prawdę mówiąc, przyjrzałem ci się. Ale tylko przez sekundę.

Tak uczciwe postawienie sprawy zaskoczyło Sheridan. A gdy już poznała prawdę, nie bardzo wiedziała, jak się z nią czuć. Cain tak bardzo jej pomagał. Czy to ważne, że przez chwilę się na nią gapił? I jeszcze te subtelne niuansy: widział, patrzył czy się przyglądał... Przecież miał rację: nie mogłaby ubrać się samodzielnie.

– Dlaczego? – spytała.

– Dlaczego co?

– Dlaczego się przyglądałeś?

– Kpisz sobie? – Przeczesał palcami włosy. – Bo nie jestem sparaliżowany od pasa w dół, oto dlaczego.

– Rozumiem. – Mogła już zostawić ten temat. Spytała, odpowiedział.

Koniec, kropka.

On jednak przyglądał się jej z namysłem.

– Dlaczego nie spytasz o to, co naprawdę chciałabyś wiedzieć?

Jego głos stał się niższy, nieco zduszony, co wzbudziło czujność Sheridan.

– A co takiego naprawdę chcę wiedzieć? Uśmiechnął się kpiąco.

– Czy podobało mi się to, co zobaczyłem.

– Mylisz się. Akurat tego nie jestem ciekawa. Nie mam żadnych złudzeń co do swojego wyglądu. Wszędzie siniaki i zadrapania. Między innymi dlatego poczułam się tak niezręcznie.

Cain podniósł brwi.

– To nie sińce i skaleczenia przyciągnęły moją uwagę.

Cholera, znowu jej to robił. Poczła takie samo oszalamiające podniecenie jak wtedy, gdy miała szesnaście lat. Brodziła w płytkiej wodzie basenu i spostrzegła, że oczy Caina, który siedział w wieżyczce ratownika, przesuwają się po jej ciele.

– Chcesz powiedzieć, że spodobało ci się to, co widziałeś? – Poczła, jak twardnieją jej sutki, gdy napotkała jego zachłanne spojrzenie.

– Każdy skrawek.

– To niewiele znaczy. – Roześmiała się. – Tobie spodobałby się nawet mors, gdybyś sądził, że masz u niego szanse. – To była metoda obrony, sposób, żeby unieważnić wzajemną skłonność. Poskutkowało nawet lepiej, niż się spodziewała. Zmysłowe fluidy zniknęły równie szybko, jak jego uśmiech.

– Przyniosę ci śniadanie – powiedział.

Cain zamierzał posmarować sińce Sheridan maścią rumiankową, jednak po porannej rozmowie wolał poczekać, aż się przebudzi. Nie napawało go szczególną dumą to, że się jej wczoraj przyglądał. Rozsądniej będzie nie podejmować ryzyka, uznał. Kto wie, czy nie uległby znów pokusie?

Tyle że Sheridan przepała całe popołudnie. Kiedy już napisał raporty, które musiał przekazać do agencji, oraz obejrzał transmisję meczu baseballowego, zaczął miotać się z kąta w kąt. Zwykle nie spędzał w domu tyle czasu. Jeśli nie robił czegoś w klinice lub na swoim terenie, szedł do lasu skontrolować pola biwakowe, zbierał opłaty, rozkładał przynęty ze szczepionką przeciw wściekliźnie, na którą często zapadały lisy i szopy. Czasami tropił zwierzęta, o których donoszono, że zachowują się agresywnie, a także sprawdzał, czy nie ma pozostałości po piknikach, które mogłyby przyciągnąć niedźwiedzie. Jednak człowiek, który pobił Sheridan, wciąż był na wolności, więc nie miał odwagi zostawić jej samej. Nie mógł też poprosić o pomoc brata. Po tym, co Owen powiedział Sheridan, na pewno nie chciała widzieć go na oczy. On zresztą też.

Zastanawiał się właśnie, czy mógłby zostawić Sheridan pod opieką Kody i Maksymiliana i pójść do kliniki, gdy usłyszał samochód. Zadowolony, że wreszcie coś się dzieje, podszedł do okna. Kiedy zobaczył Amy, przyznał w duchu, że woli jednak nudną monotonię.

Krzywiąc się niechętnie na wspomnienie zostawionego przez nią pudła prezerwatyw, patrzył, jak wysiada z radiowozu. Wyglądała bardzo oficjalnie, gdy szła w stronę domu, trzymając kciuki zatknięte za pas. Cain nieodmiennie był zaniepokojony, że powierzono jej broń. Nigdy nie wiedział, z którą Amy będzie miał do czynienia: tą, która pragnie go odzyskać, czy tą, która chce go zabić, bo wie, że go nie odzyska.

Otworzył drzwi, nim zdążyła zapukać.

– Jest coś nowego?

– Tak jakby. – Zasznurowała wargi, mierząc go wzrokiem. Nie miał wątpliwości, że zauważyła rozczochrane włosy, bluzę drużyny Tennessee

Titans, znoszone dżinsy a także to, że się nie ogolił. – Jak tam Sheridan?

Przypomniała sobie coś?

Owszem, o przyczepie.

– Nie, ale wraca do zdrowia. Co odkryliście?

– Wolałabym to powiedzieć od razu wam obojgu. Mogę zobaczyć Sheridan? – Uśmiechnęła się cynicznie. – A może przykułeś ją do łóżka?

Cain ściszył głos na wypadek, gdyby Sheridan usłyszała, że ktoś przyjechał.

– Nie podobało mi się to, co mi zostawiłaś. – W innej sytuacji w ogóle by o tym nie wspomniał. Lepiej było ignorować Amy, niż dać się wciągnąć w jej chore gierki. Teraz jednak był tak znudzony, że miał ochotę na kłótnię.

Zmrużyła przebiegle oczy, które jak zwykle zbyt mocno umalowała, nakładając za grubą warstwę cienia do powiek i mascary.

– Ciekawe, czy jakieś ci jeszcze zostały.

– Daj mi spokój! Od trzech lat nikogo nie mam. Zawahała się, lecz nie zdążyła odpowiedzieć, bo z pokoju dobiegło wołanie Sheridan:

– Cain?

– Obudziła się. Posłuchajmy w takim razie, co znaleźliście. – Poprowadził Amy do sypialni.

Sheridan zaskoczył widok Amy Smith... to znaczy Granger, poprawiła się szybko... która weszła do pokoju z pełnym samozadowolenia uśmiechem. Jak pamiętała, w szpitalu Amy rozjuszył fakt, że ma zamieszkać u Caina.

Najwidoczniej coś musiało się zmienić. Może policja znalazła dowód, który w końcu wskaże napastnika?

– Cześć, Amy.

– Cześć. Jak się czujesz?

– Lepiej.
– A co z pamięcią? Przypomniałaś sobie coś o ataku?
– Nic, co mogłoby pomóc. Mam nadzieję, że ty przywiozłaś jakieś dobre wieści.

– To zależy, jak na to patrzeć.
– Cain mówił, że w domu nie znaleźliście żadnych odcisków palców.
– To prawda.

Sheridan poprawiła poduszki, żeby usiąść wyżej.

– A jakieś ślady?
– Śladów też nie było. Natomiast mamy świadka.
– Świadka czego? – wtrącił Cain.

Amy spojrzała na niego ostro.

– Ktoś twierdzi, że pokłóciłeś się z Jasonem tamtej nocy tuż przed jego wyjściem na randkę z Sheridan.

Twarz Caina wyraźnie pociemniała pod opalenizną.

– Kto tak mówi?
– Robert – oznajmiła triumfalnie.
– Miał wówczas zaledwie trzynaście lat.
– To wystarczy, żeby wiedzieć, co to jest kłótnia.

Cain przysunął się do przodu.

– Tamtego wieczoru nawet nie było go w domu! Wyszedł gdzieś z ojcem.

Amy strząsnęła z munduru niewidoczny pyłek.

– Chcesz powiedzieć, że twój ojczym to potwierdzi?

Cain zawahał się. Czy John zechce mu pomóc?

– Chyba że jest kłamcą.

- Zabawne, że ty to mówisz.
- Co w tym zabawnego?
- Powiedziałeś mi, że w szkole średniej nie kochałeś się z Sheridan.

Mówiłeś, że z nią nie spałeś.

Cain zacisnął gniewnie usta, a serce Sheridan zaczęło walić jak młot. Nie chciała, żeby ta sprawa została wyciągnięta na światło dzienne.

– Nadal to podtrzymujesz? – rzuciła Amy wyzywająco. Z uporem kiwnął głową.

– Więc co powiesz na to? – Wyciągnęła z kieszeni kawałek papieru, rozprostowała go na komodzie, po czym podała kartkę Cainowi, który przeczytał na głos:

– Kilka tygodni po śmierci Jasona leżeliśmy z Owenem na piętrowym łóżku, ja na dole, on na górze. Gadaliśmy o dziewczynach. Twierdził, że wie wszystko o seksie, ale mu nie uwierzyłem. Ledwie skończył czternaście lat i nigdy nie miał dziewczyny. Powiedziałem więc, żeby nie robił z siebie jeszcze większego głupka. Wtedy powiedział, że widział, jak Cain...

Przerwał, ale Amy dokończyła za niego, zupełnie jakby znała tekst na pamięć:

– ...uprawiał seks z dziewczyną na imprezie. Tą dziewczyną była Sheridan Kohl. – Uśmiechnęła się radośnie. – Robert to podpisał. To formalne zeznanie.

Sheridan zrobiło się gorąco. Bała się, że jeszcze chwila, a stanie w płomieniach. Owen jednak komuś powiedział. Opowiedział o wszystkim Robertowi. A Robert przekazał to dalej...

– Co ty wyprawiasz, Amy? – spytał Cain cicho. Jego słowa zabrzmiały raczej jak ostrzeżenie niż pytanie.

- Dlaczego kłamałeś? – Z jej oczu buchały zazdrość i nienawiść.
- Bo nie chciałem, żeby cierpiała. Nie możesz tego zrozumieć?
- Ty nie dbasz o to, czy kogoś zranisz.
- To było jedno jedyne spotkanie i nie miało nic wspólnego ze śmiercią

Jasona.

– Nie oszukuj się. Miałeś motyw. Jak dotąd nie znaleźliśmy lepszego. – Odwróciła się do Sheridan. Jej usta wykrzywiły się szyderczo. – Chyba nie zamierzasz zaprzeczać, co?

Chciała zaprzeczyć, lecz wiedziała, że to nic nie da. Zresztą nie miała wątpliwości, że jej twarz i tak już ją zdradziła.

- Nie.

RRS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Karen Stevens siedziała naprzeciwko Johna w znanej ze steków i owoców morza Kryjówce Ruby'ego, najsympatyczniejszej restauracji w Whiterock. W wyłożonym ciemną boazerią pomieszczeniu panował półmrok, więc nie widziała dobrze wyrazu jego twarzy, choć odniosła wrażenie, że jest trochę blady.

– Czy coś się stało? – spytała.

Oderwał wzrok od mięsa, które właśnie kroił.

– Nie, dlaczego?

– Ostatnio wydajesz się jakiś... zamknięty w sobie. Niespokojny. – Wiedziała, że musi mieć to związek z Cainem i strzelbą, którą znaleziono w jego chacie, bo właśnie od tamtej pory John stał się taki powściągliwy. Ta sprawa przywołała bolesne wspomnienie o stracie syna. Stosunki pomiędzy nim a Cainem pogorszyły się jeszcze bardziej. Wszystko to była w stanie zrozumieć, nie podobało jej się jednak, że ją usuwa na bok. Pragnęła, żeby przywykł dzielić się z nią uczuciami.

– Robert znowu pije. – Pokręcił z rezygnacją głową. – Będę musiał oddać go na odwyk.

Jeszcze tego mu potrzeba, pomyślała. Nie odpowiadał jej sposób, w jaki John traktował najmłodszego syna, tak jak – z całkiem innego powodu – nie podobał się jej jego stosunek do Caina. Robert powinien zacząć żyć na własny rachunek, zamiast wciąż liczyć na ojca, Cain natomiast potrzebował miłości, ale z jakichś powodów John nie umiał mu jej okazać.

– Rozmawiałeś z nim o tym? – spytała.

– Mówi, że nigdy więcej nie będzie jeździł pod wpływem alkoholu.

– A co ty myślisz?

– Jestem po prostu załamany. Nie potrafię powiedzieć, ile razy wchodziłem do jego przyczepy i znajdowałem go nieprzytomnego. Poza tym znowu dwie ostatnie wypłaty wydał na sprzęt komputerowy.

– Wydawało mi się, że zamierzałeś zażądać, aby płacił ci czynsz – powiedziała.

– Kiedy wydał pieniądze, zanim zdołałem je od niego wyegzekwować!

– Ale chyba nie ma problemów z pracą? John włożył do ust kawałek ziemniaka.

– Są. Zwolnili go dwa tygodnie temu.

Widzieli się z Johnem niemal każdego dnia. John pracował jako woźny w szkole, gdzie ona uczyła. Poza tym przynajmniej cztery razy w tygodniu przychodził na kolację, czasem też spędzał u niej noc. Jednak od czasu, gdy znaleziono strzelbę, nie został u niej ani razu.

– Nie zamierzałeś mi o tym wspomnieć?

– Nie chcę się o to kłócić.

– Więc co teraz będzie robił?

– Powiedziałem mu, że do pierwszego następnego miesiąca ma sobie znaleźć robotę, bo inaczej go wykopię.

W innych okolicznościach taka wiadomość pewnie by ją ucieszyła, jednak zbyt często słyszała podobne oświadczenia. Za każdym razem John dawał Robertowi jeszcze jedną szansę, potem jeszcze jedną i jeszcze...

– A jak układa się między tobą a Cainem? Widelec, który trzymał w ręku, zawisł w powietrzu.

Samo wymienienie imienia przybranego syna Johna było ryzykowne, jednak Karen uważała, że jest to Cainowi winna. Po tym, co zrobiła dwanaście

lat temu, nie było szans, żeby zostali przyjaciółmi, mogła jednak użyć swojego wpływu, by sprawy między nim a ojczymem ułożyły się lepiej.

– Nie chcę rozmawiać o Cainie – oznajmił takim tonem, jakby chciał przypomnieć, że to powinno być dla niej jasne.

– Pytam tylko, jak się między wami układa. To chyba nie jest wielki problem? – Sięgnęła po kieliszek.

– Staram się go unikać.

– No tak... Więc nie spytałeś, jakim cudem jego zdaniem strzelba znalazła się właśnie tam?

– Po co miałbym go o to pytać? Myślisz, że przyznałby się do zabójstwa Jasona?

– Nie wierzę, że go zabił.

– Właśnie dlatego nie chcę o tym rozmawiać. Zawsze stajesz w jego obronie.

– Próbuję ci pomóc. Skarżyłeś się, że nie możesz spać.

– To nic nowego. Od lat mam z tym kłopoty. Dobrze o tym wiesz.

Wiedziała. Tym właśnie przez ostatnich kilka tygodni tłumaczył, czemu nie zostaje u niej na noc. Twierdził, że łatwiej mu się zrelaksować, gdy może wyjść do szopy i popracować nad metalowymi zwierzakami. Jednak sedno sprawy tkwiło w czym innym. Był tak zaabsorbowany obwinianiem Caina, że w rezultacie odbijało się to na jego zdrowiu i tworzyło napięcie w kontaktach z ludźmi. Także z nią.

– Martwię się o ciebie – przyznała otwarcie.

Po raz pierwszy tego wieczoru twarz mu się rozjaśniła. Ujął dłoń Karen.

– Nie martw się, nic mi nie jest.

– Na pewno? Wiem, że wpadasz w depresję z powodu Jasona. Czy teraz także o to chodzi?

– Nic mi nie jest. – Ścisnął lekko jej palce. – Kocham cię. Pokochałem cię w chwili, gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy.

Uśmiechnęła się tylko, bo nie mogła powiedzieć mu tego samego. Poznała go, gdy sprzątał jej salę lekcyjną w szkole średniej w Whiterock. Miała wtedy dwadzieścia siedem lat, on skończył czterdzieści dwa. Wiedziała, że mu się spodobała, lecz John nie wzbudził jej zainteresowania. Wychowywał czterech synów znacznie bliższych jej wiekiem niż ich ojciec. Dwaj z nich byli jej uczniami. W dodatku był mężem kobiety, która umierała na raka.

Przez długi czas ignorowała telefony i listy od Johna. Zresztą nie tylko jego sytuacja domowa ją odstręczała. Z pewnością bardziej niż John pociągał ją jego charyzmatyczny pasierb, który zawsze siadał z tyłu klasy...

– Masz ochotę na deser? – spytał John.

Nagle zapragnęła kochać się z nim. Potrzebowała ukojenia... Musiała nabrać pewności, że John nie wie i nigdy się nie dowie o jednej rzeczy, która bez wątpienia zniszczyłaby ich związek.

– Tak, ale u mnie – odparła.

Było już późno, ale po raz pierwszy od napaści Sheridan nie mogła zasnąć. Wciąż dźwięczało jej w uszach zeznanie Roberta i zdecydowane oświadczenie Amy, że Cain zabił Jasona z zazdrości. Ale to nie była prawda.

Uznała, że po prostu opowie, co się stało, i weźmie całą winę na siebie. Wiedziała, że czeka ją tłumaczenie się przed rodzicami. Na samą tę myśl już czuła wstyd. Jednak Cain nie mógł odpowiadać za zabójstwo przyrodniego brata. Jeżeli można go było o coś oskarżyć, to wyłącznie o nadużywanie uroku osobistego. Uznała, że najlepiej od razu zadzwonić do Amy.

Przytrzymując się mebli, podniosła się z łóżka. Już nie miała takich problemów z zachowaniem równowagi i poruszała się lepiej niż choćby wczoraj. A może dostała takiego napędu, wiedząc, że musi powstrzymać Amy, zanim to polowanie na czarownice wymknie się spod kontroli? Tak czy inaczej bez większego trudu dotarła do salonu, gdzie znalazła telefon. Nie знаła numeru Amy, więc wpieryw zadzwoniła do informacji.

Po chwili wybrała numer. Kiedy rozległ się sygnał, czekała niecierpliwie, aż Amy podniesie słuchawkę. Chciała jak najszybciej wszystko wyjaśnić.

Jednak to nie Amy odebrała telefon, tylko jakiś mężczyzna.

Sheridan zawahała się. Chyba niemożliwe, żeby źle wybrała numer.

– Czy zastałam Amy?

– Kto mówi?

– Sheridan Kohl.

– Sheridan. – Mężczyzna zaśmiał się cicho. – Tiger z tej strony.

No jasne. Cain mówił jej przecież, że Amy spotyka się z Tigerem. Sądząc z jego zaspanego głosu i faktu, że odbierał jej telefony, musiało to być coś poważnego.

– Cześć, Tiger. Jak się masz?

– Z pewnością lepiej niż wtedy, gdy widzieliśmy się ostatnio.

Postanowiła zlekceważyć tę uszczypliwą uwagę.

– Muszę porozmawiać z Amy, jeśli to możliwe.

– Obawiam się, że jest na to zbyt zmęczona. Omal nie umarła ze śmiechu, kiedy odkryła twój sekret. Pomyśleć tylko: nasza święta panienska pieprzyła się z Cainem Grangerem. Mnie również wydało się to zabawne.

Przełknęła głośno.

– Właśnie o tym chcę z nią mówić.

– Powiedz mi coś...

Mocniej zacisnęła dłoń na słuchawce.

– Co takiego?

– Warto było?

– Nie wiem, o czym mówisz. Chcę rozmawiać z Amy.

– Mówię o tobie i Cainie. – Najwyraźniej nie zamierzał poprosić Amy do telefonu, dopóki nie weźmie na niej odwetu. – Czy warto było zerwać z chłopakiem, który naprawdę cię kochał, żeby przespać się z facetem, który miał cię gdzieś?

Sheridan odetchnęła głęboko. Nie reaguj, powtarzała sobie. Będziesz musiała znieść więcej takich uwag. Znacznie więcej. Tiger po prostu znalazł się w pierwszym szeregu.

– Masz rację, Cain miał mnie gdzieś. Dostał to, czego chciał, i poszedł dalej. Lepiej ci teraz, gdy to potwierdziłam?

– Hm, no tak... – Zaskoczyła go tak zuchwała odpowiedź. – Ja bym cię tak nie potraktował – powiedział cicho.

– Chciałeś tego samego, Tiger. Przy każdej okazji próbowałeś wepchnąć mi ręce pod spódnice.

– A ty nie pozwalałaś się dotknąć! Nie mogłem nawet pocałować cię z języczkiem, bo zaraz się wyrywałaś!

– Minęło dwanaście lat. Jakie to ma teraz znaczenie, że Cainowi pozwoliłam się dotykać?

– Bo to ironia losu, tylko tyle – burknął ponuro. – Jak to możliwe, że taki wzór wszelkich cnót dla mnie nawet nie rozchylił warg, a wystarczyło, by Cain gwizdnął, a ty od razu rozkładasz nogi?

Sheridan potarła skroń.

– Skończyłeś już mieszać mnie z błotem?

Tiger nie odpowiedział, za to w słuchawce rozległ się głos Amy:

– Po co tu dzwonisz?

– Chcę cię powstrzymać, zanim to zajdzie zbyt daleko. Owszem, przespałam się z Cainem. Nawet mi się to podobało. Ale dobrze wiesz, że jemu na mnie nie zależało. Zabrał mnie do przyczepy, użył raz i potem nawet na mnie nie spojrzął. Jesteś zadowolona? Bo tak to właśnie wyglądało. Żaden chłopak nie zabije drugiego chłopca z powodu jakiejś łatwej panienki.

Słyszała jakiś ruch w drugim pokoju, ale zignorowała to. Musiała przekonać Amy, zanim Ned skieruje dochodzenie na niewłaściwy tor. Powinni skupić się na szukaniu rzeczywistego zabójcy. Człowieka, przez którego dwukrotnie znalazła się w szpitalu.

– To nie jest jedyny problem, Sheridan – powiedziała Amy. – Są jeszcze inne kwestie, o których nie masz pojęcia.

– Na przykład to, że masz w tym swój własny interes? – wypaliła. – I że swojemu kochasiowi zdradzasz tajemnice śledztwa?

– Tego nie udowodnisz, a moje prywatne życie nie powinno cię obchodzić.

– Więc nie wykorzystuj przeciw Cainowi tego, co wydarzyło się między mną a nim.

– Nie mieszaj się do tego i daj mi wykonywać moją pracę.

– Chyba w ogóle mnie nie słuchasz.

– Robert opowiedział mi wszystko, co tylko chciałam usłyszeć.

Sheridan czuła, że za jej plecami stanął Cain.

– Amy, to nie w porządku. Nie znam nikogo, kto tak jak ty gotów byłby wyrządzić komuś krzywdę z zazdrości.

W słuchawce zapadła cisza.

– Będę udawać, że te słowa nie padły – powiedziała Amy w końcu.

– Kiedy to prawda. Wykorzystujesz błąd szesnastolatki... Cain wyjął słuchawkę z ręki i odłożył na widełki.

Spojrzała na niego zaskoczona. Miał na sobie tylko dżinsy, które najwyraźniej pośpiesznie na siebie wciągnął, bo nie włożył ani koszuli, ani butów. Widocznie tak jak ona dopiero podniósł się z łóżka.

– Dlaczego to zrobiłeś? – spytała.

– Bo niepotrzebnie strzepisz sobie język. Jej to i tak nie robi żadnej różnicy.

– Przecież kieruje śledztwo na niewłaściwe tory, kiedy ten psychol, który zrobił sobie ze mnie worek treningowy, wciąż jest na wolności. – Gdy Cain milczał, krzyknęła:

– Słyszysz, co mówię?

– Skąd wiesz, że to nie ja strzelałem do ciebie i Jasona? – spytał.

Wiedziała, że mówi poważnie. Czowała w ciemnościach jego świdrujące spojrzenie, napięcie, z którym czekał na odpowiedź, której wcale nie chciała mu udzielić.

– Po prostu wiem.

– Skąd?

– Ponieważ chłopak, który mnie dotknął po raz pierwszy, bardzo się starał, żeby mnie nie zranić – powiedziała wreszcie.

Myślała, że będzie upierał się, by jej pomóc wrócić do łóżka. Ale nie. Po prostu wyszedł z pokoju.

Następnego ranka na stoliku przy łóżku zobaczyła słoik maści.

– Co to jest? – zawołała.

Trzaskanie naczyń w kuchni powiedziało jej, że Cain już wstał i zabrał się do szykowania śniadania.

Koda i Maksymilian wsadziły nosy do pokoju i szczerknęły na powitanie. Don Kichot widocznie został z Cainem, bo jego pyska nie widziała.

– Balsam, który zrobiłem. – Przez moment słyszała tylko szum wody, a po chwili Cain dodał: – Rozbierz się i posmaruj tym całe ciało. Zredukuje ból i przyspieszy gojenie.

Zdjęła nakrętkę i powąchała zawartość słoika.

– Fuj! Nie chcę się tym smarować. Potwornie cuchnie.

Nie odpowiedział. Usłyszała, jak odbiera telefon. Po jego głosie poznała, że jest zły. Być może dzwoniła Amy.

Odstawiła słoik i czekała, co będzie dalej. Po jakimś czasie Cain stanął w drzwiach pokoju.

– Złe wieści? – spytała.

Oparł się o futrynę.

– W każdym razie nie są dobre. Ned jest już w drodze. Chce ci zadać kilka pytań.

– Na temat nocy w przyczepie? – Zmarszczyła brwi.

– Mówi, że chodzi o tę noc, kiedy zastrzelono Jasona, ale oboje wiemy, od czego zacznie. Od przyczepy. To jedyna nowa informacja, którą zdobył. Omal mu nie odmówiłem, ale...

– Ale jeśli będziemy współpracować, może nie będzie przywiązywał do tego tak wielkiej wagi – wpadła mu w słowo.

– Właśnie.

A jeżeli mimo współpracy nie zdołamy ułagodzić zazdrości Amy? – pomyślała Sheridan. Czy dam sobie radę z tym, co zacznie się dziać w

Whiterock, gdy ludzie dowiedzą się o grzechu z przeszłości? Rodzice niedługo wrócą z rejsu...

– Być może za kilka dni twój stan poprawi się na tyle, że będziesz mogła lecieć do domu.

W milczeniu otworzyła słoik i nie zważając na zapach, zaczęła wcierać masę w sińce na nogach.

– Sugerujesz, że powinnam wyjechać z miasta?

– W ten sposób uniknęłabyś reperkusji. Spojrzała na niego, unosząc brwi.

– Masz już dość niańczenia mnie?

– Chcę tylko, żebyś była bezpieczna. – Sięgnął po słoik. – Zdejmij koszulkę i połóż się. Posmaruję ci plecy.

Odwróciła się tyłem, ściągnęła koszulkę i położyła się na brzuchu. Bardzo chciała wierzyć, że nie ma dla niej znaczenia, czy dotknie jej Cain, czy jakikolwiek inny mężczyzna.

– W Kalifornii mnóstwo ludzi ucieszyłoby się na wiadomość o mojej śmierci. – Ponad ramieniem posłała mu uśmiech. – Jak widać, budzę w ludziach złe instynkty.

Jego dłonie przesuwają się po jej plecach, wcierając masę w zeszywniałe mięśnie.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Zostanę tutaj, dopóki nie doprowadzę sprawy do końca.

– To znaczy, że jesteś świrnięta.

– Możliwe. – Stłumiła jęk, kiedy dotknął bolesnego miejsca na karku. –

Ale nie ma sensu odkładać tego na później. Wszystkie ślady znikną, jeśli napastnik w ogóle jakiegoś zostawił.

- Zdajesz sobie sprawę, że Amy zrobi wszystko, aby cię poniżyć?
- Zasłużyłam sobie na to. Byłam taką idiotką.

Ręce Caina zatrzymały się.

- W niewinności nie ma nic złego.
- Poza naiwnością, która tak często jej towarzyszy. Pewnie się śmiejesz w duchu.

– Nie cieszy mnie to, że cię skrzywdziłem.

– Wiem, że nie naśmiewasz się ze mnie tak złośliwie jak Amy, ale przyznaj, wydało ci się zabawne, że wychuchana prymuska okazała się aż tak łatwowierna.

Podjął wcieranie maści.

- Bawi mnie raczej, że teraz uważasz się za znacznie mądrzejszą.
- Bo jestem.
- Bo teraz wiesz, że zależy mi wyłącznie na zaliczeniu kolejnej dziewczyny?

– Mam wrażenie, że już cię to w ogóle nie interesuje. Myślę, że się zmieniłeś. Zresztą bez względu na wszystko, nie żałuję nie tyle lekcji, której mi udzieliłeś, co swojej absurdalnej reakcji.

Czuła, że znów się zawahał.

– Jakiej ze to lekcji ci udzieliłem? Że mężczyźni to dranie? Że zależy im tylko na jednym? Że seks nie jest tym, czym ci się wydawał?

Nie chciała podejmować dyskusji. Wciąż czuła zażenowanie z powodu szczeniackiego zadurzenia, którego ujawnienie sprawi, że całe miasteczko uzna ją za oszustkę i kłamczuchę.

– Na szczęście naiwna i zblazowana to nie to samo. Po prostu nauczyłam się tego, co powinna wiedzieć każda kobieta.

- Czyli?
- Trzeba uważać, komu się zaufało.
- Szczęściarz ze mnie. I to mnie zawdzięczasz tę wiedzę?

Przesuwał dłonie wzdłuż jej boków, nie przestając masować. Mogła powiedzieć, że nauczyła się tego gdzie indziej, ale przecież to on zmusił ją do zdjęcia różowych okularów.

– Jak już mówiłam, to była dobra lekcja – mruknęła z twarzą wtuloną w ramię.

– Zasłużyłaś na nią za zadawanie się z niewłaściwym chłopakiem.

– No właśnie. Tak czy inaczej teraz, gdy nasz błąd został ujawniony, będą ci się uważnie przyglądać w związku z zabójstwem Jasona. Zdajesz sobie z tego sprawę? Nie ma mowy, żeby Amy odpuściła.

– Trzymałem język za zębami przez wzgląd na ciebie, nie na siebie.

Wierzyła mu. To prawda, że jej nie pokochał, lecz był na tyle prawy, by nie przechwalać się tym, co z nią robił.

– Nie martwi cię to?

– Tego bym nie powiedział. Myślę tylko, że powinnaś wyjechać, zanim sytuacja stanie się niezręczna.

– Nie pozwolę, żeby człowiek, który przegnał mnie stąd dwanaście lat temu, ponownie zmusił mnie do ucieczki. Jeśli teraz, po całym szkoleniu, które przeszłam, nie stawię mu oporu, to znaczy, że już nigdy tego nie zrobię.

– O jakim oporze mówisz?

– Zamierzam go schwytać.

– Jak?

– Jeśli będzie trzeba, sama go sprowokuję.

Cain odstawił słoik na szafkę i odsunął się.

– Nawet tak nie mów.

– Czasami trzeba walczyć z pożarem za pomocą ognia. – Przekręciła się, usiadła na łóżku i zaczęła smarować maścią sińce na klatce piersiowej. Zrobiła to dziwnie bezmyślnie, jakby miała koło siebie koleżankę, jakby Cain nie stanowił żadnego zagrożenia dla jej uczuć.

– Może nie zauważyłaś, ale wciąż jestem w pokoju – mruknął.

Ukryła uśmiech, widząc jego zaskoczoną minę.

– Więc co? Sam mówiłeś, że już mnie widziałeś. Zresztą przeszłość jest dawno za nami. Już nie szaleję na myśl o pierwszym mężczyźnie, który mnie dotknął.

– Ja to zrobię – powiedział, wyjmując jej słoik z ręki.

– Co ty wyprawiasz?! – Nagle straciła pewność siebie.

– Skoro już nie stanowią dla ciebie pokusy, równie dobrze mogę ci pomóc. Podejźmy do tego rzeczowo. Jakbym ja był lekarzem, a ty pacjentką. Zgadza się? – Nie spuszczał z niej oczu, podczas gdy jego pokryte maścią dłonie prześlizgiwały się po jej piersiach.

Podniecenie ogarnęło ją tak gwałtownie, że nie mogła złapać oddechu. Przestraszyła się, że Cain zaraz to spostrzeże, tym bardziej że jego dłonie zahaczyły właśnie o sutki.

– Czasami, walcząc z pożarem za pomocą ognia, można zginąć w płomieniach – mruknął.

Wyzywająco uniosła brodę. Nie zamierzała się odsunąć ani zasłaniać. Chciała udowodnić, że tym razem to ona będzie decydować, czy go weźmie, czy zostawi. Tym razem to ona odejdzie...

Nie minęło jednak wiele czasu, gdy zaczęła drzeć, by więc tego nie zauważył, wyjęła mu z rąk słoik, z wysiłkiem przywołała na twarz uprzejmy uśmiech i odsunęła się z zasięgu jego rąk.

– Chyba już wystarczy, nie uważasz?

W tym momencie rozległ się dzwonek, ale Cain nie ruszył się z miejsca. Gorącym spojrzeniem zdawał się pochłaniać jej nagie piersi. W końcu odwrócił się, ale w drzwiach jeszcze przystanął.

– Nigdy więcej nie drażnij się ze mną w taki sposób, chyba że zamierzasz się ze mną kochać.

Wiedziała, że nie żartuje.

Nie, nie zamierzała kolejny raz dać się skusić. Już kiedyś dostała nauczkę. I długo ją pamiętała.

– Cóż, dobra... Dam ci znać, Cain.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Ned wszedł do pokoju i z niesmakiem zmarszczył nos.

– Co to za okropny zapach?

– To maść – odpowiedziała Sheridan. – Na krwiaki.

– Skąd ją wzięłaś?

– Cain robi ją w swojej klinice. Jeśli przeszkadza ci ten zapach, może przyjdź kiedy indziej. – W duchu modliła się, by Ned dał jej chwilę odsapnąć. Przed chwilą w jej organizmie rozszalała się burza i wciąż jeszcze była roztrzęsiona.

– Nie. Miejmy to za sobą. – Przysunął sobie fotel i rzucił okiem na Caina, który niczym groźny wykidajło stał w drzwiach. – Czy moglibyśmy na kilka minut zostać sami?

– Nie. – Cain wsunął dłonie do kieszeni.

Mrucząc coś pod nosem, Ned zwrócił się do Sheridan:

– Pewnie wiesz, z jakiego powodu tu jestem.

– Oczywiście.

– To dobrze. W takim razie może porozmawiamy o tym, czego nie powiedziałaś policji dwanaście lat temu.

– Powiedziałałam wszystko, co miało znaczenie.

– Nie powiedziałaś o związku, który łączył cię z Cainem w tygodniach poprzedzających zabójstwo.

– Nie było żadnego związku. – Tylko nieodwzajemniona miłość.

– Ale uprawiałaś z nim seks. Więc w tej sprawie skłamałaś.

– Nie kłamałam.

Z kieszeni koszuli wyciągnął mały notatnik.

- Gdybyś powiedziała o tym policji, byłoby to w aktach sprawy.
- W tej chwili już jest – wtrącił Cain. – Proponuję, żebyś przeszedł do następnego tematu.

Ned obrzucił go ponurym spojrzeniem.

- Z tego, co mi powiedziano, wydarzyło się to podczas imprezy.
- Zgadza się.
- Czy Jason tam był?
- Nie. Jason i Cain nie mieli wspólnych znajomych.
- Czy na imprezie były narkotyki?
- Co to ma wspólnego z całą sprawą? – spytał Cain.
- Próbuję ustalić, czy któreś z was kiedyś coś brało. To by wyjaśniło, czy zabójstwo miało związek z narkotykami.
- Na imprezie nie było narkotyków. Jak mi się zdaje, Cain chyba coś pił.
- A ty?
- W ogóle wtedy nie piłam.

Ned postukał długopisem o notatnik.

- Albo tak mówisz.

Sheridan za wszelką cenę starała się trzymać nerwy na wodzy.

- Dobrze wiesz, że nie piłam.
- Ja nic nie wiem. Aż do wczoraj myślałem też, że się nie puszczałaś – powiedział, parszcząc śmiechem.
- Albo będziesz ją traktował z szacunkiem, albo wynoś się stąd do diabła! – ryknął Cain.

Przez kilka sekund mierzyli się wzrokiem, jednak to Ned w końcu ustąpił.

– W porządku – burknął i wzdychając teatralnie, ponownie zwrócił się do Sheridan. – Czy Cain wspominał ci kiedykolwiek, że między nim a Jasonem doszło do jakiegoś nieporozumienia?

– Nie. Z tego, co wiem, całkiem dobrze się dogadywali.

– A nie przyszło ci do głowy, że możesz doprowadzić do konfliktu, idąc do łóżka najpierw z jednym bratem, a potem z drugim?

Oczy Caina błysnęły gniewnie.

– Do cholery, Ned! Uspokój się, bo cię stąd wypieprzę!

– Nie uprawiałam seksu z Jasonem – odpowiedziała Sheridan.

– Byliście w miejscu popularnym wśród par, które nie miały gdzie się podziąć, a według świadków okna od środka były całkiem zaparowane. Zupełnie nie było widać wnętrza samochodu.

– To nie znaczy, że uprawialiśmy seks!

– Skoro przespałaś się z Cainem, już za pierwszym razem, dlaczego nie mogłaś tego samego zrobić z Jasonem?

Sheridan ucisnęła oczy dłońmi.

– Jason był dla mnie wyłącznie kolegą. Po prostu rozmawialiśmy.

– O...

– Życiu. Szkole. Rodzicach.

– To wszystko?

Wzruszyła ramionami. Nie chciała, by się zorientował, ile ją kosztuje mówienie o Jasonie. Czuła, że robi jej się niedobrze. Po co wciągnęła Jasona w tę dziecinną próbę zwrócenia na siebie uwagi Caina? Ileż już razy zadawała sobie pytanie, czy żyłby dzisiaj, gdyby nie była taka głupia i niedojrzała i potrafiła pogodzić się z faktem, że Cain ją po prostu wykorzystał?

– A czy on wiedział, że jest dla ciebie tylko kolegą?

Nie. Liczył na coś więcej. Wzdrygała się na samą myśl o tym.

– On... chciał mnie pocałować – przyznała. Ned gwałtownie pochylił się w jej stronę.

– Mogłabyś mówić trochę głośniej? Z wysiłkiem podniosła głos.

– Powiedziałam, że chciał mnie pocałować, ale mu na to nie pozwoliłam.

– Dlaczego?

I znowu to powątpiewanie. Ned najwidoczniej uwierzył, że ma przed sobą straszną obłudnicę.

– Bo tak naprawdę wcale nie chciałam być tam z nim.

– Więc po co pojechałaś?

Rozpaczliwie pragnęła zobaczyć Caina, a sądziła, że może być właśnie na Rocky Point. Wybrała się z Jasonem, bo był to znakomity pretekst, żeby również się tam znaleźć. Od chwili, gdy Jason po nią przyjechał, aż do strzału, myślała wyłącznie o Cainie.

– Cain nie zadzwonił do mnie po tym jak... po tym zdarzeniu w przyczepie. Chciałam... chciałam zobaczyć, czy w ogóle obejdzie go to, że umówiłam się z kimś innym.

Czuła na sobie wzrok Caina, ale nie spojrzała w jego stronę.

– A więc chciałaś, żeby był zazdrosny o własnego brata.

– Ned... – Głos Caina zabrzmiał ostrzegawczo.

Przełknęła ślinę, żeby pozbyć się palącego bólu w gardle, i gestem dała znak, że nie potrzebuje interwencji. Chociaż brzmiało to okropnie, Ned powiedział prawdę, za którą była w pełni odpowiedzialna.

– Właśnie tak – przytaknęła. – Byłam tamtej nocy na Rocky Point z Jasonem, ponieważ robiłam wszystko, co tylko mogłam, żeby Cain mnie zauważył.

Ned nie próbował nawet ukryć pogardy, ale mało ją to obchodziło. Jego wzgarda była niczym w porównaniu z tym, co sama myślała o sobie.

– Czy Jason zdawał sobie sprawę, że był tylko pionkiem?

– Dość tego. – Cain chwycił komendanta policji w Whiterock za kłapy i jednym płynnym ruchem podniósł na nogi.

– Co ty wyprawiasz, do diabła? – Ned, próbując się wyrwać, przewrócił fotel.

Don Kichot zawarczał głucho, a Koda z Maksymilianem natychmiast znalazły się przy ich nogach. Położywszy uszy po sobie, sprawdzały, czy Cainowi nie grozi niebezpieczeństwo.

Cain uwolnił Neda i popchnął go w kierunku drzwi.

– Idź już.

– Nie masz prawa atakować policjanta!

– Nie zaatakowałem cię. Na razie. Spojrzenie Neda wędrowało od Caina do psów.

– Wiesz o tym, że wdepnąłeś w gówno? Dopilnuję, żebyś w końcu dostał to, na co zasługujesz.

– Wyjdź stąd. Zamiast prowadzić śledztwo w sprawie zabójstwa Jasona, robisz wszystko, żeby Sheridan poczuła się jak dziwka. Nie chcę tego dłużej słuchać.

Amy siedziała obok brata w boksie baru. Naprzeciwko miała Kenta Lazarusa, policjanta z ich niewielkiego posterunku.

– Niemal mnie uderzył! – pieklił się Ned.

– Co go tak rozzłościło? – spytał Kent.

– Stwierdził, że poniżam Sheridan. Możliwe jednak, że to z jej winy zabito Jasona, więc powinno się ją upokorzyć.

– Święta racja! – Amy nie mogła ścierpieć, że Cain stanął w obronie Sheridan. – Udawała lepszą od nas wszystkich, a tymczasem za moimi plecami pieprzyła się z moim chłopakiem.

– On nie był twoim chłopakiem – burknął Ned.

Amy udała, że nie słyszy, tylko dodała:

– Kto by pomyślał, że zacznie kręcić z Cainem?

– Gdyby rodzice dowiedzieli się o tym, pewnie by się jej wyrzekli – powiedział Ned. – Byli bardzo surowi. Zawsze kazali jej wracać przed jedenastą, a dopóki nie skończyła szesnastu lat, nie pozwalali jej spotykać się z chłopakami.

– Jak to się stało, że Cain zawrócił jej w głowie? – Kent przyjechał do miasta trzy lata temu i nie znał Caina zbyt dobrze.

– W szkole mógł mieć każdą dziewczynę – ze złością wyjaśniła Amy.

– Aha, więc w tym samym czasie sypiał z tobą – skomentował ze śmiechem Kent.

– Zamknij się! – Amy była bliska tego, by strzelić go w pysk.

– I to najbardziej cię wkurza, co?

Ned przerwał im, by nie doszło do naprawdę gorszącej sceny.

– Problem w tym, jak to zrobić, żeby Cain dostał to, na co zasłużył.

– To nie powinno być trudne. – Kent zniżył głos. – Strzelba była w jego chacie. Sheridan zaatakowano na terenie jego posiadłości. Jedyne motyw, jaki znamy, dotyczy Caina. Był w szpitalu, gdy pojawił się ten tajemniczy facet. Wiemy również, że jako nastolatek miał problemy emocjonalne. Wszystko więc wskazuje na Caina. On jest tu wspólnym mianownikiem. Myślę, że powinniśmy przekazać wszystko, co mamy, sędziemu Brownowi, i postarać się o nakaz rewizji. Ned z namysłem zasznurował wargi.

– Gdyby udało nam się przeszukać jego rzeczy, może trafilibyśmy na kominiarkę albo zakrwawione ubrania.

Amy trzasnęła pokrywką metalowego dzbanuszka na śmietankę.

– Zakrwawione rzeczy nie wystarczą. Tej nocy, gdy Sheridan została pobita, przeniósł ją do domu, więc miałby doskonale wytłumaczenie. Owen także o tym wie, a jest bardzo lojalny wobec Caina. Nie chciał rozmawiać ze mną o tym, co widział w przyczepie. Był zdruzgotany, gdy Robert nam o tym opowiedział.

– W takim razie ona zezna, że Cain chciał ją uratować, a nie zabić.

– Właśnie.

– Kto by pomyślał, że zdoła przeżyć mimo takich obrażeń? – mruknął Ned.

– To cud, że nie umarła. – Amy po trosze żałowała, że tak się nie stało. Sheridan nie byłoby wówczas w domu eksmęża, a jej nie zżerałaby obawa, że Cain może zaangażować się uczuciowo.

– A gdybyśmy znaleźli krew Jasona? – z namysłem spekulował Kent.

– Nie znajdziemy. Za dużo czasu upłynęło. – Chociaż Amy pragnęła z całego serca ukarać Caina za to, że ją odtrącił, doskonale wiedziała, że nie zastrzelił Jasona. Jednak ani jej brat, ani Kent nie mieli takiej pewności, dlatego też obu mogła wykorzystać. Będą go tak dręczyli, aż zacznie szukać sprzymierzeńca, a wtedy trafi prosto do niej. Tak bardzo tego pragnęła, że już czuła smak jego skóry...

– W takim razie co zrobimy? – spytał Ned.

– Będziemy nadal rozmawiać z sąsiadami, spróbujemy znaleźć kogoś, kto widział Caina w sąsiedztwie, zanim porwano Sheridan – odparła.

Ned zmarszczył czoło z powątpiewaniem.

– On ma tam rodzinę. Jego ojczym i brat mieszkają kilka domów dalej.
Mógł mieć powód, żeby się tam znaleźć.

– Robert jest po naszej stronie.

– Robert jest alkoholikiem, a tacy nie są wiarygodnymi świadkami.

– Może udałoby się znaleźć jakiś dowód, że Cain był na Rocky Point – zastanawiał się Ned. – Odszukać kogoś, kto potwierdzi, że był wściekły, widząc Sheridan z Jasonem, i rzucał pod ich adresem jakieś groźby.

– Mamy już Maureen Johansen – powiedział Kent.

– To za mało – zaproponowała Amy. – Powtórz tylko to, co mówiła: „Myślałam, że Cain może być zdenerwowany”. Jeśli mamy oskarżyć go na podstawie poszlak, muszą to być poszlaki przytłaczające. Potrzebujemy czegoś więcej. – Czegoś, co pozwoli jej rzucić Caina na kolana.

Ned odchylił się z krzesłem do tyłu.

– Znajdziemy to – stwierdził z przekonaniem.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– To jest ta dziewczyna?

Marshall Wyatt mierzył Sheridan swoimi mądrymi, starymi oczyma, choć podejrzewała, że nie widział jej zbyt dobrze. Cain wspomniał, że kilka miesięcy temu dziadek przeszedł operację zdejmowania katarakty, ale był też dotknięty ciężkim przypadkiem jaskry.

– Właśnie ta. – Cain rzucił na łóżko torebkę skórek wieprzowych i kilka zeszytów krzyżówek. – Twarda z niej sztuka, co?

– Bez dwóch zdań. – Marshall wyciągnął drżącą dłoń. – Słyszałem, młoda damo, że od przyjazdu do miasteczka przeżywasz ciężkie chwile.

Sheridan podjechała na wózku, który Cain dla niej pożyczył, i uściśniła rękę starca.

– To było straszne – przyznała. – Nie przeżyłabym, gdyby nie Cain.

– Zdziwiające, ile ten chłopak jest w stanie zrobić dla ładnej dziewczyny. – Puścił do niej oko.

Przed wizytą u Marshalla Sheridan znowu wzięła kąpiel w stawie. Tym razem miała na sobie koszulkę i bokserki Caina, a po kąpielu sama ubrała się w letnią, bawełnianą sukienkę i sandaalki. Nie była w stanie utrzymać rąk w górze dłużej niż przez kilka sekund, więc Cain pomógł jej wysuszyć włosy, ale potem już sama umyła twarz, nałożyła trochę różu na policzki, a usta pociągnęła błyszczkiem. Z tymi strupami i sińcami wcale nie czuła się ładna, ale na pewno znacznie zdrowsza.

– Okazał się bardzo dobrym przyjacielem – powiedziała, nie patrząc na Caina. Od czasu, gdy smarował ją maścią, czuła przypływ pożądania, kiedy tylko na niego spojrzała. Tak działał na nią, gdy miała szesnaście lat, to samo

odczuwała teraz, gdy skończyła dwadzieścia osiem. Nie była w stanie opanować swoich uczuć, więc musiała je ukrywać.

– Nie wiesz, kto ci to zrobił? – spytał Marshall.

– Nie. – Kiedy Cain zaproponował jej krótką przejażdżkę, aż podskoczyła z radości, i nadal była zadowolona, że się na to zdecydowała. Wcześniej nie знаła zbyt dobrze Marshalla Wyatta, ale z miejsca zapalała do niego sympatią.

– Kocham tego chłopaka. – Staruszek uśmiechnął się szeroko. – I nie ma znaczenia, że nie jest moim rodzonym wnukiem. Gdyby ten mój John miał odrobinę rozumu, wiedziałby, jaki ma w nim skarb. Ale cóż, jest zbyt wielkim głupcem.

– Nie przyjechaliśmy tutaj, żebyś ją zanudzał rodzinnymi sprawami – burknął Cain, jednak blask w jego oczach złagodził szorstkie słowa. Widać było, jak głębokim szacunkiem darzy przyszywanego dziadka.

– No to po co przyjechaliście? – spytał Marshall. – Mógłbyś przywieźć mi coś więcej niż te wieprzowe skórki i czasopisma. Gdzie papierosy?

– Gdyby John dowiedział się, że ci je dostarczam, postarałby się dla mnie o zakaz odwiedzin. – Cain sięgnął do kieszeni i dorzucił paczkę papierosów do rzeczy na łóżku. – Zresztą mnie też nie podoba się lekceważenie zaleceń lekarza.

– A mnie nie obchodzi, co się tobie lub Johnowi podoba lub nie. Jestem dorosły. Zasłużyłem sobie na prawo decydowania o tym, czy będę palić.

– I właśnie dlatego je kupiłem. – Cain uśmiechnął się krzywo. – Zresztą i tak nie potrafię ci niczego odmówić. To nie jest chyba mądra miłość, co?

– Za to taka, jaka mnie odpowiada. – Marshall sięgnął po papierosy i z hardą miną włożył je do kieszeni na piersi.

– O, tego właśnie mi było trzeba.

– Na szczęście bardziej niż na paleniu zależy mu na tym, żeby je mieć – mruknął Cain.

Sheridan uśmiechnęła się szeroko. Wiedziała, że nie chodzi tu wcale o papierosy. Najważniejsze było to, że Marshall przeciwstawił się zakazom, z całych sił bronił swojej niezależności i nie poddawał się podejmowanym za niego decyzjom.

– Co powiedzą pielęgniarki, jeśli pana z nimi złapią?

– Och, będą cmokać i gderać, ale wiedzą, kto tu rządzi.

– Ich uwagę odwrócił jakiś hałas przy drzwiach. – Mam rację? – spytał Marshall pielęgniarkę, która stanęła w progu.

– W jakiej sprawie? – upewniła się, wchodząc do środka.

– Że ja tu rządę.

Już otwierała usta, żeby odpowiedzieć, gdy dostrzegła wyrzuczoną kieszeń.

– Wstydzilibyś się – zwróciła się do Caina. – To wbrew przepisom. Chcesz, żeby umarł na raka płuc?

– Skądże, ale chcę, żeby był szczęśliwy do końca życia

– odrzekł Cain.

– Któregoś dnia stracę przez ciebie pracę. – Widać było, że jest poirytowana, ale nie wyglądało na to, by faktycznie bała się utraty zajęcia. Wskazała kieszeń na piersi Marshalla i dodała: – Muszę dokończyć obchód. Jeśli nie chcesz, żeby Bertha ci to zabrała, lepiej włóż je do szuflady jak zwykle. Jest znacznie surowsza ode mnie. – Idąc do wyjścia, uśmiechnęła się do Sheridan i Caina. – Wydaje mu się, że nie wiem, gdzie je chowa.

– I ty narzekasz na to miejsce? – zakpił Cain po wyjściu pielęgniarki. – Odnoszę wrażenie, że owinąłeś sobie wszystkich wokół małego palca.

Marshall położył pokrytą niebieskimi żyłami dłoń na silnej ręce Caina.

– Tylko mojego ulubionego wnuka – odrzekł. – Czy mogę dać ci pieniądze, żebyś zabrał tę piękną damę na obiad? – Sięgnął do kieszeni, ale Cain go powstrzymał.

– Nie potrzebuję twoich pieniędzy, dziadku. Chcę tylko, żebyś dbał o siebie.

Marshall pokręcił głową.

– Jeśli ludzie jeszcze się na tobie nie poznali, to znaczy, że są bardziej ślepi niż ja.

Cain parsknął śmiechem.

– Muszę odwieźć Sheridan do domu. Nie powinna jeszcze wychodzić na tak długo.

– No to jedźcie. – Odprawił ich machnięciem ręki. – Wiecie, jak mnie znaleźć.

Cain objął dziadka na pożegnanie, po czym wywiózł Sheridan z pokoju.

– Czemu się tak uśmiechasz? – spytał, kiedy wyszli na słońce.

– Cieszę się, że mnie wzięłeś z sobą. Podoba mi się twój dziadek... I jakie to cudownie, wreszcie wstać z łóżka.

– Nietrudno zgadnąć, że jesteś z Kalifornii.

– Dlaczego?

Pogładził jej nagie ramię.

– Przez dziesięć dni nie wychodziłaś z domu, a wciąż jesteś opalona.

– Zanim tu przyjechałam, spędziłam tydzień na plaży w San Diego.

Przyglądał się jej przez kilka sekund i nie odwrócił wzroku, kiedy napotkał jej spojrzenie.

- Cain? – Przedłużająca się cisza wprawiała ją w zakłopotanie.
- Jesteś jeszcze ładniejsza niż wtedy.

Zarumieniła się z radości i właśnie próbowała to ukryć, gdy w jednym z samochodów na parkingu przesadnie głośno trzasnęły drzwi.

- No proszę. Czyż to nie mój starszy brat?

Uśmiech znikł z twarzy Caina. Odwrócił się i skinął głową na powitanie.

- Robert.
- Co to, Cain? Nie masz nic do roboty? Spędzasz dziś czas z kochanym dziadkiem?
- Wpadliśmy do niego na kilka minut.

Robert przechylił głowę, żeby zobaczyć, kto stoi za bratem, który nawet się nie poruszył.

- I gościa mu przywiozłeś...
- To Sheridan Kohl.
- Wiem. – Robert pochylił się w kpiącym ukłonie. – Opinia o niej wyprzedza ją o kilka długości.

Mógł mieć na myśli wiele rzeczy: postrzelenie, pobicie, nawet pracę w fundacji. Jednak Sheridan wiedziała, że Robertowi nie chodziło ani o ataki na jej życie, ani o jej pracę. W Whiterock stała się sławna – czy raczej należałoby powiedzieć: niesławna – z powodu potajemnego spotkania z Cainem dwanaście lat temu.

- Umiesz zrobić wrażenie na kobiecie – odparła.
- Och, nie. – Robert położył dłoń na sercu. – A już na pewno nie tak jak Cain.

Jego jasne, rudawe włosy były przetłuszczone, policzki pokrywał zarost. Był potężniejszy niż większość mężczyzn, nawet jako chłopiec wydawał się olbrzymem, lecz z obwisłym podbródkiem, zapadniętymi oczami i żółtawą, pokrytą szczecina cerą wyglądał na zaniedbanego i niechlujnego.

– To prawda – przytaknęła, tłumiąc śmiech. – Nie tak jak Cain.

Zmrużył oczy, słysząc nieukrywaną drwinę, ale zanim zdążył odpowiedzieć, odezwał się Cain:

– Owen pozwala ci jeździć swoim samochodem?

Robert spojrział w stronę toyoty, z której przed chwilą wysiadł.

– Przecież muszę czymś jeździć. Bez samochodu nie znajdę pracy.

Cain niedbale zaczepił kciuki o krawędzie kieszeni, lecz Sheridan czuła, że wcale nie jest taki spokojny, na jakiego chciał wyglądać.

– A więc tata myśli, że pojechałeś szukać pracy?

– Bo tak jest.

– W takim razie co robisz tutaj?

– Nie mogę po drodze wstąpić do dziadka?

– Nie, jeśli zamierzasz prosić go o pieniądze.

– Potrzebuję krótkoterminowej pożyczki. Muszę naprawić samochód.

– Nie możesz tego załatwić inaczej? – z irytacją rzucił Cain. – I dać staruszkowi spokój?

Robert wzruszył ramionami.

– I tak nie ma co robić z tym, co mu zostało. Prawa dłoń Caina zacisnęła się w pięść, lecz nie zareagował na lekceważącą uwagę, tylko zmienił temat:

– Dlaczego powiedziałeś Amy, że pokłóciliśmy się z Jasonem tamtego wieczoru, gdy został zabity?

Usta Roberta rozciągnęły się w beczelnym uśmiechu, czym wzbudził w Sheridan jeszcze większą odrazę.

– Bo tak było.

– Skąd możesz to wiedzieć? Nie było cię wtedy w domu.

– Wróciłem prosto po szkole i wtedy właśnie się kłóciliście.

– To była zwykła rozmowa. Obaj chcieliśmy wziąć furgonetkę. Powiedział, że ma randkę, a ja mu odparłem, że pozwolę mu ją wziąć pod warunkiem, że wcześniej podrzuci mnie do Scootera. I to wszystko.

– Nie powiedziałem, że się pobiliście. – Robert z kpiącym uśmiechem podniósł ręce w geście poddania. – Amy pytała, czy między tobą a Jasonem były jakieś nieporozumienia, więc powiedziałem jej prawdę.

– Prawdę – powtórzył Cain z obrzydzeniem. – A potem już z własnej woli dodałeś to, co opowiedział ci Owen.

– O przyczepie? – Uśmiechnął się lubieżnie. – Amy spytała, czy wiem coś o twoim związku z Sheridan, więc i w tej sprawie powiedziałem jej prawdę.

– Ależ z ciebie dupek.

Uśmiech Roberta stał się jeszcze szerszy, gdy zorientował się, że strzał był trafny.

– Ojej, braciszku, nie wiedziałem, że oczekujesz, bym dla ciebie kłamał.

Cain odetchnął głęboko. Sheridan była pewna, że liczy w duchu do dziesięciu. Ogromnie jej zaimponował cierpliwością. Na jego miejscu pewnie by walnęła Roberta.

Zignorował uwagę brata i wyglądało na to, że już zamierza odejść, lecz kiedy Robert ruszył do drzwi, odwrócił się do niego gwałtownie.

– Co ty, do diabła, wyprawiasz?

W oczach Roberta błysnął strach, co było dość zaskakujące w przypadku tak wielkiego mężczyzny. Zaraz jednak udało mu się ukryć swoją reakcję pod przykrywką zuchwałości.

– Już ci powiedziałem. Potrzebna mi pożyczka. Mój samochód nie nadaje się do użytku, a nie mam kasy na naprawę.

– Mówiłem ci, żebyś nie prosił dziadka. Przychodzisz tu jedynie wtedy, gdy czegoś potrzebujesz.

– Nie wtrącaj się w moje sprawy. Zresztą on nie jest twoim dziadkiem – powiedział Robert, po czym wszedł do budynku.

Cain patrzył na Sheridan, choć pewnie wcale jej nie widział, bo wciąż walczył z pragnieniem, żeby zatrzymać Roberta.

– Czasami go nienawidzę – przyznał, gdy zdołał się opanować.

– Dziwię się, że tylko czasami. Czy dziadek da mu pieniądze?

– Pewnie tak. Cóż, zwykle daje...

Sheridan podniosła się z wózka, żeby wsiąść do furgonetki, jednak zanim zdążyła zrobić choć jeden krok, Cain otworzył drzwi od strony pasażera, wziął ją na rękę i wsadził do środka.

Odwiózł wózek do holu, wrócił do samochodu i właśnie wrzucił wsteczny bieg, gdy Sheridan dotknęła jego ręki.

– Robert się ciebie boi. A także ci zazdrości. Wiesz o tym, prawda?

– On jest porąbany. I wiem o tym wszystkim. – Przez całą drogę do domu nie odezwał się więcej.

Amy wiedziała, że musi coś zrobić, by Cain ją zauważył.

Skoro nie mógł jej pokochać, niech przynajmniej znienawidzi. Wszystko będzie lepsze od tej cholerniej obojętności. Nie miał kobiety od trzech lat, a

mimo to nie chciał jej nawet dotknąć. O co w tym chodzi? Nie była na tyle dobra, żeby ją od czasu do czasu przelecieć?

Przymknęła oczy, odchyliła się na oparcie kanapy i wspominała to, co się wydarzyło w przeszłości. Po raz pierwszy byli z sobą w stodole jej rodziców. Cain wpadł po szkolne notatki, bo zbliżał się test z jakiegoś przedmiotu. Rodzicom powiedziała, że wychodzą uczyć się razem, po czym zaprowadziła go do stodoły i pokazała, co chce mu ofiarować. Później zapraszała go do siebie po różnych imprezach, ciągnęła do domu, kiedy rodzice byli w pracy, czasem nawet budziła w nocy i wślizgiwała się do niego przez okno.

Gdyby tylko nie straciła jego dziecka...

Bóg najwyraźniej jej nienawidził, bo inaczej nie zabrałby tej istoty, która pozwoliłaby jej zatrzymać jakąś część Caina; część, której nigdy nie mógłby jej odebrać. Teraz nie miała nic, a to ją zabijało. I trwało to już tyle lat. Kiedy ten ból ustanie? Nie mogła tak dalej żyć.

– Co się stało? – spytał Tiger.

Wsunęła boscie stopy pod koc, przekręciła się na drugi bok.

– Nic. Dlaczego?

– Wiercisz się. Siedź spokojnie, bo nie mogę oglądać filmu.

Utkwiła w ekranie nieobecne spojrzenie. Tiger wybrał płytę z filmem o terrorystach. Oglądali to pewnie od dobrego kwadransa, ale nie miała pojęcia, o co chodzi. Tyle tylko, że ludzie i samochody, w ogóle wszystko wylatywało w powietrze. Po filmie Tiger zapragnie seksu, więc Amy, żeby się przemóc, będzie udawać, że jest z Cainem. A potem Tiger zaśnie i zacznie chrapać, aż pojawi się pokusa, żeby go udusić i przerwać ten hałas. Rano wyciągnie go z łóżka w samą porę, żeby zdążyli do pracy.

Tak było każdego dnia. Jednak lepiej żyć z Tigerem, niż samotnie. Kiedy była sama, bez przerwy myślała o Cainie i jeszcze częściej tam jeździła. Czasem psy zaczynały szczekać, ale nie zawsze. Już ją znały. A kiedy było bardzo ciemno, rzucała im psie ciasteczka, żeby podejść bliżej i zajrzeć przez okna.

– Amy, przestań! – warknął Tiger.

Znowu zaczęła się wiercić. Z westchnieniem podniosła się z kanapy i poszła do kuchni. Wiedziała, że nie powinna jeść. Robiła się coraz grubsza, a przez to coraz mniej pociągająca. Niestety tylko w jedzeniu znajdowała ukojenie. Zresztą jakie znaczenie ma kilka kilogramów więcej, skoro i tak poza Tigerem nie widuje żadnych mężczyzn? A Tiger sam był gruby.

– Jesteś głodny? – zawołała.

– Nie, ale możesz przynieść mi piwo.

Następne? Jeśli wypije za dużo, nie będzie mogła udawać, że jest z Cainem. Co prawda nie darzył jej uczuciem, ale z pewnością nie był nieudolnym i byle jakim kochankiem.

– Już nie ma – skłamała.

– Chciałoby ci się pójść do sklepu?

– Nie, do diabła – parsknęła zdumiona, że w ogóle mu to przyszło do głowy. Zaraz jednak rozważyła to ponownie. Pojawiła się perspektywa, żeby jeszcze raz pojechać do Caina. Chciała zobaczyć, co robi z Sheridan, sprawdzić, czy zaczął korzystać z prezerwatyw, które podrzuciła mu do samochodu.

Na myśl o Cainie w łóżku z Sheridan rozboleł ją żołądek. Sheridan, ulubienica wszystkich, znów jak kot spadła na cztery łapy.

– Szczęściara.

– Co mówisz? – krzyknął Tiger.

– Mówię, że masz szczęście. Pojadę kupić ci sześciopak. Muszę jeszcze podrzucić kilka rzeczy bratu, więc to trochę potrwa. Poczekasz na mnie, dobra?

– Nigdzie się nie wybieram.

Tego była pewna. Musiałaby się przed nim rozebrać, żeby go ściągnąć z kanapy.

RS

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Nie rób tego.

Sheridan ze zmarszczonym czołem spojrzała na Caina, który siedział po przeciwnej stronie stołu, po czym znów przyjrzała się kartom. Właśnie grali w pokera, co sama zaproponowała. Brakowało jej jeszcze siły, żeby zbyt długo być na nogach, ale miała już dość leżenia w łóżku. Zamierzała właśnie podnieść stawkę, ale zawahała się, słysząc jego ostrzegawczy ton. Po chwili jednak nabrała podejrzeń. Spojrzała na Caina i spytała:

– Jaki gracz, mając dobrą kartę, ostrzega przeciwnika?

– Taki, który ma sumienie.

Przez chwilę przyglądała się pieniądzom, które leżały pośrodku stołu. Wyłożyli po jakieś pięćdziesiąt dolarów. Nie był to majątek, ale też nie mogła sobie pozwolić na utratę zbyt dużej kwoty. Ściśle rzecz biorąc, przy swojej pensji w ogóle nie dysponowała dużymi kwotami.

– Ty i sumienie? – zadrwiła. – Sądzę, że blefujesz. Pewnie masz marną kartę i liczysz na to, że się poddam.

Uśmiechnął się półgębkiem, stukając palcem o stół.

– Chcesz poznać prawdę?

– Tak.

– Staram się, jak mogę, żeby nie zdobyć przewagi nad tobą.

– Nie musisz mnie ostrzegać. Potrafię o siebie zadbać. A gdybyś dotąd nie zauważył, powiem ci, że jestem już dużą dziewczynką.

Puls jej podskoczył, gdy Cain przesunął po niej spojrzeniem.

– Zauważyłem.

– Ale...

– Ale zauważyłem też, że jesteś kiepską pokerzystką – oznajmił z uśmiechem.

– Gramy dopiero od piętnastu minut – fuknęła.

– Wiedziałem to już po trzech.

– Chrzanisz! – Dorzuciła do stosu czerwony żeton.

– Przebijam cię o dziesięć.

– Proszę bardzo. – Z westchnieniem dorzucił niebieski żeton.

– Poczekaj. Nie chcesz się zastanowić? Widać przecież, że wierzę w swoje karty.

– Wiara to piękna sprawa.

Cholera. Dodała do puli kolejnych dziesięć dolarów, Cain znów podbił o dwadzieścia, a ona ponownie miała dylemat: zrezygnować czy przebić?

– Hm... Twoim zdaniem powinnam zapobiec dalszym stratom.

Cain podrapał się po brodzie.

– Właśnie tak myślę.

– Przecież możesz blefować.

– Mogę, ale nie blefuję.

Miała trójkę z ósemek, co do tej pory było najlepszym układem. Chciała wygrać choćby tylko po to, by utrzyć mu nosa.

– Jeśli się wycofam, stracę sześćdziesiąt dolców.

– Jeśli tego nie zrobisz, stracisz jeszcze więcej. Przygryzła wargę.

– No dobra – burknęła i niecierpliwie wyłożyła karty. Cain spojrzał na nie, uśmiechnął się tak, jakby przewidział, co zobaczy, po czym odkrył swoje karty. Miał fula.

– Nie oszukiwałeś – powiedziała, gdy zgarniał żetony w swoją stronę.

– Nie.

- Ale czemu mnie ostrzegałeś? Mógłbyś wygrać znacznie więcej.
- Nie chcę zrujnować kogoś, kto mi tak bardzo przypomina matkę.

Zaintrygowana przestała wyrzucać sobie, że go nie posłuchała. Cain tak rzadko wspominał swoją przeszłość.

- Przypominam ci matkę?
- Właśnie.

Julia Wyatt była piękną kobietą. Sheridan pochlebiłoby, gdyby Cain powiedział, że wygląda tak jak ona, jednak nie mogła zrozumieć, co w nich było podobnego.

- W jakim sensie?
- Wszystko, co czujesz, odbija się na twojej twarzy. Nie potrafiłabyś przekonująco skłamać, nawet gdyby miało to ocalić ci życie.

To rzeczywiście był problem. Przecież wciąż próbowała go okłamywać. Udawała, że Cain zupełnie na nią nie działa, starała się ukryć, że myśli bez przerwy o tym, by znowu poczuć na sobie jego dłonie...

- To chyba dobrze, gdy ludzie, którzy są z tobą, mogą odgadnąć, co czujesz. Najwidoczniej nie jestem taka ponura i mroczna jak ty.

- A jestem taki?
- No, może nie ponury i mroczny, ale... nieprzenikniony.
- Hm... – Patrząc na nią ze zdumieniem, rozdał karty. – Jeśli chcesz wiedzieć, jak się czuję, będziesz musiała o to spytać.

- Dobrze, spytam. A tak w ogóle, to mam do ciebie kilka pytań. Na przykład jak to się stało, że twoja mama związała się z Johnem Wyattem.

- Mówiliśmy o pokerze.
- A co masz jeszcze o nim do powiedzenia?

Uśmiechnął się łobuzersko.

– Mam wyrzuty sumienia, że zdzieram z ciebie forszę, ale łatwiej bym to zniósł, gdybym zamiast pieniędzy zdzierał z ciebie części ubrania. Co ty na to?

– Obawiam się, że po takiej zmianie regulaminu nie będziesz już mnie ostrzegał przed podnoszeniem stawki.

– To chyba oczywiste. Ale mówiłaś, że sama potrafisz o siebie zadbać, pamiętasz?

Pamiętała przede wszystkim, że do tej pory tylko raz wygrała.

– Nie, dziękuję.

– Byłoby ciekawiej.

Nie, raczej bardziej niebezpiecznie. Miała wielką ochotę przyjąć jego propozycję, tyle że pokusa nie płynęła z głowy, lecz dolnych rejonów ciała.

– Nie chcę ryzykować. Może się okazać, że ja zostanę na golasa, a ty nie tylko nie stracisz ani jednej sztuki ubrania, ale jeszcze będziesz siedział z uśmiechem pod tytułem: „A nie mówiłem?”.

– Tak to już jest.

I tak z pewnością by było, gdyby uległa pokusie.

– Więc co skłoniło twoją mamę, żeby poślubić Johna Wyatta? – spytała ponownie.

– Myślę, że go kochała – rzekł ze smutkiem. – Przynajmniej z początku. Sądzę, że widziała w tym jakieś wyjście.

– Wyjście z...

– Z życia, jakie wiedliśmy. Była kelnerką w lokalu ze striptizem w Nashville. Okolica nie była ciekawa, ale tylko taką pracą dostała. Dzięki niej mogła opłacić mieszkanie i choć trochę czasu spędzać ze mną.

– A twój ojciec?

– Jaki ojciec?

– Nigdy się z tobą nie kontaktował?
– Ani razu.
– A rodzina twojej mamy?
– Rodzice wyrzucili ją, gdy zaszła w ciążę, więc w nich także nie miała żadnego oparcia.

– Poznałeś ich?
– Nie. Jako mała dziewczynka została adoptowana, ale wkrótce potem ludziom, którzy ją wzięli, urodziło się dziecko. Została usunięta w cień, a potem ją wyrzucili i nigdy nie próbowali jej odszukać. Nie widzę powodu, żeby się z nimi kontaktować.

– Więc John był stałym gościem w tym lokalu? – Pamiętała, że chodził do kościoła równie często jak jej rodzice. Jej skromnym zdaniem msze i striptiz jakoś do siebie nie pasowały.

– Wszystkim mówi, że poznali się w restauracji.
– Twoja mama pewnie cieszyła się, że będziesz miał ojca.
– Też mi ojciec – rzucił drwiąco.
– Czy czuła, że popełniła błąd?
– Mam wrażenie, że dość szybko się zorientowała. Pierwszy rok czy nawet dwa minęły całkiem spokojnie, jednak John nieustannie domagał się, żeby całą uwagę poświęcała jemu, przez co nie cierpiał mnie. Z pewnością odeszłaby od niego, ale właśnie wtedy zdiagnozowano u niej nowotwór.

– Więc została.
– Nie chciała umierać ze świadomością, że nie mam nikogo na świecie. Ufała, że jeśli zostanie z Johnem, Marshall zrobi dla mnie wszystko, co w jego mocy.

– A John? Dlaczego się jej trzymał, skoro ich małżeństwo nie było dobre? Dlaczego opiekował się nią przez tyle miesięcy? Robił to ze współczucia?

– Doskonale zdawał sobie sprawę – odparł po dłuższej chwili milczenia – że Marshall nie zostawiłby mu złamanego centa, gdyby oszedł od niej w takiej sytuacji. Poza tym John lubił uchodzić za bohatera, a w tamtym czasie wszyscy poklepywali go po ramieniu, chwając oddanie umierającej żonie. – Pokręcił głową. – Pozwolił nam zostać w swoim domu, ale za podbudowanie swojego ego to była niewielka cena. Zresztą nie ponosił żadnych kosztów. Ponieważ mama nie mogła pracować, Marshall dokładał się do rachunków, a John zajmował się swoimi sprawami, jakby w ogóle jej nie było.

– Musiało jej być bardzo przykro.

– Nienawidzę go za to, jak ją traktował – powiedział dobitnie.

Chciała zadać mu jeszcze wiele pytań, lecz zadzwonił telefon. Cain sięgnął po słuchawkę.

– Halo?

Przyglądała mu się, bawiąc się kartami, i myślała o przeszłości: o Cainie, Julii i Johnie. A także o Jasonie. Dlatego też dłuższą chwilę trwało, nim zorientowała się, że telefon nie był do Caina. Dzwonili jej rodzice.

– Cain Granger... Tak, Granger... Już czuje się dobrze... Może lepiej niech sama opowie...

Stłumiła westchnienie i wzięła od niego słuchawkę. Jej komórka nadal nie działała. Whiterock było zbyt małe na sklep z akcesoriami, więc wciąż nie miała ładowarki, ale skorzystała z telefonu Caina i nagrała rodzicom wiadomość. Jako zapiekli konserwatyści nie przekonali się do komórek, więc w

czasie ich podróży musiałyby się z nimi kontaktować tylko za pośrednictwem biura podróży, ale nie zdecydowała się na to.

– Halo?

– Kochanie, dobrze się czujesz? – usłyszała zaniepokojony głos mamy.

– Z twojej wiadomości wynika, że zostałam napadnięta. Co się stało? – krzyknął z drugiego aparatu ojciec. – Dlaczego do nas nie zadzwoniłaś?

– Nie było powodu, żeby psuć wam podróż. – Omal się nie rozpląkała, gdy po tych wszystkich przejściach usłyszała głosy dwojga ludzi, którzy kochali ją jak nikt inny. Wiele razy zbierała się, by zadzwonić do Jonathana, Skye i Jasmine, ale ciągle to odkładała, głównie dlatego, że fakt, iż zamieszkała u Caina, uznaliby za oznakę szaleństwa, a nie chciała nic wyjaśniać ani tym bardziej się bronić. Woląca udawać, że to było najmądrzejsze rozwiązanie, a przychodziło jej to bez trudu, dopóki oni nic nie wiedzieli. – Czuję się całkiem dobrze... a w każdym razie lepiej. Kiedy wróciliście?

– Zaledwie kilka godzin temu – powiedziała matka. – Gdybyśmy wiedzieli, że czeka na nas taka wiadomość...

– Jak bardzo jesteś ranna? – przerwał jej ojciec. – Może powinniśmy przylecieć do ciebie?

– Nie, nie ma potrzeby. Leanne zaraz będzie rodzić. Nie możecie się teraz oddalać, a ze mną nie było wcale tak źle, jak mogłoby się wydawać. – Za żadne skarby nie chciała, żeby rodzice przeoczyli taki ważny moment, jak narodziny pierwszego wnuka. Gdyby przyjechali, to na domiar złego znaleźliby się w samym centrum skandalu.

– Naprawdę nic ci nie dolega? Na pewno? – dopytywała mama.

– Na pewno. – No, może poza znaczącą utratą pamięci, świadomością, że ktoś z Whiterock chce ją zabić, staraniami Amy, żeby zepsuć jej opinię i

faktem, że mieszkała u Caina Grangera, który dwanaście lat temu jako jedyny potrafił nakłonić ją, by uległa pokusie i zeszła z drogi cnoty... Poza tym wszystkim rzeczywiście czuła się znakomicie.

– Więc czemu nie przyjedziesz tutaj? Leanne byłaby uszczęśliwiona.

To nie do końca była prawda. Leanne już i tak denerwowała się odwiedzinami teściów, którzy mieli przyjechać spoza miasta, więc po co miała dokładać siostrze kłopotów. Rozmawiała z nią jeszcze przed wyjazdem do Tennessee i uzgodniły, że Sheridan odwiedzi ją, gdy dziecko będzie miało kilka tygodni. Do tego czasu Leanne nabierze wprawy w opiece nad maleństwem, wszyscy goście już się rozjadą i siostry będą mogły spędzić z sobą trochę czasu.

– Zamierzam ją wkrótce odwiedzić, ale mam tu kilka spraw do załatwienia.

– Możemy wynająć kogoś, kto wystawi dom wujka Perry'ego na sprzedaż – powiedział ojciec.

– Mogę to przecież zrobić, tato. Już tu jestem i nie wyjadę, dopóki nie dowiem się, kto... mnie napastuje.

– To niebezpiecznie siedzieć tam samej – upierała się matka. – I wydaje mi się, że nie powinnaś mieszkać u Caina Grangera. – Wymówiła jego nazwisko, jakby był jakimś łajdakiem. – Oboje jesteście stanu wolnego, Sheridan. To nie wygląda właściwie. Musisz wrócić do domu, zanim dowie się o tym pastor Wayne albo ktokolwiek inny. Wiesz przecież, co pomyślą ludzie.

– Co on ma za to, że ci pomaga? – spytał tata.

– Nic. Robi to tak po prostu.

– Na pewno ma w tym jakiś interes.

W tym momencie Cain podniósł się i wyszedł z pokoju. Wolałaby wierzyć, że miał coś do zrobienia, była jednak pewna, że nie chciał jej kępować.

– Może byście przestali? – szepnęła, gdy została sama. – Cain zachowuje się jak najlepszy przyjaciel.

– Musisz uważać, żeby nie związać się z niewłaściwym mężczyzną. Nawet sobie nie wyobrażasz, ile nieszczęścia mogłoby to przynieść. Gdybyś wyszła za takiego mężczyznę jak Cain, wkrótce byłabyś rozwiedziona i nieszczęśliwa.

– On się zmienił. Nie jest taki, jak ci się wydaje.

– Sheridan, ludzie nie zmieniają się tak bardzo. On wywodzi się z innego środowiska i nie ma takich przekonań religijnych jak ty.

To nie miało sensu. Cokolwiek by powiedziała, mieli wyrobione zdanie. Mogła powiedzieć, że ocalił jej życie, siedział przy niej w najtrudniejszych chwilach, chronił ją przed wszystkim, nawet przed drwinami... Jednak to wszystko nie miało znaczenia, bo nie chodził do kościoła.

W jednej sprawie mieli jednak rację. Nawet gdyby między nią a Cainem do czegoś doszło, ich związek nie miałby szans. Cain nie nadawał się na męża. Jego miejsce było tutaj, gdzie mógł żyć samotnie ze swoimi psami.

– Muszę już iść – powiedziała. – Zadzwoń innym razem.

– No więc wrócisz do domu? – spytała mama.

– Nie. Mówiłam już, że najpierw muszę dowiedzieć się, kto mnie skrzywdził.

– To może potrwać wiele dni. Albo nawet tygodni.

– Może też nigdy nie nastąpić – wtrącił ojciec.

– Więc uważacie, że powinnam pozwolić, żeby mu to uszło na sucho? – Cisza. Oczywiście, że tak nie myśleli. Jej rodzice przywiązywali wielką wagę do sprawiedliwości.

– To by się nie zdarzyło, gdyby go złapano, kiedy zabił Jasona – dodała.

– Przecież nawet nie wiesz, czy to ten sam człowiek.

– Na pewno ten sam. To nie zbieg okoliczności, że ktoś zaatakował mnie dwukrotnie.

– No dobrze, ale czy nie mogłabyś zamieszkać u jakiejś kobiety? – spytała mama.

– Jakiej kobiety?

– Choćby jednej z dawnych koleżanek.

– Zapomniałaś, że nie pozwoliliście mi z nikim utrzymywać kontaktów?

– Terapeuta powiedział, żeby raz na zawsze zerwać wszystkie znajomości.

No właśnie... A teraz znów była w Whiterock i wyglądało na to, że nic się nie zmieniło. Nawet kłopoty przyciągała jak dawniej.

– Pastor Wyane na pewno użyczylby ci pokoju – dodała mama. – Nadal wysyłamy sobie kartki na święta.

I z pewnością w końcu od niego właśnie rodzice dowiedzieliby się, że mając szesnaście lat, straciła dziewictwo z Cainem.

– Będę o tym pamiętać, mamó. Przekaż Leanne, że życzę jej powodzenia.

– Dobrze. Damy ci znać, gdy zaczniesz rodzić.

– Będę ci wdzięczna. Kocham was. – Przerwała połączenie. Przez chwilę siedziała w milczeniu, zastanawiając się, jak ma znaleźć kogoś, komu

jedno morderstwo przez dwanaście lat uchodziło płazem, tym bardziej że na razie nie miała siły, by samodzielnie poruszać się po miasteczku.

Czyżby przeceniała swoją wiedzę na temat policyjnej roboty, którą nabyła, pracując w fundacji?

Zwątpienie było równie groźnym wrogiem jak strach. Musiała robić wszystko, co w jej mocy, i znaleźć sposób, żeby zdemaskować tego potwora. Była to winna Jasonowi, Cainowi, sobie...

– Wrócisz tu? – krzyknęła.

Cain nie odezwał się. Ostrożnie, żeby nie upaść, przeszła do salonu. Stał przy jednym z bocznych okien i zza żaluzji wyglądał na zewnątrz.

– O co chodzi? – spytała.

– Ktoś tam jest.

– Dlaczego psy nie szczekają?

– Tego właśnie chciałbym się dowiedzieć. – Poszedł do swojego pokoju i po chwili wrócił ze strzelbą.

Amy trzymała w kieszeni psie ciasteczka, ale okazały się niepotrzebne. Wyglądało na to, że psy nie zostały zamknięte w kojcu. Tak było lepiej. Przed napaścią na Sheridan Cain nie wybiegał z domu przy każdym szczeknięciu, bo w okolicy było zbyt wiele szopów, skunksów i oposów, teraz jednak z pewnością był bardziej czujny.

Zazdrość, która nieustannie dręczyła Amy, sprawiała jej jeszcze większy ból, gdy myślała, jak sumiennie Cain opiekuje się Sheridan. Dziś rano usłyszała od Mary Martinez, że musiała zawieźć kota do Petera Smoota, bo Cain wziął tydzień wolnego. A przecież nigdy nie brał urlopu. Nie miał normowanego czasu pracy, żył tym, co robił i dalej by tak było, nawet gdyby

mu nie płacono. Jednak dla Sheridan najwidoczniej gotów byłby zatrzymać ziemię.

Zaciskając zęby, podkraśla się na tył domu, potem obeszła go, żeby przez boczne okno zajrzeć do sypialni. Sąsiedzi mieszkali tak daleko, że Cain na ogół nie zaciągał żaluzji. Podglądała, jak wchodził do pokoju, ściągał koszulę i dzinsy, w samych bokserkach wskakiwał na łóżko i włączał telewizor. Lubiła podpatrywać go w takich chwilach. O dziwo, wystarczało jej, że może na niego patrzeć. Teraz jednak nie było go w pokoju. Światło, które docierało z holu, oświetlało puste łóżko.

Skradała się obok werandy, licząc na to, że zobaczy Sheridan lub Caina przez okno w kuchni, gdy nagle usłyszała szcęk metalowej siatki. Zamarła.

Czyżby to psy? – pomyślała. Raczej nie. Nie słyszała nic poza cichym skomleniem. Chociaż w domu też ich nie widziała. Co to mogło być?

Postanowiła zajrzeć do kojca. Wyszła zza rogu domu i wpadła wprost na Caina. Z okrzykiem zdumienia odskoczyła do tyłu. Rzuciłaby się do ucieczki, ale Cain już ją zobaczył.

– Co tu robisz? – warknął.

Starając się zachować zimną krew, poprawiła mundur, który na wszelki wypadek włożyła na swoją wyprawę.

– Upewniam się, czy człowiek, który napadł na Sheridan, nie postanowił złożyć ponownej wizyty. A jak ci się wydawało? Jezu, wystraszyłeś mnie na śmierć!

– Aha... – Nie wiedział, czy ma jej wierzyć. – Więc to nie ty strzelałaś do psów?

– Strzelałam do psów? – powtórzyła zaszokowana.

– Ktoś je uśpił, co więcej, najpewniej użył mojej strzelby na naboje usypiające. W okolicy nie ma takich wielu.

– Ale nie są martwe...

– Nie.

– Po co ktoś miałby je usypiać?

Cain już na nią nie patrzył. Jego oczy przeszukiwały otaczające ich ciemności, drzewa, cienie.

– Żeby nie wchodziły mu w drogę. Pytanie jednak, dlaczego po prostu ich nie zabił?

– Może mamy do czynienia z miłośnikiem zwierząt.

– Raczej z kimś, kto wie, że broń na naboje usypiające jest cichsza. Ktokolwiek to był, nie chciał mnie zbyt wcześnie zaalarmować.

Rozległ się głośny trzask, coś ze świstem przeleciało obok głowy Caina i uderzyło z trzaskiem w ścianę domu. Amy od razu zorientowała się, że to pocisk, lecz nie miała czasu, by to sprawdzić, bo Cain pociągnął ją w dół i poprowadził za szopę.

– Mamy towarzystwo. Masz broń?

– Tak. – Po napaści na Sheridan bała się skradać przez las, więc wzięła z sobą służbowy pistolet. Nigdy jednak nie przyszło jej do głowy, że będzie musiała go użyć. Przez sześć lat pracy w policji strzelała wyłącznie do papierowej tarczy przyczepianej do słupa u brata na podwórzu.

Szmer wśród drzew sprawił, że serce podskoczyło jej do gardła. Tam naprawdę był ktoś, kto usiłował ich zabić.

– Spróbuję go wypłoszyć – mruknął Cain. – Idź do domu i zostań z Sheridan. Nie wpuszczaj nikogo do środka. Trzymajcie się blisko podłogi.

Amy skinęła głową, jednak nie miała najmniejszego zamiaru chronić Sheridan. Mimo że nogi miała tak niepewne, jakby wypila pół butelki whisky, udało jej się jakoś ruszyć w stronę domu. Kiedy jednak Cain zniknął wśród drzew, skręciła w stronę kojca. Dreszcz jej przeszedł po plecach, gdy idąc wzdłuż ogrodzenia, zobaczyła nieruchome ciała psów.

Jej samochód zaparkowany był półtora kilometra stąd, w pobliżu domu Matherleyów. Szła na przełaj, planując, jak się wytłumaczy, gdyby natknęła się na Caina. Powie mu, że zostawiła kluczyki w wozie i bała się, że człowiek, który do nich strzelał, nim ucieknie. Dlaczego miałyby siedzieć w domu z jego faktycznym celem? Im prędzej ktoś zastrzeli Sheridan, tym lepiej.

Tyle że Amy bała się o Caina. Było bardzo prawdopodobne, że zostanie zabity, broniąc dziwki, która narobiła im tych kłopotów. Najlepiej byłoby, gdyby Sheridan pojechała do domu...

Uznała, że z samochodu połączy się z bratem, i ruszyła przed siebie z uniesioną ręką, żeby osłonić się przed gałęziami, które raniły jej twarz. Kiedy wypadła na drogę, zobaczyła ciemną sylwetkę człowieka, który wybiegł z lasu.

Z bijącym sercem uniosła pistolet i położyła palec na spuście. Gotowa była zabić, skoro w ten sposób mogła ocalić Caina lub siebie. Jednak w tym momencie blask księżyca oświetlił twarz mężczyzny.

– To ty – powiedziała z ulgą, chowając pistolet do kabury. – Cholera, ale mnie przestraszyłeś. Co tu robisz?

Uniósł strzelbę.

– Pewnie to samo co ty. Cain zadzwonił do mnie pół godziny temu. Mówił, że słyszał jakiś hałas. Przyjechałem pomóc mu to sprawdzić.

Odetchnęła z ulgą, rozglądając się dokoła.

– Dlaczego nie zadzwoniłeś do mnie?

– Sądziłem, że damy sobie radę sami.

– Nic nie widziałeś?

Oparł strzelbę o jej samochód.

– Nie, choć przeszukałem cały teren. Jeśli ktoś tu był, dawno już uciekł.

– Nie wydaje mi się.

– Dlaczego?

– Omal mnie nie trafił kilka minut temu.

– Żartujesz!

– Niestety nie. Musimy kontynuować poszukiwania. – Im prędzej go zatrzymają, tym szybciej Sheridan uzna, że może wracać do Kalifornii.

– W takim razie chodźmy.

Odepchnął się od samochodu i ruszył w jej stronę. Otworzyła usta, lecz zanim zdążyła odpowiedzieć, mężczyzna chwycił ją, wyszarpnął pistolet z kabury i przystawił jej lufę do skroni.

– Co ty wyprawiasz? – Próbowала się opierać, ale bezskutecznie. Był dla niej za silny. – Przestań! Przestraszyłeś mnie... To nie jest zabawne.

– Przepraszam – szepnął. – Bardzo cię przepraszam. Udręka w jego głosie przeraziła ją. To musi być żart,

myślała. Nie mógłby jej zastrzelić... Nie mógłby zastrzelić nikogo.

– Puść mnie!

– Nie mogę. Pomódl się, Amy. Piekące łzy wypełniły jej oczy.

– Ale... nie rozumiem... Dlaczego to robisz?

– Bo znalazłaś się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie. –

Pociągnął za spust.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Huk strzału zatrzymał Caina w miejscu. Do czego strzelano? Z pewnością nie on był celem, zresztą nie stało się to nigdzie w pobliżu. Dźwięk nie dobiegł też od strony domu. Trochę go to uspokoiło, lecz tylko trochę. Ktoś ciągle tu był. Ktoś z bronią, i tym razem nie była to strzelba.

Ruszył przez las w stronę, skąd dobiegł huk, lecz gdy dotarł do drogi, nie dostrzegł niczego osobliwego. Stał tam wóz Amy, ale nic poza tym.

Ze strzelbą złożoną do strzału ostrożnie wyszedł spośród drzew na otwartą przestrzeń. Cisza. Żadnego ruchu, światła ani dźwięku poza suchym liściem, który poruszany wiatrem przesuwiał się po ziemi. Wydawało się, że jest tu zupełnie sam.

Zaczął się cofać, rozglądając się czujnie dokoła, aż dotknął karoserii radiowozu. Zrobił jeszcze dwa kroki i otworzył drzwiczki od strony kierowcy.

Kluczyk tkwił w stacyjce, ale kiedy wewnątrz zapalił światło, nie zobaczył nic niezwykłego. Wszystko wyglądało jak najzwyczajniej... dopóki nie zamknął drzwi i nie przeszedł do przodu. Wtedy zobaczył, że ktoś leży na ziemi kilka metrów od niego, częściowo na drodze, a częściowo w krzakach. Po nogach okrytych ciemnymi spodniami policyjnego munduru od razu poznał, kto to jest.

Cain ruszył biegiem do domu. Nie chciał zostawiać Sheridan samej. Nie była w stanie się obronić ani nawet uciec, a psy leżały jak nieżywe. Dla Amy nie mógł nic zrobić. Już to sprawdził. Strzał w głowę z bliskiej odległości musiał zabił ją natychmiast.

Człowiek, który ją zamordował, musiał być zbryzgany krwią, a to znaczyło, że nie mógł przemknąć niepostrzeżenie. Chociaż może i mógł. Było ciemno. Wystarczyło, żeby się gdzieś oddalił i umył.

Najchętniej od razu poszedłby szukać tego sukinsyna, lecz bez psów mógłby włóczyć się po lesie przez całą noc i nic nie znaleźć. Zresztą nie wolno mu było ryzykować. Ten drań gotów się teraz szykować do kolejnego zamachu na życie Sheridan.

– Cain! Cain, gdzie jesteś?

To Sheridan. Usłyszał jej wołanie, zanim jeszcze dotarł do polany.

– Wracaj do domu! – krzyknął, ale tak niepewnie trzymała się na nogach, że doszedł do niej, nim zdołała wejść na stopnie werandy. Stąpiła ciężko w buciorach, które były na nią o wiele za duże, i targała z sobą strzelbę na usypiające naboje. – Dlaczego wyszłaś, do diabła? – Otoczył ją w pasie ramieniem, przeniósł do domu, zatrzasnął drzwi i kiedy zamknął zasuwkę, zaprowadził Sheridan do swojej sypialni i posadził na podłodze. Tu było tylko jedno okno, a w razie czego mógł zabarykadować pokój łóżkiem.

– Zadzwońska na policję? – spytał.

– Tak... – Sheridan była blada jak śmierć i cała się trzęsła. Być może doznała szoku. Było z pewnością za wcześnie na nowe traumatyczne przeżycia.

– Gdzie znalazłaś strzelbę?

– Na ziemi... Na skraju polany.

Wziął od niej broń i obejrzał ją. Okazało się, że nie jest naładowana.

– Cholera.

– Co?

– Nic. Wszystko będzie dobrze. – Nadal przecież miał swoją strzelbę.

– Taką sytuację nazywasz dobrą? – Jej śmiech zabrzmiał trochę histerycznie.

– Mamy broń, której użyję, jeśli będę musiał.

Minęło kilka minut, a z zewnątrz nie dochodził żaden dźwięk. Cain uznał, że kimkolwiek był ten człowiek, musiał już uciec, odłożył więc broń i wziął Sheridan za rękę. Jej dłoń była lodowato zimna.

– Dobrze się czujesz?

– Psy... psy nie żyją. – Oddychała z trudem. – Widziałam je...

– Nie, są tylko odurzone. Wrócą do formy, kiedy środek nasenny przestanie działać.

Miał nadzieję, że przyjmie to z ulgą, ale Sheridan wcale się nie uspokoiła.

– Bałam się, że... Myślałam, że ty też nie żyjesz. – Gwałtownie odetchnęła. – Albo leżysz gdzieś ranny, a ja nie znajdę cię na czas...

Usłyszała strzał, a gdy nie wracał, wywnioskowała, że został postrzelony. To dlatego ruszyła go szukać, ciągnąc za sobą broń, której nie miała siły udźwignąć.

– Jestem tutaj, bezpieczny. – Objął ją ramieniem i tuląc mocno do siebie, powtarzał, żeby się nie martwiła, bo wszystko będzie dobrze.

Powoli zaczęła się uspokajać, ale nadal nie wypuszczała jej z objęć. Potrzebował pocieszenia tak samo jak ona.

Choćby bardzo się starał, nie mógł pozbyć się obrazu zakrwawionej martwej Amy, której ciało leżało porzucone w pobliżu długiej, krętej drogi do domu sąsiada.

Cain oczywiście zdawał sobie sprawę, że Ned nie przyjmie takiej wiadomości spokojnie, jednak nie spodziewał się, że wybuchnie płaczem. Ponieważ nigdy się nie lubili, nie bardzo wiedział, co ma zrobić, gdy

komendant ukrył twarz w dłoniach, a jego ramiona zaczęły drżeć. Po prostu czekał, aż Ned poradzi sobie ze swoim bólem.

To Sheridan podeszła do niego ze słowami pocieszenia.

– Tak mi przykro – powtarzała raz po raz, głaszcząc go po plecach.

Kiedy jednak Ned podniósł wreszcie głowę, nawet jej nie zauważył.

– Dlaczego Amy tu przyjechała? – spytał ostro, wycierając oczy.

– Podobno chciała sprawdzić, czy człowiek, który napadł na Sheridan, nie wrócił – powiedział Cain. – Nie wiem tylko, czemu wybrała właśnie dzisiejszy wieczór. Może regularnie jeździła na taki patrol. A może ktoś do niej zadzwonił. Nie mieliśmy czasu, żeby porozmawiać. Wyszedłem z domu, żeby zobaczyć, czemu nagle zapanowała taka cisza, i wpadłem na nią za rogiem.

– To nie ty prosiłeś, żeby przyjechała?

– Nie. Kiedy już upewniłem się, że to nie ona uśpiła psy, zrozumiałem, że ktoś się tu kręci. Potem rozległ się strzał i pocisk przeleciał koło mojego ucha.

– Więc odesłałeś Amy do samochodu? Przecież to bez sensu.

– Nie, nawet nie wiedziałem, gdzie go zostawiła. Powiedziałem, żeby weszła do domu i została z Sheridan. Nie mam pojęcia, czemu tego nie zrobiła.

– W ogóle nie podeszła do drzwi – wtrąciła zdziwiona Sheridan. – Słyszałam dwa strzały w odstępie kilku minut. I to wszystko. Nikt nie pukał do drzwi ani nie wołał.

Ned podniósł na Caina zaczerwienione, opuchnięte oczy.

– Nie widziałeś nikogo? Nie zauważyłeś jakiegoś auta?

– Tylko radiowóz Amy. Stoi zaparkowany niedaleko skrzyżowania do domu Leviego Matherleya, zaraz obok... obok miejsca, gdzie to się stało – dokończył ciszej.

Ned z racji funkcji będzie musiał iść na miejsce zbrodni, spotkać się z koronerem i zacząć zbierać dowody. Będzie musiał obejrzeć ciało swojej bliźniaczki, przygotować dokumentację fotograficzną, pisać notatki...

– To cholernie dogodne, nie uważasz? – Ned przeniósł spojrzenie na koszulę Caina, który nawet nie zdawał sobie sprawy, że na piersi ma krew Amy. Obrócił ją i wziął w ramiona, sprawdzając, czy jest jeszcze jakaś nadzieja.

– Co jest dogodne? – Cain zauważył ironiczny ton Neda, ale powstrzymał gniew, tłumacząc sobie, że z tej rozpaczki nie myślał trzeźwo.

– Ciągle mają tu miejsce jakieś straszne zdarzenia, a ty nigdy nic nie widzisz.

– Mieszkam na osiemdziesięciu tysiącach hektarów lasu. Jak niby mam wszystko widzieć?

– Te zdarzenia mają miejsce w promieniu półtora kilometra od twojego domu.

– To nie fair – odezwała się Sheridan.

Próbowała powstrzymać Caina, lecz on mimo wszystko podszedł do Neda.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Oczy Neda ponownie wypełniły się łzami, lecz jego ton nadal był zaczepny.

– Uważam, że to dziwne i tyle. Dziwne, że Amy została zabita akurat tutaj, znowu nie było żadnych świadków, a ktoś, kto nie miał żadnych skrupułów, by zamordować człowieka, twoje cenne psy zaledwie uspił.

– Nie musiał ich zabijać. Znacznie prościej było je unieszkodliwić.

– Równie łatwo byłoby je zastrzelić. – Ned zmrużył oczy. – Chyba że człowiek, który to zrobił, za bardzo je kochał.

– A może po prostu chciał mnie wrobić? – powiedział Cain. – Posłuchaj... Nie sprzeciwiałem się, gdy mnie winiłeś za te wszystkie złe dni, które Amy miała. Nie byłem dobrym mężem, nie kochałem jej tak, jak tego pragnęła, nie byłem zainteresowany naprawianiem naszego związku. Jestem za to wszystko odpowiedzialny. Ale nie zabiłem jej, Ned. Jeśli będziesz brnął przez to śledztwo z klapkami na oczach, możesz przegapić coś istotnego. A na to nikt z nas nie może sobie pozwolić.

– Cain ma rację – odezwała się Sheridan. – Spróbuj zachować obiektywizm.

– Trzymajcie się ode mnie z daleka – warknął Ned. – Ten, kto to zrobił, odpowie za to, nawet gdybym musiał sam go zabić.

Trzaśnięcie drzwiami odbiło się echem w ciszy, która zapadła, a po chwili rozległ się ryk silnika.

– Biedny tępy sukinsyn – mruknął Cain. – Tak mu zależy na tym, by przypisać mi winę, że może codziennie widywać się z zabójcą swojej siostry i nawet nie zdawać sobie z tego sprawy.

Cain często myślał, że wolałby już nigdy więcej nie oglądać Amy, ale przecież nie chciał, by stało się coś tak strasznego. Jej śmierć była taka niespodziewana, taka bezsensowna, taka... niewiarygodna. A w dodatku odrażająca. Wiedział, że nigdy tego nie zapomni. Amy bez jednego oka i połowy czaszki...

Po raz piąty zajrzał do psów, by sprawdzić, czy oddychają i zaczynają odzyskiwać przytomność, po czym snuł się po domu, szukając czegoś, czym można by zająć myśli: czytanie gazety, płacenie rachunków, wystawianie

faktur za usługi weterynaryjne. Jednak nie był w stanie skończyć żadnego z tych zadań. Na zewnątrz usłyszał policjantów, którzy wydobywali pocisk ze ściany domu, i zastanawiał się, co się dzieje tam, gdzie popełniono morderstwo.

Jego myśli nieustannie wracały do Sheridan. Wkrótce po odjeździe Neda poszła się położyć, ale wiedział, że nie zasnęła. Słyszając, jak się przewraca z boku na bok, domyślił się, że tak jak on nie może sobie znaleźć miejsca. Najwyraźniej też tak jak on nie chciała być sama, bowiem zostawiła otwarte drzwi do pokoju.

Musiała usłyszeć jego kroki, gdy poszedł do niej zajrzeć, bo odwróciła się w jego stronę.

- Dobrze się czujesz? – spytał, stając w progu.
- Raczej tak. A ty?
- Nie wiem. – Nigdy jeszcze nie zdarzyło się, żeby do tego stopnia nie mógł się pogodzić z rzeczywistością.
- To, co zobaczyłeś, musiało być makabryczne.
- Było.
- Spróbuj odpocząć.
- Kiedy nie mogę zasnąć. – Najchętniej wsunąłby się do jej łóżka, przyciągnął ją do siebie, poczuł, jak oddycha. Wiedział jednak, co by pomyślała, gdyby w taki sposób próbował znaleźć pocieszenie. – Chcesz obejrzeć jakiś film?

Usiadła. Była ubrana w koszulkę bez rękawów. Ciekawe, co jeszcze ma na sobie? Nie mógł się powstrzymać, żeby o tym nie myśleć.

- Pod warunkiem, że nie będzie żadnej przemocy.
- Komedia?

– A co masz?

– Telewizję satelitarną, więc na ponad dwustu kanałach może uda nam się coś znaleźć.

Chciał jej pomóc w przejściu do salonu, ale zrezygnował. Sheridan była już w stanie poruszać się samodzielnie, więc choć bardzo potrzebował jej bliskości, uznał, że lepiej trzymać ręce przy sobie.

– No więc co tu mamy?

Usiedli na dwóch krańcach kanapy i zaczęli czytać program telewizyjny.

– Nie ma żadnych komedii, przynajmniej dobrych – powiedziała.

– To może dramat? Nigdy nie widziałem „Angielskiego pacjenta”. – Wydawało mu się, że to film dla kobiet, teraz jednak miał odpowiedni nastrój, żeby obejrzeć coś sentymentalnego, coś, co pomogłoby wypełnić tę potworną pustkę, którą czuł w środku. Niedaleko od domu znalazł kobietę, którą zamordowano z zimną krwią. Znał ją przez większą część życia, spłodził z nią dziecko. Aż do dzisiaj czuł się bezpieczny, mieszkając w lesie.

– Ja też go nie oglądałam – powiedziała Sheridan.

– Zaczął się piętnaście minut temu, więc trochę straciliśmy.

– Tak samo będzie na innych programach.

Skinął głową i zmienił kanał. Film okazał się całkiem zajmujący. Cain czuł, że napięcie powoli ustępuje. Trwało to aż do chwili, gdy Ralph Fiennes i Kristin Scott Thomas zaczęli się kochać.

Sheridan patrzyła, jak bohaterowie filmu zdejmują ubrania i zaczynają się pieścić. Miała wrażenie, że razem z nimi odczuwa panujący na pustyni upał, ogarnia ją takie samo pożądanie, jest tak samo zdesperowana. Bała się poruszyć, nie odważyła się spojrzeć w stronę Caina. Kiedy jednak Kristin Scott

Thomas jęknęła z rozkoszy, nie zdołała się powstrzymać i rzuciła na niego okiem. Chciała zobaczyć jego minę, dowiedzieć się, co czuje.

Ale Cain nie patrzył na telewizor. Przyglądał się jej.

– To nie jest dla nas najlepszy film na dzisiejszy wieczór – powiedziała, gdy napotkała jego spojrzenie. – Nie zgadzasz się ze mną? – naciskała, gdy nie zareagował na jej słowa.

– Dlaczego?

Doskonale znał odpowiedź, ale chciał to usłyszeć, chciał, żeby potwierdziła swoje pragnienia.

– Jesteśmy wstrząśnięci i trochę... zdezorientowani po tym, co się dzisiaj wydarzyło.

– Zdezorientowani...

– Właśnie.

– To fakt, jestem wstrząśnięty, ale z pewnością nie zdezorientowany. Dokładnie wiem, czego chcę.

– No tak. Cóż, chyba pójdę spać. – Zaczęła się podnosić, lecz Cain wyciągnął rękę, żeby ją zatrzymać, a w momencie, gdy jego palce otoczyły jej przegub, wcale nie miała ochoty się wyrwać.

Jego spojrzenie przesunęło się po koszulce i zatrzymało na kocu, którym owinęła się w pasie.

– Zdejmij go – poprosił.

– Nie. – Przełknęła głośno ślinę.

– Chcę cię zobaczyć.

– Już mnie widziałeś. Ubierałeś mnie po kąpielach, nie pamiętasz?

– Tym razem chcę, żebyś sama mi się pokazała.

Wiedziała, że nie wolno jej tego zrobić. Nie powinna posunąć się ani o krok dalej, tyle że pożądanie widoczne w jego oczach zupełnie ją paraliżowało.

– Sheridan? – W jego głosie słyszała rozpaczliwą, tęskną prośbę.

Upuściła koc i stanęła przed nim w koszulce i figach. Kiedy usłyszała, jak Cain gwałtownie oddycha, miała wrażenie, że się rozplynie. Poczuła, jak palcem dotyka jedwabnych majteczek, ale nadal się nie odsunęła.

– Wciąż o tobie myślę – mruknął.

Całe lata trwało, nim wróciła do siebie po ich ostatnim spotkaniu. Jednak teraz nie miała szesnastu lat. Od tamtej pory nigdy już nie zdarzyło się, żeby w jakimś związku znalazła się w pozycji tej słabszej. Co prawda nigdy też nie zdołała się zakochać, co wydawało się niesprawiedliwe, ale to był jeden z minusów uczuciowego bezpieczeństwa.

– To nie jest dobry moment. Mam... za dużo sińców.

– Jednak to nie siniaki ją martwiły. Przede wszystkim bała się, jak seks z Cainem może wpłynąć na jej dalsze życie.

– Myślisz, że sprawię ci ból?

– Nie. – Z pewnością nie fizyczny, a o to przecież pytał.

– Więc czego się boisz?

– Na pewno nie ciebie. – By uwiarygodnić kłamstwo, wsunęła palce we włosy Caina i nagle poczuła się niesamowicie silna, kiedy zamknął oczy, jakby naprawdę obawiał się, że mu odmówi. – Myślałam, że się nawróciłeś na dobrą drogę – mruknęła, patrząc na jego twarz.

– Nie. Po prostu czekałem.

– Na co?

– Na to. – Objął ją w pasie i przez materiał koszulki pokrył jej pierś pocałunkami. Dreszcz podniecenia sprawił, że nogi się pod nią ugięły. Cain

najwyraźniej wyczuł jej reakcję, bo pociągnął Sheridan na kanapę i uniósł koszulkę.

– Och... Właśnie tego pragnę – szepnął.

Jęknęła, gdy wsunął dłoń pod majteczki.

To mu przyniesie ulgę, myślała, gdy odszedł, żeby przynieść prezerwatywę. Mogę dać mu pół godziny zapomnienia, nie angażując się emocjonalnie. Jednak kiedy wrócił i zaczęli się szaleńczo kochać, zupełnie straciła nad sobą kontrolę. Czując cudowną rozkosz, gdy w nią wchodził, rozumiała, że ona też na to czekała... przez cały czas od tamtej nocy w przyczepie.

Nie doceniła tylko władzy, którą Cain miał nad nią. Nawet jako dorosła kobieta nie potrafiła zachować dystansu, nie umiała ustrzec przed nim najmniejszej części siebie. Wiedziała, że zakochuje się w nim na zabój, bez pamięci... Zamarła, gdy to sobie uświadomiła, i w tym momencie Cain przestał się poruszać.

– Jestem zbyt gwałtowny? – spytał rwącym się głosem. – Sprawiam ci ból?

– Nie. – Wręcz przeciwnie. Dzięki niemu doznawała wrażeń, jakich nie doświadczyła od czasu, gdy się z nim kochała. Była o dwanaście lat starsza, a mimo wszystko, choć było to niemądre, nadal chciała wierzyć w to, co odczuwała. A przecież zatrzymać uczucia Caina było równie trudno, jak zamknąć promienie słońca w słoju.

– Powiedz, co się stało – poprosił, odgarniając jej włosy z czoła.

– Nic. – Przyciągnęła go do siebie, ponaglając, by nie przerywał, lecz kiedy chciał ją pocałować, gwałtownie odwróciła twarz.

Cain zastygł bez ruchu.

– Sheridan? – odezwał się w końcu.

W jego głosie słyszała niepewność. Jeszcze chwilę wcześniej z zapalem oddawała jego pocałunki, a teraz nagle ogarnęło ją przerażające uczucie déjà vu.

– Co?

Kciukiem przesunął po jej wardze. W migoczącym świetle padającym z telewizora widziała, że na czole utworzyła mu się zmarszczka.

– Co się stało? – powtórzył.

– Nic.

– Więc czemu nagle zaczęłaś się opierać?

– Wcale się nie opieram. – Uniosła zachęcająco biodra, ale to nie wystarczyło, by go przekonać.

– Nie chcę odbyć tej podróży samotnie. Pragnę, żebyś była w niej ze mną – szepnęła.

Już niewiele brakowało. Czowała budujące się napięcie, ale w ostatniej chwili zdołała je powstrzymać. Cainowi zbyt łatwo przychodziło sprawianie jej rozkoszy. Nie chciała czuć nic więcej niż wówczas, gdy była z innymi mężczyznami.

– Ja i tak nie dojdę. Nie wstrzymuj się.

– Dojdziesz, jeśli nie będziesz z tym walczyć.

– Nie, nawet nie jestem blisko.

Opuściła powieki, aby nie widział, że kłamie, ale Cain i tak się zorientował. Zwolnił, jakby dopiero zaczynali, i chociaż nadal nie chciała go pocałować, znalazł wiele innych rzeczy, które mógł robić ustami.

– Dobrze ci? – mruknął, pieszcząc językiem jej pierś. Wiedział, że tak, bo odurzona rozkoszą wiła się pod nim.

– Grasz nie fair – zarzuciła mu i została obdarzona najbardziej zmysłowym uśmiechem, jaki widziała.

– Nikt nie twierdził, że mam postępować uczciwie. – Jego powolne, miarowe ruchy sprawiały, że zapragnęła, by przyniosły obiecane zaspokojenie. Wyczuwał to doskonale. – Przestań się opierać. Nie odrzucaj mnie. – Przycisnął usta do jej szyi.

Wiedziała, że zostawi tam charakterystyczny znak, i próbowała go powstrzymać, lecz już tak naprawdę nie zamierzała się bronić, więc mógł robić, co tylko chciał. Kiedy starała się odepchnąć jego usta, Cain wszedł w nią głębiej i zaczął poruszać się szybciej, aż w końcu nie była już w stanie opierać się nadchodzącej rozkoszy. Krzyknęła, jej ciało gwałtownie zadrżało, a wtedy Cain zamknął oczy, jakby tylko tyle zdołał zrobić, żeby wstrzymać się jeszcze przez kilka sekund.

– No to już – szepnął. – A widzisz? – I nic więcej powiedzieć nie mógł, bo jego ciałem również wstrząsnął dreszcz.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Cholera. Znowu popełniła ten sam błąd. Znowu poddała się bez żadnych oporów. Cain dochodził do siebie, pólleżąc na niej. Ależ ze mnie idiotka. Co w nim jest takiego? – pytała się w duchu. W jego obecności nie była w stanie trzeźwo myśleć, podejmować rozsądnych decyzji ani utrzymać na sobie ubrania.

– Mam nadzieję, że nie zrobiłeś mi malinki – mruknęła.

– Masz na ciele tyle różnych śladów, że nikt nie zwróci uwagi.

– Żartujesz? Wszyscy to zauważą.

– Mm... – mruknął sennie. – Dobrze ci tak. Sama mnie do tego zmusiłaś.

– Nieprawda.

– Ależ tak. Zmusiłaś mnie... – nie ruszając się, pocałował ją w miejscu, do którego sięgnął ustami – żebym podjął desperackie kroki.

Żałowała, że nie jest w stanie się zezłościć. Niestety... W tej chwili odczuwała błogie następstwa rozkoszy i najchętniej wtuliłaby się w Caina i zasnęła.

– Ale przyznaj... Jesteś zadowolona? – Próbował pocałować ją w usta, ale znowu się uchyliła. Uśmiech zniknął z jego twarzy. Już nie uśmiechał się z satysfakcją. – Dlaczego nie chcesz mnie pocałować?

Nie odpowiedziała wprost, bo sama nie była pewna. Po prostu to był jedyny sposób, żeby utrzymać chociaż resztkę oporu.

– Jesteś zbyt pewny siebie – powiedziała gderliwie. – Idę spać.

Wciąż przygniatał jej ciało swoim.

– Ale ze mną, prawda?

– Sama – odpowiedziała z naciskiem. Musiała zyskać trochę czasu, by odbudować barykadę, którą właśnie Cain zniszczył, i wbić sobie do głowy, że musi zachowywać się rozważniej. Wiedziała, że to nie będzie łatwe. To, co właśnie przeżyła, było najwspanialszą przygodą erotyczną w jej życiu. Ale cóż, nikogo aż tak bardzo nie pragnęła jak tego hultaja. Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają...

– Jak chcesz. – Przesunął się, żeby mogła wydostać się spod niego. Kiedy jednak zorientował się, że naprawdę chce odejść, podszedł do niej od tyłu, przerzucił ją sobie przez ramię i zaniósł do swojej sypialni.

– Co ty wyprawiasz?! – piekliła się.

– Zabieram cię do łóżka.

– Następne pytanie: dlaczego? – piekliła się nadal, ale z pewnym trudem, jako że jego bark ugniatał jej żołądek.

– A dlatego, że jestem zbyt wyczerpany, by się o ciebie martwić.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nie chcę się obudzić i znaleźć cię na drodze... jak znalazłem Amy.

– To całkiem niezły sposób... na pozbycie się byłych kochanek – rzuciła bezmyślnie i zamarła z przerażenia. Doskonale wiedziała, że posunęła się za daleko. Upiornie za daleko.

Cain zatrzymał się.

– Właściwie... – upuścił ją na łóżko – lepiej idź coś na siebie włożyć.

Wróciła do salonu i wciągnęła koszulkę, po czym z wahaniem stanęła w drzwiach jego pokoju. Wiedziała, że nie próbowałby jej zatrzymać, gdyby poszła do siebie. Caina wzburzyła śmierć Amy, ona też czuła się zagubiona, smutna i bezbronna. I też nie chciała zostać sama. W końcu pokonała dumę, weszła do sypialni i wsunęła się do łóżka. Miała nadzieję, że Cain powie coś,

co da jej szansę przeproszenia go, a może nawet obejmie ją i przytuli. Jednak nie zrobił tego. Nie zadał sobie trudu, żeby się ubrać, ale tej nocy ani razu już jej nie dotknął.

Sheridan otworzyła oczy i spojrzała na duże zielone cyfry na budziku. Było po ósmej, nie tak znów wcześnie, jednak również nie aż tak późno, by nie mogła spać dalej, biorąc pod uwagę to, co pamiętała z poprzedniego wieczoru. Czy Amy naprawdę nie żyła? Odeszła na zawsze jak Jason? Wydawało się to nieprawdopodobne.

Zaczął dzwonić telefon. Cain wyciągnął rękę do słuchawki. Jego pierś otarła się o jej ramię, ale Sheridan wiedziała, że już nie był nagi. W nocy przynajmniej trzy razy wstawał, żeby zajrzeć do psów, i do łóżka wrócił w spodenkach.

– Halo?... Teraz?... Zaraz przyjedziemy.
– O co chodzi? – spytała, kiedy się podniósł.
– Musimy pojechać na posterunek złożyć formalne zeznanie. – Ruszył korytarzem w stronę łazienki.

– Dzwonił Ned?

– Nie, Ian Peterson. Pewnie Ned jest wciąż w domu pogrzebowym.

Dom pogrzebowy... A więc to jednak była prawda. Amy została zastrzelona.

Czekając, aż Cain weźmie prysznic, z ulgą słuchała psów, które hałasowały na zewnątrz. Była pełna obaw, gdy Cain tak często wstawał do nich w nocy.

Po kilku minutach uznała, że zamiast czekać na łazienkę, pójdzie wykapać się w stawie. Była najlepsza pora, by wyjść z domu i przekonać się, że świat wcale nie stał się wrogi. Policjanci prawdopodobnie nadal badali

miejsce zbrodni, więc znajdowali się półtora kilometra stąd. Morderca byłby idiotą, gdyby próbował się pojawić w pobliżu. A zdążyła się przecież zorientować, że ten potwór z pewnością nie był głupi.

Zabrała na wszelki wypadek strzelbę Caina, wyjęła z walizki przybory toaletowe, z bielizniarki wyciągnęła ręcznik i najpierw poszła zajrzeć do psów.

– Cześć, chłopaki. – Zaczepiła palce o oczka siatki i zajrzała do kojca. Koda i Don Kichot wyglądały już całkiem zdrowo, tylko Maksymilian był trochę ospały. Oparł pysk na łapach i patrzył na nią, unosząc pytająco brwi, podczas gdy Koda i Don Kichot energicznie machały ogonami, wyraźnie prosząc, żeby je wypuściła.

Zdjęła z ogrodzenia jedną z wiszących tam smyczy, weszła do kojca i przypięła ją do obroży Kody. Miała z sobą broń, ale uznała, że nie od rzeczy będzie wziąć również takie urządzenie alarmowe.

– Masz ochotę na krótki spacer, kolego? – Koda zaszczekał z radością. – Ciebie wezmę następnym razem – obiecała Don Kichotowi, wychodząc z kojca.

Kiedy dotarła do stawu, uwiązała Kodę do drzewa, ułożyła strzelbę na kamieniu, skąd mogła ją szybko chwycić, i zrzuciła ręcznik, którym przewiązała się w pasie. O dziwo myśli o Amy, a nawet uczucie upokorzenia, które pojawiło się po nocy spędzonej z Cainem, rozwiały się w świetle cudownego słońca, okrągłego i złotego jak żółtko jajka.

Pluskanie strumienia, który wpływał do stawu, było jedynym dźwiękiem, jaki do niej docierał, gdy rozbierała się do koszulki na ramiączkach i majtek. Ciepły wiatr pieścił skórę, gdy ostrożnie weszła do wody.

Koda siedział w cieniu, obserwując ją.

Wiedziała, że wkrótce będą musieli jechać na posterunek, więc szybko się umyła i właśnie miała wychodzić z wody, gdy Koda zerwał się nagle i zaczął ciągnąć smycz. Sheridan już sięgała po strzelbę, gdy na polanę wyszedł Cain. Ubrany był w czyste džinsy i czerwoną koszulkę, a włosy miał wilgotne po prysznicu.

– Nie mogłaś mi powiedzieć? – Najwyraźniej nie był zadowolony, że wyszła z domu bez uprzedzenia.

– Zabezpieczyłam się. – Wskazała na strzelbę.

Cain nie próbował się spierać. Kiedy pochylił się, żeby pogłaskać psa, skorzystała z okazji i wyszła ze stawu. Jednak Koda nie zajął uwagi Caina na długo. Napotkała jego nieprzeniknione spojrzenie. Chociaż wiedziała, że mokra koszulka stała się niemal przezroczysta, wyprostowała się, czekając, aż spłynie z niej woda. Miała nadzieję, że Cain nie skończy na patrzeniu. Wyobrażała sobie, jak powoli idzie w jej stronę i bierze ją w ramiona jak zeszłej nocy. Jednak nic z tego.

– Będziesz musiała włożyć coś, co zakryje tę malinkę. – Odwiązał smycz od drzewa, podczas gdy ona się ubierała.

Ostatniej nocy wszystko między nimi uległo zmianie. Cain wydawał się taki daleki i powściągliwy. Wiedziała, że już jej nie dotknie, chyba że sama go o to poprosi.

Nie miała z sobą nic, co zakrywałoby szyję, by więc schować ślad po miłosnym ukąszeniu posłużyła się kolorową apaszką, którą dał jej Cain. Obejrzała się w lustrze, zastanawiając się, czy fioletowo– czerwony materiał pasuje do różowej koszulki na cienkich ramiączkach, różowo– czerwonej dwuwarstwowej spódnicy i sandałków, w końcu jednak uznała, że to nie ma znaczenia. Zresztą nie było innego sposobu, by ukryć widomy ślad nocnych

szaleństw. A przecież czekało ich trudne spotkanie. Nie chciała, żeby Ned i wszyscy obecni na posterunku wpatrywali się w nieszczęsną malinkę, snując oczywiste domysły.

– Jestem gotowa – oznajmiła, wchodząc do salonu.

Sińce zaczynały już blednąć i z pewnością wyglądała lepiej niż przez cały ten okres po przyjeździe do Whiterock, jednak Cain ledwie na nią spojrzał.

– Śniadanie. – Podał jej talerz jajecznicy i grzanekę. Jadła w furgonetce w drodze do miasteczka. Cain nie odezwał się ani razu, a gdy zatrzymali się przed posterunkiem, zaklął pod nosem.

– Co się stało? – spytała.

Kiwnął głową w stronę starego brązowego kombi.

– Przyjechał mój ojczym.

– Po co?

– Mogę się tylko domyślać – powiedział, wysiadając z samochodu.

Weszła za Cainem do środka i zobaczyła Johna Wyatta, który wyglądał znacznie bardziej dystyngowanie niż go zapamiętała. Miał posiwiałe skronie i więcej zmarszczek wokół oczu i ust, ale ze swoimi regularnymi rysami nadal wydawał się bardzo przystojny. Chociaż był po pięćdziesiątce, wciąż miał ładną sylwetkę.

– Dzięki za przybycie, Cain.

Sheridan nie znała policjanta, który ich powitał, ale z identyfikatora wynikało, że to Ian Peterson, który do nich dzwonił.

– Nie ma sprawy. – Spojrzenie Caina powędrowało do ojczyma.

John Wyatt podniósł się, ale nie objęli się i nawet nie uścisnęli sobie rąk, tylko skinęli lekko głowami, po czym Cain z powrotem zwrócił się do Iana.

- Czego potrzebujecie? – spytał.
- Jeśli to możliwe, chciałbym wam zadać kilka pytań.
- I tak będziecie twierdzić, że jestem w to zamieszany – mruknął Cain,

przepuszczając Sheridan, którą posterunkowy wprowadził do gabinetu Neda.

Peterson zamknął drzwi i usiadł za biurkiem.

- Rozumiem, że mniej więcej dziesięć lat temu mieszkała pani tutaj.
- Zgadza się.

W bloku do notatek wpisał jej nazwisko i datę.

– Czy zgadza się też, że w tamtym czasie współżyła pani z Cainem Grangerem?

Złożyła ręce na kolanach i wyprostowała plecy.

– Nie, niezupełnie. Zdarzyło się to tylko jeden raz, i to wydarzenie nie miało nic wspólnego z tym, co działo się wcześniej lub później.

– Jednak jego przyrodni brat został zastrzelony po upływie... – Otworzył teczkę.

Zanim jednak zaczął przeszukiwać jej zawartość, Sheridan udzieliła odpowiedzi:

- Sześciu tygodni.
- A potem pani rodzina wyprowadziła się z miasteczka?
- Dwa miesiące później.
- Czy planowali państwo tę przeprowadzkę przed zabójstwem?
- Nie. Kiedy nie ujęto człowieka, który próbował mnie zabić, rodzice w trosce o moje bezpieczeństwo postanowili się przenieść.
- Czy po wyjeździe utrzymywała pani kontakt z Cainem Grangerem?
- Nie.
- W ogóle?

- W ogóle.
 - Czy pamięta pani coś na temat tego mężczyzny na Rocky Point?
 - Nic, czego bym już wcześniej nie zeznała. Gdyby było inaczej, zadzwoniłabym, żeby uzupełnić zeznania. Ja także, tak samo jak pan Wyatt i wszyscy inni, chcę, żeby aresztowano człowieka, który mnie postrzelił.
 - Jestem o tym przekonany. – Odłożył teczkę na bok i skupił wzrok na notatniku. – Jak dobrze znała pani Amy Smith?
 - Pamiętam ją z liceum, ale nie utrzymywałyśmy z sobą kontaktów.
 - Czy widziała ją pani po przyjeździe do miasta?
 - Tak, dwa razy.
 - Czy przy którymś z tych spotkań był obecny Cain?
 - Przy obu.
 - Czy w trakcie tych spotkań zauważyła pani wrogość między Cainem a jego byłą żoną?
 - Nie taką, której pan próbuje się doszukać.
- Uniósł oczy znad kartki.
- Proszę odpowiedzieć na pytanie.
 - Amy wciąż kochała Caina. To powodowało napięcie, gdy się spotykali.
 - Wie pani o tym, mimo że nie było tu pani przez dwanaście lat? Czują, że chce być lojalny wobec zamordowanej koleżanki i komendanta.
 - To widać było gołym okiem.
 - Podczas dwóch krótkich spotkań?
 - Wystarczy kilka sekund, żeby to stwierdzić – odrzekła zdecydowanie.
 - Czy można by uznać, że Cain czuł niechęć do byłej żony?

– Nie nazwałabym tego niechęcią. Myślę, że po prostu chciał, by zapomniała o przeszłości, zajęła się swoim życiem i dała mu spokój.

– Ale tego nie zrobiła.

– Nie.

– Więc ją zabił? – spytał cicho.

– Nie – odpowiedziała z naciskiem.

Peterson przechylił głowę na bok.

– Skąd pani wie?

– Ponieważ był ze mną, gdy się to stało. Graliśmy w pokera, gdy uświadomił sobie, że psy zachowują się nienaturalnie cicho. Wyszedł, żeby do nich zajrzeć, i wtedy właśnie usłyszałam pierwszy strzał.

– Nie pamięta pani, czy Amy podeszła do drzwi? Lub czy do niego dzwoniła?

– Nie. Słyszałam na zewnątrz głosy, ale nie miałam pojęcia, że to Amy.

– To było przed czy po strzale?

– Przed.

– Co działo się potem?

– Przez kilka minut nic. Potem nastąpił drugi strzał.

– Kiedy Cain wrócił do domu?

Sheridan zacisnęła splecione na kolanach dłonie.

– Po drugim strzale.

– Jak długo po nim?

– Dziesięć, piętnaście minut.

– Jak pani myśli, co robił przez ten czas?

Pojawił się na polance ubrudzony krwią. Była przerażona, dopóki nie uświadomiła sobie, że nie jest ranny.

– Poszedł, skąd rozległ się strzał, i znalazł Amy leżącą na drodze.
– Tak pani powiedział?
– Domyślam się tego.
– No właśnie. Nie wie pani, co się wydarzyło po tym, jak wyszedł z domu.

– Wiem, że nie mógł uspić swoich psów. Był ze mną, gdy nagle ucichły.
– Mógł to zrobić wcześniej. Nigdy nie brała pani tabletki na sen? Niektóre środki uspokajające działają dopiero po jakimś czasie. Chce mi pani powiedzieć, że w ogóle nie wychodził przez cały wieczór?

Takiego oświadczenia nie mogła złożyć. Cain ciągle wychodził na zewnątrz. Karmił psy, wypuszczał je lub wpuszczał do kojca, podlewał albo pielął ogród, zajmował się drobnymi naprawami.

– To nie on – powiedziała.

Peterson z wielką starannością układał na biurku kalendarz, pojemnik na ołówki i blok kartek.

– A przy okazji, jak się czują psy?

– Już dobrze.

Policjant uśmiechnął się, ale widziała, że to nie był szczery uśmiech.

– Jak pani myśli, skąd ten człowiek wziął strzelbę na naboje usypiające?

– Cain to sprawdził. Użyto jego broni.

– A więc mówi pani, że do psów Caina strzelano z jego broni.

– Ten człowiek włamał się do kliniki i zabrał strzelbę. Możecie sprawdzić, że zamek jest uszkodzony.

– Za chwilę dojdziemy do tego. Chciałbym jeszcze spytać o psy. Nie zaczynają szaleć, gdy na terenie posiadłości pojawia się ktoś obcy? Wydawało

mi się, że obudziły Caina szczekaniem tamtej nocy, kiedy pobito panią. A to się stało przecież znacznie dalej.

– Domyślam się, że ktoś, kto to zrobił, wiedział, jak je podejść. Może wrzucił im do kojca kilka kawałków mięsa. To odwróciło ich uwagę, a on tymczasem mógł wziąć broń, nie uważa pan?

– Mnie raczej przyszło do głowy, że Cain bez trudu mógł zniszczyć zamek.

– Jak widzę, z góry pan uznał, że Cain miał coś wspólnego ze śmiercią Amy.

– A pani za wszelką cenę chce go bronić.

– Jest moim przyjacielem.

– Przyjacielem. – Pokiwał głową. – Rozumiem. Jest pani pewna, że w waszym związku nie ma nic więcej?

– Na przykład?

– Bliskość, która skłaniałaby panią, żeby dla niego skłamać?

– Ja nie kłamię!

– Ale o waszym związku sprzed lat skłamała pani, prawda?

Sheridan rozplotła palce i zacisnęła pięści, wbijając paznokcie w dłonie.

– Nie rozgłaszałam faktu, że spaliśmy z sobą. Nie było ku temu żadnego powodu.

– Czy odpowie mi pani na jeszcze jedno pytanie, panno Kohl?

– To znaczy? – Czuła, że znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Chciała, żeby znaleziono zabójcę Amy, chciała, żeby człowiek, który zabił Jasona i pobił ją, został zatrzymany i ukarany. A tymczasem policja szukała dowodów, żeby oskarżyć Caina.

– Ile mogłaby pani wymienić osób, które wiedzą, jaki środek należy zaaplikować i ile trzeba go użyć, żeby uspić psa, lecz go nie zabić? – Gdy spiorunowała go wzrokiem, ponaglił ją: – Panno Kohl, proszę odpowiedzieć.

– Ani jednej – przyznała – Ale wszystkie potrzebne środki były na miejscu. O ilość też łatwo można się dowiedzieć, choćby w internecie. Zresztą zabójca Amy zapewne nie przejmował się tym, czy psy przeżyją.

– Przed chwilą mówiła pani, że przeżyły i to wszystkie trzy.

– Może po prostu mieliśmy szczęście.

– Albo człowiek, który to zrobił, znał się na tym.

– A więc teraz sugeruje pan, że Cain zabił przyrodniego brata, omal nie zabił mnie, i to aż dwukrotnie, oraz zastrzelił Amy?

– Uważa pani, że to niemożliwe?

– Dlaczego miałby to wszystko zrobić?

– Do pani i do Jasona strzelał z zazdrości. – Wzniosła oczy, ale uniósł dłoń i ciągnął dalej: – Uszło mu to na sucho. To, co wtedy powiedziała pani policji, nie wystarczyło, żeby mu narobić kłopotów, a potem pani wyjechała. I skończyło się. Sprawa zamknięta. I nagle ktoś znalazł tę strzelbę, czego z pewnością nigdy się nie spodziewał, a pani wróciła. Nasuwa się logiczny wniosek, że to go spłoszyło.

– Więc czemu mnie nie wykończył wtedy w lesie? – rzuciła wyzywająco.

– Coś usłyszał albo zobaczył i bojąc się, że ktoś mógł go zauważyć, postanowił grać rolę wybawcy.

– Kto niby mógłby go zobaczyć?

– Myśliwy. Biwakowicz. Turysta. – Przerwał na moment. – A może Amy.

Sheridan zerwała się na nogi.

– Co takiego? Amy przypadkiem postanowiła o północy skontrolować las w pobliżu domu Caina i natknęła się na niego, gdy mnie bił?

– Ciągle tam jeździła. Wczoraj także tam była, czyż nie?

– Sprawdzala, czy mój oprawca nie czai się gdzieś w pobliżu. Tak właśnie powiedziała Cainowi. Po cóż innego miałyby tam przyjeżdżać tak późno?

Uniósł wymownie brew.

– Znajac Caina, jak pani myśli?

Wszystko zrobią, żeby go zdyskredytować, pomyślała.

– On z nią nie sypiał.

– Skąd ma pani taką pewność?

– Bo Amy mi to powiedziała. Zresztą była przecież policjantką. Gdyby zobaczyła, że Cain robi coś, co...

– Była policjantką, ale przede wszystkim kobietą. Być może pani nie wie, jak bardzo go kochała.

To akurat Sheridan wiedziała. Niestety wiedziała też, że nie tylko Amy była w nim zakochana.

– Chyba nie sugeruje pan, że go kryła.

– Tak właśnie myślę. Aż do wczoraj. Być może zagroziła, że wyjawia prawdę, i dlatego ją zabił.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Po wyjściu z gabinetu Sheridan rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie, ale Cain i bez tego wiedział, że będzie coraz gorzej, zanim coś się wyjaśni.

Jego ojczym wydawał się jeszcze bardziej oficjalny i zamknięty w sobie niż zwykle. Można było się domyślać, że nie bez powodu przybył na posterunek.

- Cain, mógłbyś poświęcić mi kilka minut? – John wskazał pusty pokój.
- Chciałbym porozmawiać z tobą w cztery oczy.

Nie miał na to najmniejszej ochoty. Jego stosunek do Johna Wyatta był tak złożony, że właściwie sam nie wiedział, co naprawdę czuje. W przeszłości bywały okresy, gdy chciał go zadowolić, zasłużyć na jego miłość i akceptację, o które jego przyrodni bracia nie musieli się starać. Wszystko jednak uległo zmianie, gdy mama się rozchorowała. Niemal od dnia, gdy postawiono diagnozę, John traktował ją tak, jakby w ogóle nie istniała. Wszyscy uważali go za świętego i tylko Cain wiedział, jaki był naprawdę.

Kiwnął głową, wszedł do pokoju i przyglądał się, jak ojczym obchodzi biurko i zajmuje miejsce Neda.

- Usiądź – powiedział John.

Cain był zbyt rozgorączkowany, żeby siedzieć. Najpierw w chacie znaleziono strzelbę. Potem Sheridan wróciła do miasteczka i omal nie zginęła. No i Amy... mój Boże, Amy. Teraz, gdy już ustępował szok, na myśl o jej śmierci ogarnęło go przygnębiające uczucie smutku i straty.

- Wolę postać. – Skrzyżował ramiona na piersi, oparł się o ścianę i czekał, jaki cios tym razem zada mu ojczym.

- Dziś rano zadzwonił do mnie Ned – oznajmił John.

– Po co miałyby do ciebie dzwonić? – Z niezadowoleniem stwierdził, że w jego głosie wyraźnie słychać było urazę.

– Uważa, że powinienem zamienić z tobą dwa słowa, zanim będziesz rozmawiał z kimś innym.

– Niby o czym miałbym z kimś rozmawiać?

– Na temat ostatniej nocy.

– Nie rozumiem, co zabójstwo Amy ma wspólnego z tobą.

– A jednak ma.

– Bo?

– Bo mi na niej zależało, do cholery! Była dla mnie jak córka, jeszcze zanim za ciebie wyszła.

Amy robiła wszystko, żeby wkraść się w łaski rodziny i pozyskać ich poparcie przy próbach zdobycia go. Wpadała, żeby posprzątać, upiec ciasteczka, podrzucić filmy, które jej zdaniem mogły podobać się Johnowi. Cain nie zwracał na to uwagi, za to John rozkoszował się jej oddaniem i nawet sugerował Cainowi, że głupio byłoby „wypuścić ją z rąk”.

A teraz... Trudno było pojąć, że naprawdę już jej nie ma.

– Poza tym Ned wierzy, a ja się z nim zgadzam – kontynuował John – że musi być jakiś związek między tym, co ostatnio dzieje się u ciebie, a wydarzeniami sprzed dwunastu lat.

Co dzieje się u ciebie... Nie sposób było nie zauważyć oskarżenia, które kryło się za tymi słowami.

– Ja też się z tym zgadzam, tyle że nie ja jestem tym ogniwem.

– Czasami ludzie popełniają błędy.

– Morderstwo to coś więcej niż błąd. John zignorował jego słowa.

– Może się wydawać, że nie ma innego wyjścia, ale...

- Skończ już.
- Gdybyś mnie wysłuchał i przestał utrudniać...
- Uważasz, że zabiłem Amy. Jak twoim zdaniem mam zareagować?

Twarz Johna pokryła się rumieńcem. Ta rozmowa przypominała walkę, jaką tyle razy już z sobą toczyli. Zamknął oczy, jakby próbował uzbroić się w cierpliwość.

– Chciałbym, żebyś zrozumiał, jak ciężko jest żyć bez Jasona. Tak bardzo za nim tęsknię, że są ranki, kiedy...

– oczy Johna wypełniły się łzami – kiedy z trudem podnoszę się z łóżka.

– Mnie również go brakuje – powiedział Cain, ale wiedział, że dla Johna zabrzmiał to nieszczere. Czuł tylko własny ból.

– To nie to samo.

– Niby czemu? Bo nie umiem kochać tak samo jak ty?

– Przestań przypisywać mi słowa, których nie powiedziałem!

– Wyłącznie wyjaśniam to, co mówisz.

– Chodzi mi tylko o to, że trudno jest żyć, nie wiedząc, kto zabił mojego syna. Chcę, żeby ta sprawa się zakończyła i sprawiedliwości stało się zadość – mówił ze złością.

– Proszę cię, żebyś choć raz mi pomógł, do cholery!

Jak miał mu pomóc? Ani on, ani nikt inny nie mógł złagodzić bólu Johna.

– Myślisz, że to ja zabiłem – powiedział bezbarwnym głosem.

John przełknął ślinę.

– Zacząłem się zastanawiać...

– Nie, ty już to przesądziłeś! Dlatego właśnie tu jesteś. Uwierzyłeś Nedowi.

– A zrobiłeś to, Cain? Czy zabiłeś mojego syna? Poczuł, że zalewa go fala gniewu i rozgoryczenia.

– Nie! – rzucił z furją, lecz nie miał wątpliwości, że John mu nie uwierzy.

– I to wszystko?

– Co więcej mogę powiedzieć?

– Cain, wiem, że między nami nigdy się nie układało. Wiem też, że nie darzysz mnie szacunkiem. Musisz jednak zrozumieć, że robiłem dla ciebie, co w mojej mocy. Kiedy twoja mama zachorowała na raka, byłem tak samo zdruzgotany jak ty...

– Przestań! – Uniósł dłoń, by go powstrzymać. – Nie próbuj mi wmawiać, że byłeś załamany, gdy mama walczyła o życie. Nie uwierzę w to po tym, jak znalazłem list miłosny, który napisałeś do mojej nauczycielki angielskiego zaledwie dwa tygodnie po rozpoczęciu przez mamę chemioterapii. Nie po tym, gdy cię przyłapałem w szkole, jak szukałeś sposobności, by porozmawiać ze swoją ukochaną, podczas gdy moja matka ginęła w oczach.

John zacisnął szczęki.

– Nie mogłem się pozbierać, nie dawałem sobie rady. Nie rozumiesz tego? Miałem dzieci, które trzeba było wychować. Nie wiedziałem, co bez niej zrobię.

– I dlatego zająłeś się organizowaniem zastępstwa? John odepchnął się od biurka i zerwał na nogi.

– Ty gnojku! Sprawia ci przyjemność, gdy możesz mnie przedstawić w złym świetle, co?

– Tylko to cię obchodzi, John? Interesuje cię tylko to, co ludzie pomyślą?

– Mnie też zależało na twojej matce!

Zależało? Nie mógł nawet powiedzieć, że ją kochał. Bo to nieprawda, w każdym razie nie pod koniec jej życia.

– W takim razie gdzie byłeś? Gdzie byłeś, gdy ciebie potrzebowała?

To Cain przy niej siedział, gdy ból stał się nie do zniesienia. To Cain dbał o jej wygodę i współpracował z pracownikami hospicjum. Cain, który nie chciał tracić nadziei i próbował zatrzymać ją jak najdłużej. Przyrodni bracia i ojczym zachowywali się tak, jakby nie działo się nic złego. Zawsze znaleźli jakiś pretekst, żeby wyjść. Nawet Jason i Marshall. Jason miał zbyt wiele zajęć w szkole, a Marshall wciąż borykał się z bólem po stracie Mildred. Po jej śmierci nigdy nie wrócił do siebie.

– Może nie mogłem znieść tego, jak cierpi!

Co za żalosna wymówka... Zresztą nauczycielka przyznała się, że John już od wielu miesięcy za nią chodził. Kiedy Cain dowiedział się o tym, pewnego popołudnia z zemsty poszedł z nią do łóżka. Chciała potem, żeby do niej wrócił, jednak na myśl o tej sytuacji Cainowi robiło się niedobrze, więc odmówił, gdy prosiła, żeby po szkole przyszedł „pomóc w sprzątanii szkolnego podwórza”.

Kilka lat po tym, jak Cain ukończył szkołę, Karen Stevens wyniosła się z miasteczka, jednak pół roku temu wróciła do Whiterock. Teraz ponownie uczyła w liceum... i spotykała się z Johnem. Tak więc John w końcu dostał to, czego pragnął.

Cain zastanawiał się w duchu, jak zareagowałby jego ojczym, gdyby dowiedział się o incydencie sprzed lat. Miał szczerą ochotę rzucić mu to w twarz, by się odegrać, wiedział jednak, że w rezultacie sam czułby się z tym gorzej. Po pierwsze ta sprawa napawała go wstydem, no i skrzywdziłby Karen.

– Jeśli oczekujesz mojego współczucia, to się zawiedziesz.

– Nie zależy mi na twoim współczuciu – warknął John. – Chcę prawdy. Czas się przyznać. To jedyny sposób, żeby rany się zagoiły. Jedyny, by nasza społeczność poradziła sobie z tym, co się wydarzyło. – Błagalnym gestem chwycił rękę Caina, który wpatrywał się w jego długie palce, powstrzymując chęć cofnięcia ramienia. Jedyny ojciec, jakiego znał, uważał go za mordercę. Choć prawdę mówiąc, z Johna był dość marny ojciec... – Pomyśl o Owenie i Robercie. Pomyśl o dziadku...

– Nie zrobiłem tego.

John zacisnął dłoń mocniej.

– Proszę!

– Nie zrobiłem tego! – Oderwał palce Johna i wypadł z pokoju tak gwałtownie, że drzwi uderzyły o ścianę.

Sheridan słyszała słowa, które wykrzyczał Cain. Wszyscy na posterunku je usłyszeli.

– Tak, jasne – mruknął Peterson pod nosem, ale nie próbował interweniować. Zresztą nie miał szansy, bowiem w tym momencie na posterunek wszedł Ned. Na widok Caina wyciągnął pistolet.

– Ty skurwysynu! – krzyknął, celując w pierś Caina.

Sheridan poczuła suchość w ustach. Cain zatrzymał się, patrząc na Neda ze wzmożoną czujnością.

W drzwiach gabinetu Neda pojawił się John. Jego twarz wyglądała blado i mizernie.

– Co pan robi, szefie? – Głos Petersona brzmiał cicho i powściągliwie. – Niech pan odłoży broń.

– On ją zabił. – Nedowi z bólu łamał się głos. – Nic mu nie zrobiła poza tym, że go kochała. Chciała jedynie, żeby poświęcił jej trochę uwagi. A on ją zabił.

Mięśnie w twarzy Caina zadrgały, ale nie zaprzeczył oskarżeniu. W ogóle się nie odezwał.

– Tak samo jak ty, nie potrafiła kontrolować swoich uczuć. – Kiedy Sheridan stanęła przed Cainem, próbował ją odsunąć na bok, a nawet wepchnąć za siebie, ale zaparła się i została tam, gdzie stała. – Nie myślisz rozsądnie. – Wyrwała się z rąk Caina i podeszła do Neda. – Jesteś wyczerpany, powinieneś się wyspać. Odłóż broń, zanim wpakujesz się w kłopoty.

– Sheridan, nie narażaj się.

Cain był zły z powodu jej interwencji, ale go zignorowała.

– Odsuń się. – Ned machnął pistoletem, pokazując, że ma mu zejść z drogi. – Tym razem nie pozwolę mu się wykpić. Nie dopuszczę do tego, żeby chodził po mieście wolny jak ptak, podczas gdy ona zostanie pogrzebana.

Sheridan spodziewała się, że ojczym Caina zaraz go powstrzyma. Mógł się zastanawiać, czy Cain jest winny, ale dopuścić, by go zabito, to całkiem co innego. Jednak John stał jak wmurowany, przenosząc wzrok z Neda na Caina, jakby nie wierzył własnym oczom.

– On tego nie zrobił. – Widziała, jak Cain cierpiał, gdy znalazł byłą żonę. Jej śmierć wytrąciła go z równowagi, mimo że był zniecierpliwiony bezustannym nękaniami.

Tylko jak miała przekonać o tym brata Amy? Z ciemnymi kręgami pod oczyma i resztką włosów, które sterczały po jednej stronie głowy, Ned wyglądał jak szaleniec. Miała wątpliwości, czy uda mu się coś wytłumaczyć.

– Zrobił to!

– Nie wiemy tego na pewno, Ned. Jeszcze nie. – Peterson bardzo powoli przesunął się do przodu. – Może oddasz mi broń, żebyśmy mogli załatwić to jak należy? Jeżeli Cain jest winny, dostaniemy go. Masz to jak w banku. Nie zasnę, dopóki tego nie załatwię. Ja również kochałem Amy. Wszyscy w miasteczku ją kochali. John wreszcie przerwał milczenie.

– Przestań, Ned. Zastanów się, co robisz. Chyba już wystarczy ofiar.

Sheridan zauważyła, że nawet nie próbował bronić pasierba. A powinien przecież dodać, że Cain nie mógłby nikogo skrzywdzić.

Ned, któremu pot zalewał oczy, zaczął gwałtownie mrugać.

– Zrobił to. Wiem, że to zrobił. – Sięgnął do kieszeni i cisnął na podłogę jakiś list. – Tu jest dowód.

Sheridan kusiło, żeby podnieść kartkę, ale Ned wciąż mierzył z pistoletu i bała się odsłonić Caina. Patrzyła więc, jak posterunkowy Peterson schyla się po list, po czym odczytuje go na głos:

– Cain, spotkaj się ze mną u mnie jutro o północy, bo inaczej powiem im, że ty to zrobiłeś. Amy. – Powoli opuścił rękę z listem.

– Gdzie to znalazłeś?

– Był w jej torebce. Razem z całym stosem jego zdjęć.

– Czy ona cię szantażowała, Cain? – spytał Peterson.

– Nie. Nigdy mi tego nie dała ani nic w tym stylu. Nie mam pojęcia, o co w tym chodzi.

– Tak bardzo go pragnęła. – Ned właściwie nie mówił, tylko wył. – Pragnęła go, odkąd pamiętam. Była nieszczęśliwa. Przez ciebie! – Ręka mu zadrżała, jakby z trudem powstrzymywał się przed naciśnięciem spustu.

Sheridan zagroziła mu drogę, gdy próbował ją ominąć.

- Jednak jej nie zabił – powiedziała cicho. – Z tego listu nic nie wynika.
- Wynika tyle, że miała coś na niego. To dało mu powód, żeby ją zabić.

Zejdź mi z drogi!

Sheridan nie poruszyła się.

– Amy za wszelką cenę chciała się z nim zobaczyć, więc korzystała ze wszystkich możliwych środków. To wszystko. Gdybyś się opanował choć na chwilę, sam byś to zauważył. A zdjęcia? Miała obsesję na jego punkcie i nie mogła przestać o nim myśleć.

Peterson odłożył list na biurko.

– Obawiam się, Ned, że ona ma rację. Skąd wiesz, czy twoja interpretacja jest poprawna? Może Amy faktycznie coś na niego miała, ale równie dobrze mogła go straszyć, że wpakuje go w kłopoty, chociaż wcale na to nie zasłużył. Na miłość boską, odłóż broń.

– Odstrzelił jej głowę – powiedział Ned, ale już nie wrzeszczał. Łzy wypełniły mu oczy, gdy w końcu opuścił pistolet.

Peterson rzucił się do niego.

– Niech pan tu usiądzie, szefie.

Sheridan odwróciła się do Caina. Ned powinien zostać sam, żeby uporać się ze śmiercią siostry, a ona chciała natychmiast wyprowadzić stąd Caina. Nigdy nie wiadomo, czy Ned nie zmieni nagle zdania.

Pociągnęła Caina za rękę, ale nie zareagował. Wpatrywał się w swojego ojczyma. Poczowała gulę w gardle, gdy zobaczyła wyraz twarzy Johna. Trwało to zaledwie sekundę, lecz nawet dla niej stało się jasne, że John liczył na całkiem inne rozwiązanie.

Cain siedział przed telewizorem i próbował wykrzesać w sobie zainteresowanie meczem. Włączył go, gdy Sheridan zasnęła. Nie była jeszcze

na tyle silna, żeby przetrwać cały dzień bez drzemki. Jednak teraz, gdy się obudziła i siedziała na drugim krańcu kanapy, był w stanie myśleć wyłącznie o tym, że chciałby przyciągnąć ją do siebie i wtulić twarz w jej szyję lub przesuwając usta po miękkiej, gładkiej skórze. Przy niej mógłby zapomnieć o wszystkim: o niechęci do ojczyma, zakrwawionych szczątkach Amy, dłoni Neda, który drżał z pragnienia, by pociągnąć za spust. Absolutnie o wszystkim. Kiedy kochali się poprzedniej nocy, mógłby nastąpić koniec świata, a on nawet by tego nie zauważył. Ani by go to nie obeszło.

Z całej siły pragnął takiego środka przeciwbólowego, ale wiedział, że jej nie dotknie. Dała mu jasno do zrozumienia, że sobie tego nie życzy.

– Gdzie byłeś? – spytała Sheridan.

– Kiedy?

– Tamtej nocy, gdy zginął Jason.

Nie miał ochoty rozmawiać o Jasonie, ale w ten sposób przynajmniej mógł odsunąć pragnienie, by się z nią kochać.

– Byłem na Rocky Point. Dość krótko.

– To wiem. Widziałam cię tam. Ale potem poszedłeś gdzieś z kimś, zanim... – Widział, jak nabiera powietrza do płuc. – Zanim to się zaczęło.

To prawda, odszedł. Jednak odszedł sam. Zobaczył ją z Jasonem, założył, że chcą uprawiać seks, i nie mógł znieść tej myśli. Powiedział więc kolegom, że wraca do domu. Chłopcy nie zamierzali jeszcze kończyć zabawy, a wtedy Amy zaproponowała, że go odwiezie, ale jej odmówił. Domyślał się, czego chciała, a wiedział, że nie będzie mógł temu sprostać. Zbyt go wytrąciła z równowagi myśl o tym, że Jason całuje Sheridan. Dlatego też poszedł do domu pieszo. Do telefonu z policji nie wiedział, że coś się stało.

– Poszedłem sam do domu. – Szedł przez las, żeby nikt nie widział, jak się wlecze drogą z nieszczęśliwą miną. Również dlatego nie miał alibi.

– Gdzie była Amy i reszta twoich kolegów?

– Zostali na Rocky Point.

– Dlaczego postanowiłeś wracać tak wcześniej?

Patrzył na nią badawczo. Nie miał ochoty wyjawic, z jakim bólem myślał o tym, że Jason trzyma ją w ramionach. To potwierdzało założenia tych, którzy twierdzili, że był zazdrosny. Poza tym dowiedziałyby się, że osiągnęła to, o co jej chodziło. Tyle że wtedy byli dziećmi, a teraz był już za stary na to, by bawić się w takie gierki.

– Naprawdę musisz pytać?

Uniosła ręce w obronnym geście.

– Przecież nie miało to nic wspólnego ze mną.

Cain wyciszył telewizor.

– Skąd wiesz?

– Bo w ogóle cię nie obchodziłam. Rozumiem to. W każdym razie teraz, gdy nie jestem taka głupia i naiwna.

– A co, spałaś z kim popadło i zostałaś ekspertem?

– Nie, ale mam wystarczająco dużo doświadczenia, żeby wiedzieć, kiedy należy brać coś na poważnie, a kiedy odpuścić.

Nic nie wiedziała. Tak samo jak ojczym i wszyscy inni po prostu zakładała najgorsze. Kręcąc z niechęcią głową, ponownie przeniósł spojrzenie na ekran telewizora.

– Nie mów mi, co czuję.

– Nawet nie próbuję. Zastanawiam się tylko, jak dowieść, że nie było cię w pobliżu, kiedy do nas strzelano.

– Tego nie da się dowieść.

– Dlaczego?

– Bo nikt mnie nie widział od czasu, gdy powiedziałem, że wracam, aż do momentu, gdy dotarłem do domu. A wtedy było już po wszystkim.

Kiedy zadzwonił telefon, uznał, że to dobry pretekst, by zakończyć rozmowę.

– Halo?

– Cain? Mówi Tiger.

Nie bardzo miał ochotę z nim teraz rozmawiać. Zbyt niedawno to wszystko się stało. Tiger z pewnością był tak samo załamany jak Ned. Zależało mu na Amy, może nawet ją kochał.

– Tiger... – Powstrzymał ciężkie westchnienie.

– Ja tylko... To znaczy, chciałem... – głos mu się załamał – o coś cię spytać.

– O co chodzi? – Znowu się zaczyna, pomyślał Cain.

– Czy Amy dzwoniła do ciebie wczoraj? Czy prosiłeś ją, żeby do ciebie przyjechała?

– Nie.

– Właśnie tak myślałem. – Tiger parsknął ponurym śmiechem. – Możesz sobie wyobrazić, że miała iść po sześciopak dla mnie? Siedziałem na kanapie i oglądałem film, a tymczasem ona wymknęła się, żeby pojechać do ciebie.

Cain milczał. Cokolwiek by powiedział, i tak nie poprawiłoby to sytuacji.

– Tylko dlaczego? – mówił Tiger. – Potrafisz mi to wyjaśnić?

– Możliwe, że dostała jakiś cynk. To znaczy ktoś zwabił ją do lasu, że niby coś się dzieje albo ma jakieś informacje.

– Nie – powiedział Tiger stanowczo. – Nikt tu nie dzwonił.
– Mógł zadzwonić już po jej wyjściu albo przez dyspozytora.
– Nie ma śladu po takiej rozmowie. Ned już to sprawdził. Nie było też żadnych połączeń na komórkę.

– Do czego właściwie zmierzasz?
– Zrezygnowała z miłego wieczoru ze mną, żeby pojechać do ciebie i dać się zabić. Dlaczego?

– Nie potrafię na to odpowiedzieć. Nie mam pojęcia.

Tiger znów zaśmiał się ponuro.

– Nie udawaj, że nie wiesz. Proszę cię.
– Nie spałem z nią, jeśli to masz na myśli. Przestałem z nią sypiać jeszcze przed rozwodem. – Musiał się zmagać z wieloma oskarżeniami, ale zależało mu, żeby Tiger w to uwierzył.

– Wiem.

Drgnął zaskoczony, gdy Tiger z miejsca zaakceptował prawdę, lecz zanim zdołał się odezwać, tamten podjął:

– Niestety wiem również, że to nie z braku chęci z jej strony. Przespałaby się z tobą natychmiast, gdybyś tylko dał jej szansę.

Cain milczał. Nie musiał nic mówić.

– Myślałem, że kiedyś wreszcie uda mi się ją zdobyć. W końcu uświadomiłaby sobie, że nie zmienisz zdania i nie trafi na nikogo lepszego. Tyle że była strasznie głupią dziwką. – Głos mu się załamał, chociaż słowa zabrzmiały ostro.

– Bardzo mi przykro, Tiger. Żałuję, że tak się stało.

– W to także wierzę. – Tiger znowu się zaśmiał, ale zaraz się opanował.
– Muszę ci coś powiedzieć.

– Co takiego?

– Wczoraj po południu widziałem w kabinie furgonetki Owena zmięte zdjęcie Sheridan.

Cain czuł, że serce mu zamiera.

– Fotografię z okresu szkolnego?

– Nie, aktualną. Dorosłej Sheridan. Ktoś przedziurawił jej twarz długopisem lub czymś takim.

– Gdzie to było?

– Przy boisku baseballowym. Pojechałem obejrzeć mecz Małej Ligi, w której gra mój siostrzeniec, i na parkingu wpadłem na Owena. Rozmawialiśmy, a w tym czasie jego syn wysiadł z furgonetki. Zdjęcie omal nie wyleciało na asfalt razem z opakowaniami po jedzeniu.

Łatwo mógł sobie wyobrazić śmietnik w samochodzie Owena.

– Możesz mi powiedzieć coś o tym zdjęciu? Na przykład gdzie zostało zrobione?

– Myślę, że wydrukował je z komputera, bo było na zwykłym papierze. Nie przyjrzałem mu się dokładnie, ale mógłbym przysiąc, że było zrobione przez okno.

A więc z pewnością nie wiedziała, że jest obserwowana, a co dopiero fotografowana. Cain nie był w stanie w to uwierzyć. Owen nie mógłby skrzywdzić Sheridan ani nikogo innego. Nie zdobyłby się na to, żeby kogoś śledzić, nie czaiłby się w szpitalu ubrany w perukę.

– Nie spytałeś go o to?

– Powiedziałem: „O, wygląda jak Sheridan”. A on na to: „To nie ona”.

Wrzucił zdjęcie do środka i szybko zatrzasnął drzwi.

– I to wszystko?

- Wszystko.
- Powiedziałaś o tym Amy?
- Oczywiście.
- A co ona na to?

Tigerowi znowu załamał się głos.

– Zadzwoiła, żeby go o to spytać. Sprawdziłem jej komórkę. To był ostatni numer, jaki wybrała. Sądząc z czasu, musiała się z nim połączyć, kiedy była w drodze do ciebie.

Zamknął oczy, kręcąc z niedowierzaniem głową. Amy dzwoniła do Owena w sprawie zdjęcia. A teraz nie żyła...

RRS

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

- Jedziemy – powiedział Cain.
- Co? Kończysz jakąś tajemniczą rozmowę i po prostu oznajmiasz mi, że jedziemy?
- Nie mogę zostawić cię samej. To niebezpieczne.
- Mógłbyś przynajmniej powiedzieć, dokąd się wybieramy?
- Do mojego przyrodniego brata.
- Do Owena? Po co?

Ponieważ Owen miał dostęp do jego chaty. Stale bywał na terenie posiadłości i bez trudu mógł podrzucić strzelbę do piwnicy, a po śmierci matki Caina, kiedy John był zajęty odnawianiem swojego życia uczuciowego, Owen dużo czasu spędzał z Baileyem Wattsem. To do niego kiedyś należała broń, z której zabito Jasona. Jednak nie miał teraz ochoty tłumaczyć Sheridan tego wszystkiego. Nie chciał rozważać domysłów, które kłębiły mu się w głowie. Chciał je tylko odeprzeć.

- Muszę coś sprawdzić. Zmarszczyła brwi.
- Co takiego?

Podszedł do baru, który oddzielał kuchnię od salonu, i zabrał klucze z pokrytego kafelkami kontuaru.

- Czy w liceum ty i Owen utrzymywaliście z sobą kontakty?
- Właściwie nie. Dlaczego pytasz?
- Nigdy nie chodził za tobą ani nie zachowywał się tak, jakby chciał podejść, porozmawiać czy być z tobą?
- Raczej nie. Dziewczyny go nie interesowały. – Chociaż...
Interesowały go na tyle, żeby przyglądać się im w przyczepie, zamiast dać

znać, że tam siedzi. – Był zbyt nieśmiały – dodała, wzruszając lekceważąco ramionami.

– Nie, nie nieśmiały – powiedział Cain. – Raczej bojaźliwy.

Żona Owena opowiadała zabawną historyjkę o tym, jak Owen przez cały rok przychodził na jej zajęcia. Chciał się z nią umówić, ale nigdy jej nie zaprosił na randkę. W końcu to ona zaprosiła go do kina, a kiedy nadeszła właściwa pora, musiała również sprowokować oświadczyń.

– Tak czy inaczej nie jest gwałtowny – stwierdziła Sheridan.

Cain próbował sobie przypomnieć, jak jego czternastoletni brat zachowywał się po wydarzeniu w przyczepie. Jednak w tamtym czasie był przytłoczony śmiercią matki i przede wszystkim starał się unikać kontaktów z ojczymem, więc właściwie nie zwracał uwagi na to, co Owen robił. Przyrodni bracia mieli siebie nawzajem i oczywiście ojca. Nie musiał się o nich martwić.

– Pamiętam, że się uczył albo czytał. Dlatego właśnie wyciągnąłem go na tę imprezę. Pomyślałem, że pora już, by użył trochę życia.

– Chodził na mecze futbolowe – odezwała się Sheridan. – Wydaje mi się, że nie opuścił ani jednego. Zawsze siedział tuż za nami, to znaczy za cheerleaderkami.

– Wyglądało to tak, jakby przychodził popatrzeć na ciebie? – W tej układance wciąż brakowało motywu.

Czemu Owen miałby skrzywdzić Jasona lub Sheridan? I czy w ogóle łagodny w obejściu lekarz byłby w stanie popełnić tak okrutny czyn, szczególnie w tak młodym wieku?

Trudno byłoby w to uwierzyć. Jednak musiało istnieć jakieś wytłumaczenie, dlaczego w samochodzie miał zdjęcie Sheridan.

– Nie sędzę – odparła w głębokiej zadumie. – No bo właściwie gdzie miał siedzieć? Biedny dzieciak był o dwa lata młodszy od wszystkich w swojej klasie. Nie miał żadnych kolegów, a mnie znał ze wspólnych zajęć. Musiał czuć się pewniej, gdy siedział gdzieś w pobliżu. – Mówiła niby z przekonaniem, lecz przez jej twarz przemknął cień.

– O co chodzi?

– Chociaż było w tym coś dziwnego. Ale to nie wydarzyło się wtedy, tylko ostatnio.

– Co takiego?

– Kiedy mówił o naszym... – odchrząknęła – spotkaniu w przyczepie... Powiedział wtedy: „Sądziłem, że ty jedna go odtrącisz”. Zabrzmiało to tak, jakbym go zawiodła, bo tego nie zrobiłam.

Cain zostawił Sheridan w Roadhouse Cafe. Zjazd był dobrze oświetlony i ruchliwy, więc miał pewność, że będzie tam bezpieczna. Sheridan nie zachwyciło to, że jest oddana na przechowanie jak bagaż, ale Cain pod żadnym pozorem nie zostawiłby jej samej w domu, a miał wątpliwości, czy powinien ją zabrać do Owena. Obawiał się, że dodatkowy widz może spowodować to, że brat zamknie się w sobie, tym bardziej że tym widzem byłaby kobieta.

Cain spodziewał się, że Owen spędza niedzielne popołudnie w swoim luksusowym, klimatyzowanym domu, ale nie zastał go tam. Lucy poinformowała go, że dostał wezwanie do jednego z pacjentów i pojechał do gabinetu.

Chwilkę pobawił się z bratankami, po czym ruszył do kliniki. Kiedy przyjechał na miejsce, wizyta jeszcze się nie skończyła. Zza zamkniętych drzwi, które oddzielały recepcję od gabinetu, dobiegały głosy Owena i zachrypniętej kobiety.

Cain włączył światło, przejrzał czasopisma, po czym podszedł do wielkiego akwarium, które zajmowało większą część jednej ściany, żeby sprawdzić, czy Owen kupił nowe ryby. Jednak cały czas spoglądał na zegar i rozmyślał o odkryciu Tigera.

W końcu drzwi się otworzyły i z gabinetu wyszła Dahlia Daugherty, pięćdziesięcioparoletnia kasjerka ze sklepu. Owen stał tuż za nią. Nie wydawał się zaskoczony, ale najwyraźniej wizyta brata nie sprawiła mu przyjemności.

Drzwi za panią Daugherty zamknęły się z cichym kliknięciem i w poczekalni zapanowała cisza, którą zakłócał tylko szum wentylatora pod sufitem.

Owen patrzył na Caina zza okularów w złotych drucianych oprawkach.

– Domyślam się, że rozmawiałeś z Tigerem.

– Tak.

– Co ci powiedział? – Owen nie podniósł rolet, które asystenci opuszczali w piątek po południu, i nawet przy włączonych światłach pomieszczenie wydawało się dziwnie hermetyczne.

– A jak myślisz, co mógł mi powiedzieć? – z miejsca odparował Cain.

– Pewnie mówił ci o zdjęciu.

Nigdy nie było łatwo odgadnąć, co się dzieje w umyśle Owena. Zawsze izolował się od świata, ukrywał za szklami okularów i lekarskim kitem. Oficjalny, sztywny, przygaszony – chyba że siedział przy biurku za stosem książek

– rzadko ujawniał swoje uczucia. Szukał schronienia za swoją pozycją zawodową i w gruncie rzeczy był trochę aspołeczny. To jednak była najgorsza rzecz, jaką Cain kiedykolwiek o nim pomyślał. Nigdy nie przyszłoby mu do głowy, że mógł być mordercą.

- Zobaczył je w twoim samochodzie.
- Więc przyjechałeś tu, żeby się czegoś dowiedzieć.
- Z pewnością nie jestem jedyną osobą, która będzie chciała wyjaśnić.
- Mówiłeś o nim komuś?
- Tylko Sheridan.
- I pewnie teraz myślisz, że to ja chciałem cię zrobić?
- Mam nadzieję, że zaraz mi wszystko wyjaśnisz. – Gdy Owen w milczeniu stukał piórem o blat biurka, ponaglił go:

- No więc słucham.
- Nie zrobiłem tego zdjęcia.

Cain podszedł bliżej. Takiej odpowiedzi się spodziewał i bardzo chciał w to wierzyć.

- To kto je zrobił?
- Prawdopodobnie Robert.
- Dlaczego tak myślisz?
- Poprzedniego dnia pożyczyłem mu samochód i pewnie to on je tam zostawił.

- Chcę je zobaczyć.
- Nie mam go.
- Gdybyś nie próbował kogoś osłaniać, Roberta lub siebie, zatrzymałbyś je.
- Nikogo nie osłaniam. Schowałem je w garażu, żeby nikt nie mógł go zobaczyć, dopóki nie rozgryzę, o co w tym chodzi.

Cain zaczął spacerować po gabinecie.

- Czy coś można z niego wywnioskować? Kiedy i gdzie było zrobione?

– Wydrukowano je na zwykłej kartce A4. Nie było tam daty. Zrobiono je po powrocie Sheridan do miasteczka, ale jeszcze przed pobiciem, bo nie widać żadnych ran.

– A miejsce?

– Dom wuja Sheridan. Stoi w kuchni przy zlewie. Sfotografowano ją przez okno.

– Czy to możliwe, że Robert ją śledził? Że zrobił to zdjęcie i zostawił je w twojej furgonetce? Zrobił to celowo czy niechcący?

– Ktoś ją śledził. Nie wiem, czy Robert. Kiedy spytałem go o to zeszłego wieczoru, twierdził, że nigdy w życiu nie widział tego zdjęcia.

Cain nie przepadał za Robertem, jednak trudno było mu uwierzyć, by najmłodszy brat mógł zrobić coś równie potwornego jak to, co przydarzyło się Sheridan. Zakładając, że między napaścią na nią i zabójstwem sprzed lat był jakiś związek, Robert nie mógł zabić Jasona. Co prawda był bardzo duży i gdyby zasłonił twarz kominiarką, nawet w wieku trzynastu lat mógł uchodzić za niewysokiego mężczyznę. Tyle że Robert uwielbiał Jasona. Nie było mowy, żeby go zastrzelił.

– Kiedy po raz pierwszy zauważyłeś to zdjęcie?

– W tym samym momencie, gdy zobaczył je Tiger. To chyba jasne jak słońce. Gdybym trafił na nie wcześniej, usunąłbym je.

– Więc czemu ukradkiem cisnąłeś je do środka i zamknąłeś drzwiczki?

– Niczego nie robiłem ukradkiem – odparł stanowczo. – Nie chciałem tylko, żeby je oglądał. Miałem nadzieję, że nie zdołał przyjrzeć się mu wystarczająco uważnie. Chciałem zyskać na czasie, żeby samemu je obejrzeć.

Było całkiem prawdopodobne, że cała sytuacja wyglądała tak właśnie, jak to opisywał. Z natury był skryty, metodyczny i wyważony. Jednak Cain miał jeszcze jedno pytanie.

– Dlaczego nie przyszedłeś z tym do mnie? Owen poprawił okulary.

– Bo nadal nie wiem, co ono może oznaczać. Robert upił się tej nocy, kiedy Sheridan została pobita.

Był tak bardzo pijany, że rozbił auto i uderzył się w głowę. Czy mógł zrobić coś jeszcze gorszego? Czy możliwe, że niektóre z jego obrażeń powstały podczas szarpaniny z Sheridan?

Tylko po co by na nią napadał? I dlaczego miałyby ją tak skatować? Człowiek, który zaciągnął ją do lasu, albo był szalony, albo chciał ją zabić. To było oczywiste.

– Robert nigdy nie skrzywdziłby Jasona – powiedział Owen, jakby czytając w myślach Caina. – A więc mało prawdopodobne, żeby miał jakiś związek z napadem na Sheridan. Jednak...

Cain zmarszczył czoło, kiedy Owen zawiesił głos. Jednak... No właśnie, nie mieli innego wytłumaczenia. Zdjęcie skądś się tam wzięło. Gdyby jeszcze było wiadomo skąd. Kto kłamał: Owen czy Robert? A może istniała całkiem inna odpowiedź?

– Czy tata był przy tym, jak rozmawiałeś z Robertem?

– Nie, był u Karen. Ostatnio spędza u niej dużo czasu.

Cain pomyślał o krępujących spotkaniach z byłą nauczycielką po jej powrocie do Whiterock. Po raz pierwszy natknął się na nią w sklepie spożywczym. Wyszła nagle zza rogu i omal nie wjechała w niego wózkiem. Poczerwieniała jak piwonia, wymamrotała przeprosiny i czym prędzej odeszła. Następnym razem zobaczył ją w zajeździe Roadhouse Cafe. Siedział nad

obiadem, a kiedy podniósł wzrok, ujrzał, że przygląda mu się z drugiego końca sali.

– A więc John nic nie wie o zdjęciu? – spytał.

– Jasne, że nie. Nikt o nim nie wie. Uznałem, że najlepiej będzie zachować to w tajemnicy, dopóki nie ustalę, kto je zrobił i kto mógł zostawić je w mojej furgonetce.

– Czy na noc zamykasz swoje samochody?

– Nie. Gdyby ktoś zechciał ukraść auto, raczej nie wybrałby tego.

Często parkował samochód na ulicy, więc praktycznie każdy miał do niego dostęp. Z drugiej strony wydawało się mało przekonujące, żeby ktoś zrobił zdjęcie, przebił długopisem twarz Sheridan, a potem podrzucił je do auta Owena.

Cain nie miał pojęcia, czy może mu wierzyć. Nie znał nikogo, kto byłby tak zamknięty w sobie. Nigdy nie dawał niczego po sobie poznać. Nie wiadomo było, czy chce, żeby ojciec poślubił matkę Caina; co czuł, gdy przeskoczył w szkole dwie klasy; czy nie żałował, że tak szybko ukończył szkołę; jak bardzo brakowało mu Jasona; czy miał żal o to, że musi znosić w swoim życiu obecność przyszywanego brata... W gruncie rzeczy Cain nigdy nie wiedział, co Owen naprawdę czuje.

A jednak przed Sheridan trochę zdradził się ze swoimi uczuciami. Powiedział, że był rozczarowany, gdy przespała się z Cainem. Czy możliwe, że ją po cichu wielbił? Może z jakiegoś powodu to ona właśnie sprowokowała go do przemocy?

– A co powiedziałaś Lucy? – spytał.

– Nic. W ogóle nic o tym nie wie.

Pewnie w innych sprawach wyglądało to podobnie. Lucy podziwiała inteligencję męża i ceniła jego opanowanie. Tylko czy kiedykolwiek próbowała przyjrzeć mu się wnikliwiej i zobaczyć coś poza jego powściągliwym zachowaniem?

Bo Cain z pewnością nigdy tego nie zrobił...

– No to chodźmy – powiedział.

– Gdzie mamy iść? – zdziwił się Owen.

– Do ciebie. Pojadę za tobą.

– A niby po co?

– Po zdjęcie.

– Co zamierzasz z nim zrobić? Cain wyłączył światło w poczekalni.

– Jeszcze nie wiem. Owen wciąż stał bez ruchu.

– Chyba nie pokażesz go tacie, co?

– Nie chcesz, żebym to zrobił?

– Przejął się bardzo śmiercią Amy. Co prawda byliście rozwiedzeni, ale Amy bardziej traktowała go jak ojca, niż... – Przerwał, nie kończąc zdania, jednak zdążył już powiedzieć wystarczająco dużo.

– Niż ja? – dokończył Cain. Najwidoczniej Owen był bardziej wzburzony, niż mu się zdawało. Albo ta gafa była rozmyślna.

– Byli sobie bardzo bliscy. To jego pierwsza synowa. Cały czas do niego wpadała.

– Tylko co zdjęcie Sheridan ma wspólnego z Amy?

– Chciałem tylko powiedzieć, że... Cóż, jej śmierć i to, jak Robert ostatnio pije, a także... strzelba Baileya, którą znaleziono w twojej chacie... Myślę, że nie powinniśmy mieszać w to taty. Wiem od Roberta, że znów odczuwa bóle w piersi.

– Skoro ani ty, ani Robert nie macie z tym nic wspólnego, czemu się tak boisz, że powiem coś tacie? – Gdy Owen milczał uparcie, Caina nagle oświeciło. – Zaraz, zaraz... Myślisz, że to był Robert. Uważasz, że to musiał być on. I nie chcesz, żeby tata doszedł do tego samego wniosku.

– Zbyt mało wiemy, żeby robić z tego aferę.

Cain jednak w końcu zrozumiał, co się działo za tą beznamietną miną. Zdaniem Owena lepiej, żeby John podejrzewał Caina niż rodzzonego syna. Myśl, że Robert zrobił coś tak potwornego, coś, czego nie da się naprawić ani zamaskować – co John zwykle próbował robić z różnymi występkami najmłodszego syna – mogła doprowadzić do zawału, którego obawiali się od lat.

– A więc mam zostać kozłem ofiarnym...

Szczęka Owena zacisnęła się wojowniczo.

– Ciebie i tak on nie obchodzi!

Miał rację, jednakże nie od początku jego stosunek do ojczyzna był negatywny. Cieszył się, że będzie miał ojca i bardzo chciał, aby John go zaakceptował. Tyle że John nigdy nie dał mu nic, czego mógłby się uchwycić: ani miłości, ani uczuciowego wsparcia, niczego... Owen dorastał w tym samym domu, lecz nigdy nie rozumiał poglądów Caina, jego uczuć ani zachowań, i pewnie nigdy ich nie zrozumie.

Cain postanowił nie przejmować się tym, że to jemu przypisywana jest wina za zerwanie stosunków rodzinnych. Po prostu jeszcze jedno przypomnienie, że różnił się od reszty rodziny.

– W porządku – stwierdził na pozór spokojnie. – Nie powiem ani słowa tacie ani nikomu innemu. W każdym razie jeszcze nie teraz.

Owen z trudem ukrywał zdumienie.

- Naprawdę?
- Ale pod warunkiem, że powiesz mi dlaczego...
- Co dlaczego?
- Dlaczego się boisz. Chodzi o coś więcej niż o samo zdjęcie.

Kiedy lampy się nie świeciły, twarz Owena pozostawała w cieniu, jednak w jego postawie było coś, co sugerowało, że jest przestraszony.

- Nie ma nic więcej.
- Czegoś mi nie mówisz.
- Nie! Robert był za młody!
- Żeby strzelić, lecz nie by pobić. Tylko jak dopasować do tego zabójstwo? Właśnie to cię dręczy, co? Znalazłeś jakiś związek i boisz się, że to podzieli twoją rodzinę.

– Odpowiedziała mu cisza. Cain nie wiedział, jak wpasować w to wszystko zabójstwo, i nagle coś mu zaświtało.

– Skąd się wzięła strzelba Bailey'a? – Owen zdjął okulary i potarł oczy. Próbował zyskać na czasie, lecz Cain nie miał zamiaru czekać. – Mów, do cholery! Chcę poznać prawdę!

Owen westchnął ciężko i ponownie włożył okulary.

- Znalazłem ją w bagażniku Roberta.
- Po co zaglądałeś do jego bagażnika?
- Szukałem przewodów rozruchowych. Samochód Lucy nie chciał zapalić, a nie mogłem sobie przypomnieć, gdzie wetknąłem nasze kable.
- Ale to było, zanim jeszcze ekspertyza balistyczna potwierdziła, że z tej broni zabito Jasona.
- Musiał być jakiś powód, że ją skradziono. Gdy znalazłem ją w bagażniku Roberta, obudziły się we mnie obawy, jaki to był powód...

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Sheridan miała wrażenie, że spotkanie Caina z Owenem trwa już całą wieczność. Starając się nie zwracać uwagi na ciekawskie spojrzenia gości, obserwowwała zegar. Dwadzieścia minut, trzydzieści, czterdzieści... Kelnerka podeszła do stolika, żeby sprawdzić, czy nie chce jeszcze herbaty, ale Sheridan zasłoniła dłonią filiżankę i pokręciła głową. Nie miała na nic ochoty. Chciała tylko, żeby wrócił Cain i wyjaśnił jej, co się dzieje.

Chociaż zrobiło się już późno, a w niedzielę sklepy zamykano wcześniej, postanowiła przespacerować się główną ulicą i pooglądać wystawy, żeby jakoś zabić czas. Ledwie zdążyła o tym pomyśleć, do lokalu wszedł ojczym Caina w towarzystwie panny Stevens, nauczycielki angielskiego, z którą miała w liceum zajęcia z literatury amerykańskiej. No, przynajmniej coś się wydarzyło, pomyślała. Wiedziała, że zaczęli się spotykać wkrótce po śmierci mamy Caina, ale potem się rozstali. Najwidoczniej znów byli razem, bowiem John trzymał pannę Stevens za rękę.

Zauważyli ją, dopiero kiedy zaczęli rozglądać się za wolnym boksem. Karen Stevens była jej ulubioną nauczycielką, więc Sheridan uśmiechnęła się wyczekująco, lecz gdy ich oczy spotkały się, nauczycielka umknęła wzrokiem. Wydawało się nawet, że próbuje odwrócić uwagę Johna, wskazując puste miejsce po drugiej stronie sali. Jednak John Wyatt coś powiedział i skierował się do boksu Sheridan.

– Jak się czujesz? – spytał, a w jego posępnych oczach czaił się niepokój.

Pamiętała, jaki był wymizerowany, gdy odwiedził ją dwanaście lat temu, kiedy wracała do zdrowia po postrzale. Wpatrując się w nią zaczerwienionymi

oczami, bezceremonialnie spytał, co się wydarzyło. Przygaszony i jakby pogodzony z tym, co los mu przeznaczył, wysłuchał tego, co miała do powiedzenia. Nie obwinał jej, że nie potrafiła wyjaśnić mu nic więcej, ani, co ważniejsze, że za jej namową Jason znalazł się na Rocky Point. Dla niej był to wspaniałomyślny gest, tym bardziej że sama winiła się o to, co się stało.

Pewnie polubiłaby Johna Wyatta, gdyby nie to, że była taka czuła na punkcie Caina. Zawsze, nawet jeszcze w szkole, przeszkadzało jej, że John traktuje go inaczej niż rodzonych synów.

– Już znacznie lepiej – odparła.

– Cieszę się. To straszne, przez co musiałaś przechodzić. I takie niesprawiedliwe.

– Niestety ludzie padają ofiarą przestępstw znacznie częściej, niż nam się wydaje.

– Z pewnością.

– Cześć, John!

Odwrócił się w stronę jakiegoś mężczyzny. Sheridan słyszała, jak nieznajomy pyta go, czy na pogrzebie mógłby powiedzieć kilka słów w zastępstwie ojca Amy, który zmarł pięć lat temu. Spodziewała się, że panna Stevens przyłączy się do rozmowy i nadal będzie starała się jej nie zauważać, lecz zmieniła zdanie.

– Wciąż mieszkasz u Caina? – spytała.

– Na razie tak.

Panna Stevens rzuciła okiem przez ramię, jakby chciała się upewnić, czy John nadal zajęty jest rozmową, i ściszyła głos.

– Z pewnością dobrze się tobą opiekuje.

Ta uwaga zdumiała Sheridan, choć właściwie nie było w niej nic dziwnego. Panna Stevens zawsze lubiła Caina. W szkole poświęcała mu szczególnie dużo uwagi. Być może liczyła, że w ten sposób zrekompensuje mu brak zainteresowania w domu.

– Owszem – przyznała. – Jest dobrym człowiekiem.

– Wiem. – Panna Stevens uśmiechnęła się ze smutkiem. Milczenie, które zapadło, stało się krępujące.

– Nadal pani uczy? – spytała Sheridan, żeby powiedzieć cokolwiek.

– Tak. Jestem nawet przewodniczącą zespołu anglistów. – Roześmiała się. – Co jednak niewiele znaczy, bo jest nas tylko dwoje, ja i pan Buras. Ale cieszę się, że wróciłam do Whiterock.

– A gdzie pani była?

– W Nowym Jorku. Mieszkałam tam prawie dziesięć długich lat.

– Nie spodobało się tam pani?

– Były pewne dobre strony, lecz przede wszystkim nauczyłam się doceniać to, co miałam tutaj.

Sheridan również tęskniła za Whiterock, musiała jednak zapomnieć o przeszłości i przestać oskarżać się o ściągnięcie Jasona w niewłaściwe miejsce o niewłaściwym czasie, więc rzadko oglądała się za siebie. Dopiero teraz zrozumiała, jak bardzo brakowało jej życia, które tu wiodła.

– Doskonale rozumiem, czemu się pani tak tu podoba.

– Zostaniesz tu dłużej czy wrócisz do Kalifornii?

– Chcę zostać, dopóki nie dowiem się, kto na mnie napadł.

– Pewnie ciężko byłoby żyć, nie znając odpowiedzi na to pytanie.

– To prawda.

– No i jest jeszcze Cain – dodała panna Stevens, zniżając głos.

– Słucham? – Nie bardzo rozumiała, co ta zmiana głosu mogła oznaczać.

– Cain. Myślę, że nie jest łatwo odejść od takiego mężczyzny.

Najwidoczniej musiała słyszeć o wydarzeniu w przyczepie.

– Jest dla mnie tylko przyjacielem. Nie ma między nami nic więcej.

Zabrzączał dzwonek nad drzwiami. Okazało się, że Cain wreszcie wrócił. Kiedy ich spojrzenia spotkały się, uświadomiła sobie, że jest oszustką. Wciąż go kochała, może nawet bardziej niż dawniej.

– Nic? – powiedziała panna Stevens. – Sądząc z ulgi, która maluje się na jego twarzy, powiedziałabym, że jemu bardzo na tobie zależy.

– Ulgi? – Sheridan zmarszczyła brwi z powątpiewaniem. Nawet jeśli tak było, nie chciała tego widzieć. Bała się, że potem jeszcze trudniej będzie się mu oprzeć. – Po prostu jest... zamyślony.

– A myśl, która go pochłania to: „Dzięki Bogu, jest bezpieczna”.

– Karen, możemy już usiąść? – John wziął ją za rękę, gdy tylko skończył rozmowę. Najwyraźniej chciał odejść, żeby uniknąć spotkania z Cainem.

– Oczywiście – odparła panna Stevens, ale na odchodnym rzuciła jeszcze szeptem: – Masz szczęście!

Cain nie mógł nie zauważyć tego afrontu. W chwili, gdy ojczym go zobaczył, odwrócił się plecami, ledwie skinąwszy mu głową, i ruszył do najdalej położonego boksu po drugiej stronie sali. Jednak z punktu widzenia Caina John wyświadczył mu przysługę. Nie miał mu nic do powiedzenia i wcale nie chciał udawać, że stosunki między nimi są poprawne.

– Czego się dowiedziałeś? – spytała Sheridan.

– To Owen ukrył strzelbę w chacie.

– Owen? – Oczy Sheridan rozszerzyły się ze zdumienia. Jej spojrzenie powędrowało w kierunku Johna i Karen. Sprawiali wrażenie, jakby zaczęli się kłócić.

– Twój przyrodni brat próbował cię zrobić? – spytała.

– Mów ciszej... Nie, nie chciał mnie zrobić, a przynajmniej tak mi się wydaje. Twierdzi, że znalazł ją w bagażniku Roberta i próbował ją schować w takim miejscu, gdzie nikt nie zagłąda.

– A więc osłaniał Roberta.

– W to akurat nietrudno uwierzyć. Zarówno ojczym, jak i Owen traktują wybawianie Roberta z kłopotów jak swój obowiązek.

– Jednak bez ekspertyzy balistycznej skąd Owen mógł wiedzieć, że strzelba, którą znalazł w samochodzie Roberta, jest tą, z której zabito Jasona? Chodzi mi o to, że chyba wszystkie karabiny wyglądają podobnie.

– Nie dla kogoś, kto miał z nimi do czynienia. Przed laty Owen chodził z Baileyem Wattsem na polowania. Poznał, że to właśnie ta strzelba, której zaginięcie Bailey zgłosił mniej więcej w tym czasie, kiedy zginął Jason.

– Mimo wszystko... Robert był mały, kiedy do nas strzelano. Ile mógł mieć? Trzynaście lat? Człowiek w kominiarce wyglądał na dorosłego.

– Już jako dwunastolatek był rosły i barczysty.

– A wiedział, jak posłużyć się strzelbą?

– John nauczył synów strzelać, gdy tylko mogli udźwignąć broń. Kiedy żenił się z moją mamą, Robert miał siedem lat i strzelał lepiej od Owena.

Wzburzona odchyliła się na oparcie kanapki.

– Ach tak... Tylko dlaczego miałyby coś takiego zrobić swojemu bratu? Albo mnie? Nawet mnie nie znał.

– Dlaczego ktokolwiek miałyby to zrobić?

Kelly, osiemnastoletnia córka właścicielki zajazdu, postawiła na stoliku szklankę wody.

– Co ci podać, Cain?

– Filiżankę kawy. – Odeszła z uśmiechem, a Cain ponownie zwrócił spojrzenie na Sheridan. – Nie takiej odpowiedzi się spodziewałaś, prawda?

– Nie. – Z brzękiem odstawiła filiżankę na spodeczek. – Zanim cokolwiek zrobimy, musimy porozmawiać z Robertem. Trzeba dowiedzieć się, skąd wziął tę strzelbę.

– Właśnie wracam z jego przyczepy. Twierdzi, że znalazł ją w szopie dziadka Marshalla, kiedy cztery lata temu przenosiliśmy go do domu opieki. Mówi, że Owen nie wspomniał mu nawet o znalezieniu broni. Po prostu któregoś dnia zniknęła, a on bezskutecznie dociekał, co się z nią mogło stać.

– Nie powiedział nikomu, że zginęła?

– Nie. Przecież nie należała do niego. Machnął na to ręką. Ot, łatwo przyszło, łatwo poszło. Ktoś ukradł albo gdzieś ją zapodział po pijanemu.

– Dlaczego jednak milczał, gdy znaleziono ją w chacie?

– Podobno nie zdawał sobie sprawy, że to ta sama strzelba.

– Nie wierzę.

– A ja myślę, że tak mogło być, przynajmniej na początku. Potem, gdy ustalono, że to broń, z której strzela no do ciebie i do Jasona, nie miał odwagi się przyznać ze strachu, że winę przypiszą jemu.

– Za to pozwolił, by obwiniano ciebie.

– Jeszcze nie zauważyłaś, że go guzik obchodzi?

– Właściwie dlaczego nie możecie się dogadać?

– To leniwy niechluj. Nawet kiedy był mały, nigdy nie dało się go zagonić do pomocy. Ciągle chciał grać w gry wideo.

– Więc między wami zawsze się nie układało, nawet gdy mieszkaliście razem?

– Właściwie wtedy nie było tak źle. Jako najmłodszy z całej rodziny był pod ochroną. Zakładaliśmy, że zmieni się, gdy dorośnie. Jednak trwało to zbyt długo i potem było jeszcze gorzej. Wciąż szuka oparcia w każdym, kto tylko mu na to pozwoli.

– Rozumiem... Infantylny, sfrustrowany, nieodpowiedzialny... A z tą strzelbą...

– Co takiego?

– Dlaczego znalazła się wśród rzeczy twojego dziadka?

– Kto wie? Dziadek zbierał wszystko jak chomik. Każdy mógł wetknąć strzelbę pod brezent, którym przykrywał skrzynie z rupieciami.

– A to zdjęcie w samochodzie Owena? – Cain już jej o tym opowiedział.

– Twierdzi, że to również sprawka Roberta. – Wyjął z kieszeni zdjęcie, które wziął od Owena, i podał je Sheridan.

Rozłożyła kartkę i zasłaniając dłonią usta, patrzyła na swoją podziurawioną twarz.

– Czy Robert ma aparat cyfrowy?

– Tak. Uważa się za fotografa amatora i spędza sporo czasu, obrabiając zdjęcia.

Przez kilka chwil siedzieli w milczeniu. Zdjęcie leżało na stoliku między nimi.

– Robert mieszka przy tej samej ulicy, przy której stoi dom wuja – powiedziała w końcu Sheridan.

– Tak, i pewnie był jedną z pierwszych osób, które wiedziały, że wróciłaś.

Kelnerka przyniosła Cainowi kawę.

– Śmietanka? – Sheridan podsunęła miseczkę z plastikowymi pojemniczkami.

– Wolę czarną – podziękował.

– Pewnie zaprzeczył, że zrobił to zdjęcie? – Zmusiła się, by znów spojrzeć na zmasakrowaną fotografię.

– Oczywiście. Nawet wręczył mi aparat, abym przejrzał wszystkie fotografie. Tyle że to nic nie znaczy. Mógł przecież skopiować cały plik do komputera i wyczyścić pamięć.

– Nie zaproponował, żebyś zajrzał do komputera, co?

– Nie, ale zrobię to, gdy tylko nadarzy się okazja.

– Twój dziadek nie ma w domu opieki zbyt wielu osobistych rzeczy, tylko te najpotrzebniejsze. Co zrobiliście z tym, co zostało po sprzedaży domu?

– John zabrał część do siebie, Owen wybrał kilka rzeczy na pamiątkę, a Robert wziął większość mebli, bo były znacznie lepsze niż te graty, które miał w przyczepie. Resztę chcieli sprzedać albo oddać, ale dziadek zdenerwował się na myśl, że wszystkie jego rzeczy zostaną rozdane. Spakowałem więc to, co zostało, i wstawiłem do pustego pokoju w starej chacie. Raz na jakiś czas zawożę dziadkowi jedno pudło, żeby mógł sobie je przejrzeć. Bardzo to lubi.

– Nawet wiem, dlaczego. Te przedmioty pobudzają miłe wspomnienia i dają poczucie bezpieczeństwa. Wie, że rzeczy, na których mu zależy, wciąż na niego czekają.

– Czemu się uśmiechasz?

– Wiesz, jak dbać o ludzi, których kochasz – odparła cicho.

Zachmurzył się, żeby ukryć zażenowanie.

– Przechowanie tych rzeczy to żaden problem, tym bardziej że w ogóle nie korzystam z chaty.

– To nie ma znaczenia. Ważne jest to, że rozumiesz, jak wiele znaczą takie drobiazgi.

Przez chwilę Cain zapomniał, że w lokalu wciąż siedzi ojczym, zapomniał nawet, czego dowiedział się od Owena i Roberta i jakie to może mieć znaczenie. Nie pamiętał, że kiedyś przespał się z Karen, że czuł się po części odpowiedzialny za śmierć Jasona, że nadal tęsknił za matką. Przez tę jedną krótką chwilę to wszystko nie miało znaczenia. Wyraz twarzy Sheridan – jakby widziała w nim mężczyznę, jakim chciał być, a nie niedoskonałego człowieka, jakim w rzeczywistości był – zdawał się osłaniać go przed wszystkimi błędami, goryczą i zmartwieniami przeszłości.

Ogarnęło go gwałtowne pragnienie, żeby się z nią kochać, jednak nie miało to nic wspólnego z jej urodą. Na świecie było wiele pięknych kobiet, lecz Sheridan miała w sobie coś więcej. Coś, co dawało nadzieję na pełną satysfakcję.

Serce zabiło mu mocniej, kiedy ich oczy się spotkały. Pragnął jej, a ona o tym wiedziała.

Jej usta rozchyliły się, ale nie dowiedział się, co chciała powiedzieć, bo w tym momencie Karen gwałtownie zerwała się z miejsca.

– Możesz iść do diabła! – krzyknęła do Johna. – Nigdy więcej do mnie nie dzwoń!

Równie zaskoczony jak reszta gości, Cain odwrócił się i patrzył, jak Karen wypada z restauracji.

Kiedy Sheridan wyszła spod prysznic, Cain położył się już do łóżka. Wyłączył telewizor i wszystkie światła poza lampką w swojej sypialni. Zabrał

też jej walizkę, więc najwidoczniej spodziewał się, że tam właśnie spędzi noc. Po zabójstwie Amy nie chciał ryzykować i wolał mieć ją blisko siebie. Tyle że Sheridan nie była pewna, czy zniesie kolejną noc w jego łóżku. Domyślała się, że nie zmruży oka, wyczuwając każdy jego ruch i marząc o tym, by go dotknąć.

Jednak alternatywą było spędzenie nocy w swoim pokoju, a wcale nie chciała być sama. Wysuszyła włosy, owinęła się ręcznikiem i weszła do pokoju. Wyjęła z walizki rzeczy do spania, ubrała się i wsunęła do łóżka.

Cain nie odezwał się ani nie poruszył, gdy się szykowała, więc sądziła, że zasnął, dopiero kiedy poprawiała przykrycie, zauważyła, że nie śpi. Miała nadzieję, że ją przytuli. W restauracji widziała w jego oczach pożądanie. Jednak Cain odwrócił się do ściany.

- Nie ściągnęłam z ciebie koca?
- Nie, wszystko w porządku.
- To dobrze.

W oddali słyszała odgłosy lasu. Żałosne hukanie sowy przypomniało jej noc, gdy ocknęła się i zobaczyła, jak mężczyzna w kominiarce kopie jej grób.

Przesunęła się trochę bliżej do Caina.

- Dobranoc – szepnęła.

Nie odpowiedział. Kiedy jednak przysunęła się jeszcze bardziej, przekręcił się na plecy i przyciągnął ją do siebie, żeby mogła położyć głowę na jego ramieniu.

Uznała, że nie ma czego się obawiać, gdy na nodze poczuła materiał spodenek.

Zamknęła oczy i rozkoszowała się dotknięciem jego gładkiej skóry na swoim policzku. Tak było znacznie lepiej. Wręcz znakomicie. Niczego więcej

nie było jej trzeba. Gdyby tylko nie pojawiły się wspomnienia o tym, jak się kochali...

„Przestań się opierać. Nie odrzucaj mnie...”.

Leżała obok niego, prawie nie oddychając, i przez kilkanaście minut czekała, aż jej pożądanie osłabnie, a Cain zaśnie.

Na nic się to zdało. Wiedziała, czego chce, wiedziała też, że zamierza zaspokoić swoje pragnienie. Uniosła głowę i wycisnęła pocałunek na jego piersi, potem na szyi i twarzy. A w końcu odnalazła jego usta.

Jedwabiste, miękkie włosy Sheridan opadły na twarz Caina, gdy oparła się na łokciach i dotknęła ustami jego warg. To był bardzo delikatny pocałunek, słodki i nienaturalny, a jednak był zaskoczony, że pocałowała go z własnej inicjatywy. Nie spodziewał się, że kiedykolwiek zrobi pierwszy ruch. Sądził, że pójdzie spać i nie zamierzał jej w tym przeszkadzać. Tymczasem jej ręce wędrowały po jego piersi, jakby chciała sprawdzić, czy zareaguje na tę pieśczętę.

Oczywiście zareagował natychmiast, moderował się jednak, czekając, aż jej pożądanie jeszcze bardziej się rozpali.

Znów go pocałowała, a wtedy wsunął palce w jej włosy. Delikatne dotknięcia jej ust budziły w nim pragnienia, jakich nigdy wcześniej nie doświadczył.

Jeszcze, pomyślał. Daj mi więcej... Powstrzymał się jednak, żeby nie przejąć inicjatywy.

– Tak dobrze smakujesz – mruknęła niczym kotka. – I tak dobrze cię czuć.

Zamknął oczy, walcząc z pragnieniem, żeby przesunąć ją pod siebie. Powoli, pomyślał. Nigdy dotąd nie pożądał kobiety tak mocno. Pragnął wziąć

ją już teraz, jak najszybciej, gdy tymczasem Sheridan chciała zachować część siebie dla kogoś innego, na później, czy też w ogóle nie zamierzała jej oddać...

Bojąc się, że szansa na seks przypadnie, wsunął dłonie pod koszulkę i zaczął masować plecy Sheridan. Marzył, żeby pozbyć się ubrań, lecz powinna sama zdecydować, kiedy to nastąpi.

Wyglądało na to, że jej się wcale nie śpieszy. Była wciąż w majteczkach, kiedy objęła jego biodra nogami, i zaczęła wolno ocierać się o jego ciało.

Położył ręce na jej talii i przytrzymał ją przez chwilę nieruchomo, żeby przystopować drżenie i gwałtowne bicie serca. Wtedy jednak pocałowała go głęboko, jak chciał ją całować poprzedniej nocy.

– Już nie wytrzymam – szepnął z ustami przy jej ustach. – Chcę być w tobie.

Odchyliła się, żeby na niego spojrzeć, i wydawało mu się, że w jej oczach pojawiła się niepewność.

– Później zrobimy to wolniej – szepnął. – Obiecuję. Zanim zdążył się zorientować, byli nadzy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

– Mogłabym ci zacząć dogryzać, że masz przedwczesny wytrysk – powiedziała Sheridan.

Roześmiał się na przekorną nutę w jej głosie.

– Fakt, że wyszło to dość żałośnie – przyznał.

– Masz szczęście, że nie jestem z tych, które opowiadają o swoich romansach – powiedziała, bawiąc się jego włosami. – To by zrujnowało pana reputację, panie Granger.

– Chwileczkę! To jeszcze nie koniec.

Zmienił pozycję, przekręcając Sheridan na plecy, kiedy jednak pochylił się, żeby pocałować jej piersi, powstrzymała go, wczepiając palce we włosy.

– A jeśli chciałabym, żebyś wszedł od razu? – rzuciła wyzywająco.

– To musiałabyś wykazać się cierpliwością. – Pocałował ją w policzek, potem w szyję. – Ale zapewniam cię, że okres oczekiwania będzie ci się podobał.

Wiedział, że tylko się z nim drażni, nawet mu się to podobało, lecz wolał odwrócić rolę. Chciał, by straciła oddech i zapomniała, że miała jakieś zastrzeżenia. Jednak w tym momencie psy zaczęły szczekać i dało się słyszeć, że pod dom podjeżdża samochód.

Spojrzał na budzik. Była trzecia nad ranem.

Serce znów zaczęło mu walić, teraz jednak z zupełnie innego powodu niż kilka minut temu. Wciągnął spodenki i sięgnął do szafy po strzelbę.

– Wejdz pod łóżko i zostań tam, póki po ciebie nie przyjdę – szepnął.

Stanął przy ścianie między drzwiami wejściowymi a oknem salonu i wyrztał przez żaluzje. Nie rozpoznał samochodu, w ogóle niewiele widział, bo reflektory całkiem go oślepiły.

Po chwili zgasły, ale kierowca nadal nie wysiadał z wozu. To jeszcze bardziej zaniepokoiło Caina. Co tu się, do diabła, dzieje?

Z sypialni dobiegł tupot stóp.

- Miałaś siedzieć pod łóżkiem – warknął.
- Zadzwońię po gliny, zanim zostaniesz ranny.
- Schyl się jak najniżej.

W końcu usłyszał, że drzwi samochodu otwierają się. Przynajmniej tak mu się zdawało. Trudno to było ocenić, bo psy ujadły jak oszalałe. Uchylił drzwi i wystawił lufę strzelby.

- Kim jesteś i czego chcesz? – krzyknął.
- Rzuć broń – odpowiedział czyjś głos. Nie należał jednak do mężczyzny.

Całkiem zbity z tropu, otworzył drzwi trochę szerzej. No tak, to była kobieta. Przykucnęła za otwartymi drzwiami auta i celowała do niego z pistoletu.

Nie opuścił strzelby.

- Do diabła, kim pani jest? I co pani tu robi?
- Szukam Sheridan Kohl.

Sheridan rzuciła słuchawkę, zanim zdążyła wybrać numer policji.

- Skye?
- Odsuń się – ostrzegł ją Cain. – Ma broń.
- Wszystko w porządku. – Podbiegła do niego. – Znam ją. – Pchnęła lufę strzelby w kierunku ziemi i włączyła światło na ganku.

- To ja, Skye. Wychodzę! – Otworzyła drzwi na oścież.
- Sheridan?

Cain nie zamierzał puścić jej samej. Ze strzelbą w rękę szedł obok niej, gdy ruszyła przed siebie z potarganymi włosami, w założonej na lewą stronę koszulce i majtkach.

Skye podniosła się powoli, opuściła broń, lecz z jej miny wynikało, że nie jest zachwycona tym, co widzi. Jej spojrzenie wędrowało od Caina do Sheridan. Najwyraźniej przede wszystkim zainteresowały ją ich stroje.

- Niech zgadnę. To z pewnością Cain Granger. Sheridan kiwnęła potakująco głową.

Skye mruknęła nieprzyjaźnie coś pod nosem i wsadziła pistolet do czegoś, co wyglądało jak najprawdziwsza policyjna kabura.

- Tego się właśnie bałam.
- Więc to tak? Wyjeżdżasz? – spytał Cain, opierając się o futrynę i przyglądając się, jak pakuje rzeczy.

Sheridan unikała jego spojrzenia. Nie chciała widzieć go ubranego wyłącznie w dżinsy, nie chciała patrzeć na włosy, które opadały na czoło. Gdyby zaczęła mu się przyglądać, myślałaby tylko o tym, żeby go dotknąć.

- Już najwyższa pora.
- Pora na co?

Musiała się śpieszyć, bo Skye czekała na nią w samochodzie.

- Owen mówił mi, że jestem jednym z twoich ptaszków ze zranionym skrzydłem.
- A co to ma niby znaczyć?
- Mogę już sama latać. I muszę zacząć poruszać się samodzielnie.

– Ale nie musisz przecież jechać dziś w nocy. Jest późno. Poproś swoją przyjaciółkę do środka. Przynajmniej wszyscy się wyśpimy.

Wyprał część jej rzeczy i poskładane włożył do szuflady komody. Wyciągnęła je teraz i wrzuciła do walizki. Tak dobrze się nią opiekował. Gotował, sprzątał, pielęgnował i nawet kąpał. Były chwile, gdy czuła się bardziej pełna życia niż kiedykolwiek wcześniej. Ale z drugiej strony stawała się przy nim całkiem bezbronna. I w tym właśnie tkwił problem.

– Gdzie Skye miałyby spać? – spytała. – W pokoju gościnnym?

– Tak myślałem.

Wyprostowała się i spojrzała mu prosto w oczy.

– A gdzie ja bym spała?

– Mogłabyś spać ze mną, gdybyś chciała. To przecież nie jest twoja matka. I jest świadoma tego, że byliśmy z sobą.

Nie mogłaby spać z Cainem, gdyby Skye leżała w pokoju obok. Czułaby się zbyt skrepowana. Zdawała sobie sprawę, że sięga po coś, czego nie może chwycić, że łąduje się w kłopoty. Nie dzwoniła do przyjaciół, próbując żyć marzeniami. Teraz jednak, gdy Skye przyjechała, trzeba było wrócić do rzeczywistości. Nie mogła dalej podejmować szalonego i zupełnie niepotrzebnego ryzyka.

– Powinnam skupić się na tym, po co tu przyjechałam. Muszę znaleźć człowieka, który próbował mnie zabić. A potem wrócę do domu.

Cain wcisnął dłonie do kieszeni.

– W takim razie śpij na kanapie.

Zamknęła walizkę, zostawiła ją na łóżku i mijając go, weszła po resztę rzeczy do łazienki.

– Nie możemy tego ciągnąć w ten sposób.

Poszedł za nią i patrzył, jak pakuje szczoteczkę do zębów i kosmetyki. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że jej mydło, dezodorant, szampon mieszały się z jego rzeczami, jakby tu było ich miejsce. Jakby zadomowiła się tu na dobre.

– To znaczy w jaki? – spytał.

– Prezerwatywy dają tylko od osiemdziesięciu pięciu do dziewięćdziesięciu ośmiu procent pewności. – Przeczytała o tym wczoraj w internecie. – Jeżeli nadal będziemy z sobą spali, a tak by było, gdybym tu została, skończy się na tym, że spłodzimy dziecko, nawet zachowując środki ostrożności. Z góry wiem, jakbyś się z tym czuł.

– Skąd możesz wiedzieć, co będę czuł? – Zmarszczył czoło. – Nigdy nie rozmawialiśmy na ten temat.

– O czym tu mówić? Mam dwadzieścia osiem lat. Urodziłabym dziecko, a już to wystarczyłoby, żeby cię przerazić. – Skończyła zbierać swoje rzeczy i czekała, aż Cain się przesunie, żeby mogła wejść do pokoju po walizkę.

– Przerazić? Gdyby się to nam przytrafiło, łożyłbym na dziecko. Podjąłem taką decyzję, zanim jeszcze cię dotknąłem.

– Cóż, nie chciałabym zostać kolejną kobietą, wobec której miałbyś zobowiązania. – Lepiej było odejść teraz, gdy jeszcze pragnął więcej, niż zakończyć związek, który mógł pozostawić po sobie tylko gorycz. Albo gniew. Wiadomo było, że to musi się zakończyć, że ona wróci do Sacramento. Romans z Cainem prowadził donikąd.

Chciała zdjąć walizkę z łóżka, ale Cain sam ją podniósł.

– Wszystko już przemyślałaś, tak?

– Niekoniecznie. Tylko... będzie lepiej, jeśli pojedę ze Skye już dzisiaj. Oboje wiemy, że to, co zaszło między nami, to nic poważnego. Raczej... –

zaśmiała się niepewnie – coś jak nawrót choroby. Teraz, kiedy już czuję się na tyle dobrze, żeby zająć się swoimi sprawami, powinnam to zrobić. W końcu i tak by do tego doszło.

– Gdzie pojedziecie?

– Do motelu. Jeśli uda nam się tam kogoś obudzić, żeby nam dał pokój.

– Patrzył na nią wilkiem. – Nic mi nie będzie. – Stała na palcach i pocałowała go szybko. Przelotne muśnięcie ust było jedynym ustępstwem na rzecz jej pragnień. To było pożegnanie. – Dziękuję ci za wszystko. – Przywołała na usta najweselszy uśmiech, na jaki ją było stać.

Przetarł twarz dłonią, westchnął głośno i wyniósł jej walizkę.

Cain siedział na werandzie, patrząc na oddalające się światła samochodu. Wciąż nie mógł uwierzyć, że Sheridan odjeżdża. Dopiero przytulał do siebie jej nagie ciało, a już po chwili ubrała się, spakowała rzeczy i wsiadła do samochodu przyjaciółki.

Kiedy ucichł odgłos silnika, wypuścił psy, żeby dotrzymały mu towarzystwa. Bał się o bezpieczeństwo Sheridan. Morderca wciąż pozostawał na wolności, jednak wyposażona w broń Skye Willis bez owijania w bawełnę oznajmiła, że potrafi obronić je obie. Poza tym przyjechała aż z Sacramento, nie było więc szans, by Sheridan po prostu oświadczyła, że nie musi się niepokoić i może wracać do domu. Musiały przez jakiś czas pobyć z sobą, aby Sheridan mogła jej wszystko wyjaśnić.

Może tu wróci, pomyślał z nadzieją. W głębi duszy jednak wiedział, że to mało prawdopodobne. To musiało się kiedyś skończyć...

– Raczej nie przepadam za przyjaciółką Sheridan – burknął do Kody, który walił ogonem o deski ganku. Ostatnio nie poświęcał psom tyle uwagi co

zwykle. Pewnie nie były zmartwione wyjazdem Sheridan, natomiast on czuł się opuszczony, a nawet zdradzony.

No cóż, miał czas, żeby pomyśleć. O mężczyźnie w kominiarce, o Jasonie, Johnie i Robercie, a także o Owenie chowającym strzelbę w jego chacie. Cain wierzył, że brat nie chciał go zrobić. Owen nie był z natury złośliwy. Choć z drugiej strony kiedy strzelba została znaleziona, nie zgłosił się, żeby bronić Caina, lecz w dalszym ciągu osłaniał Roberta. Teraz przynajmniej było całkiem jasne, kto mógł liczyć na jego lojalność.

Jednak najgorsza była ta chwila na posterunku, gdy Ned wyciągnął pistolet, a John wyraźnie pragnął, żeby go użył. Po jego postawie widać było, jak myśli: „Po prostu zrób to i zakończ całą sprawę”.

Przypomniawszy sobie słowa matki: „To ich wina, nie twoja. Gdyby znali cię tak dobrze jak ja, kochaliby cię równie mocno”. Ze względu na Marshalla całymi latami żył w zgodzie z przyrodnimi braćmi i ojczymem. Razem spędzali Święto Dziękczynienia i Boże Narodzenie i z każdym rokiem było trochę łatwiej. Były nawet momenty, gdy wydawało mu się, że mógłby przebaczyć Johnowi. Potem jednak pojawiła się strzelba Bailey'a i wszystko wróciło do sytuacji sprzed dwunastu lat.

Don Kichot i Maksymilian zawarczały i podniosły się, kierując pyski w stronę drogi. Koda podniósł łeb i zastrzygł uszami. Cain przekonany, że wyczuły skunksa albo inne małe zwierzę, kazał im leżeć. Po wyjeździe Sheridan nie musiał się przejmować każdym szelestem.

Jednak kilka sekund później usłyszał silnik i zobaczył światła nadjeżdżającego samochodu. Rozpoznał wóz sąsiada, więc podniósł się i wyszedł na polanę.

Levi Matherley opuścił szybę. Ciemne, przyprószone siwizną włosy sterczały na wszystkie strony, jakby jeszcze przed chwilą leżał w łóżku. I bez wątplenia tak było, bo minęła dopiero trzecia trzydzieści nad ranem. Levi miał żonę i dwie małe córeczki. Swoją sklep spożywczy otwierał dopiero o szóstej. Co więc robił o tej porze?

– Cześć – zawołał Levi.

– Witaj. Co cię tu sprowadza?

– Vi coś usłyszała, więc złapałem latarkę i postanowiłem sprawdzić, co się dzieje.

Cain przykucnął i oparł łokcie o brzeg okna.

– Nie martw się. Kilka minut temu przyjechała z Kalifornii przyjaciółka Sheridan Kohl. Nie zna tych terenów, więc pewnie źle skręciła i zanim znalazła mój dom, wjechała na twoją posiadłość. To wszystko.

– Tak uważasz? Myślisz, że postanowiła odpocząć w lesie i napić się tequili? – Pokazał Cainowi do połowy opróżnioną butelkę, którą ostrożnie trzymał za korek.

– Gdzie to znalazłeś?

– W tych drzewach za twoim domem. – Wskazał ręką. – Przeszedłem tamtędy z latarką. Nie słyszałeś psów?

– Myślałem, że szczekają na mojego gościa.

– No to mam szczęście. Bałem się, że możesz wziąć mnie za tego zbrodniarza i zaczniesz strzelać. – Zaśmiał się niepewnie. – Dlatego przyjechałem samochodem, zamiast iść tu pieszo.

– Słusznie. – Z westchnieniem przeniósł wzrok na tequilę. – Trzeba sprawdzić, czy na butelce są odciski palców.

Levi zaklinował dno butelki między siedzeniem a konsolą w taki sposób, że jej środkowa część, na której mogłyby się znajdować odciski, niczego nie dotykała.

– Rano podrzucę ją na posterunek.

– Masz jakieś pojęcie, kto to mógł być? – Gdy Levi milczał, ponaglił go: – Odpowiesz mi wreszcie?

– Myślę, że najlepiej będzie, jak zajmie się tym policja. Cain położył mu rękę na ramieniu.

– Co się dzieje?

– Hm... To tylko przeczucie.

– Ale jakie?

– Podejrzewam, że to mógł być Tiger Chandler.

– Tiger? Skąd ten pomysł?

– Kilka razy widziałem tu jego samochód.

– Po co miałby tu przyjeżdżać?

– A jak myślisz?

– Nie mam pojęcia. – Nawet nie pamiętał, kiedy ostatnio Tiger go odwiedził.

– Daj spokój, Cain. I tak jest mi wystarczająco niezręcznie. Przestań udawać.

– Udawać?! Levi, do diabła! Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Wiedział o tobie i Amy, rozumiesz? Musiał wiedzieć. I dlatego skradał się tu po ciemku.

– Jezu, człowieku, co niby miał wiedzieć o mnie i Amy?

– Ja także ją widywałem – powiedział Levi, jakby uznał, że Cain celowo próbuje go zmylić. – Często tu przyjeżdżała. Właśnie dlatego tamtej nocy, gdy

pobito Sheridan, nie zareagowałem na szczekanie psów. Zakładałem, że to Amy. Znowu.

– Wykorzystywała każdą okazję, żeby mnie zobaczyć.

– Prawdę mówiąc, wszyscy w miasteczku o tym wiedzieli.

– Jednak... ty mówisz o czymś więcej, prawda?

– Mówię o tym, jak przyjeżdżała tutaj w nocy.

– Chcesz powiedzieć... późno w nocy?

– Tak, późno. Przynajmniej raz na dwa tygodnie. Z pewnością nie o wszystkim wiedziałem, ale jeśli między wami coś było, to nie moja sprawa.

Dlatego trzymałem się z daleka.

– Między nami nic nie było! – rzucił poirytowany Cain.

– Wiesz, zaczynam ci wierzyć. Czyli nie przyjeżdżała tu, żeby... – ściszył głos, chociaż tylko psy mogły go usłyszeć – no wiesz, żeby z tobą być?

– Nie w taki sposób, jak to sobie wyobrażasz – odparł ponuro. – Przestałem z nią sypiać jeszcze przed rozwodem, który wzięliśmy dziesięć lat temu. I nigdy nie zapraszałem jej na noc. Cholera, nie zapraszałem jej nawet w dzień.

– W takim razie co ona tu robiła po nocy? Cain także chciałby to wiedzieć.

Sheridan siedziała na podwójnym łóżku twarzą do swojej przyjaciółki. Zatrzymały się w stojącym przy głównej ulicy motelu Fairweather. Miała oczywiście klucz do domu wujka, ale jeszcze nie była gotowa, by tam wrócić. Nie wiedziała zresztą, czy kiedykolwiek zechce tam nocować. Motel wydawał się bezpieczniejszy i bardziej neutralny.

– Nie mogę uwierzyć, że do mnie nie zadzwoniłaś – mówiła wciąż zagniewana Skye. – Tak bardzo się martwiliśmy, a już szczególnie Jonathan. Gdyby nie to, że zajmuje się ważną sprawą, sam by tu przyjechał.

– Przepraszam... Ja... nie wiedziałam, co mam ci powiedzieć. Ani jemu.
– Nie spotykali się z Jonem już od ponad dwóch lat, jednak pozostali sobie bardzo bliscy i byli najlepszymi przyjaciółmi. – Gdybym do niego zadzwoniła, zaraz by mnie namawiał do powrotu. – Skye przyglądała się jej w milczeniu. – Poza tym nie mam swojej komórki.

Bateria się wyczerpała, a nie mam najmniejszego pojęcia, co się stało z ładowarką.

Usta Skye wykrzywiły się drwiąco.

– A telefon kochasia?

Sheridan obrzuciła ją wściekłym spojrzeniem.

– Nie chciałam korzystać z telefonu Caina do rozmów międzymiastowych...

– Co za wspaniała wymówka!

Ta kłótnia zupełnie nie miała sensu. Faktycznie ukrywała się przed wszystkimi, którzy mogli próbować ją ostrzec przed zrobieniem tego, co i tak zrobiła. Nigdy nie przeszło jej uczucie do Caina. Pragnienie, żeby zamieszkać u niego, było silniejsze niż zdrowy rozsądek. I tyle. Poza tym nie chciała wyjeżdżać z Whiterock z obawy, że sprawa będzie się wlokła bez końca. Zdecydowała, że nie spocznie w walce o odkrycie prawdy i odnajdzie drania, który próbował ją zabić.

– Nie potrzebowałaś żadnego uczuciowego wsparcia? A może wystarczyło ci to, co dostawałaś w zamian? – spytała Skye złośliwie.

– Przestań. – Była zła, że nie potrafi przejąć się zbytnio niepokojem przyjaciółki, lecz jednocześnie drażniły ją te nieustanne złościwości. – Nie masz żadnego prawa tak się wymądrzać.

– A niech cię! – Skye omal nie spadła z łóżka. – Mam pełne prawo! Dwa tygodnie temu zostałam zakatowana niemal na śmierć. Nie uważasz, że powinnam się o tym dowiedzieć? A gdyby Cain nie opiekował się tobą tak dobrze? A gdybyś umarła? Jesteś jedną z moich najlepszych przyjaciółek, do cholery!

– Ale to moje życie! Mogę je spieprzyć, jeśli będę miała na to ochotę!

Skye z powrotem opadła na poduszki, sięgnęła po pilota i włączyła telewizor.

– Cóż, mam nadzieję, że przynajmniej było warto.

W tym momencie Sheridan miała całkowitą pewność, że tak właśnie było. Nie sposób żałować krótkiego romansu, który przeżyła z Cainem. Nigdy seks nie sprawiał jej takiej przyjemności jak z nim, a to miało swoją wartość. Byli przecież ludzie, którzy przez całe życie nie doświadczyli tak oszałamiających przeżyć, nie pożądali do utraty zmysłów. Więc co z tego, że to nie może trwać dalej? Przynajmniej coś przeżyła, wiedziała, że tak może być...

Niemniej jednak przysporzyła Skye wiele zmartwienia, w dodatku naraziła ją na wydatki. Winna jej była przeprosiny.

– Skye, byłam nieprzytomna przez jakieś... nie wiem... osiem czy dziewięć dni. Za ten pierwszy tydzień nie możesz się na mnie gniewać.

– Mogłaś poprosić Caina, żeby zawiadomił twoją rodzinę i przyjaciół – skontrowała przyjaciółka.

– Policja próbowała skontaktować się z rodzicami, ale byli w rejsie.

– A ze mną i z Jonem?

– Zbierałam się, żeby to zrobić — wymamrotała. Skye cisnęła pilota na łóżko.

– Kiedy? W przyszłym miesiącu? Po tym, jak byśmy zgłosili cię jako osobę zaginioną i opłakiwali twoją śmierć?

Sheridan podniosła się i zaczęła przerzucać rzeczy w walizce w poszukiwaniu koszulki do spania.

– Uspokój się już, dobrze?

Skye odetchnęła głęboko, ale nie odezwała się aż do chwili, gdy w filmie była przerwa na reklamy. Teraz jednak głos miała już spokojniejszy.

– Tak właśnie dowiedziałam się, że jesteś ranna – powiedziała. – W końcu udało mi się porozumieć z twoimi rodzicami.

– Powiedzieli ci, gdzie jestem?

– Powiedzieli, że zatrzymałaś się u Caina Grangera, dopóki nie znajdą ci czegoś innego. Ale to wystarczyło. Wiedziałam, że masz kłopoty. Przecież już słyszeliśmy o nim, Sher. Kiedy się poznałyśmy w grupie wsparcia, właściwie tylko o nim mówiłaś...

– Więc przyjechałaś, żeby mnie przed nim bronić.

– Przyjechałam zobaczyć, co tu się, do diabła, dzieje, i zabrać cię do domu. To mogłam być ja albo Jon, tyle że on nie mógł wyjechać.

Sheridan przebrała się w koszulkę Caina, którą przez przypadek wsadziła do walizki.

– Skoro rozmawiałaś z moimi rodzicami, musiałaś wiedzieć, że wszystko jest w porządku.

– Tak myślisz? – rzuciła wyzywająco Skye. – Pozwól, że coś ci powiem. Jasmine zadzwoniła dziś rano... – spojrzała na zegar – to znaczy wczoraj rano.

Sheridan ogarnęło złe przeczucie. Jasmine miała wyjątkowe zdolności parapsychologiczne. Korzystała z nich, pomagając policji rozwiązywać różne sprawy, niektóre z nich były bardzo głośne. Sheridan nie do końca rozumiała, jak Jasmine to robi, lecz zbyt często widziała, że wizje przyjaciółki sprawdzają się, by je kwestionować.

– I co powiedziała? – Musiała zadać to pytanie, choć bała się odpowiedzi.

– Powiedziała, że masz kłopoty, Sher. – Głos Skye brzmiał teraz błagalnie. – Mówiła, że w jej wizjach po twojej twarzy leje się krew. Mnóstwo krwi.

Sheridan energicznie potarła ramiona, żeby pozbyć się gęsiej skórki.

– Bo było mnóstwo krwi. Chodzi o to pobicie. Skye pokręciła głową.

– To nie wszystko. Widzi też, jak leżysz martwa w lesie.

Sheridan poczuła mdłości, a jej skóra ponownie pokryła się gęsią skórką. To wyjaśniało, czemu Skye była taka zdenerwowana, dlaczego wsiadła do samolotu, wynajęła w Nashville auto, jechała nim przez pół nocy i nie zważając na porę, pojawiła się pod domem Caina.

– Powinnam była zadzwonić – przyznała w końcu. Nie dodała, że bała się usłyszeć, co Jasmine będzie miała do powiedzenia, i to był jeden z powodów, dlaczego się z nimi nie kontaktowała. Z Cainem czuła się bezpiecznie. Skye szczyliła się swoimi umiejętnościami w sztukach walki. Pewnie z pistoletem radziła sobie lepiej niż Cain, ponieważ rzadko z niego korzystał, natomiast Skye co tydzień prowadziła zajęcia ze strzelania. Tyle że

reprezentowała wszystkie sprawy, z którymi Sheridan miała do czynienia w Sacramento, a w nich pozytywny bohater nie wygrywał.

– Powinnaś była zadzwonić – powtórzyła za nią Skye.

Sheridan wsunęła się do łóżka i przez kilka minut oglądały telewizję. W końcu Skye podniosła wzrok.

– Dobrze się czujesz? – spytała już spokojnie.

– Bywało lepiej.

– Co twoim zdaniem powinniśmy zrobić?

– Nie mogę wrócić do Sacramento.

– Dlaczego?

– Bo już nie chodzi tylko o mnie.

– Oczywiście, że o ciebie. Idzie o to, żebyś była bezpieczna. I o to, żeby wizje Jasmine nigdy nie stały się rzeczywistością.

– Nie, chodzi o to, żeby wszyscy byli bezpieczni. Ktoś zabił Amy Smith. Nie możemy tak po prostu o tym zapomnieć i sobie odejść.

Skye ściszyła telewizor.

– Hm... Kto to jest Amy Smith?

– Stara znajoma. Jest związek między tym, co wydarzyło się mnie i jej. Jestem tego pewna.

– Dlaczego nie może się tym zająć tutejsza policja?

– Żartujesz? Nie mają ani krzty doświadczenia w takich sprawach.

– Mogą poprosić o pomoc z zewnątrz.

– Nawet nie zdają sobie sprawy, że taka pomoc jest im potrzebna.

Zresztą czy tak byś mi odpowiedziała, gdybym jako obca osoba zwróciła się do ciebie z prośbą o pomoc? Zostaw to policji?

Skye wpatrywała się w milczący ekran telewizora.

- Wiesz, że nie.
 - Właśnie. Bo na tym polega nasza praca. Pomagamy ofiarom. Czemu więc ze mną ma być inaczej?
 - Bo jesteś mi bliższa niż moje obie siostry. Nie zniósłabym, gdybym cię straciła.
 - Tak jak wszyscy chcę, żeby wreszcie zakończono tę sprawę. Człowiek, który mnie postrzelił i zabił Jasona, żył sobie spokojnie przez dwanaście lat, podczas gdy ja ciężko zmagalam się z następstwami jego zbrodni. Ale nawet nie to jest najgorsze. Ponieważ nie ujęto go wtedy, znowu ktoś umarł. Rozumiesz, Skye? Musimy go powstrzymać. Jeśli my tego nie zrobimy, wątpię, czy uda się to komuś innemu.
 - Powiedz mi jedno.
 - Tak?
 - Czy zamierzasz podjąć to ryzyko tylko dlatego, że chcesz odnaleźć człowieka, który zabił Jasona i Amy?
 - A niby jaki jeszcze miałabym powód, żeby tu zostawać?
 - Przychodzi mi na myśl jeden naprawdę wspaniały powód. Ten sam, który nie tak dawno stał w samych bokserkach, pokazując mi lufę strzelby i spory kawał niesamowicie umięśnionego ciała.
 - Cain...
 - Czy znowu się w nim zakochałaś, Sher?
 - Znowu? – Sheridan zaśmiała się cicho, otulając się jego koszulką. – Nigdy nie przestałam go kochać. I myślę, że nigdy nie przestanę.
- W oczach Skye błysnęło współczucie.
- A więc chodzi także o zamknięcie tej sprawy.
 - Być może...

– Nie daj się namówić na popełnienie błędu. Nie możesz tu zostać, bo wydaje ci się, że związek z nim ma jakąś szansę. Nie możesz ryzykować życia.

– Wiem, czego mogę, lub nie mogę, oczekiwać od Caina. Znajdę tego sukinsyna, który dwukrotnie omal mnie nie zabił i który zamordował Jasona i Amy, a potem wrócę do domu.

– Słowo?

– Słowo. – Potem będzie mogła bez żalu pożegnać się z Whiterock. Wyjedzie, bo taką podejmie decyzję, a nie dlatego, że wypędzi ją stąd strach.

– W porządku. Zadzwoń tylko do Jona i powiedz mu, że jesteś bezpieczna. Od chwili, gdy samolot wystartował, nagrał mi trzy wiadomości.

– Mam dzwonić o tej porze?

– Godzina nie gra roli. Chce cię po prostu usłyszeć.

Nastawiła się na to, że znów będzie musiała wysłuchać kilku przykrych słów, lecz Jonathan odetchnął tylko z ulgą i łaskawie na nią nie nakrzyczał.

– Boże, ale napędziłaś mi strachu – powiedział. – Chcesz, żebym tam przyleciał i komuś dokopał?

Parsknęła śmiechem.

– Lepiej zajmij się pracą. U mnie wszystko będzie dobrze.

– Daj znać, gdyby coś się zmieniło.

Po jego głosie słyszała, że jest zmęczony, dlatego postanowiła zakończyć rozmowę.

– Odpoczywaj. Jutro znowu zadzwonię.

– Dobra. Pogadamy później – mruknął.

Rozłączyła się i wsunęła pod koc. Jej myśli powędrowały do Caina. Nic na to nie mogła poradzić, ale bez dziewięćdziesięciu paru kilogramów ciepłego męskiego ciała czuła się zziębnięta i opuszczona.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Była siódma rano, kiedy Cain zapukał do Tigera. W nocy nie chciało mu się już wracać do łóżka, więc pod powiekami czuł takie pieczenie, jakby miał piasek w oczach. Mimo to nie czuł się wyczerpany. Z powodów, których wolał nie roztrząsać, był wściekły, że przyjaciółka Sheridan zabrała ją od niego. Teraz postanowił, że dowie się, o czym właściwie opowiadał Levi.

Tiger najwyraźniej nie był zachwycony, że wyciągnięto go z łóżka o tak wczesnej porze. Tyle przynajmniej dało się wyczytać z jego miny.

– Czemu walisz do moich drzwi takim bladym świtem? – warknął, krzywiąc się w słońcu, jakby dokuczał mu okrutny ból głowy albo, co było bardziej prawdopodobne, kac.

– Sądziłem, że już wstałeś i szykujesz się do pracy.

– Tiger miał sklep z częściami samochodowymi, zajmował się też naprawą traktorów.

– Wziąłem tydzień urlopu. – Podrapał się po brzuchu.

– Czego chcesz?

– Byłeś wczoraj pod moim domem? – Tiger nie odzywał się.

Z jego dwupokojowego mieszkania dolatywał odór alkoholu i potu. – Piłeś tequile i obserwowałeś dom. To byłeś ty, Tiger! Tak?

– Tak, ja. Bo co? – Przycisnął palce do przekrwionych oczu

– Bo co? – powtórzył Cain. – Bo chcę wiedzieć, dlaczego. Mój sąsiad twierdzi, że przyjeżdżałeś tam dość często, a Amy bywała jeszcze częściej.

– Chyba nie jestem ci potrzebny, żeby to wyjaśniać?

– Roześmiał się szyderczo.

– Wiesz, że jej nie tknąłem. Sam to mówiłeś, kiedy rozmawialiśmy przez telefon.

– Wiem. Wiem też, że była w tobie zakochana. – Miał tak nadąsaną minę jak obrażone dziecko. – Gdyby mogła, w każdej chwili zamieniłaby mnie na ciebie.

Cain zakładał, że Tiger nie zdaje sobie sprawy z prawdziwych uczuć Amy. Takie przynajmniej sprawiał wrażenie. Cain zwykle też udawał, że nie jest świadomy, co Amy do niego czuje. Robił to przede wszystkim dlatego, żeby nie urazić dumy Tigera. Dlatego zirytowała go ta bezceremonialna uwaga. Nie oczekiwał i wręcz nie chciał dozgonnej miłości Amy. Jej uczucie wcale mu nie pochlebiało, jeżeli już, to drażniło. Teraz jednak ani on, ani Tiger nie mogli dłużej udawać, że nie znają prawdy.

– To jednak nie wyjaśnia, co tak często robiła pod moim domem.

– Podglądała cię przez okna. Obserwowała cię. Miała nadzieję, że się rozbierzesz albo zaczniesz się dotykać.

– Prychnął pogardliwie. – Czy to nie cholernie zabawne? Jak kobieta może być taka tępa? Przecież nie obchodziła cię nawet na tyle, żebyś coś zauważył.

Nie, to nie było zabawne. Raczej smutne. Jak to się stało, że wyzwolił w niej taką obsesję? Fakt, jako nastolatek głupio zaczął się z nią zadawać, ale od początku był uczciwy. Kiedy zrozumiał, że nie pokocha jej tak, jak ona tego oczekuje, wycofał się. To ona wciąż się do niego przystawiała, ciągnęła za ubranie, błagała, żeby się z nią kochał. Popęłnił ogromny błąd, ustępując jej. A potem zaszła w ciążę.

– Więc śledziłeś ją, żeby zobaczyć, co się dzieje?

– Balem się, że któregoś dnia się złamiesz. Poczujesz się samotny i uznasz, że może lepiej mieć Amy niż w ogóle nikogo. Kupiłem więc lornetkę i obserwowałem, jak ona obserwuje ciebie. – Roześmiał się ponuro. – Oboje byliśmy żałośni, nie? Jeździła tam, żeby pograżać się w bólu, a ja robiłem to samo.

– Co tam było do oglądania? – zdziwił się Cain. – Nie robię nic ciekawego. Jem, pracuję... Jak wszyscy.

– Była szczęśliwa nawet wtedy, gdy mogła na ciebie patrzeć, jak śpisz. Miała swoje ulubione miejsce tuż za oknem sypialni.

Cain skrzywił się, gdy to sobie wyobraził.

– Czemu nic mi nie powiedziałaś? Mogłem położyć temu kres.

– Chciałem ją zdobyć – wyznał przygnębiony. – Pragnąłem, żeby myślała o mnie, pożądała, i to nie dlatego, że ty ją przegnałeś. Zresztą czułem, że to wreszcie zaczyna działać. Nie jeździła już do ciebie tak często. Prawdę mówiąc, uwierzyłem, że w ogóle przestała. Kiedy ostatnio kilka razy sprawdzałem, nie było jej tam. A potem ten ostatni tydzień... Wygląda na to, że nadal na ciebie czekała. – Mięśnie w jego twarzy zadrgały, gdy spojrzał Cainowi w oczy. – Kochałem w swoim życiu tylko dwie kobiety, a obie pragnęły ciebie.

– Mówisz o Sheridan? – Cain potarł kark.

– Pozbawiłeś ją dziewictwa, jakby to nic nie znaczyło, a ja oddałbym wszystko, żeby być na twoim miejscu.

Ponownie musiał myśleć o tym, co wyrabiał jako pokrecony dzieciak.

– Nieprawda, że to nic nie znaczyło – powiedział.

– A czym się różniła od innych? – spytał Tiger. – Była przecież jedną z wielu.

Nie, to było całkiem co innego, jednak Cain nie zamierzał tego omawiać z Tigerem.

– To było dawno temu...

– I co z tego? Czemu nie mogłeś trzymać się tamtych dziewczyn?

Dlaczego musiałeś mieć także ją?

– Powiedz mi coś – poprosił Cain.

Tiger sięgnął po piwo.

– Co takiego? Chcesz wiedzieć, czy gdybym miał zacząć wszystko od początku, wyniosłbym się stąd w diabły, z dala od ciebie i Amy? Na pewno. A teraz sam popatrz. Amy nie żyje, a z nas obu tylko mnie to obeszło. To cholernie smutne.

– Nigdy nie chciałem, żeby przytrafiło jej się coś podobnego.

– Ale jesteś zadowolony, że jej nie ma, co?

Wyglądało na to, że się z nim nie dogada, w każdym razie nie teraz, gdy był w takim stanie.

– Powiedz mi tylko, czemu przyjechałeś ostatniej nocy.

Tiger podrapał się w brodę.

– Niech mnie diabli, jeśli pamiętam.

– Tylko ty możesz to wiedzieć.

– Pewnie chciałem w ten sposób pożegnać się z Amy. No i przyznać, że byłem głupcem, próbując konkurować z tobą. – Wypił duszkiem piwo. – Kurde, ale ciepło – mruknął z niechęcią.

Cain nie chciał rozmawiać o zazdrości. Amy odeszła i nie miało już znaczenia, kogo kochała bardziej. Trzeba było zająć się innymi rzeczami.

– Domyślasz się, kto mógł ją zabić? – Jednak Tiger zapatrzył się gdzieś w dal, milczał ponuro. – Powiedz, kto to mógł być.

Tiger zamrugał gwałtownie.

– Kimkolwiek był, musiał ją dobrze znać.

– Dlaczego tak uważasz?

– Napisał coś na ziemi niedaleko od jej ciała.

– Nic nie widziałem.

– Ned natknął się na to wczoraj po południu. Wrócił tam, żeby jeszcze raz się rozejrzeć, i zauważył ten napis kilka metrów od miejsca, w którym znalazłeś ciało.

Cain nic tam nie widział. Było przecież ciemno, poza tym tak nim wstrząsnęło zabójstwo Amy, że rozejrzał się tylko po to, by sprawdzić, czy nie ma zagrożenia. Kiedy stwierdził, że Amy nie żyje, wpadł w panikę i popędził do domu upewnić się, czy Sheridan jest bezpieczna.

– Co napisał?

– Kocham cię, Amy.

Cain wcisnął ręce do kieszeni.

– To dopiero miłość.

– Miłość potrafi być okrutna – powiedział Tiger i zamknął drzwi.

Nie wywołał tego widok domu wuja. Sprawiał to zapach starych mebli, świeżej pasty oraz woń róż, która docierała do niej zza otwartych drzwi. Sheridan stała w wejściu oparta o ścianę, próbując poradzić sobie ze wspomnieniami, które ją opadły. Tak jak przypuszczał Cain, morderca zaatakował ją, gdy wróciła z supermarketu. Teraz to sobie przypominała. Pamiętała również, że wniosła zakupy do kuchni i właśnie je odkładała, gdy zauważyła cień przesuwający się wzdłuż ściany domu.

Zaintrygowana i trochę niespokojna weszła do salonu i wyjrzała przez okno do ogrodu. W zapadającym zmierzchu poza pojemnikiem na śmieci i pustym koszem na makulaturę właściwie nie było wiele widać.

Próbowała pozbyć się uczucia niepokoju, powtarzając sobie, że złe przeczucia wywołane są przez zbyt wybujałą wyobraźnię. Praca, którą wykonywała, zmuszała ją do zachowania szczególnej ostrożności. Wcale nie było łatwo wrócić do miejsca, gdzie została postrzelona i omal jej nie zabito. Kiedy wjeżdżając do miasta, minęła znak „Witamy w Whiterock” i zauważyła zmiany, które tu zaszły, ogarnęło ją wzruszenie i powróciły wszystkie wspomnienia.

Na końcu głównej ulicy pojawiła się nowa stacja benzynowa, motel został niedawno odnowiony, jedyny bar mógł się poszczycić neonową reklamą, ale poza tym wszystko wskazywało na to, że ludziom żyło się całkiem dobrze i wcale im jej nie brakowało.

– Co się stało? – Skye weszła już dalej, ale zawróciła, zauważywszy, że Sheridan się zatrzymała. – Dobrze się czujesz?

Kiwnęła potakująco głową, chociaż bała się powracających wspomnień. Wraz z nimi wrócił strach, a także uczucie bezradności.

– Zamknęłam drzwi – powiedziała.

Skye spojrzała na nią pytająco.

– Co takiego?

– Wiem, że zamknęłam drzwi.

– Mówisz o tym wieczorze, kiedy zostałam zaatakowana?

– Tak... – Odetchnęła głęboko. – Wydawało mi się, że coś zobaczyłam.

Nie byłam pewna, ale na wszelki wypadek cofnęłam się i zamknęłam drzwi.

Skye poprowadziła ją do salonu, gdzie Sheridan opadła na starą, twardą kanapę. Nie chciała patrzeć w stronę kuchni. Wiedziała już, co się tam wydarzyło. Pamiętała, że odwróciła się i zobaczyła mężczyznę w kominiarce. Ta anonimowa postać tak bardzo była podobna do innej postaci, która strzelała do niej i do Jasona, że straciła władzę w członkach. Wiedziała, że wrócił, by ją zabić.

– Więc jak tu wszedł? – spytała Skye, kładąc rękę na jej ramieniu.

– Miał klucz – szepnęła.

– Skąd?

– Cain powiedział, że jeden klucz leżał pod wycieraczką. Nie pomyślałam, żeby to sprawdzić. Nikomu z mojej rodziny nie przyszłoby do głowy, żeby zostawić go w tak oczywistym miejscu. Widocznie lokator, który wynajmował dom, położył go tam, wyprowadzając się.

– Słyszałaś, jak ten człowiek wchodził? – Skye usiłowała wydobyć z niej wszystkie szczegóły. Jednak niełatwo było uporządkować chaos, który panował w jej myślach.

– Nie. Ale musiał wejść drzwiami. Na pewno nie stłukł żadnej szyby ani nic nie wyważył. Usłyszałam go dopiero wtedy, gdy tuż za mną zaskrzypiała podłoga. A wtedy już było za późno. – Zamknęła oczy, nie chcąc na nowo przeżywać tych chwil. Jednak zdawała sobie sprawę, jak ważne jest przeanalizowanie każdego szczegółu.

– Co on zrobił, Sher?

– Popchnął mnie. Próbowałam się bronić, ale chwycił mnie za szyję i zacisnął ręce, aż... aż zrobiło mi się czarno przed oczami.

– Wtedy mógł wynieść cię z domu.

- Najpierw mnie związał i zakneblował. – Zwilżyła spierzchnięte wargi.
- Kiedy się ocknęłam, niósł mnie przez las. W ustach miałam jakąś szmatę, ręce związane, ale nóg mi nie skrepował.
 - Czy wciąż miał na sobie kominiarkę?
 - Chyba tak. – Sheridan maksymalnie się skupiła. – Tak – powtórzyła zdecydowanie. – Szkoda, że nie ściągnęłam mu jej, kiedy udało mi się uwolnić ręce, ale myślałam wyłącznie o ucieczce. Wiedziałam, że moje życie zależy od tego, co zrobię w ciągu następnych kilku minut, a może nawet sekund.
 - I co zrobiłaś? – spytała Skye, ujmując jej dłonie.
 - Pchnęłam go w pierś. Dźwigał nie tylko mnie, ale również szpadel czy coś takiego. No tak, oczywiście. Później miał przecież łopatę. – Skye wpatrywała się w nią z niepokojem, ale nie przerywała. – W każdym razie kiedy się ocknęłam, zaczęłam mocować się ze sznurem. Wprost nie mogłam uwierzyć, gdy poczułam, że się rozluźnia. Prawdopodobnie ten drań związał mnie bardzo szybko, a nie podejrzewał, że zdołam się uwolnić. Kiedy więc zaczęłam szarpać się i kopać go, tak był zaskoczony, że stracił równowagę. Potknął się i upadł, a ja poleciałam na ziemię. – W miarę, jak wspomnienia ożywały, mówiła coraz szybciej. – Zaczęłam biec, ale z trudem poruszałam nogami, jakby były z ołowiu. W dodatku gałęzie uderzały mnie w twarz, policzki, ręce.
 - Pewnie pobiegł za tobą.
 - Oczywiście. Chwycił mnie za ubranie. – Umilkła, próbując poradzić sobie z tym, co zrobił jej potem. Nigdy w życiu nie przeżyła podobnego koszmaru. Nawet to, co wydarzyło się na Rocky Point, nie wydawało się aż tak przerażające. Wszystko działo się szybko, nie poczuła nawet uderzenia pocisku.

Ta napaść była inna. Od pierwszego spojrzenia na kominiarkę wiedziała, że może spodziewać się najgorszego. Nigdy też nie była tak przerażona, jak w ciągu tych kilku minut, gdy morderca ścigał ją przez las.

Aż do momentu, kiedy ją złapał.

– Czy to wtedy zaczął cię bić? – spytała Skye.

Sheridan zasłoniła oczy.

– Sher? – Skye przysunęła się bliżej i uspokajająco głaskała ją po plecach.

– Tak... Podniósł coś, jakby kij baseballowy, ale to pewnie był po prostu ciężki drąg. Uderzył mnie nim. I jeszcze, i jeszcze, i jeszcze... Nic nie widziałam, bo oczy zalewała mi krew. W uszach mi dzwoniło i nie byłam już w stanie myśleć. Nie wiedziałam ani gdzie jestem, ani kim jestem...

– A dlaczego przestał? Znowu zemdląłeś?

– Uświadomiłam sobie, że muszę przestać walczyć, by uwierzył, że wygrał. Więc leżałam bezwładnie.

– Podziałało?

– Kopnął mnie, żeby sprawdzić, czy się poruszę, ale nawet nie drgnęłam. Brakowało mi już sił. Miałam wrażenie, jakbym unosiła się ponad własnym ciałem i z zewnątrz przyglądała się temu bestialstwu.

– Mówił coś? Słyszałaś jego głos?

– Powiedział: „Głupia dziwka. Teraz za to zapłacisz”. Jakbym to ja mu coś zrobiła.

– Jaki miał głos?

– Chrapliwy szept, ledwie słyszalny.

Skye zakłęła z irytacją.

– Co zrobił potem?

To już były mgliste wspomnienia, bo Sheridan traciła i odzyskiwała przytomność.

– Nie wiem.

– A jak ci się wydaje?

– Musiał wrócić po łopatę, a potem zaciągnął mnie głębiej do lasu, bo kiedy następnym razem odzyskałam świadomość, kopał mój grób.

– Boże... – Oczy przyjaciółki wypełniły się łzami. – Chciał cię pogrzebać... To cud, że żyjesz.

Sheridan pomyślała o Cainie. „Już nie wytrzymam. Chcę być w tobie...”. Był w niej, bez dwóch zdań. W jej sercu, w krwiobiegu... Nie wierzyła, żeby kiedykolwiek mogła się go pozbyć.

– I tak by się stało, gdyby mu nie przeszkadzono.

– Jak to?

– Byliśmy na posiadłości Caina. Psy zaczęły szczekać, więc Cain wstał, żeby sprawdzić, co się dzieje. Wtedy ten człowiek uciekł. Przynajmniej tak mi się wydaje. Nie pamiętam nic poza tym, że patrzyłam w niebo... Następne, co zobaczyłam, to szpitalny pokój.

– Cain zawiózł cię do szpitala?

– Tak.

– Omal nie umarłaś. – Skye kręciła głową, powstrzymując łzy. Przeżywała po swojemu własny strach i gniew.

Sheridan milczała. Przypomnienie sobie tych chwil, kiedy otarła się o śmierć, było dla niej niemal tak samo trudne jak samo zdarzenie.

Skye uznała, że powinny skupić się na konstruktywnym działaniu.

– Przypominasz sobie coś charakterystycznego na temat tego człowieka? Coś w jego zachowaniu? Jakiś zapach? Dźwięk? Może coś w ubraniu, sposobie poruszania się? Jego wzrost, budowa? Cokolwiek...

– Był przeciętnej budowy. Cichy i ostrożny, ale bardzo zdecydowany. Nosił rękawiczki, czułam je na szyi. – Wiedziała, że to bardzo niewiele.

– To wszystko? A samochód?

– Nie pamiętam. Oczywiście musiał mnie jakoś przewieźć do posiadłości Caina. To około piętnastu minut drogi. Jednak odzyskałam przytomność dopiero wtedy, gdy mnie niósł do lasu.

– Z pewnością musi być coś jeszcze. Coś charakterystycznego.

Sheridan wyteżyła pamięć, poszukując najdrobniejszych szczegółów. Pamiętała pomruki oprawcy, gdy ją bił, jego wyjątkową wściekłość, a także nieustępliwość, kiedy zaczęła błagać, by przestał.

Reszta wspomnień ginęła w nieświadomości.

– Ten sukinsyn musiał mieć wszystko.

– Co? – spytała Skye, pochylając się w jej stronę.

– Tak powiedział, kiedy straciłam siły. Stał nade mną z tym drągiem, którym mnie bił, oddychał ciężko i mruknął: „Ten sukinsyn musiał mieć wszystko”.

– O kim mówił?

– Nie wiem. Może o Cainie. Byliśmy na jego terenie.

Skye milczała, czekając na coś jeszcze, ale już nic więcej nie było. Odrzuciła torebkę na stolik, podniosła się i wyjrzała przez okno.

– Policja już tu była?

– Tak, ale nie znaleźli nic istotnego.

Skye rozejrzała się wokół.

- A kto tu posprzątał?
- Może policja?
- Żartujesz? – Przyjaciółka ponownie odwróciła się do okna.

Oczywiście miała rację. Sheridan nie słyszała, żeby kiedykolwiek policjanci uprzątnęli miejsce przestępstwa. Wynajmowało się do tego specjalne ekipy albo robił to ktoś z rodziny, nawet gdy chodziło o naprawę makabryczne zbrodnie. Jednak to było małe miasteczko, a w takich miejscach wszystko załatwia się w określony sposób. Może faktycznie ktoś z posterunku był tak uprzejmy, aby posprzątać, lecz była pewna, że zrobił to Cain. Naprawdę zajmował się wszystkim.

Skye oparła ręce na biodrach i obróciła się do Sheridan.

- No to co? Myślisz, że zdołasz tu spać?

Sheridan zdawała sobie sprawę, ile kosztowałoby ją mieszkanie w motelu, ale nie miała też wielkiej ochoty zostać w tym domu.

- Jak długo zamierzasz tu zostać?
- Tydzień. Może dwa.
- A David i dzieci?
- Nic im nie będzie. Nie wyjeżdżam przecież tak często.
- Nigdy jeszcze ich nie zostawiałaś.
- Wiem, że David potrafi zadbać i o siebie, i o dzieci. Chcę ci pomóc.

Chcę to rozwiązać, żebyś mogła wrócić razem ze mną.

Sheridan była wzruszona wsparciem przyjaciółki, jednak nie mogła się zgodzić, żeby zostawiła wszystko na dłużej niż kilka dni.

- Nie, Skye. Musisz wrócić wcześniej. Nie możemy obie zostawić fundacji. Ava jest nowa i pewnie już wpadła w panikę, a mówiłaś, że Jonathan pracuje nad jakąś poważną sprawą, więc w niczym jej nie pomoże.

– Dadzą sobie radę.

Skye nie interesowały teraz względy praktyczne. Pozwoliła, żeby rządziły nią uczucia, a nie rozsądek. W końcu jednak będzie musiała wrócić do rzeczywistości.

– To niezbyt dogodne dla ciebie – z naciskiem powiedziała Sheridan.

– A dla ciebie bardzo, prawda?

Sheridan wstała i rozejrzała się po kuchni. W lodówce leżała część rzeczy, które wtedy kupiła. Nie miała pojęcia, co stało się z resztą. Śmieci zostały wyrzucone, w zlewie nie było brudnych naczyń.

– Nie powinnaś się w to mieszać, Skye. Nie chcę się jeszcze dodatkowo martwić o ciebie.

– Potrafię sama o siebie zadbać.

– Dobrze wiesz, że takie sprawy potrafią ciągnąć się w nieskończoność. Jakie są szanse, że rozwiążemy to szybko, nawet z twoim udziałem?

– Na pewno większe niż wówczas, gdybym się nie włączyła. – Zacisnęła dłonie. – Ale na razie nie będziemy się tym przejmować. Sprawdźmy, co możemy tu znaleźć, i wynośmy się stąd.

– Jesteś szalona – skomentowała Sheridan, choć to, co miała na myśli, powinno brzmieć: „Cieszę się, że jesteś moją przyjaciółką”.

– To samo zrobiłabyś dla mnie.

– Tyle że ja nie mam rodziny.

– To bez znaczenia. I tak się mnie nie pozbędziesz, więc daj sobie spokój. A teraz zdecyduj: wracamy do motelu czy przenosimy się tutaj?

To była decyzja, której Sheridan nie miała ochoty podejmować. Człowiek, który chciał ją zabić, wiedział, gdzie jej szukać, i bez trudu wtargnął na jej teren, właśnie tutaj. Nie czuła się tu bezpiecznie, jednak w motelach też

się zdarzają morderstwa. Po prostu powinna się pilnować, bo jeżeli człowiek, który na nią napadł, zechce ją znaleźć, nie będzie miało znaczenia, gdzie się zatrzyma.

– W gruncie rzeczy mogłybyśmy zaoszczędzić parę groszy.

– Zgadza się z tym. – Skye ruszyła w stronę wyjścia. – To chodź, weźmiemy walizki.

Wciąż niepewna, czy dokonała właściwego wyboru, Sheridan zatrzymała się jeszcze w kuchni. Po chwili usłyszała kogoś przy drzwiach wejściowych.

– O, cześć... Kim pani jest?

Głos był znajomy, ale nie potrafiła go umiejscowić. Wyszła zza drzwi i zobaczyła najmłodszego z braci Caina. Stał na werandzie i zsunawszy z nosa okulary słoneczne, obrzucił Skye pełnym uznania spojrzeniem.

Ubrany był w pozbawioną rękawów koszulkę z logo harleya i džinsy. Na nogach miał klapki, które odsłaniały odrażająco wyglądające stopy z nieobciętymi paznokciami. Na jednym ramieniu widniał wytatuowany smok, na drugim niebiesko– czerwony napis „R.I.P. Jason”.

Sheridan widziała, że Skye odwzajemnia się młodemu mężczyźnie równie badawczym spojrzeniem.

– Jestem Skye Willis – odparła. – Przyjaciółka Sheridan z Sacramento. Czy pan jest mężczyzną, który na nią napadł?

Robert wsunął okulary na nos.

– E... nie – burknął zaskoczony.

– To dobrze – powiedziała Skye. – W takim razie nie zastrzelę pana.

Roześmiał się, jakby nie był pewien, czy ta paniusia żartuje. Prawdę mówiąc, Sheridan także nie była tego pewna.

– Ma jaja – zwrócił się do Sheridan. – Podoba mi się.

- Ma także męża. Skye, to najmłodszy brat Caina.
- Przybrany brat – poprawił.
- Przybrany – powtórzyła, ukrywając uśmiech. Rozbawiła ją ta precyzja.

Mogłaby zrozumieć, gdyby Cain nie miał ochoty przyznawać się do Roberta, lecz nie odwrotnie. Choć z drugiej strony, gdyby Robert widział, jaki jest naprawdę, pewnie obciąłby paznokcie.

- W czym ci możemy pomóc? – spytała.

– Byłem w drodze do domu i zobaczyłem, że coś się tu dzieje, więc wpadłem się przywitać. Po tym, co się wydarzyło, raczej nie jest łatwo tu wrócić. – Najwyraźniej teraz przyszła kolej, żeby obejrzeć Sheridan, bo okulary znów powędrowały w dół. – No, ale wyglądasz znacznie lepiej. Sińce już znikają.

Mało ją obchodziła jego opinia, ale postarała się, żeby nie było tego słychać w jej głosie.

- Dzięki.

– Chciałem ci też powiedzieć, że od tej chwili będę miał oko na dom – dodał, mrugając znacząco, co w żaden sposób nie mogło rozwiać obaw Sheridan.

– Robert mieszka w przyczepie za domem ojca. To jest po przeciwnej stronie ulicy, cztery domy stąd – wyjaśniła przyjaciółce.

- To ten dom, przed którym stoi metalowy dinozaur – uzupełnił Robert.

– Mój tata je robi.

– Widziałeś coś niezwykłego tamtego wieczoru, gdy napadnięto na Sheridan? – spytała Skye, najwyraźniej niezainteresowana hobby Johna.

– Absolutnie nic. Tylko Cain wpadł wczesnym wieczorem, ale poza tym nic się nie działo.

Sheridan z niechęcią pomyślała, że Robert próbuje wszystko, co się wydarzyło, powiązać z Cainem. Amy opowiedział o sprzeczce, która miała miejsce między nim a Jasonem tego wieczoru, kiedy Jason został zamordowany. Wypaplał to, co opowiedział mu Owen. A teraz jeszcze to.

Skrzyżowała ramiona na piersi.

– Często do was wpada?

Miała nadzieję, że odpowiedź będzie pozytywna. Wtedy mogłaby oskarżyć Roberta o celowe podkreślanie nieistotnych szczegółów. Jeżeli Cain bywał u nich od czasu do czasu, nie miałyby żadnego znaczenia, że przyszedł także tego wieczoru, kiedy została napadnięta. Znając jednak jego stosunki z przyszywaną rodziną, te wizyty nie były zbyt częste.

– Właściwie nie – odparł Robert.

– Więc to było coś niezwykłego?

– Raczej tak. W każdym razie na pewno się go nie spodziewaliśmy.

– A czego chciał?

– Przyszedł porozmawiać z tatą o dziadku.

To było podobne do Caina. Na myśl o tym, jakim uczuciem darzy Marshalla, miała ochotę się uśmiechnąć, ale Robert jeszcze nie skończył:

– Tyle że w gruncie rzeczy niewiele powiedział. Kilka minut później pojawiła się Karen Stevens, a kiedy ją zobaczył – Robert klasnął w rękę dla podkreślenia swoich słów – natychmiast wyszedł.

Skye przeniosła spojrzenie z przyjaciółki na Roberta. Bez wątpienia wyrobiła już sobie zdanie na jego temat, jednak Sheridan była zbyt zaintrygowana, żeby się nad tym zastanawiać.

– Sugerujesz, że to z jej powodu wyszedł?

– Nie mam wątpliwości. Tak jest za każdym razem. Z jakiegoś powodu nie może znieść jej obecności.

– Przecież Karen była ulubioną nauczycielką Caina. Dlaczego teraz jej unika?

Usta Roberta wykrzywiły się w złośliwym uśmiechu.

– Czy ja wiem? Możliwe, że lubił ją odrobinę za dużo. Może po lekcjach nie zajmował się tylko płukaniem gąbki do tablicy.

Sheridan poczuła, że żołądek jej się ściska. Kiedy chodzili z Cainem do szkoły, Karen zaczęła spotykać się z Johnem Wyattem. Było to wkrótce po śmierci matki Caina. Ich związek właśnie wtedy się zaczął. Ale z pewnością Cain i panna Stevens nie przekroczyli tej granicy...

Jednak doskonale pamiętała, że panna Stevens wyraźnie faworyzowała Caina. To mogłoby wyjaśniać słowa, które padły w restauracji: „Nie jest łatwo odejść od takiego mężczyzny...”.

– Chcesz dać do zrozumienia, że łączyło ich coś niestosownego? – spytała Skye. Wiedziała, że Sheridan nie zada takiego pytania, bo w gruncie rzeczy wcale nie chce wiedzieć...

– Niczego nie daję do zrozumienia. – Robert z udawaną niewinnością ściągnął brwi. – Możecie sobie wyobrazić, jak zdenerwowałby się mój ojciec, gdyby usłyszał coś podobnego.

Sheridan nie miała wątpliwości, że Robert nie pojawił się na werandzie po to, by służyć sąsiedzką pomocą. Chciał tylko narobić Cainowi kłopotów. Jednak nie spodziewała się takich rewelacji. Panna Stevens? Co zdaniem Roberta miała zrobić z tą informacją?

I nagle ją olśniło. Wiedział przecież o spotkaniu w przyczepie. Miał nadzieję, że zraniona duma zmusi ją do rozpowszechnienia tej pogłoski i

jeszcze bardziej zaszkodzi reputacji Caina. Robert co prawda twierdził, że nie chce, aby coś dotarło do ojca, ale kłamał. Nie chciał tylko, żeby John dowiedział się o tym od niego.

– Dlaczego ci zależy, żeby to wyszło na jaw? – spytała.

– Wcale mi nie zależy.

– Chciałbyś, żeby twój ojciec i Karen zerwali z sobą, tak? A jeśli przy okazji mógłbyś zaszkodzić Cainowi, tym lepiej.

– Uspokój się. Masz jakąś paranoję!

– O co chodzi? Nie możesz dogadać się z Karen?

– Nie robię tajemnicy z tego, że uważam ją za zwykłą dziwkę, ale to życie mojego ojca. Nie obchodzi mnie, z kim jest.

Póki się nie ożeni. Można było się domyślać, że Karen nie byłaby zachwycona, gdyby dwudziestopięcioletni syn Johna nadał mieszkać na ich podwórzu. Gdyby doszło do małżeństwa, Robert musiałby się wynieść i zacząć wreszcie żyć na własny rachunek.

– Cóż, dziękuję ci za te obrzydliwe fantazje, ale nie wierzę w to. A nawet gdybym uwierzyła, nikomu bym o tym nie powiedziała. Z pewnością zdajesz sobie sprawę, co stałoby się ze związkiem twojego ojca i Karen, gdyby zaczęły krążyć takie plotki.

– Właśnie dlatego nie rozpowiadam o tym.

– Właśnie przed chwilą to zrobiłeś.

Przybierając niewinny wyraz twarzy, wsunął rękę do kieszeni i zaczął się bawić monetami.

– Wiesz, czasem się zastanawiam, czy ukrywając takie rzeczy przed tatą, wyświadczam mu przysługę. Seks z uczniem to skandaliczna sprawa. Cain był

nieletni. Karen miała nad nim władzę. Nauczyciele szli do więzienia za mniejsze przewinienia.

– Aha, i na tym ci właśnie zależy.

– Nieważne, na czym mi zależy czy nie, prawda i tak zazwyczaj wychodzi na jaw. Tak czy inaczej ludzie zwykle dostają to, na co zasłużyli, nie uważacie? Na przykład to, co przydarzyło się tobie.

– Uważasz, że dostałam to, na co zasłużyłam?

– Z tego, co mi powiedziała Amy przed śmiercią, zwabiłaś Jasona na Rocky Point, żeby wzbudzić w Cainie zazdrość. Czy to prawda?

Sheridan nie była w stanie mu odpowiedzieć. Znow zobaczyła lufę strzelby w otwartych drzwiach furgonetki, usłyszała huk...

– Kosztowało go to życie – ciągnął Robert. – A wszystko z powodu Caina.

Jakby ją spoliczkował. Czuła się winna, lecz do tej pory nikt z przyszywanej rodziny Caina nie rzucił jej tego w twarz.

– Myślę, że powinieneś już pójść – powiedziała Skye cicho, jednak Robert nawet nie drgnął.

– Kobiety i mój przyrodni brat – mruknął, kręcąc z niechęcią głową. – Szkoda, że nie mogłaś zobaczyć, jak głupio wyglądacie, uganiając się za nim, wskakując mu do łóżka, gdy tylko kiwnie palcem.

Sheridan uniosła głowę.

– Och, zazdrość to niszczące uczucie. Zżera cię od środka, bo twój brat jest właśnie takim mężczyzną, jakiego pragną kobiety. Takim, jakim ty nigdy nie będziesz.

– Jestem taki, jak trzeba – odpalił. – Ty zawsze udawałaś kogoś, kim nie byłaś. Chodząca niewinność w dzień, wzdychająca do Caina w nocy. Nic dziwnego, że ktoś cię tak nienawidzi, by...

– Może tym kimś jesteś właśnie ty? – krzyknęła.

– Gdybym to był ja, nie byłoby cię tu.

– Idź już. – Skye popchnęła go w pierś. – Ale już, słyszysz! Zanim cię zastrzele.

Parsknął śmiechem, zadowolony, że udało mu się wyprowadzić je z równowagi, opuścił rękę i odszedł w stronę furgonetki Owena, którą byle jak zaparkował na ulicy. Silnik wciąż pracował.

Po kilku krokach jeszcze się odwrócił.

– Och, chyba powinienem to zostawić, skoro już tu jestem. – Z tylnej kieszeni spodni wyciągnął złożoną ulotkę i cisnął ją im pod nogi.

Sheridan była tak rozwścieczona, że nawet się nie schyliła. Dopiero kiedy odjechał, podniosła kartkę i rozprostowała ją. Było to zawiadomienie o pogrzebie Amy.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Pod wycieraczką znalazła kolejny list. Już drugi w ciągu ostatnich pięciu dni.

Karen Stevens wracała ze szkoły obładowana papierami, dzienniczkami i raportami o postępach uczniów. Kiedy zauważyła wystający spod wycieraczki biały róg kartki, zwolniła kroku. Nie miała ochoty jej podnosić. I tak wiedziała, co tam przeczyta, musiała się jednak jej pozbyć przed przyjściem Johna. Miał wpaść do niej o wpół do piątej. Chciał pogodzić się z nią po kłótni w restauracji, choć prawdopodobnie i tak nic z tego nie będzie, gdy dowie się, co zrobiła z Cainem. Nie miało znaczenia, że wydarzyło się to dwanaście lat temu. John miał tyle problemów ze swoim przybranym synem, że nigdy jej tego nie wybaczy. Tamtego wieczoru w restauracji pokłócili się właśnie o Caina. Chciała przekonać go, że powinien wreszcie uznać swojego pasierba. Jej zdaniem to wręcz śmieszne, by mieszkać w jednym miasteczku i nie rozmawiać z sobą. Stanowczo odpierał jej argumenty i stwierdził, że nie chce mieć do czynienia z tym, jak go nazwał, „bandyckim sukinsynem”. Kiedy próbowała mu wytłumaczyć, że Cain nie mógł zabić Jasona, wściekł się, że bierze jego stronę, na co odpowiedziała – z czym wstrzymywała się już od kilku miesięcy – że jej zdaniem z Caina jest prawdziwy mężczyzna, czego na pewno nie można powiedzieć o Robercie. John odparł na to, że nie może związać się z kimś, kto nie rozumie, jakie obowiązki ciążą na ojcu. Wtedy kazała mu iść do diabła, po czym opuściła restaurację.

Właściwie to była taka sama kłótnia, jaką mieli już wcześniej, jednak tym razem stawka była wyższa, co ją przeraziło.

Rozejrzała się, czy nikt z sąsiadów jej nie obserwuje, wyciągnęła kartkę spod wycieraczki, pośpiesznie weszła do domu i zamknęła za sobą drzwi. Ktoś uparł się, żeby ją wystraszyć. Tylko dlaczego? I jak się o tym w ogóle dowiedział? Była niemal pewna, że Cain nikomu nic nie zdradził. Może nie obchodziło go, co sobie pomyśli John, choć jej zdaniem wcale nie było mu to całkiem obojętne, lecz bez wątpienia zależało mu na opinii Marshalla. Z całą pewnością nie chciałby też, by ludzie, z którymi stykał się na co dzień, w tym również policja, dostali jeszcze jeden powód, żeby myśleć o nim jak najgorzej.

Zamknęła oczy, przycisnęła rękę do walącego serca i próbowała opanować drżenie. Kiedy wracała do White-rock, miała nadzieję, że przeszłość pozostanie zapomniana. Cain nigdy nie próbował się z nią skontaktować. Nie było ani cienia podejrzenia, że ktokolwiek wie o tym strasznym błędzie. Aż do niedawna sądziła, że jest bezpieczna.

Kusiło ją, żeby zadzwonić do Caina, nawet spojrzała na telefon, ale nie podeszła do niego. Już wcześniej chciała się z nim skontaktować, ale zawsze wycofywała się tchórzliwie. Powinna go była przeprosić. Był samotnym siedemnastoletnim chłopcem, pragnął miłości i zainteresowania, a tymczasem ona...

Skrecała się z zażenowania, kiedy o tym myślała. Mogła sobie tylko wyobrazić, jakby się czuła, gdyby dowiedziano się o tym w miasteczku. Na litość boską, w zeszłym semestrze dostała tytuł Nauczyciela Roku! Gdyby prawda wyszła na jaw, uznano by ją za największą hipokrytkę na ziemi.

Oczami wyobraźni widziała wielkie nagłówki:

Nauczycielka Roku ukrywa mroczny sekret

Zostałaby publicznie upokorzona, wyrzucona ze szkoły, być może skazana na karę więzienia lub nawet zarejestrowana jako przestępca seksualny.

Cain także zostałby skrzywdzony. Tak jakby do tej pory za mało go zraniono. Popsułyby to jego stosunki z dziadkiem, którego kochał bardziej niż kogokolwiek innego, i mogłoby doprowadzić do tego, że Marshall stanąłby po stronie Johna.

Odłożyła na szafkę papiery oraz książki i opadła na ukochany fotel. Lizzie i Pepe Le Pew, jej koty, ucieszone z powrotu pani, ocierały się o jej nogi, ale Karen była zbyt odrętwiała, żeby je popieścić. Czy jest jakieś wyjście z tej sytuacji? – myślała. Miała przeczucie, że te listy nigdy nie przestaną przychodzić, że w końcu ich nadawca, kimkolwiek był, ujawni jej wstydlivy sekret.

Musiała jakoś to zakończyć. Tylko jak? Człowiek, który pisał te kartki, nie zdradził nic, co pomogłoby go zidentyfikować. Nie było sposobu, żeby go odnaleźć, więc nie miała szansy, by się z nim skontaktować i błagać o litość.

Powoli rozwinęła kartkę. Jak zwykle została napisana na komputerze i nie było podpisu. Dwa pierwsze listy były bardzo krótkie:

Wiem, w jaki sposób Cain został twoim ulubieńcem

oraz:

Nie tęsknisz za Cainem, panno Stevens? Czy wciąż marzysz, że przyjdzie po szkole skosić trawnik?

Ten był trochę dłuższy, ale jeszcze bardziej przykry:

Ciągle marzysz o Cainie? A może już jest za stary? Może tak naprawdę wolałabyś chłopców ze swojej klasy? Lepiej uważaj, bo cię zdemaskuję. Już ja cię dopadnę!

Jak ktoś mógł podejrzewać, że mogłaby prześladować swoich uczniów? Na samą myśl o tym zrobiło jej się słabo. Przecież nie była taka. W ogóle nie rozumiała, jak mogła popełnić taki straszny błąd. Dobrze przynajmniej, że to

się zdarzyło jeden jedyny raz. Woląca nawet wierzyć, że w ogóle nie doszłoby do tego, gdyby była zainteresowana Johnem. Miał piętnaście lat więcej i wydawało jej się, że jest dla niej za stary i zbyt stateczny. Kiedy się tak beznadziejnie zadurzyła w Cainie, miała wrażenie, że na nowo przeżywa szkolne lata. Tyle że Cain nigdy nie odwzajemniał jej uczuć.

To zresztą było najbardziej żalosne. Może byłaby w stanie znaleźć dla siebie jakieś usprawiedliwienie, gdyby zakochali się w sobie, gdyby Cain chciał kontynuować ten związek. Jednak po tym pierwszym razie, gdy poszli do łóżka, to on jej odmówił. I to wielokrotnie. W rezultacie pragnęła go jeszcze bardziej.

Trudność, żeby pogodzić te dwa oblicza: z jednej strony troskliwej nauczycielki, która lubiła swoją pracę, a jednocześnie wyuzdanej bestii, która namówiła jednego z uczniów do seksu, skłoniła ją do wyjazdu z Whiterock. Wróciła dopiero wtedy, gdy John odszukał ją na portalu MySpace i zaczął z nią mejlować. Przez te lata po jej wyjeździe z nikim się nie związał, pisał, że tęskni za nią, że chciałby spróbować jeszcze raz, a wtedy i Karen uświadomiła sobie, że jej także go brakowało.

Złożyła kartkę w mały trójkącik. Powinna zebrać się w sobie i popytać sąsiadów, czy widzieli kogoś pod jej domem. Wcześniej nie próbowała z nimi rozmawiać na ten temat, obawiając się, że rozbudzi ich ciekawość, a wtedy mogą zabrać zostawiony pod drzwiami list. Chyba jednak będzie musiała podjąć takie ryzyko.

Kiedy rozległ się dzwonek, serce podskoczyło jej do gardła. Była dopiero czwarta. John przyszedł za wcześnie.

Pobiegła do sypialni i schowała list w szufladzie z bielizną. Spali go później, tak jak wcześniejsze. Teraz musiała się uspokoić, wyglądać jak

najzwyczajniej. Nie było to łatwe, bo pokochała Johna i nie zniosłaby, gdyby miała go stracić.

Co za ironia...

– Karen? – John zastukał do drzwi.

Odetchnęła głęboko, wyprostowała się, przywołała uśmiech na twarz i otworzyła drzwi.

– Cześć.

Uśmiechnął się z zakłopotaniem.

– Odsłuchałaś moją wiadomość?

Dzwonił do niej, żeby przeprosić za niedzielę. Zawsze łatwo się irytował, gdy Cain był w pobliżu, lecz wtedy, podczas kolacji, był wyjątkowo zdenerwowany. Z całkiem różnych powodów obecność Caina w tym samym lokalu rozdrażniła ich oboje.

– Tak. Ja ciebie również przepraszam. – Żadne z nich nie myślało tego, co powiedzieli, chociaż wiedziała, że najpewniej znów się pokłócą o to samo. Problem Roberta nagle nie zniknie, sprawa Caina też się nie rozmyje.

– Musisz zrozumieć, że trudno jest słuchać, jak krytykujesz moje dzieci
– powiedział.

On z kolei powinien zrozumieć, że Cain nie jest takim złym człowiekiem, jakim chciał go widzieć. Teraz jednak już o tym nie wspomniała. Po znalezieniu trzeciego listu nie chciała ryzykować nowej kłótni. Woląca poczuć wokół siebie ramiona Johna.

– Wiem, przepraszam. – Wsunęła się w jego objęcia.

– Co się stało? – spytał, gdy tuliła się do niego dłużej niż zwykle.

Otarła dłonią policzki, po których płynęły łzy.

– Nic.

Patrzył na nią ze zmarszczonym czołem.

– Miałaś ciężki dzień w szkole?

– Nie. Nie o to chodzi. Po prostu... nie lubię, kiedy się kłócimy.

Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

– Ja też nie lubię, dziecinko. Nie powinniśmy dopuszczać do tego, żeby inni ludzie przysparzali nam kłopotów.

Czy to miało znaczyć, że w końcu postanowił zrobić coś z Robertem? Trudno jej było w to uwierzyć. Bardziej prawdopodobne, że zaproponuje rozejm: ona nie będzie mówić o Robercie, a on przestanie wspominać Caina. Kiedyś już spytał ją, czemu nie mogliby udawać, że ci dwaj po prostu nie istnieją. Odrzekła mu wtedy, że nie żyją w próżni. A ponieważ obaj byli w jakiś sposób związani z Johnem, więc siłą rzeczy również z nią. Jednak w tej chwili była zbyt rozdygotana, żeby prowadzić rzeczowe rozmowy.

– To byłoby bardzo dobre – zgodziła się.

– A myślę, że znacznie łatwiej byłoby, gdybyśmy... – Kiedy przerwał, odchyliła się, żeby na niego spojrzeć. Jego postawa i ton głosu wskazywały na to, że zamierza powiedzieć coś ważnego. Gdybyśmy się pobrali. – Wyjął z kieszeni aksamitne pudełeczko.

– Czy ty mi się oświadczasz?

Podniósł pokrywkę, odsłaniając połyskliwy kamień w oprawie z białego złota.

– Czy wyjdiesz za mnie, Karen?

– Mówisz poważnie... – szepnęła, biorąc od niego pudełeczko.

– Nigdy nie byłem bardziej poważny. Kocham cię. Od dwunastu lat cię kocham. Najwyższa pora, żebyś została moją żoną.

Mimo listu ukrytego w szufladzie pragnęła powiedzieć „tak”. Ślub związałyby ich z sobą i John nie mógłby już jej zostawić. Ryzykowała jednak, że któregoś dnia jej mąż wróci do domu i na progu znajdzie podobną kartkę. Nie mogła do tego dopuścić.

– Jaka jest twoja odpowiedź? – ponaglił, patrząc na nią roześmianymi oczami.

Ucisk w piersi utrudniał jej oddychanie. Jeszcze dwa tygodnie temu byłaby zachwycona, lecz to było, zanim spadła na nią jej przeszłość.

– Czy nie za bardzo się śpieszymy, John? – Postanowiła grać na zwłokę, aby mieć trochę więcej czasu na zastanowienie.

Zacisnął jej dłonie na pudełeczku.

– Chyba żartujesz? Dwanaście lat temu spotykaliśmy się przez cztery miesiące. Kiedy wyjechałaś, przez długi czas korespondowaliśmy, a od twojego powrotu jesteśmy z sobą przez pół roku. Ile czasu trzeba, aby upewnić się, że się kochamy?

– Ale... – Jednocześnie pragnęła tego i bała się. Od nadmiaru emocji zakręciło jej się w głowie. – Dotąd nawet nie rozmawialiśmy o małżeństwie.

– Rozmawiamy teraz. Zawsze gdzieś jest początek. Przymierzysz? – Gdy wsunęła pierścionek na palec, spytał: – I jak, pasuje?

– Znakomicie. – Wyglądał na palcu tak dobrze, tak bardzo na swoim miejscu...

– Podoba ci się?

– Jest piękny. – To był ten sam pierścionek, który podziwiała na wystawie sklepu jubilerskiego, gdy wybrali się do Kentucky. Jak miło ze strony Johna, że pojechał tam, by go kupić. – A gdzie zamieszkamy?

– U mnie oczywiście. Ty przecież wynajmujesz dom.

Tyle że u niego na podwórzu mieszkał dwudziestopięcioletni syn. Miała wątpliwości, czy zniesie stałą obecność Roberta. Chociaż... Przed chwilą przecież zgodzili się, że nie będą o nim rozmawiać. Ani o Cainie. Nie chciała popsuć tej chwili.

– Kiedy byśmy to zrobili? – spytała.

– Pomyślałem, że Boże Narodzenie to dobry czas na zaślubiny.

Boże Narodzenie. A więc okres narzeczeństwa trwałby dość długo. W ciągu pół roku z pewnością zdoła coś wymyślić. Może osoba, która podrzuca te listy, znajdzie sobie nową rozrywkę albo po prostu da jej spokój. Wyciąganie na światło dzienne tego zdarzenia niczemu nie służyło, no i poza nią krzywdziło też innych ludzi.

– Dobrze, niech będzie Boże Narodzenie – szepnęła. John uniósł jej brodę.

– Czy to znaczy, że się zgadzasz?

– Tak – powiedziała pewniejszym głosem. Wiedziała jednak, że zanim to nastąpi, musi się jeszcze wiele zdarzyć. Jeżeli nie zdoła odkryć, kto się nad nią znęca, będzie musiała powiedzieć Johnowi, co zrobiła. W innym razie jej prześladowca mógłby ją wyręczyć, a to byłoby znacznie gorsze. „Zdemaskuję cię. Już ja cię dopadnę!”.

Na myśl o tym wyznaniu serce zaczęło jej walić jak młot. Całkiem możliwe, że John by jej wybaczył. Zdarzało się, że był taki miły i wielkoduszny. W tej jednak sytuacji bardziej prawdopodobne było, że prawda zawsze będzie stała między nimi, nawet gdyby próbowali z tym żyć. A gdyby John postanowił się zemścić i donieść na nią na policję, jej życie ległoby w gruzach.

Czy mogła mu aż tak zaufać?

Z pewnością nie byłoby z tym problemu, gdyby jej wybryk dotyczył kogokolwiek innego poza Cainem.

W ciągu ostatnich dwóch dni Cain większość czasu spędził, chodząc z psami po lesie i szukając dowodów. Znalazł odcisk stopy podobny do tego, jaki widział nad potokiem tamtej nocy, gdy pobito Sheridan. Ned przyjechał zrobić odlew gipsowy. Teraz było widać wyraźnie, że był to but sportowy o rozmiarze dziesięć, z obcasem zdartym od zewnętrznej strony.

W ciągu dnia był tak zajęty, że nie miał czasu tęsknić za Sheridan, jednak wieczory się dłużyły, a dom bez niej stał się pusty.

Wszystko dlatego, że się o nią martwię, tłumaczył sobie. Od Roberta wiedział, że ponownie zamieszkała w domu wuja.

Włączył telewizor, skakał po kanałach. Nic jej nie będzie, uspokoił się. Skye ma broń i bez wątpienia wie, jak się nią posługiwać. Tyle że prześladowca Sheridan mógł ją zastrzelić przez okno, zanim ktokolwiek zorientuje się, że coś się dzieje. W sąsiedztwie panował duży ruch i nikt nawet nie zauważy, że pojawił się ktoś, kogo nie powinno tam być. Czy Skye na pewno zdoła ją ochronić?

Kiedy Cain poprosił Neda, by wysłał tam patrol, odniósł wrażenie, że komendant już sam o tym pomyślał. Chciał znaleźć zabójcę Amy, a wierzył, że jest nim ten sam człowiek, który pobił Sheridan. Niestety spacerujący po ulicy policjant wcale nie dawał gwarancji bezpieczeństwa.

Odrzucił pilota, podniósł się z kanapy i zaczął krążyć po pokoju. Im dłużej myślał o tym, co może grozić Sheridan, tym bardziej się denerwował, że pozwolił jej odjechać z przyjaciółką. Nie miał jednak w tej sprawie wiele do powiedzenia.

Kiedy zadzwonił telefon, chwycił słuchawkę, licząc na to, że usłyszy jej głos. Nie odezwała się od wyjazdu, co go także niepokoiło.

– Halo?

– To z twojej winy nie żyje.

Tiger. Głos miał niewyraźny, więc pewnie znowu pił.

– Nie prosiłem Amy, żeby tu przyjechała.

– Nie musiałeś. – Rozłączył się.

Cain zaklął i odłożył słuchawkę. W Whiterock wzrastało napięcie. Ned i Tiger jego winili za śmierć Amy, chociaż przecież przyjeżdżała tu z własnej woli. Tamtej nocy zamiast wejść do domu, jak ją prosił, poszła w przeciwnym kierunku. To zresztą nie wszystko. Od lat błagał ją, żeby o nim zapomniała. Co jeszcze można zrobić, żeby wyplątać się z takiej romantycznej pułapki?

Nic. Nigdy nie dawał jej nadziei ani nie składał obietnic, których nie dotrzymał. Nawet w szkole, gdy sypiali z sobą, wiedziała, że nie wkłada w to serca. Nie czuł się odpowiedzialny, lecz odczuwał smutek... Smutek, bo kochała go tak bardzo, bo nie potrafił odwzajemnić jej uczucia, chociaż czasem wydawało mu się, że powinien spróbować. Czuł żal, że ktoś mógł przerwać jej życie, jakby to była bagatelka, a jednocześnie bał się, że to samo może spotkać Sheridan, jeśli nie zdoła tego powstrzymać.

Myślał o tym, by do niej zadzwonić, lecz jej komórka nadal nie działała, a numeru Skye nie znał.

Postanowił, że pojedzie do miasta. Przyjaciółka Sheridan zapewne nie ucieszy się na jego widok, ale mało go to obchodziło. Musiał nabrać pewności, że Sheridan jest bezpieczna, bo inaczej nie miał szans, by się odprężyć.

Podszedł już do drzwi, gdy znów rozległ się dzwonek telefonu. Spodziewając się, że ponownie będzie musiał wysłuchiwać pijackich oskarżeń

Tigera, nie śpieszył się z podnoszeniem słuchawki, jednak po dwóch kolejnych sygnałach podszedł, żeby sprawdzić, kto dzwoni.

Tym razem to nie był Tiger. Na wyświetlaczu pojawił się napis „K. Stevens”:

Po co dawna nauczycielka miałaby do niego dzwonić? Nie miał ochoty z nią rozmawiać, tak samo jak nie chciał mówić z Tigerem czy Nedom. Ponieważ jednak nie dzwoniła do niego od powrotu do miasteczka, uznał, że musi chodzić o coś istotnego. I z pewnością niemiłego.

Podniósł słuchawkę.

- Halo?
- Cain?
- Tak, słucham.
- Mówi Karen.
- Wiem.
- Ja... przepraszam, że zawracam ci głowę. Szczególnie o tej porze.

Nie wiedział, co ma powiedzieć. Nie żywił do niej urazy, ale jego zdaniem nie mogliby zostać przyjaciółmi. Nie po tym, co między nimi zaszło.

- Nie ma sprawy. – Czekał, co ma do powiedzenia.
- Twój ojczym poprosił mnie dziś, żebym została jego żoną.

Kiedy widział ich ostatnio w zajeździe, pokłócili się gwałtownie. Karen powiedziała Johnowi, żeby więcej do niej nie dzwonił. Cain miał nadzieję, że na tym ich związek się skończy. Ale oczywiście tak się nie stało. I teraz dostał złą wiadomość, której spodziewał się od dłuższego czasu.

Zastanawiał się, jak to małżeństwo wpłynie na nią, jego ojczyma i przyrodnych braci. Z pewnością skomplikuje stosunki, które i tak były już bardzo skomplikowane. A on?

Co zrobi, jeśli Marshall zaciągnie go na obiad z okazji Dnia Dziękczynienia? Wyobraził sobie, jak siedzi naprzeciwko Karen, widzi w jej oczach poczucie winy, które nie pozwala jej zapomnieć o strasznym sekrecie, który ukrywali przed Johnem. Z tym, że to była lepsza z dwóch równie fatalnych możliwości. Znacznie bardziej prawdopodobne było, że Karen w końcu załamie się i wyzna wszystko Johnowi. Czyż nie tak postąpiłaby większość żon? A wtedy John zdobędzie wreszcie niezbity dowód, że Cain jest takim draniem, za jakiego go zawsze uważał. Wykorzysta to, żeby nastawić Owena wrogo do niego. Pójdzie z tym także do Marshalla.

Skrzywił się, gdy o tym pomyślał.

– Dałaś mu odpowiedź? – spytał, choć nawet nie miał ochoty słuchać, co mu na to powie.

– Tak. – Zamilkła na chwilę i dodała: – Zgodziłam się.

Zacisnął powieki. Tylko tego mu jeszcze było trzeba.

Czemu, do diabła, nie mógł po prostu zostawić Wyattów? Czemu pozwalał, żeby cokolwiek dla niego znaczyli? Bo nie mógł ich porzucić, w każdym razie dopóki żył Marshall. W stosunku do Owena też powinien zachować się lojalnie. Oni dwaj nigdy nie mieli żadnych zatargów.

– Kiedy ślub?

– W grudniu.

Ucisnął palcami skronie.

– Kochasz go? – W duchu błagał, żeby się zaczęła wykręcać albo powiedziała coś, co dawałoby do zrozumienia, że nie jest zaangażowana. Że czuje się samotna i potrzebuje kogoś bliskiego albo uznała, że nikt lepszy już się jej nie trafi. Cokolwiek, co mogłoby wskazywać, że takie małżeństwo nie

ma szansy przetrwania... Wtedy byłby usprawiedliwiony, gdyby zaprotestował i próbował ją zniechęcić. Jednak jej szczerość wytrąciła mu broń z ręki.

– Tak. Już od jakiegoś czasu, chociaż u mnie narastało to stopniowo. Znacznie wolniej niż u niego.

Niech to cholera!

– Dlaczego dzwonisz do mnie?

Domyślił się, że to obcesowe pytanie utrudniło jej kontynuowanie rozmowy.

– Z kilku powodów – odrzekła po dłuższej chwili. – Po pierwsze... – ściszyła głos do szeptu – jestem ci winna przeprosiny.

– Przestań. – Rozumiał jej wstyd, bo sam czuł się podobnie. Nie chciał słuchać, jak go przeprasza. Pragnął jedynie zapomnieć. Już od dawna próbował odciąć się od przeszłości i nie zamierzał akurat teraz do niej wracać.

– Proszę, pozwól mi dokończyć. Powściągałam się przez dwanaście lat.

Kiedy milczał, podjęła z wahaniem:

– To była moja wina, Cain, nie twoja. Na Boga, byłam twoją nauczycielką! Powinnam była cię chronić, kierować tobą. Tymczasem ja cię pożałowałam.

Otworzył usta, żeby jej przerwać, ale zmusił się do milczenia. Niech skończy, pomyślał. Niech zrzuci ten ciężar z serca. Przynajmniej jednemu z nich mogło to pomóc.

– Jednakże... cóż, powinieneś wiedzieć, że jesteś człowiekiem o szczególnej osobowości. Wydawałeś się bardzo dorosły jak na swój wiek, bardzo obyty. Mimo różnicy wieku między nami... i tego wszystkiego, co powinno mnie było powstrzymać, ja... zadurzyłam się w tobie. – Roześmiała

się drwiąco. – Chyba wiem, jak musiała czuć się Amy. Mogłam myśleć wyłącznie o tobie i...

– Karen... – Nie mógł już dłużej tego słuchać. Wybuchnęła płaczem. To było jeszcze gorsze niż przeprosiny.

– Wiedziałem, co robię – powiedział. Może to on powinien ją przeprosić? Nigdy go nie pociągała. Zrobił to, żeby wziąć to, czego pragnął jego ojczym, który powinien trwać przy żonie. Wykorzystał Karen, by pokonać Johna. Nie mógł więc przypisać jej całej winy.

– W takim razie oboje popełniliśmy błąd – mruknęła.

– Bez wątpienia. Pociągnęła nosem.

– Wszystkim zdarza się pobłądzić, prawda?

Jakoś nigdy w ten sposób nie myślał. On popełnił tych błędów więcej. A wzięwszy pod uwagę fakt, że wszyscy w miasteczku wydawali się gotowi oskarżyć go o morderstwo, wciąż za nie płacił.

– Czy to znaczy, że... zamierzasz powiedzieć o tym Johnowi? – Z pewnością do tego właśnie zmierzała. Do spowiedzi przed przyszłym mężem, uwolnienia się od ciężaru tajemnicy.

Jednak jej odpowiedź zaskoczyła go:

– Nigdy nie zrobiłabym ci czegoś takiego – powiedziała zdecydowanie i zanim zdążył zareagować, ciągnęła: – Obawiam się jednak, że ktoś inny może to zrobić.

– Kto?

– Dzwonię właśnie, żeby ciebie o to spytać.

Myślała, że dopuścił się fatalnej niedyskrecji? Gdyby miał to zrobić, powiedziałby o tym na posterunku. Kusiło go to nawet, bo w ten sposób zraniłby Johna. Za każdym razem, zbliżając się do niej, musiałby myśleć o

pasierbie. To byłaby prawdziwa zemsta. Tyle że nigdy by jej nie wykorzystał. I nie wykorzysta.

– No więc... komu powiedziałaś? – spytała.

– Nikomu.

– Nikomu? Ani jednej osobie?

– Nie. – Nie rozumiał, dlaczego mu nie wierzy.

– To nie może być prawda.

– Słucham?

– Jest ktoś, kto wie.

– Dlaczego tak uważasz?

– Cain... – Chwila milczenia. – Czy mógłbyś spotkać się ze mną na rogu Rollingwood i Old Schoolhouse Road?

– Po co?

– Chcę ci coś pokazać.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Cain czekał w wyznaczonym miejscu prawie godzinę, lecz Karen nie pojawiła się. Zdenerwowany wsiadł w końcu do furgonetki i pojechał do niej sprawdzić, co się dzieje. Kiedy przyjechał na miejsce, wszystko stało się jasne. Pod domem stał samochód Johna. Ojczym musiał zaskoczyć Karen. Póki tam był, nie mogła nawet zadzwonić. Zresztą Cain nie miał przecież telefonu komórkowego.

Rozmyślając o tym, co też Karen chciała mu pokazać i czemu upierała się, że po dwunastu latach ktoś wiedział o jedynym popołudniu, które z sobą spędzili, postanowił zajrzeć do Sheridan. Było już za późno, żeby pukać do drzwi, ale przynajmniej mógł sprawdzić, czy ktoś nie czai się w pobliżu.

Zaparkował po przeciwnej stronie ulicy, na widoku, na wypadek, gdyby Sheridan lub Skye wyjrzały przez okno. Nie chciał ich przestraszyć ani dopuścić do tego, żeby go postrzeliły. Pragnął tylko upewnić się, że są bezpieczne. Ledwie wysiadł z auta, w ciemnościach rozległ się głos.

– No proszę, czyż to nie nasz bohater?

Tiger stał na bocznym podwórku oparty o płot. A więc tym razem tu postanowił się upić.

– Jak pamiętam, nie mieszkasz w tej okolicy.

– Ty również.

– Przyjechałem sprawdzić, czy wszystko w porządku.

– Czy Sheridan prosiła cię o to?

– Nie.

– A widujecie się z sobą?

Cain nie mógł zdecydować, co myśleć o ich wzajemnych stosunkach. Z całą pewnością chciałby, żeby wróciła do jego domu, do jego łóżka, nie potrafił jednak powiedzieć, czy miało to związek z tym, co zdarzyło się w przeszłości, czy może z niezwykłymi okolicznościami, które sprawiły, że znalazła się pod jego opieką. Zresztą czy warto się nad tym zastanawiać? Zanim zdoła to rozgryźć, Sheridan już wyjedzie z miasta.

– Jesteśmy przyjaciółmi – odparł. – Przykro mi z powodu Amy, Tiger. Będziesz przemawiał na pogrzebie?

– Mam powiedzieć kilka słów. Jej mama poprosiła mnie o to. – Spojrzał na butelkę pod światło, które padało od strony ganku, jakby chciał ocenić, ile mu jeszcze zostało. Skrzywił się, bo zostało niewiele. – Przyjdiesz?

Cain zdawał sobie sprawę, że Ned, matka Amy, a pewnie Tiger woleliby, by się nie pokazywał. Jednak biorąc pod uwagę to, co Amy czuła do niego i jak niewiele mógł jej ofiarować, uznał, że powinien oddać jej tę ostatnią posługę.

– Tak, przyjdę.

– Masochista z ciebie, wiesz? – rzucił Tiger drwiąco.

– Mam takie samo prawo pożegnać się z Amy jak wszyscy inni.

– Pewnie tak.

Drzwi otworzyły się i Skye wystawiła głowę na zewnątrz.

– Macie zamiar stać tam całą noc, czy może wejdziecie?

Cain uśmiechnął się na to obcesowe zaproszenie i pytająco spojrzął na Tigera.

– Ja wejdę – oznajmił Tiger, odpychając się od płotu. – Czemu nie? Z tobą się pogodziłem, może więc zakopię też topór wojenny z drugą dziewczyną, którą mi odbiłeś.

Cain marzył o tym, by choć rzucić okiem na Sheridan, uznał jednak, że ustąpi miejsca Tigerowi.

– A ja pójde przywitać się z Robertem.

Tiger uniósł butelkę, jakby wznosił toast.

– Nie boisz się zostawić mnie samego ze swoją dziewczyną?

Cain zignorował tę „swoją dziewczynę”. To jasne, że Tiger próbował go sprowokować.

– Nie, ale skoro już tam będziesz, to pilnuj, żeby była bezpieczna. – Pomachał Skye na pożegnanie i odszedł.

Roberta nie było w domu. John również był nieobecny. Cain szedł przez trawnik w stronę ulicy, gdy nagle przyszło mu do głowy, że marnuje wspaniałą okazję. Robert twierdził, że nie zrobił zdjęcia Sheridan, ale miał przecież aparat cyfrowy, komputer, drukarkę, a ponieważ mieszkał po sąsiedzku, mógł bez problemu podejść pod jej dom. Podobno nie wiedział, że strzelba, którą zabrał z szopy Marshalla, była tą, z której zabito Jasona. A jednak nikomu nie powiedział, że ją znalazł, a później stracił.

Cain nie wierzył, by najmłodszy z jego przybranych braci był zdolny do takiego okrucieństwa, szczególnie gdy chodziło o Jasona, ale musiał przyznać, że jego zachowanie było dość dziwne.

Chociaż Robert w ogóle nie zachowywał się całkiem normalnie. Mogło być to wynikiem alkoholizmu lub niezrównoważonego charakteru. Nie musiało to zresztą nic znaczyć, dla spokoju sumienia wolał jednak sprawdzić zdjęcia, które brat miał w komputerze. Tak na wszelki wypadek.

Cały problem w tym, że nie miał pojęcia, na jak długo Robert wyszedł. Możliwe, że zamierzał pić gdzieś całą noc, ale mógł wyskoczyć tylko na chwilę.

Zatrzymał się na trawniku, przyglądając się metalowemu dinozaurowi, którego John całkiem niedawno zrobił, i próbował podjąć decyzję. W końcu zawrócił, obszedł dom i skierował się do przyczepy.

– A więc zamierzasz pójść na pogrzeb Amy? – spytał Tiger.

Sheridan siedziała na kanapie obok Skye. Tiger zajął rozkładany fotel.

– Owszem. Nie znałam jej zbyt dobrze, ale bardzo mnie dotknęło to, co się stało. – Poza tym chciała zobaczyć, kto jeszcze przyjdzie i jak będą zachowywać się pozostali żałobnicy. Fakt, że człowiek, który zastrzelił Amy, wcale się nie śpieszył i zdążył na ziemi napisać „Kocham cię”, sugerował, że musiał to być ktoś, kogo dobrze znała. Ktoś, czyja nieobecność na pogrzebie zostałaby zauważona.

– Jak myślisz, kto ją zabił?

– Nie Cain.

Tiger dopił piwo, które przyniósł z sobą, i odstawił butelkę.

– Po lesie chodził sam.

– Nieprawda. Ktoś tam jeszcze był.

– To on tak mówi. Nie ma na to świadków.

– Ktoś musiał tam być. Uśpiono przecież psy. Ucichły, zanim Cain wyszedł z domu.

– Jesteś pewna?

– Oczywiście, że tak – odpowiedziała, choć wcale nie była. Nie zauważyła, kiedy psy przestały hałasować. To Cain zwrócił na to uwagę.

– Ani na chwilę nie zniknął ci z oczu? – naciskał Tiger. – Nie mógł uśpić ich sam, kiedy się położyłaś albo oglądałaś telewizję?

Pamiętała, jaka była zaabsorbowana rozmową z rodzicami, jak denerwowała się, że Cain może coś usłyszeć. Jednak wiedziała, że to nie on.

– To nie on mnie pobił. Dlaczego więc miałabym uwierzyć, że wymyślił tak bardzo skomplikowany plan, by zabić Amy?

– Bo wcale nie był taki wymyślny. Był bardzo prosty... a ty dałaś mu alibi.

– Przestań!

– Ned nie znalazł nikogo innego na tym terenie.

– Tiger, Cain uratował mi życie.

– Albo udawał, że to zrobił.

– Gdyby chciał mnie zabić – stwierdziła rozeźlona – mógł to zrobić, kiedy wracałam do zdrowia. Przez wiele dni byłam nieprzytomna.

– To byłoby zbyt oczywiste.

– Nie lubisz Caina, prawda? – po raz pierwszy do rozmowy włączyła się Skye.

– Ależ lubię. Przeważnie. Bo poza tym jestem o niego cholernie zazdrosny. Ale czego możesz się spodziewać? Kobieta, z którą chciałem się ożenić, nie była w stanie o nim zapomnieć. To z jego powodu Sheridan zerwała ze mną w szkole, chociaż wtedy nikomu o tym nie powiedziała. Mam rację? – Doskonale wiedział, że tak właśnie było, ale chciał to usłyszeć od niej.

Sheridan nie wiedziała, po co mu to, ale może chodziło po prostu o zamknięcie tego tematu. Jeśli dzięki temu mógłby wreszcie zapomnieć o tym, że w szkole z sobą chodzili, była gotowa przyznać mu rację.

– Tak.

– A ty wciąż masz im to za złe? – wtrąciła Skye.

– Powiedziałaś to tak, jakbyś mnie potępiała. A to po prostu normalna reakcja. Faceci są czuli na takie sprawy, rozumiesz, podrażniona ambicja.

– W każdym razie ty na pewno – przytaknęła Sheridan. – Przez kilka miesięcy nie chciałeś ze mną rozmawiać, nawet się nie pożegnałeś.

– Pragnąłem cię ukarać. Chciałem, byś żałowała, że mnie odrzuciłaś. – Z filozoficzną zadumą zacisnął wargi. – Co prawda ten plan z góry był skazany na porażkę. Musiałoby ci na mnie zależeć, żebyś miała czego żałować.

– W tamtym czasie byłam zbyt zaabsorbowana innymi sprawami – przypomniała mu Sheridan. – Może byłeś zbyt skupiony na sobie i zapomniałeś, że ktoś próbował zabić mnie, a Jasona udało mu się zastrzelić.

– Tak, tak, pamiętam – zbył jej drwiący ton.

– Ale to nie ty, co? – spytała Skye.

Sheridan ukryła uśmiech. Skye to samo pytanie zadała Robertowi i pewnie zada je wszystkim osobom, które spotka.

– Nie. Niestety nie mogę ci w tym pomóc. Bardzo lubiłem Jasona.

– A mnie? – czujnie spytała Sheridan.

Uśmiechnął się.

– Wtedy nieszczególnie.

– A więc jesteś czuły na punkcie swojej godności osobistej i żywisz urazę przez długi czas.

– Nikt nie lubi, gdy się go rzuca – powiedział z nadąsaną miną.

– Jest różnica między tym, czy się kogoś rzuca, czy też się go pozbywa.

– Skye patrzyła mu prosto w oczy. – Podobał jej się ktoś inny, więc zerwała z tobą. Miała do tego prawo. Musisz się z tym pogodzić.

– Ejże... Widzę, że uczuciowa z ciebie dziewczyna.

– W mojej pracy spotykam się z prawdziwym cierpieniem i nie mam cierpliwości do ludzi, którzy rozczulają się nad sobą.

Skye także przeżyła prawdziwy koszmar, gdy w środku nocy do jej pokoju wpadł uzbrojony w nóż mężczyzna i próbował ją zgwałcić.

– Aj! – zawołał ze śmiechem. – Twoja przyjaciółka jest brutalna.

– Jeszcze nie widziałeś jej, gdy naprawdę jest wściekła.

– To co? Nigdy jej nie wybaczysz, że złamała twoje chłopięce serce? – spytała Skye.

– Nie wiem. – Wpatrywał się w miejsce pod lewym okiem Skye, gdzie pięć lat temu zranił ją napastnik. – Niektórych blizn trudno się pozbyć.

– Z takimi można nauczyć się żyć – puentowała z uśmiechem.

Z przyczepy Roberta dochodziło wyłącznie światło z monitora komputera. Ekran był jasny, potem ciemniał, przechodził z czerwonego w niebieski, tworząc zmieniające się wzory. Robert miał taki ogrom wyposażenia i spędzał tyle czasu w sieci, że nie mieścił się już w sypialni. To, co z dumą nazywał swoim centrum dowodzenia, zajmowało cały salon. Po co miał robić tych kilka zbędnych kroków? Po co upychać gdzieś skaner, zwykłą drukarkę, kolorową drukarkę, dwa stare monitory, dwa działające oraz trzy rozłożone na części procesory, dwa modemy, dwa zasilacze chroniące sprzęt przed skokami napięcia, półki z instrukcjami obsługi do programów, kable i ładowarki? Niepotrzebne mu były kanapa i stół, bo nikogo nie przyjmował, nie miał też telewizora. Z sieci ściągał pirackie wersje filmów, czatował w internecie, włamywał się do systemów i grał w interaktywne gry. Świat cyfrowy był jego światem.

Cain nacisnął klawisz, przyglądając się migającemu obrazowi na ekranie. Drzwi były zamknięte, ale wiedział, że Robert trzyma zapasowy klucz pod kamieniem. Korzystał z niego pół roku temu, gdy policja zatrzymała brata za jazdę po pijanemu i trzeba mu było zawieźć ubranie na zmianę. Robert nie

zdołał skontaktować się z Johnem ani Owenem, więc w końcu zadzwonił do Caina.

Wszedł do środka i znieruchomiał na widok potwornego bałaganu. Wyglądało na to, że brat zrezygnował z gotowania i sprzątanía. Opakowania po daniach na wynos, pudełka po pizzy i kanapkach wypełniały pojemniki na śmieci i wysypywały się na podłogę. Każde wolne miejsce zajmowały puszki po piwie. Ale nie to było najgorsze. Na niedojedzonych resztkach roilo się od much, wysmarowany keczupem ręcznik leżał rzucony na zepsutą lampę. Robert nie przejmował się brakiem czystych ręczników. Zwykle mył się u ojca, więc nie musiał martwić się o pranie.

– Ślicznie, braciszku – mruknął Cain. Przez chwilę zastanawiał się, czy na pewno chce się grzebać w tym szambie. Zdawał sobie sprawę, że Robert był leniwym, niedostosowanym do życia dziwakiem, lecz jeśli przejawiał mordercze skłonności, z pewnością dałoby się to zauważyć, zanim znaleziono strzelbę.

Pewnie więc tracił czas, skoro jednak już tu wszedł, warto trochę się rozejrzeć. Odsunął śmieci, żeby zobaczyć, co leży pod spodem, aż wreszcie znalazł kabel, który wyglądał na taki, jakiego używa się do zgrywania zdjęć. Tyle że nie był do niczego podłączony.

Rzucił okiem na udziwnione zdjęcia obcych mu ludzi, które Robert przyczepił na ścianie, po czym usiadł przed komputerem i poruszył myszką, żeby pozbyć się psychodelicznego ściemniacza. Geometryczne kształty rozplynęły się i na ekranie pojawił się zespół Pink Floyd.

– Cześć... cześć... cześć... Jest tam ktoś?

Dźwięki piosenki sprawiły, że Cain podskoczył. Pewnie rozbawiłaby go ta reakcja, lecz w tym momencie komputer zażądał nazwy użytkownika i hasła, a on ich nie znał.

Jeszcze dobrze nie zaczął, a już utknął.

– Co ty uznałbyś za sprytne? – mruknął, potem spróbował kilku kombinacji, których jego zdaniem mógł użyć Robert, ale miał wątpliwości, że uda mu się złamać hasło. Zbyt mało czasu spędzał z młodszym bratem.

Westchnął zrezygnowany i odwrócił się, żeby rozejrzeć się po pokoju. Przejrzał śmieci, sądząc, że może natknąć się na zdjęcie Sheridan, ale bez rezultatu. Miał już wychodzić – tym bardziej że nie chciał doprowadzić do awantury z Robertem o naruszenie jego prywatności – kiedy przyszło mu do głowy, by rzucić okiem na buty brata i sprawdzić, czy któreś z nich nie pasują do śladów stóp na błotnistej drodze i nad strumieniem.

Wszedł do sypialni i obejrzał podeszwy wszystkich butów, które udało mu się znaleźć między rozrzuconymi na podłodze ubraniami, jednak żadne z nich nie przypominały odcisków znalezionych przy ciele Amy.

Z wyraźną ulgą wyszedł na korytarzyk. Łazienka była jeszcze brudniejsza niż reszta pomieszczeń. Już sam zapach nakłonił go do pośpiechu. Zatrzymał się jednak, gdy zauważył zamknięte drzwi do drugiej sypialni.

Żeby niczego nie zaniedbać, pchnął drzwi i zamarł. Wewnątrz stał komputer. Na ścianie nad nim wisiały cztery monitory. Na ekranach widać było wszystko, co dzieje się wokół.

– Co się stało? – spytał John, opierając się na łokciu.

– Wydajesz się taka nieobecna.

Karen zdawała sobie sprawę, że nie zachowuje się naturalnie. Właśnie skończyli się kochać, jednak nie spodziewała się dzisiaj Johna i przez cały czas

zerkała na zegar. Spóźniła się już półtorej godziny na spotkanie z Cainem. Bez wątpienia nie czekał na nią tak długo.

- Jestem zmęczona, to wszystko. Przyciągnął ją do siebie i pocałował.
- Mam nadzieję, że szczęśliwa i zmęczona.

Byłaby znacznie szczęśliwsza, gdyby nie musiała się martwić, kto przysyła te listy. „Zdemaskuję cię. Już ja cię dopadnę!” Czy pisał je Robert? Jeżeli tak, jak daleko zamierzał się posunąć, by zyskać pewność, że jego styl życia pozostanie niezagrożony? Czy informacja o zaręczynach zachęci go, żeby wyjawić Johnowi wszystko, co wie?

- Oczywiście. Nasza historia będzie miała bajkowe zakończenie.
- Nareszcie. Dwanaście lat zajęło mi przekonanie cię, że jestem dla ciebie odpowiednim mężczyzną.

Uśmiechnęła się.

- Najsilniejsze związki to te, które tworzą się powoli.
- Skoro tak mówisz. – Całował jej szyję, wgłębienie nad obojczykiem, usta. – Kiedy ogłosimy nasze zaręczyny?
- Nie uważasz, że najpierw powinieneś powiadomić o tym synów?
- Słusznie. Chcesz, żebyśmy zrobili to razem?
- Owen pewnie zareaguje pozytywnie. Dobrze się z sobą dogadujemy.

Ale Robert?

Zmarszczył brwi, wypuścił ją z objęć i usiadł na łóżku. Mimowolnie ściągnął z niej nakrycie, ale Karen nie zareagowała, bo w pokoju było ciepło.

- Robert nie będzie miał nic przeciwko temu – powiedział stanowczo.
- Nie lubi mnie.
- Nie zaczynaj znowu. Po co psuć ten wieczór?

W torebce miała list, który mógł popsuć więcej niż jeden wieczór. Ogłoszenie zaręczyn trzeba było załatwić we właściwy sposób.

– Chodzi mi o to, że powinieneś porozmawiać z nim sam. Powiedz mu, że się kochamy i chcemy wziąć ślub. Postaraj się, żeby dał nam swoje błogosławieństwo.

John wciągnął spodenki.

– Pewnie chciałybyś, żebym Caina również poprosił o błogosławieństwo.

– Byłoby miło, gdybyś z nim porozmawiał i sprawił, żeby poczuł się jak członek rodziny.

– Jeszcze czego. Jeśli o mnie chodzi, może dowiedzieć się o tym razem z wszystkimi innymi.

– Naprawdę uważasz, że to on zabił Jasona?

– Myślę, że jest do tego zdolny, i to mi wystarcza.

– Zabrał kluczyki z nocnej szafki i pocałował ją w czoło.

– Prześpij się trochę. Jutro porozmawiam z chłopcami.

Kiedy usłyszała, że zamyka za sobą drzwi, poszła do telefonu i zadzwoniła do Caina, ale nie było go w domu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

– Co do diabła? – szepnął Cain, patrząc na dom Johna widoczny z różnych stron.

Pink Floyd śpiewali „popadłem w cudowne odrętwienie”, ale po kilku sekundach muzyka ucichła. Cain zamarł. Pomyślał, że to Robert mógł wrócić do domu, ale nie było słyhać żadnego ruchu.

– Robert?

Cisza.

Ponownie skierował uwagę na monitory. Usiadł przy biurku i przyjrzał się ekranom. Najwyraźniej Robert zainstalował system alarmowy. Tylko po co? I dlaczego nigdy wcześniej nie widział żadnych kamer?

Być może dlatego, że nie bywał tu zbyt często i nie przyszło mu do głowy, żeby się za coś takim rozglądać. No i Robert musiał je dobrze ukryć, bo przecież inaczej coś by jednak zauważył. Zaskakujący był już sam fakt ich istnienia, ale najbardziej zdumiał go powód założenia takiego systemu.

Według jego wiedzy, John nigdy nie został okradziony. Jeżeli Robert obawiał się włamania, czemu nie zainstalował kamery, która filmowałaby wejście do jego przyczepy?

Przecież sprzęt znaczył dla niego więcej niż cokolwiek innego. Każdy grosz wydawał albo na wyposażenie, albo na programy. Tymczasem na żadnym z ekranów nie było widać ani przyczepy, ani wiodącej do niej drogi.

– Dziwne...

Kiedy wpatrywał się w monitory, ulicą przejechała toyota prius. Widać ją było dzięki kamerze, która filmowała trawnik przed domem Johna. Choć trudno było wychwycić szczegóły, dzięki którym można by rozpoznać

kierowcę, w świetle latarni dało się odróżnić kolor auta. Cain znał ten samochód. Miejskowa bibliotekarka, Marian Welton, mieszkała za rogiem i jeździła grafitową toyotą. Gdyby potrafił zatrzymać klatkę i powiększyć obraz, z pewnością mógłby rozpoznać kierowcę, a może nawet odczytać numery rejestracyjne.

Czy Robert nagrywał to wszystko, czy wykorzystywał system wyłącznie do rozglądania się po okolicy, kiedy siedział w domu? Każda kamera musiałaby mieć własne urządzenie do nagrywania. Jeżeli taśmy nadal istniały i były opatrzone datami, całkiem możliwe, że jego brat ma nagranie człowieka, który porwał Sheridan z domu jej wuja, a przynajmniej jego samochód.

Z bijącym sercem otworzył szafki pod biurkiem, na którym stał procesor. Nic tam nie było, jednak po chwili to, czego szukał, znalazł w szafie. Każda kamera miała własną nagrywarę, a czerwone światełko informowało, że trwa nagranie.

– Niech mnie diabli! – Dlaczego Robert nic o tym nie wspomniał?

Bez względu na wszystko musiał przekonać brata, żeby pozwolił mu obejrzeć taśmy z tego wieczoru, gdy napadnięto na Sheridan. Tyle że Robert nie miał komórki. Zbyt rzadko wychodził z domu, żeby musieć z niej korzystać.

Cain wrócił do kuchni i zadzwonił do Owena.

– Gdzie jest Robert?

– Co?

Po głosie poznał, że wyrwał go ze snu.

– Muszę porozmawiać z Robertem.

– Co takiego znowu zrobił? – Owen był już całkiem rozbudzony.

– Nie jestem jeszcze pewien.

- A czemu chcesz z nim mówić?
- Wiedziałeś o systemie alarmowym?
- O czym?
- System alarmowy. Robert obserwuje dom taty przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.
- Ach to... – Owen ziewnął głośno. – To nic takiego. Po prostu nowa zabawka. Chyba nie muszę ci mówić, jaki z niego ekspert.
- Więc dlaczego monitoruje dom taty, a nie swój?
- Mówię ci, że to nic ważnego. Tata obejrzał jakiś program w telewizji, który przekonał go, że banki nie są bezpieczne, więc wyjął wszystkie oszczędności, zainwestował w kolekcję srebrnych monet i trzyma je w domu.
- No nie – jęknął Cain. – Skoro już musiał to zrobić, czemu nie schował ich w skrytce bankowej?
- Pewnie chce mieć do nich łatwy dostęp. Mówi o tym, jakby szykował się na koniec świata.
- Kiedy Robert założył ten system?
- Jakieś trzy lub cztery tygodnie temu.
- Jest jakaś szansa, że nagrywał tej nocy, gdy porwano Sheridan?
- Pewnie tak, ale jak sam zauważyłeś, kamery są skierowane na dom taty, więc w czym miałyoby to pomóc?
- Jedna z nich obejmuje fragment ulicy. Może pokazać nam więcej, niż sądzimy.
- Wątpię, ale... – znowu ziewnął – musisz spytać o to Roberta.
- Wiesz, gdzie on jest? – Zanim Owen zdążył odpowiedzieć, przyczepe oświetliły reflektory samochodu. – Nieważne. Właśnie przyjechał do domu.
- Czeka...

- O co chodzi?
- Skąd dzwonisz?
- Od Roberta.
- Co tam robisz?
- Węszę – przyznał.
- Cholera. Lepiej, żeby się o tym nie dowiedział.
- Raczej nie da się tego uniknąć, tym bardziej że właśnie stoję w kuchni,

a on parkuje tuż przed oknem.

– Powiedz, że wspomniałem ci o tym systemie i chciałeś go zobaczyć – mówił szybko Owen.

Robert z pewnością odmówiłby mu pomocy, gdyby dowiedział się, jaki był rzeczywisty powód wizyty, więc Cain uznał to za dobry pomysł.

- OK. Dzięki za krycie.

Zamierzał się rozłączyć, ale Owen ponownie go zatrzymał.

– Bez względu na wszystko nie bij się z nim. Nie chciałbym, żeby mnie znowu ktoś wyciągał z łóżka. I nawet nie chcę myśleć, co mógłbyś zrobić biednemu głupiemu Robertowi.

Cain wyjrzał przez okno. Widział, jak brat wysiada z furgonetki, którą od czasu do czasu pożyczał od Owena.

- Nawet go nie tknę.
- Jeżeli jest pijany, może zachowywać się...
- Powiedziałem, że go nie tknę – powtórzył Cain i odłożył słuchawkę w chwili, gdy Robert z rozmachem otworzył drzwi, aż walnęły o ścianę.
- Co, do diabła, robisz w moim domu?

Nie wydawał się pijany, ale pulsująca żyła na jego czole świadczyła o tym, że jest zły.

– Nie denerwuj się. – Cain uspokajająco podniósł rękę. – Owen opowiadał mi o twoim systemie alarmowym i przyjechałem, żeby z tobą o tym pogadać.

– I wlałeś tak sobie do środka?

– Nie było cię w domu, a chciałem go zobaczyć.

Robert przechylił głowę na bok. Wyglądało na to, że uwierzył w odpowiedź Caina, ale nagle oczy zwęziły mu się nieufnie.

– Nie widziałem na podjeździe twojego samochodu.

– Przeszedłem pieszo od Sheridan. – Przynajmniej w tej sprawie nie kłamał.

Robert rzucił klucze na szafkę. Gniew i podejrzenie rozwiały się, ale wciąż był w wojowniczym nastroju.

– Nic ci do tego systemu.

– Zauważyłem, że jedna kamera jest skierowana na podwórze przed domem.

Robert podszedł do lodówki i wyjął piwo.

– I co z tego?

– To, że moim zdaniem mogłeś mimowolnie nagrać człowieka, który porwał Sheridan.

Rozległ się trzask i syk, gdy Robert otwierał puszkę.

– Pewnie myślisz, że jesteś bardzo sprytny, bo na to wpadłeś?

– Nie zachowuj się jak dupek, tylko powiedz, czy to możliwe.

– Jasne, że możliwe. Zgrałem zapis z tamtego wieczoru na DVD. – Kpiąco uniósł puszkę, pociągnął długi łyk i wytarł usta. – Ale obejrzałem to już kilkanaście razy. Nie ma tam nic, co wskazywałoby, kto ją wyciągnął z domu.

– Mogę to zobaczyć?

Znów patrzył na niego wilkiem.

– Przecież mówię, że nic tam nie ma.

Cain przewiercał go wzrokiem.

– Mimo wszystko chcę to obejrzeć.

Robert wysunął brodę, jakby zamierzał odmówić, ale najwidoczniej zmienił zdanie. Wzruszył ramionami i prawie się uśmiechnął.

– Jak sobie życzysz. – Podeszedł do biurka, otworzył szufladę, przez chwilę w niej grzebał, po czym ją zamknął. Otworzył następną, ją też zaraz zamknął i w końcu znalazł płytę w komputerze. – Proszę bardzo, bracie.

– Dobrze, że masz taki porządek – zauważył Cain.

Robert wykonał nieprzyzwoity gest.

– Tyle mnie obchodzi twoja opinia.

Cain wziął płytę, potem spojrział na przewalające się śmieci.

– W końcu złapiesz jakąś paskudną chorobę, jeśli będziesz tak żył.

– I co z tego? Mój prawdziwy brat jest lekarzem.

Cain zaśmiał się i ruszył do drzwi, ale jeszcze zatrzymał się w progu.

– Co tata myśli o tym systemie bezpieczeństwa?

– W ogóle o nim nie wie.

– Chyba żartujesz?

– Nie, wcale. Tata nie boi się włamania. Uznałby to za stratę pieniędzy, a ja nie mam ochoty słuchać, jak mi suszy głowę, że tyle wydałem.

– Pewnie wolałby, żebyś pomógł mu, płacąc za wynajęcie przyczepy.

– Cóż, nie wszyscy możemy być tacy samowystarczalni jak ty. I tak robię dużo, pilnując go. Trzyma w domu dużo cennych rzeczy.

Caina ciekawiło, czy Robert wie, że ojciec oświadczył się Karen, ale nie odważył się o tym wspomnieć. Jeśli John nie ogłosił jeszcze zaręczyn, postawiłby się w niezręcznej sytuacji, musząc tłumaczyć, jak to się stało, że dowiedział się o tym pierwszy.

- Lubisz Karen? – spytał.
- Na pewno bardziej niż ty.
- Co to niby ma znaczyć?
- Zauważyłem, jak jej unikasz.

Samozadowolenie Roberta wzbudziło nieufność Caina.

– Wcale jej nie unikam. Nie rozmawiamy z tatą od tak dawna, że prawie jej nie widuję.

- Nie wciskaj mi kitu.
- Nie wiem, o czym mówisz.
- Między wami coś tam jest.

Cholera... Robert wiedział albo przynajmniej coś podejrzewał. Może właśnie to Karen chciała mu zakomunikować.

- Była moją nauczycielką. Co ty sugerujesz?
- Amy powiedziała mi kiedyś coś dziwnego.

Amy. Nie sposób było uniknąć jej tęsknego spojrzenia i zachłannych rąk. Każdemu szczegółowi jego życia poświęcała całą swoją uwagę. Jeśli ktokolwiek domyślił się, co tamtego popołudnia wydarzyło się między nim a panną Stevens, to musiała być ona. Obserwowała go obsesyjnie, znała tak dobrze i strzegła zazdrośnie. W końcu dowiedziała się także o Sheridan. Zdarzenie z nauczycielką i spotkanie w przyczepie były jedynymi sekretami, które starał się ukryć. Teraz wyglądało na to, że oba wyjdą na jaw.

- Co takiego powiedziała?

– Że przechwyciła liścik, w którym proszono cię, żebyś przyszedł pomóc po lekcjach. Kartka nie była podpisana, ale rozpoznała charakter pisma.

Jak ją znał, wcale nie przechwyciła, tylko wyjęła z jego szafki. Zwykle stała tuż za nim, żeby podejrzeć szyfr. Wiedział o tym, bo wkładała mu tam mnóstwo swoich liścików, ciasteczek i zdjęć.

– Co w tym dziwnego? Kiedyś zarobiłem dziesięć dolarów, kosząc trawnik panny Stevens. – Właśnie po tym koszeniu poczęstowała go zimnym napojem i dała do zrozumienia, czego naprawdę pragnie, ocierając się o niego, dotykając jego włosów i ramienia.

– I tylko tyle? – spytał Robert.

– Tylko.

Złośliwy uśmiech wykrzywił usta Roberta.

– Ciekawe, czy powiedziałyby to samo?

Cain roześmiał się z przymusem.

– Posunąłbyś się znacznie dalej, żeby tylko z sobą zerwali, co? – Z pewną ulgą zauważył, że twarz brata przybiera niepewny wyraz. Żałował, że nie może teraz powiedzieć: „Zapomnijmy o przeszłości. Niech każdy zajmie się swoim życiem”. Jednak Robert uznałby to za przyznanie się do winy i z radością wykorzystałby to, żeby zranić Caina. Nie odpuściłby też Karen, co przysporzyłoby cierpienia Johnowi. I po co? Przecież przeszłość naprawdę nie miała już znaczenia. Tamto popołudnie to był jednorazowy bezsensowny błąd popełniony w młodości; gniewna reakcja zbuntowanego chłopaka. Karen również miała potworne wyrzuty sumienia. – Tak czy inaczej, byłoby najlepiej, gdybyśmy się nie wtrącali. Z taką gorliwością starasz się zranić innych, że któregoś dnia możesz sam sobie wyrządzić krzywdę. Jeśli kochasz ojca, zajmij się swoimi sprawami i przestań obrzucać wszystkich błotem. –

Uniósł rękę z płytą. – Dzięki za nagranie – powiedział na pożegnanie i wyszedł.

RS

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

- Chcę, żebyś coś obejrzała.

Sheridan stała w drzwiach i tłumaczyła sobie w duchu, że nie powinna aż tak się ekscytować na widok Caina. Od chwili, gdy wyszedł Tiger, nie spuszczała oka z jego furgonetki, która wciąż stała zaparkowana naprzeciwko domu.

- Co takiego? Pokazał jej DVD.
- Nagranie ulicy z tego wieczoru, kiedy zostałam uprowadzona.
- Skąd to masz? – Odsunęła się na bok, żeby go przepuścić.
- Od Roberta.

Wiedziała, że Skye chciałaby też w tym uczestniczyć, ale przyjaciółka położyła się spać, a Sheridan nie zamierzała jej budzić. To z jej winy Skye nie lubiła Caina. Za bardzo się przykładała do tego, by przekonać swoich przyjaciół, że tajemniczy Cain Granger był playboyem i największym błędem jej życia. Jednak akurat w tym momencie wolą nie widzieć jej pełnej dezaprobaty miny. Mówiła Skye, że Cain się zmienił, lecz po tym, jak wytoczyła się z jego domu w samej bieliźnie, nie była zbyt wiarygodna. Skye twierdziła więc, że Sheridan widzi to, co chce zobaczyć. Być może miała rację.

Czuła jego wodę po goleniu i kusilo ją, żeby go dotknąć. Tęskniła za nim... Powtórzyła sobie jednak, że przemawia przez nią jej szesnastoletnie wcielenie i na wszelki wypadek, idąc za nim do salonu, trzymała się odpowiednio daleko.

- Robert filmuje ulicę? – spytała, kiedy Cain odwrócił się do niej.

– Kilka tygodni temu zainstalował kamery nadzorujące. Jedna z nich obejmuje sporą część ulicy. – Patrzył na nią uważnie, jakby chciał odgadnąć jej uczucia, ale odwróciła wzrok i gestem wskazała, żeby przeszli do kuchni, gdzie stał komputer Skye.

On nic dla mnie nie znaczy, powtarzała sobie. Nigdy więcej nie dam się tak zrobić. Nawet jeśli zmienił się tak bardzo, jak jej się zdawało, życie Sheridan było związane z Sacramento. Poza tym zdenerwowała się na myśl o nim i panie Stevens. Mimo że było to dwanaście lat temu.

Postanowiła skupić się na tym, z czym przyszedł, i nie zwracać uwagi na unoszące się w powietrzu fluidy.

– Po co mu system bezpieczeństwa?

– Twierdzi, że po to, by nie okradli ojca. – Podał jej płytę.

Obejrzała ją z obu stron. Płyta nie miała okładki, nie było też na niej żadnych opisów.

– Czyżby w sąsiedztwie zdarzyły się ostatnio jakieś włamania?

– Nic mi o tym nie wiadomo. Roberta zawsze fascynowała elektronika, choć tutaj pewnie chodziło o nową zabawkę.

Wsunęła do komputera płytę DVD.

– Dlaczego nic o tym nie wspomniał?

– Twierdzi, że obejrzał nagranie i nie zauważył nic interesującego. Ja w ogóle nic nie wiem, więc nie nastawiaj się, że coś tam znajdziemy.

Czuła jego bliskość, kiedy nachylił się nad nią, patrząc w ekran.

– Oglądał to? – zapytała jeszcze raz, żeby ukryć dreszcz, jaki ją przeszedł, gdy ciepły oddech Caina poruszył jej włosy.

– Tak, ale to nie znaczy przecież, że my też nie powinniśmy tego zobaczyć. Może coś poruszy twoją pamięć lub zauważysz coś, na co nikt inny nie zwróciłby uwagi.

Zamilkli, gdy na ekranie pojawił się obraz. Nie było nagrania dźwięku, ale godzina i data wyświetlone w lewym dolnym rogu wskazywały, że to właśnie ten wieczór, gdy została zaciągnięta do lasu.

– Kamera nie jest skierowana na mój dom – zauważyła.

– Ma filmować podjazd do domu ojca, jednak człowiek, który cię porwał, musiał czymś przyjechać. Mam nadzieję, że uchwyciła jego samochód.

– Nie zaparkował przed domem, bo zauważyłabym go, gdy wypakowywałam zakupy.

– Ale kiedy już cię związał, musiał cię jakoś przetransportować do lasu.

– Kto powiedział, że nie nadjechał z drugiej strony?

– Nikt. Mamy pięćdziesiąt procent szansy.

Przerwali rozmowę, gdy na ekranie pojawiły się reflektory samochodu. Sheridan wstrzymała oddech, patrząc na zbliżające się auto, ale okazało się, że to Robert. Wjechał na swój podjazd i zniknął z pola widzenia.

Mijały minuty, gdy wpatrywali się w pustą ulicę.

Przeszedł jakiś sąsiad z psem na smyczy. Do Johna przyszła Karen, weszła na krótko do domu, po jakimś czasie wyszła.

– Wydaje mi się, że minęła już ta godzina, o której mnie zaatakował – powiedziała Sheridan z rozczarowaniem.

– O której wróciłaś ze sklepu?

– Około wpół do dziewiątej.

Na filmie była już ósma czterdzieści pięć, a ulica nadal była pusta.

– Poczekajmy jeszcze kilka minut, coś musi być – zaproponował Cain.

– Prawdopodobnie przyjechał...

Znów pojawiły się reflektory, tym razem samochodu terenowego. Ale nie był to jakiś nieznamy samochód. Sheridan przyjrzała się dokładnie i obróciła na krześle, żeby spojrzeć na Caina.

– To chyba Tiger, prawda?

Cain ze skupieniem wpatrywał się w ekran.

– Cofnij to.

Cofnęła płytę i jeszcze raz puściła ten sam fragment. Teraz już widzieli dokładnie, że ulicą powoli jechał samochód podobny do terenówki Tigera.

– Możesz to zatrzymać? – spytał Cain.

Trzeba było kilku prób, nim udało się zatrzymać film w tym momencie, na którym im zależało. W końcu jednak mieli przed sobą niewyraźny obraz mężczyzny – sądząc z rozmiarów – za kierownicą czarnego samochodu z napędem na cztery koła, wyposażonego w zestaw do podnoszenia zawieszenia.

– Czy w miasteczku ktoś jeszcze jeździ takim wozem? – spytała.

– Może jest jeszcze jeden lub dwa, ale... – wskazał dół ekranu – widzisz to wgniecenie?

– No tak... – Dopiero teraz je dostrzegła.

– Ta biała farba pochodzi z wypadku pod zajazdem. Byłem tam, gdy się to stało. To bez wątpienia samochód Tigera.

Sheridan poczuła, że żołądek zawiązuje jej się w supeł.

– Co mógł robić w tej okolicy akurat tamtego wieczoru?

– Nie wiem. Raczej nie ma tu znajomych. Znam wszystkich w okolicy, więc wiem.

Sheridan wcisnęła guzik odtwarzania.

– Zobaczmy, czy jest coś więcej.

Było. A konkretnie znacznie więcej Tigera. W ciągu pięciu następnych minut przejechał ulicą jeszcze trzykrotnie, za każdym razem wolniej.

Sheridan z niepokojem roztała ramiona. Jeszcze przed chwilą gościła tu Tigera i miała wrażenie, że się pogodzili. Podczas rozmowy zauważyła co prawda oznaki dawnej niechęci, ale w gruncie rzeczy wydawało jej się, że śmierć Amy uświadomiła mu, jak nieistotne są takie małosłowne urazy.

A może to była tylko gra? Czyżby bawiło go, że jednego wieczoru może ją pobić, a dwa tygodnie później usiąść w jej salonie jako gość?

– Chyba nie myślisz... – nie zdołała nawet dokończyć zdania. Choć było to wiele lat temu, lecz przecież chodzili z sobą. Z pewnością nie był człowiekiem, który próbował ją zabić i odebrał życie Jasonowi...

Cain potarł brodę.

– Gorycz to potężne uczucie.

Tiger był rozgoryczony, jednak czy aż tak bardzo, żeby strzelać do niej i do Jasona, bo pojechali na Rocky Point?

– Wiesz, gdzie Tiger był tamtego wieczoru, gdy do nas strzelano?

– Wątpię, żeby komuś przyszło do głowy pytać go o to. Po co mieliby to robić?

– Nadeszła więc pora, żebyśmy my postawili to pytanie, nie uważasz?

– Jak najbardziej. – Cain ze zmarszczonym czołem patrzył na ekran. Sheridan nie wyłączyła płyty, ale po przejechaniu po raz trzeci terenówki, nic już się nie działo. Około wpół do dziesiątej Robert odjechał spod domu i nie wrócił aż do końca nagrania. Na płycie nic więcej nie było.

– Mówiłeś, że Robert to oglądał? – upewniła się Sheridan.

– Mhm.

– Nie wydało mu się dziwne, że Tiger przejeżdżał aż trzy razy?

– Jestem pewien, że nie wyobraża sobie, aby Tiger mógł napaść na ciebie albo zabić Jasona. Bardzo się przyjaźnili z Jasonem.

– Może to właśnie tak go rozwścieczyło.

– Zerwaliście z sobą dwa miesiące przed zabójstwem.

– Co nie znaczy, że mu przeszło. – To prawda, niektóre uczucia bledną po jakimś czasie. Jej zauroczenie Tigerem minęło już po trzech miesiącach. Spotykali się trochę dłużej tylko dlatego, że czuli się dobrze w swoim towarzystwie, a Sheridan nie chciała utracić jego przyjaźni. Ale nic się nie zmieniało, mimo upływu dni, tygodni, miesięcy... Kiedy wróciła do Whiterock, myśl o spotkaniu Caina wzbudziła w niej pożądanie, chociaż minęło dwanaście lat.

Pamiętała, jaki wściekły był Tiger, gdy z nim zerwała. Przez długi czas chodził nadąsany i traktował ją z dużą rezerwą.

– Może jest skrzywiony psychicznie. Być może nikt nie wie, jak bardzo.

Cain sięgnął ponad nią, żeby jeszcze raz cofnąć film.

– Na tyle, żeby zabić kobietę, którą kocha?

Patrzyła, jak samochód Tigera kolejny raz przejeżdża przez ulicę. Domyśliła się, że Cain ma na myśli słowa wypisane na drodze.

– Może miał już dość tego, że Amy nie mogła zapomnieć o tobie, i postanowił, że ta wyprawa do ciebie będzie już ostatnia.

– Myślę, że to możliwe.

– Fakt, że to zrobił na twoim terenie, ma swoisty poetycki podtekst. Szczególnie ta część, gdy cię wrabia. Pewnie uważa, że sobie na to zasłużyłeś, ponieważ tkwiłeś między nimi jak przeszkoda. Romantyczna opowieść o miłości, zazdrości, śmierci i zemście.

– Sam już nie wiem, co miałbym jeszcze zrobić, żeby się usunąć z drogi.

Sheridan wiedziała, że nie pojmował obsesji Amy. Zresztą co w tym dziwnego? Ale cóż, nigdy nie był bez pamięci zakochany.

Ona jednak potrafiła to zrozumieć, przynajmniej do pewnego stopnia. Była zbyt dumna, więc nigdy by się tak nie narzucała, ale przecież kochała Caina niemal tak długo jak Amy.

Powietrze w ciasnym kanale pod domem wuja Sheridan było wilgotne i nieruchome. John z miejsca pokrył się potem. Musiał jednak zamknąć ciężkie, drewniane drzwi, przez które się tu dostał. Wychodziły na boczne podwórko i sąsiad z domu obok mógł zauważyć, że zostały otwarte. Było mu potwornie niewygodnie, ale zbyt mu zależało na podsłuchaniu rozmowy między Cainem a Sheridan, żeby odejść od otworu, który wywiercił w podłodze salonu.

– To dość skomplikowany system, żeby strzec kilku tysięcy dolarów – mówiła Sheridan.

– Może ma więcej niż kilka tysięcy – odparł Cain.

– Więc czemu nie przechowuje ich w bezpieczniejszym miejscu?

– Owen twierdzi, że nie ma zaufania do banków. Nie wiem, kiedy to się zaczęło. Mnie nigdy o tym nie mówił.

I to go dziwi? – pomyślał John. Właściwie już wcale z sobą nie rozmawiali. Najchętniej w ogóle wyrzuciłby syna Julii ze swojego życia.

– I nawet nie wie, że Robert wokół domu zainstalował kamery? – To znowu był głos Sheridan.

– Robert powiedział, że nie wie. Zresztą gdyby wiedział, pewnie usłyszałbym coś na ten temat. Choćby jakąś uwagę, że wydaje pieniądze, które powinien przeznaczyć na płacenie rachunków albo zakupy.

– Jak to możliwe, że John nie zauważył kamer?

– Robert dobrze je ukrył. Wychodząc, przyjrzałem się okapom. Było już ciemno, a Robert obserwował mnie z przyczepy, więc się nie zatrzymywałem, ale nawet wiedząc, że gdzieś tam są, nie mogłem ich zlokalizować.

John poczuł się trochę nieswojo na myśl o podstępym zachowaniu Roberta. Prawdę mówiąc, gdyby nie zobaczył przypadkiem opakowań od tego sprzętu, w ogóle nie wiedziałby, co najmłodszy syn planuje. Wkrótce jednak doszedł do wniosku, że filmowanie wszystkiego, co dzieje się wokół domu, ma też swoje dobre strony.

- Zamierzasz porozmawiać z Tigerem? – spytała Sheridan.
- Oczywiście.
- Kiedy?
- Jutro po pogrzebie.

Przed kilkoma minutami John słyszał, jak rozmawiali o tym, że tego wieczoru, gdy napadnięto Sheridan, Tiger kilka razy przejeżdżał ulicą. Czy robił to dlatego, że zobaczył coś przez okno jej domu? Ale skoro Robert wiedział, że Tiger tu był, czemu nikomu nic nie powiedział? Mógł przecież stwierdzić, że widział samochód Tigera, nie zdradzając przy tym, że założył kamery.

Głosy Caina i Sheridan stały się głośniejsze.

Wstrzymując oddech, John przysunął się bliżej do otworu, mając nadzieję, że ich zobaczy. Wracali do salonu, ale jeszcze nie było ich widać.

- Nie chcę zostawiać cię tu samej – mówił Cain.
- Nie jestem sama. W drugim pokoju jest Skye.
- Ten człowiek może zabić was obie. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę?

Wreszcie znaleźli się w polu widzenia. Cain opierał się o ścianę, ręce trzymał w kieszeniach. Najwyraźniej wcale mu się nie śpieszyło, żeby wyjść, choć wyglądał na skonanego.

Boże, ależ z niego twardy sukinsyn, pomyślał John. Nikt o tym nie wiedział lepiej niż on. Nigdy nie zapomni, jak Cain zakwestionował ustalenia dotyczące pogrzebu matki. John próbował zaoszczędzić trochę grosza. Większość dzieciaków w ogóle nic by nie zauważyła, lecz Cain nie był taki jak inne dzieci. Na wszystko zwracał uwagę i nie miał oporów, żeby się czegoś domagać. W gruncie rzeczy zawstydził Johna, żądając – jak to nazwał – porządnej trumny i przyzwoitej tablicy. Powiedział nawet, że jeśli będzie trzeba, sam na to zbierze pieniądze. John nie mógł jednak do tego dopuścić. Gdyby ludzie w miasteczku dowiedzieli się o tym, straciłby ich współczucie i poparcie. Dlatego też się zgodził, chociaż miał pretensję o sposób, w jaki Cain go do tego zmusił. Zresztą miał pretensje o wszystko, co Cain robił.

– Już późno – z góry dobiegł go głos Sheridan. – Powinieneś położyć się spać. Ledwie stoisz na nogach.

Zdaniem Johna i tak za dobrze się trzymał. Nawet jako mały chłopiec Cain potwornie utrudniał mu życie. Choć właściwie trudno było wymienić jakiś konkretny powód, co jeszcze bardziej go denerwowało. Robił to jakoś tak... subtelnie. Wcale nie starając się o to, sprawiał, że John czuł się od niego gorszy. Tego dnia, gdy Julia ze swoim synem wprowadzili się do niego, przyniósł do domu kwiaty i pudełko czekoladek. Właściwie kupił jej dla innej kobiety, która na wieść, że się żeni, odmówiła ich przyjęcia. Nie było żadnego sposobu, żeby Julia i Cain dowiedzieli się o historii tych podarunków, a jednak w chwili, gdy John wręczał je Julii, Cain spojrział na niego tak, jakby znał prawdę...

Otrząsnął się z tych wspomnień, bo głosy Sheridan i Caina nagle stały się znacznie cichsze.

– W restauracji Karen powiedziała mu, żeby więcej się do niej nie odzywał.

– Myślę, że się pogodzili.

– Kiedy mają się pobrać?

– W grudniu.

John poczuł dudnienie w uszach. Skąd Cain wie o ślubie? Przecież dopiero wyszedł od Karen. Z tego, co mówiła, wynikało, że nie wspomniała o tym żywej duszy, a on z całą pewnością nikomu nie powiedział.

– Jak się z tym czujesz?

– Sam nie wiem.

A czemu miałyby go to obchodzić? Co mu do tego? John zacisnął zęby.

Sheridan przesunęła się i już jej nie widział, natomiast miał dobry widok na zmartwioną twarz pasierba.

– Czy jest jakiś powód, żebyś nie mógł cieszyć się ich szczęściem? – spytała.

O co jej chodzi? – zastanawiał się John. Wydawała się dziwnie zdenerwowana, jakby obawiała się odpowiedzi. Tylko dlaczego?

W tym momencie jednak rozmowa została przerwana.

– Czy to nie za późna pora na odwiedzin u dawnej koleżanki?

Trzeci głos dobiegał od strony holu. Nie było już szansy, żeby usłyszeć odpowiedź Caina.

– Tak, rzeczywiście jest późno. Chyba już pójdę. – Odwrócił się do Sheridan. – Jesteś pewna, że dacie tu sobie radę?

Nim Sheridan zdołała się odezwać, padła niecierpliwa odpowiedź nieznajomej:

– Bez wątpienia.

John znowu ich widział. Zobaczył, jak Sheridan podniosła rękę, kiedy Cain otwierał drzwi, ale opuściła ją zaraz, nie dotykając go.

– Dobranoc.

– Dobranoc – mruknął Cain. Trzask zamykanych drzwi odbił się echem w głowie Johna wraz z pytaniem, które wzbudziło jego podejrzenia. Dopiero zdołał przekonać Karen, żeby za niego wyszła. Jak to możliwe, że Cain dowiedział się o tym pierwszy?

Mało brakowało, a powiedziała by Sheridan całą prawdę. Pragnął się otworzyć i wyznać to, co wydarzyło się tamtego popołudnia, gdy panna Stevens poprosiła go o skoszenie trawnika. Ilekroć pomyślał o tym, co zrobili, ogarniał go palący wstyd. Starał się w ogóle o tym nie pamiętać. Zamierzał jednak wyznać prawdę, zanim Sheridan dowie się wszystkiego w jakiś inny sposób. Chciał mieć szansę wytłumaczenia się.

Zawahał się, stojąc na trawniku przed domem. Bez względu na to, czy jej o tym powie, czy nie, zamierzał ją chronić i pragnął z nią być. Kiedy rozmawiali w salonie, z trudem trzymał ręce przy sobie. Wspomnienie jej delikatnej skóry działało na niego jak narkotyk.

Wiedział jednak, że powinna się związać z kimś lepszym od niego, raczej z kimś takim jak Jason. Rozumiał to już wówczas, gdy chodzili do szkoły. A jednak to on odebrał jej dziewictwo. Wiedział, jaki był samolubny. Postanowienie, żeby jej potem unikać, tylko wszystko pogorszyło. Jak miał teraz oczekiwać, że mu uwierzy?

Myśląc o spojrzeniu Skye, które wyraźnie mówiło: „Nie jesteś jej wart”, zmusił się, żeby pójść w stronę furgonetki. Przyjaciółka Sheridan miała rację. Bez niego będzie jej znacznie lepiej.

Po raz ostatni rzucił okiem na dom, po czym usiadł za kierownicą. Widział kombi ojca zaparkowane na zwykłym miejscu. Stało tak, żeby Robert mógł swobodnie wjechać i wyjechać. Światła były wyłączone.

Karen pewnie też już spała. Rano albo pójdzie na pogrzeb Amy, albo będzie w szkole. Trudno... Musiał dowiedzieć się, co takiego miała mu do powiedzenia.

RS

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

– Jesteś na mnie wściekła?

Sheridan wpatrywała się w ekran telewizora. Chciała dać na tyle satysfakcjonującą odpowiedź, żeby Skye poszła spać. Musiała zostać przez jakiś czas sama. Od wyjścia Caina czuła się wytrącona z równowagi.

– Nie.

Nie? Chyba powinna się bardziej wysilić. Skye podniosła brwi.

– Może powtórz to, lecz tym razem z większym przekonaniem.

– Chciałam pojechać z nim do domu, Skye. To wszystko. – Musiała walczyć z sobą, żeby nie pojechać do Caina. I wcale nie dlatego, żeby się z nim przespać. Miała wrażenie, że jest mu potrzebna.

Chociaż to niemożliwe. Cain nigdy nikogo nie potrzebował.

Poza tamtą nocą, gdy zamordowano Amy. Nigdy nie zapomni, jak drżała mu dłoń, którą przykrywał jej pierś. Wtedy jej potrzebował, żeby pomogła mu zapomnieć o tym, co złe, pamiętać o tym, co dobre i cieszyć się esencją życia. Tyle że ona pragnęła czegoś bardziej stałego.

– Czemu więc nie pojechałaś?

– Bo czuję, że za bardzo się angażuję. Jeszcze chwila, a znajdę się w tym samym punkcie, w którym byłam dwanaście lat temu.

– Wcale nie dlatego.

– Nie? – Z powątpiewaniem spojrzała na przyjaciółkę.

– Z pewnością podjęłabyś takie ryzyko. Nie pojechałaś, bo ja tu jestem i czułaś się w obowiązku zostać ze mną.

Na ulicy pojawiły się światła. W nadziei, że może wrócił Cain, choć wiedziała, że to nieprawdopodobne, podniosła się, żeby zobaczyć samochód.

– Kto to? – spytała Skye.

Rozpoznała kombi.

– Wygląda na to, że John gdzieś się wybiera.

– Tak późno?

– Pewnie odwiedza Karen o bardzo różnych porach.

– Próbowałam powiedzieć, że ci nie pomagam, Sher.

Poczuła się winna. Skye, wiedzona miłością i niepokojem, przejechała pół kraju, a ona nawet nie potrafiła okazać jej wdzięczności.

– Co ty opowiadasz? Oczywiście, że mi pomagasz.

– Nie. – Skye zwinęła długie włosy w węzeł. – Doszłam do wniosku, że to jest coś, z czym musisz uporać się sama. Chociaż bardzo bym chciała coś dla ciebie zrobić, sprawiam tylko, że jest ci jeszcze ciężiej.

– Nie mów tak.

– Ale to prawda. Powinnaś wrócić do Caina i zobaczyć, dokąd cię to zaprowadzi.

– Na pewno do sypialni – mruknęła.

– Mówiłaś, że się zmienił.

– A ty mi odpowiedziałaś, że widzę tylko to, co chcę zobaczyć.

– Możliwe, że się myliłam. Tak czy inaczej, moja obecność nie uchroni cię przed nim. A przede wszystkim on cię obroni. Powinnam wyjechać.

Trzymanie Skye z dala od jej rodziny nie było dobrym rozwiązaniem. Sheridan wiedziała o tym doskonale.

– Nie przeprowadzę się do Caina. Skoro już się tu przeniosłam, zostanę i przygotuję dom do sprzedaży, tak jak obiecałam rodzicom.

– Skoro tak, powinnaś wziąć to. – Skye wyszła do kuchni i wróciła z samopowtarzalnym pistoletem Kel– Tec P– 3AT.

– Nie chcę go, Skye.

– Wiem, że nie lubisz broni, ale wiem też, że dobrze strzelasz, a to może uratować ci życie.

– A jeśli zostanę obezwładniona, zanim zdążę oddać strzał? Może się okazać, że zamiast mnie uratować, ktoś mnie z niego zastrzeli.

– Masz jakieś inne wyjście?

Z westchnieniem wzięła pistolet i wetknęła go pod poduszkę na kanapie.

– No dobrze...

– Zamierzasz trzymać go tutaj? – z nieskrywaną dezaprobatą spytała Skye.

– Łatwiej będzie po niego sięgnąć. W innym razie zacznę się zastanawiać, gdzie zostawiłam torebkę, a nawet jak będę miała ją pod ręką, będę musiała przekopać się przez te wszystkie rupiecie.

– Zdaje się, że masz rację.

– Chcesz wyruszyć od razu? – Skoro Skye wypuściła z rąk swoją broń, pewnie planowała szybki wyjazd.

– Jutro, jak tylko dostanę się na jakiś lot. – Roześmiała się z zażenowaniem. – Nie chodzi tylko o ciebie. Tęsknię za mężem i dziećmi.

– Wiem. – Sheridan podeszła do niej i uścisnęła mocno.

– Przepraszam, że jestem taka rozdarta. Wyobrażam sobie, jakie to musi być dla ciebie denerwujące.

– Nie masz za co przepraszać. Zapomniałaś, że ja też przez to przechodziłam? Tylko złap tego sukinsyna, który próbował cię zabić. – Skye wyciągnęła rękę w stronę kanapy, gdzie Sheridan schowała broń. – I przyrzeknij mi, że użyjesz go, jeśli będzie trzeba.

– Użyję.

Kiedy Karen zobaczyła Caina na swoim progu, nagle zdała sobie sprawę z różnicy wieku, jaka ich dzieliła. Pomyślała też o wszystkich niekorzystnych zmianach, które w jej wyglądzie poczynił czas. Być może sprawił to fakt, że po raz pierwszy od dwunastu lat byli sami, a ona nigdy o nim nie zapomniała. Nie miało to nic wspólnego z Johnem. Kochała narzeczonego, ale uczucia, które w niej budził, były zupełnie innego rodzaju: poczucie spokoju i bezpieczeństwa, zadowolenia, radości z przyjaźni. John był typem mężczyzny, za którego kobieta mogła wyjść za mąż. Natomiast Cain należał do mężczyzn, o których się marzy.

Zrozumienie tego przyszło z wiekiem. Gdybyż tę wiedzę miała dwanaście lat temu! Wtedy zależało jej tylko na zdobyciu obiektu pożądania. Nie zdawała sobie sprawy, że życie z kimś, kto – choć nie jest idealny – akceptuje ją wraz z jej wadami, na dłuższą metę jest bardziej satysfakcjonujące.

Rozejrzała się pośpiesznie dokoła, żeby sprawdzić, czy w domu sąsiadów pogaszono już światła, owinęła się szczelnie szlafrokiem i gestem zaprosiła go do środka.

– Przepraszam, że nie przyszedłam na spotkanie. Niespodziewanie wpadł John.

Przyjechał z butelką szampana, żeby uczcić zaręczyny.

To był uroczy, romantyczny gest, potem kochali się po raz drugi, co zdarzało się bardzo rzadko. Pewnie dlatego, że był od niej starszy o piętnaście lat, nie potrzebował seksu częściej niż dwa razy w tygodniu. Lubił ją tulić albo oglądać z nią telewizję i takie kontakty fizyczne całkiem mu wystarczały, a jej też było z tym dobrze. Ostatnio jednak bardzo się zmienił. Znalezienie strzelby

w chacie Caina wprawiło go w niepokój i dziwny pośpiech, co wytrąciło go z równowagi.

Cain wszedł do środka, obrzucił wzrokiem pokój i dopiero teraz spojrzał na nią. Przy Johnie była z siebie nawet dość zadowolona, teraz jednak żałowała, że nie jest piękniejsza i bardziej godna pożądania. Już nie pragnęła Caina, ale bardzo by jej pochlebiło, gdyby w jego przystojnej twarzy dostrzegła uznanie albo nawet cień żalu, że tak łatwo zrezygnował z tego, co mu oferowała.

Zamiast tego zauważyła tylko wyraźne sygnały, że nie chciał tu być: lekko zmarszczone brwi, zaciśnięte szczęki, niepokój w zielonych oczach.

– Co chciałaś mi pokazać?

– Poczekaj tu. – Przeszła do sypialni, wyjęła list z torebki i wróciła do pokoju.

Kiedy podawała mu kartkę, jego spojrzenie spoczęło na pierścionku zaręczynowym, zaraz jednak otworzył list.

– Gdzie to było?

– Po powrocie ze szkoły znalazłam na progu.

– Nie wiesz, kto mógł go tam położyć?

– Nie mam pojęcia. Zresztą to nie jest pierwszy list.

– Gdzie są pozostałe?

– Spaliłam. Musiałam się ich pozbyć. Miałam nadzieję... Prawdę mówiąc, nie wiem na co. No, liczyłam, że ten ktoś po prostu przestanie pisać.

– To Robert – powiedział.

Mocniej zacisnęła pasek.

– Robert?

– Amy coś mu kiedyś powiedziała. Właśnie dziś mi o tym wspomniał.

- Skąd Amy wiedziała?
- Nie sądzę, żeby wiedziała. Myślę raczej, że podejrzewała.

No jasne. Była tak skupiona na Cainie, że mogła wywęszyć rywalkę.

- I o tych podejrzeniach opowiedziała Robertowi?
- Właśnie.

Kolana się pod nią ugięły. Robert był ostatnią osobą, którą chciałyby widzieć za tymi listami. Rywalizował z nią o uczucia Johna, jego zainteresowanie i dochody. Wykorzystałby przeciwko niej wszystko, co tylko możliwe.

- Próbuje się mnie pozbyć, więc przysyła te listy. Myśli, że mnie odstraszy, nie włączając w to Johna. Lecz jeśli będzie trzeba, jemu też o tym powie. – Pragnęła, żeby Cain ją pocieszył, uścisnął rękę lub poklepał po ramieniu, dał jakiś znak, że jej wybacza i mogą zostać choćby przyjaciółmi. Czowała się jak idiotka. Popelniła niewybaczalny błąd i w rezultacie znalazła się w sytuacji nie do pozazdroszczenia.

Jednak Cain jej nie dotknął. Na wszelki wypadek zachowywał odpowiedni dystans.

- Nie jest tego pewien – powiedział. – Gdyby poszedł z tym do Johna, zdradziłby się, że próbuje się ciebie pozbyć.

- Więc co zrobimy?

- Zaprzecz wszystkiemu. Jeśli kochasz Johna, to jedyne wyjście.

- A te listy? Może powinnam pójść do Roberta i powiedzieć, że to nieprawda?

- Nie. Jeżeli to nie on je pisze, a dowie się, że ktoś jeszcze podejrzewa to samo, poczuje się silniejszy.

– A jeżeli ten człowiek nie przestanie? John może natknąć się na któryś z tych listów, a wtedy...

– Będziesz musiała zrobić wszystko, by go przekonać, że to kłamstwo.

Nie podobało jej się to. Chciała być uczciwa, wyznać straszny grzech i uzyskać przebaczenie. Szczególnie od Johna. Ukrywając prawdę, czuła się jak hipokrytka. Jednak czy miała prawo skrzywdzić Johna takimi wyznaniem? Z pewnością na to nie zasłużył.

– Tak mi przykro, że narobiłam tylu kłopotów – szepnęła.

– Najlepiej będzie o wszystkim zapomnieć. – Cain ruszył w stronę drzwi.

I usłyszał pytanie:

– Kochasz ją, Cain? – Wiedziała, że nie ma prawa o to pytać, ale dręczyła ją ciekawość, czy komuś udało się pochwycić tego nieuchwytnego mężczyznę. No i szczerze pragnęła, by Cain był szczęśliwy. Łatwiej wybaczy sobie, gdy dowie się, że jemu się układa.

– Kogo?

– Och... Przecież wiesz kogo.

– Nie jestem pewien, czy wiem, co to jest miłość. – Ale był to unik. Doskonale wiedział, co to miłość. Nigdy tylko nie pochłonęła go bez reszty.

Otworzył drzwi, ale znów go zatrzymała.

– Chciałabym zyskać twoją przyjaźń, Cain. Gdyby tylko... udało się nam zapomnieć. Nie chcę stać między tobą a twoją rodziną. Chciałabym też... poprawić stosunki między tobą a Johnem, jeśli zdołam.

Spodziewała się, że wyjdzie, bez słowa zamknie drzwi, albo rzuci jakieś "już wystarczająco dużo zrobiłaś", lecz Cain okazał się bardziej wielkoduszny.

– Wyjdź za Johna i bądź szczęśliwa – powiedział z uśmiechem, po czym wziął ją za rękę, przyciągnął do siebie i pocałował w policzek. Kiedy odchodził, stała w oknie i patrzyła za nim ze łzami w oczach.

Johna ogarnęły mdłości, gdy ukryty w krzakach patrzył, jak Cain odjeżdża. Światło na ganku Karen zgasło, a on wciąż nie mógł się ruszyć. Siedział w kucki wsłuchany w bicie swojego serca. Nie mógł nic zobaczyć, lecz zanim drzwi się zamknęły, usłyszał ciche „do widzenia”. Głos Karen był pełen uczucia. Prawdziwego uczucia.

Co tu się, do cholery, dzieje? Nie przychodził mu do głowy żaden powód, dlaczego Cain miałby w środku nocy odwiedzać Karen.

Gniew, który narastał w nim jak wielki, dyszący potwór, poprowadził go w stronę drzwi. Tych dwoje musiało coś kombinować. Tylko co to było? Czy możliwe, że spali z sobą?

Omal nie zwymiotował, gdy o tym pomyślał. Ofiarował Karen swoje serce, więc jeżeli zrobiła z niego głupca, już ona za to zapłaci.

Nie zawracał sobie głowy pukaniem. Miał przecież klucz. Wszedł do środka i możliwie jak najciszej zajrzał do sypialni. Już spała.

– Karen?

Przekręciła się, wyraźnie przestraszona.

– John?

– Zdziwiona? – Nie odpowiedziała, co jeszcze bardziej go rozgniewało. Podszedł do łóżka. – Nie cieszysz się? To ja, mężczyzna, którego kochasz, zapomniałaś? Twój narzeczony.

– Nie spodziewałam się ciebie. Co... co ty tu robisz?

Czuł jej strach.

– Może raczej należałoby spytać, co Cain tu robił?

Cisza.

– On... wpadł na chwilę.

– Często to robi, Karen? W środku nocy?

– Nie. – Usiadła i pokręciła głową. Widać było, że chce, by jej uwierzył, ale nic nie wyjaśniała. Dlaczego się nie tłumaczyła?

– Może powiesz mi, dlaczego? Czy wolisz, żebym sobie to wyobraził?

Powiedz coś, do cholery! – myślał. Powiedz coś, zanim to z ciebie wyduszę.

– To nie tak, jak myślisz. On... po prostu chciał nam życzyć szczęścia.

To wszystko.

Nie mogła złapać tchu, co sprawiło, że mięsień w twarzy Johna zadrgał nerwowo.

– Przyjechał tu, żeby życzyć nam szczęścia... – Ależ z niej parszywa kłamczucha! Właściwie co on w niej widział? Gdyby jej na nim zależało, nie okłamywałaby go. Nie przyjmowałaby o trzeciej nad ranem człowieka, którego nienawidził najbardziej na świecie. Gdzie jej lojalność?

– Ja... do niego zadzwoniłam – powiedziała.

John usiadł obok niej na łóżku.

– Ponieważ...

– Żeby poinformować go o naszych zaręczynach, oczywiście. – Roześmiała się, ale zabrzmiało to równie fałszywie jak cała reszta.

– Jakoś dziwne mi się wydaje, że akurat jego pierwszego postanowiłaś zawiadomić. Ustaliliśmy, że powinienem porozmawiać z Robertem i Owenem, zanim powiemy innym.

Zaczęła płakać, ale nie wzbudziło to jego współczucia. Nie zasługiwała na jego miłość. Nie zasługiwała na życie, które dla nich planował...

– Cii... Uspokój się. Proszę cię tylko, żebyś mi powiedziała, co tu się dzieje.

– John... – Pociągnęła nosem. – Spróbuj zrozumieć. Po prostu... żal mi Caina.

Roześmiał się.

– To jesteś wyjątkiem, Karen. On nie wzbudza współczucia u zbyt wielu osób.

– Wysłuchaj mnie. – Zacisnęła palce na jego ręce. – Tak bardzo kochał swoją matkę i... i nagle ją stracił.

Spojrzał na pierścionek, który jej dał.

– Nie proszę, żebyś mi opowiadała jego historię. Chcę tylko znać powód.

– Zajrzał jej w oczy i powiedział bardzo wyraźnie: – Jeden powód, który wyjaśni mi, dlaczego był tu dziś w nocy.

Puściła jego ramię i otarła łzy. Jego brylant załśnił, gdy poruszyła dłonią.

– Jediną rzeczą, której chciał od ciebie, była odrobina miłości i aprobaty.

– Przyszedł tu, żeby ci o tym powiedzieć?

– Nie, oczywiście, że nie. Zadzwoiłam do niego, żeby poinformować go o naszym ślubie. Nie chciałam, by pomyślał, że potem nie będzie miał szansy na nawiązanie z tobą dobrych stosunków.

– Nie widzę związku. – Bo go tu nie było. To był jakiś bezsensowny bełkot. Jakie niby zobowiązania miała wobec Caina? Kogo, do jasnej cholery, obchodzi, co Cain myśli o ich małżeństwie?

– Był moim uczniem, John.

– Prawda, Karen. Wciąż nie dotarliśmy do prawdy.

– John, proszę! Nie chcę o tym mówić! – wybuchnęła. – Po prostu zaufaj mi, dobrze? Możesz mi zaufać?

– Nie. – Nie wtedy, gdy chodziło o Caina. Wtedy nie ufał nikomu.

– John... – Wstrząsana łkaniem zarzuciła mu ręce na szyję, ale nie zareagował.

– Mów.

– Nie zrozumiesz. To... zniszczy wszystko między nami. Proszę cię, błagam! Dajmy temu spokój! Wyjedźmy z Whiterock. Nie będziesz musiał oglądać Caina. Żadne z nas nigdy już nie będzie musiało go widzieć.

Czuł, że krew mu krzepnie i serce zaczyna bić coraz wolniej...

– Spałaś z nim... Spałaś z moim pasierbem.

– Och... – Zamarła, jakby jego słowa ją poraziły.

– Tak było, co? Pewnie stałaś w kolejce za tymi wszystkimi babami, z którymi był, czekając na swoją kolej. – Wstał. – Dzisiaj też? Ile czasu to już trwa?

– W ogóle nic nie trwa! – krzyknęła.

Chwycił cienki materiał koszuli i pociągnął ją, aż uklękła na łóżku.

– Nie kłam! Żebyś nie śmiała mnie okłamywać! Wiem, że z nim spałaś.

Widzę winę wypisaną na twojej twarzy!

– Ale... nie dziś. Nie teraz...

– Kiedy? – Wbił palce w jej ramiona, zmuszając do mówienia.

– Dawno temu! John, to się zdarzyło tylko raz. My... my nie widzieliśmy się przez dwanaście lat. To był błąd, nic więcej. Nie zdawałam sobie sprawy, co robię. Byłam taka zagubiona, a Cain każdego dnia siadał na końcu klasy...

John uchwycił się nagłej nadziei.

– Chcesz powiedzieć, że to nie była twoja wina? Że cię zmusił?

Kiedy podniosła wzrok, w jej łzach odbiło się wpadające przez okno światło księżyca. Proszę, powiedz tak! – myślał. To by mu wystarczyło. Mógłby obwinić Caina. Tylko Caina. Poszedłby z Karen na policję i w końcu zniszczył człowieka, który od lat, kawałek po kawałku, burzył jego życie.

Jednak Karen milczała.

– Czy on cię zgwałcił? – krzyknął, potrząsając nią.

– Nie... To była moja wina. To ja go pragnęłam. Miałam taki mętlik w głowie...

– Pragnęłaś go. – Puścił ją raptownie, aż upadła na plecy.

– To było bardzo dawno, John. Nie ma to żadnego związku z nami. Absolutnie żadnego. Nie myślałam o nim od lat.

– Pragnęłaś go... On z tobą spał, gdy ja jak wariat nagabywałam cię, żebyś się ze mną umówiła.

– To się zdarzyło zaledwie jeden raz. Wtedy jeszcze nie znałam cię tak dobrze jak teraz, gdy naprawdę cię pokochałam.

– Czy ty nic nie rozumiesz? Nigdy już nie uwierzę, że to mnie naprawdę wybrałaś. Musisz się mną zadowolić, bo zdajesz sobie sprawę, że on nigdy nie zechce od ciebie nic więcej. Wystarczył mu jeden numer. Tym bardziej gdy może mieć naprawdę piękną dziewczynę. Kogoś takiego jak Sheridan.

Zachłysnęła się, słysząc, jak prawdziwie brzmią jego słowa. Cóż, teraz była jego kolej.

– John... Uspokójmy się, zanim powiemy coś, czego będziemy żałować

– próbowała zapanować nad sytuacją. – Wiem, że czujesz się zraniony, i dlatego jesteś taki okrutny. Posłuchaj, to był błąd, nic więcej.

– Bo później mu odmówiłaś? – spytał cicho.

Czuł, jak bardzo chciała powiedzieć, że tak właśnie było. Tak samo jak wcześniej wyczuwał, że przyzwoitość nie pozwoliła jej zrzucić całej winy na Caina.

– Nie, John...

– Gdyby mu na tobie zależało, trwałoby to nadal. – Gdy milczała, ryknął: – Odpowiedz mi!

– Być może...

– To dopiero zabawne, co? – Roześmiał się z przymusem. – Jesteś jedyną kobietą, której naprawdę pragnąłem, i oto dowiaduję się, że jesteś wybrakowaną dziwką Caina. I co twoim zdaniem mam z tym zrobić? Bo z pewnością nie mogę się z tobą ożenić.

Chwyciła się jego koszuli.

– Wybacz mi, John. Proszę. Już dawno chciałam powiedzieć ci prawdę. Ciągle o tym myślałam.

– I dlatego wezwałeś tu Caina w środku nocy? Dlatego że chciałeś mi o tym powiedzieć?

– Nie wezwałam go tutaj.

– Przyjechał sam z siebie?

– Nie. Ja... zadzwoniłam do niego wcześniej. Musiałam z nim porozmawiać, zastanowić się, co powinniśmy zrobić. Wiedzieliśmy, że to tylko przysporzy ci bólu...

– My.

– Niekoniecznie my. Ja. Ja nie wiedziałam, co mam zrobić, rozumiesz? To, co zdarzyło się między mną a Cainem, było wyłącznie głupią pomyłką. Nie możesz tego zrozumieć? Dawno jest po wszystkim. Kocham ciebie.

– Nieprawda! – Spoliczkował ją, zanim zdążył cokolwiek pomyśleć.

Uderzenie było tak silne, że głowa odskoczyła jej do tyłu. Patrzyła na niego zszokowana, dotykając bolesnego śladu na policzku.

– Mam nadzieję, że teraz czujesz się lepiej – szepnęła. Jednak wcale tak nie było. Ani trochę nie czuł się lepiej.

Oczami wyobraźni widział, jak rozbiera się przed Cainem, jak oddaje mu swoje ciało, owija nogami jego biodra i jęczy, tak jak to robiła z nim...

Musiał stąd natychmiast wyjść. Nie wiedział, co mógłby zrobić, gdyby został dłużej.

Telefon obudził Caina niemal zaraz po tym, gdy zdążył zasnąć. Słyszając świdrujący dźwięk, natychmiast pomyślał o Sheridan. Nie powinien był jej zostawiać.

– Halo? – Kiedy nie było odpowiedzi, serce podskoczyło mu do gardła.
– Sheridan? Nic ci nie jest?

Ze słuchawki dobiegł go ni to szmer, ni to stłumiony płacz, po czym rozległ się szept:

- To ja, Karen.
- Coś się stało?
- On wie.

John. Tajemnica się wydała. Odetchnął głęboko, oparł głowę na rękę i pomasaował skroń.

– Jak?
– Widział cię tu dziś w nocy. Nic, co mówiłam, nie odniosło żadnego skutku.

Jej głos poza tym, że drżał, wydawał się dziwnie przytłumiony.

- I jak się to skończyło?
- Jak na to zasłużyłam. W każdym razie między nami koniec.

– Kłóciliście się już nieraz. Może wróci – powiedział, choć w to nie wierzył. Od dawna wiedział doskonale, jakie skutki i dla Karen pociągnie ujawnienie prawdy. Niemniej jednak chciał ją podtrzymać na duchu.

– Nie wróci. Ma zbyt wiele kompleksów na twoim punkcie. Nigdy nie będzie w stanie ich przezwyciężyć. – Przerwała połączenie.

RS

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Usiadły ze Skye w ostatniej ławce. Do tego kościoła Sheridan chodziła kiedyś z całą rodziną. Nabożeństwo żałobne jeszcze się nie rozpoczęło, ale budynek już był wypełniony po brzegi. Sheridan nie spodziewała się, że śmierć Amy rozbudzi aż taką ciekawość.

Rzuciła okiem na ludzi stłoczonych pod ścianą.

– Rozglądasz się za Cainem? – spytała Skye.

Tak właśnie było, choć nie zamierzała się do tego przyznawać.

– Żałuję, że ja też nie mogę stać. Łatwiej byłoby coś zobaczyć.

– To dlaczego nie wstaniesz?

– Musisz o to pytać? – Sheridan machnęła ręką, wskazując na swoje buty. – Nie mogę.

Nie zamierzała uczestniczyć w żadnych oficjalnych spotkaniach w Whiterock, więc rzeczy, które miały na sobie, musiały kupić. Skye wybrała prostą czarną spódnicę, białą bluzkę z rękawami i czarną kamizelkę. Sheridan kupiła czarną obcisłą sukienkę, sznur sztucznych pereł i sandały z paseczków. Pantofle były na zbyt wysokim obcasie, żeby można było w nich chodzić, ale nie miała wielkiego wyboru. Była niemal pewna, że Petra, właścicielka butiku, musiała w dawnych czasach być dziwką. Według niej prostota i stonowane barwy były zaprzeczeniem elegancji. Na szczęście Sheridan udało się wyjść ze sklepu bez pary siatkowych pończoch.

– No i co? Zobaczyłaś coś niezwykłego? Coś, co odbiega od normy? – odezwała się Skye.

– Raczej nie.

– Powiedz mi, kto jest kim. Jediną osobą, którą znam, jest ta biedna dziewczyna w trumnie.

Sheridan wskazała Neda, który siedział w pierwszym rzędzie. Bardzo starała się, żeby nie pokazywać palcem.

– To brat Amy. Po lewej siedzą jego żona i dzieci, a matka po prawej.

– Kim jest ten facet na podeście, który nie przestaje patrzeć na trumnę?

– Ten w tweedowej marynarce i niebieskim krawacie? To ojczym Caina, John Wyatt. Tigera znasz, a pastor Wayne przywitał się z nami, gdy wchodziliśmy.

– Wiem. To ten, który oznajmił, że ma dla ciebie pokój, gdybyś potrzebowała.

Sheridan wzniosła oczy do nieba.

– Moi kochani rodzice! Skye roześmiała się.

– Ojczym Caina wygląda bardzo dystyngowanie. Ile ma lat?

– Pięćdziesiąt cztery, może pięć. Kobieta, z którą się żeni, jest od niego sporo młodsza.

– Twoja dawna nauczycielka, tak?

– Zgadza się.

– Gdzie ona jest?

– Nie widzę jej. Ale też jest bardzo atrakcyjna.

Ucichły, czekając na początek nabożeństwa. Drzwi się otwierały i zamykały, ale Cain nie przychodził. Sheridan wypatrzyła w tłumie Owena z żoną. W tej samej ławce siedzieli Marshall i Robert. Najmłodszy z braci wyglądał dość niechlujnie, mimo krawata, który zresztą nie był wystarczająco długi i nawet nie sięgał do jego sterczącego brzucha. Policjant, który ją przesłuchiwał na posterunku, siedział po przeciwnej stronie przejścia.

Rozpoznała jeszcze kilka innych osób, których nie widziała od ponad dziesięciu lat. Wielu z nich uśmiechnęło się do niej i pomachało, ale wszystko odbywało się w ciszy, bowiem atmosfera była taka, jak przystało na pogrzeb.

– Co za okropna tragedia – mruknęła starsza pani z prawej strony do siedzącego obok pana. – Do czego ten świat zmierza!

– Strasznie tu gorąco. – Narzekanie Skye zagłuszyło odpowiedź mężczyzny. – Czy to kiedyś się zacznie? W takim tempie spóźnię się na samolot.

Kobieta przy pianinie zaczęła grać trzeci psalm.

– Odlatujesz dopiero za trzy godziny – odparła Sheridan, przyglądając się dekoracjom z kwiatów.

– No właśnie.

Piętnaście minut później zapach goździków stał się tak intensywny, że Sheridan była w stanie myśleć wyłącznie o pogrzebie Jasona. Tam też czuła ten zapach. Minęło kolejnych pięć minut i ludzie zaczęli się wachlować kartkami z programem obrządku, ale w końcu nabożeństwo się zaczęło. Pastor Wayne z odpowiednio zbolalym wyrazem twarzy wszedł na podium, poprawił mikrofon i czekał, aż zgromadzeni uciszą się.

Gdy skończył modlitwę, drzwi otworzyły się. Sheridan nawet bez odwracania głowy wiedziała, że do kościoła wszedł Cain. Usłyszawszy szmer głosów, domyśliła się, że część ludzi snuła domysły, czy będzie miał czelność pokazać się tutaj.

Widziała, jak ludzie odwracają się, żeby na niego spojrzeć, lecz Cain wydawał się w ogóle nic nie zauważać. Bez wątpienia musiał się tego spodziewać. Kiedy wchodziły ze Skye do kościoła, słyszała, jak Ned bredził, że któregoś dnia w końcu zobaczy Caina w więzieniu.

Najwyraźniej opowiadanie takich rzeczy dawało Nedowi poczucie, że robi coś w sprawie śmierci siostry, ale dla Sheridan było wyłącznie dowodem, że do tej pory nie wpadł na żaden trop. W innym razie miałby do powiedzenia coś konkretnego.

Ciekawiło ją, co Ned pomyślał, gdy dowiedział się od Caina, że tamtego wieczoru, gdy ją napadnięto, Tiger trzy razy przejeżdżał pod jej domem. Tiger był prawdopodobnie jedyną osobą, która w noc zabójstwa wiedziała, gdzie znaleźć Amy, ponieważ wcześniej jeździł tam za nią. A dwanaście lat temu miał też powód, aby wściec się na Sheridan za to, że była z Jasonem. Jej zdaniem był równie dobrym podejrzanym jak każdy inny.

Cain nie szukał wolnego miejsca, tylko przeszedł w róg sali, ale nie udało mu się wtopić w tłum, jeśli miał na to nadzieję. Był sporo wyższy niż inni mężczyźni i znacznie przystojniejszy. Miał na sobie czarne spodnie, buty i krawat oraz śnieżnobiałą koszulę, której rękawy podwinął. W przeciwieństwie do reszty zgromadzonych nie stał w kościele na tyle długo, żeby zacząć się pocić. Sheridan przemknęła przez głowę myśl, jak Amy ucieszyłaby się, wiedząc, że ubrał się tak elegancko specjalnie dla niej.

Być może nie należy do mężczyzn, którzy się żenią i zakładają rodziny, ale z pewnością jest dobrym człowiekiem, pomyślała. Bez względu na wszystko miała nadzieję, że pozostaną przyjaciółmi...

Pochwyciła spojrzenie Skye, która przyglądała się jej z kpiącym uśmiechem.

- O co chodzi?
- Ja też uważam, że jest przystojny.

W ustach Skye była to niezwykła pochwała, szczególnie gdy się wiedziało, jak żarliwie kochała swojego męża.

Sheridan nie odpowiedziała, ponieważ pastor Wayne zaczął właśnie mówić, jak straszna jest śmierć Amy w tak młodym wieku. Kilka osób zaczęło pociągać nosami. Ned znowu się załamał i żona objęła go ramieniem. Teraz miał mówić ojczym Caina.

– Dwanaście lat temu straciłem syna. A teraz straciłem córkę – zaczął. – Amy była słodka i bezinteresowna. Dzięki niej Whiterock stało się lepszym miejscem do życia. Jednak dla mnie i dla wszystkich innych najtrudniejsze jest jedno pytanie: dlaczego?

Kiedy głos mu się załamał, Sheridan poczuła, że i w jej gardle tworzy się gula. Wszystkim było ciężko.

– Wydaje się całkiem sympatyczny – mruknęła Skye. – Właściwie dlaczego nie mogą dogadać się z Cainem?

Sheridan sama się nad tym wielokrotnie zastanawiała.

– Chyba przede wszystkim dlatego, że obwinia Caina o śmierć Jasona – odszepnęła – ale z pewnością ten problem pojawił się znacznie wcześniej.

Zauważyła, że Tiger patrzy na nią. Twarz miał opuchniętą, ale nie płakał, jak niemal wszyscy w kościele. Siedział cierpliwie, najwyraźniej męcząc się w nowym garniturze, który był trochę za ciasny, i czekał na swoją kolej.

Kiedy ojczym Caina skończył mówić, Tiger podniósł się i powiedział:

– Kochałem Amy i będzie mi jej brakować. Pewnie bardziej niż wszystkim innym. Lecz jedyną osobą, którą kiedykolwiek ona naprawdę kochała, był Cain Granger.

Ten bezceremonialny wstęp z pewnością nie był portretem Amy, jakiego się spodziewano. A może po prostu był zbyt prawdziwy. Większość kongregacji zaczęła szeptać i obracać się, żeby zobaczyć reakcję Caina.

Stał w tym samym miejscu i tylko błyskiem oczu stawił opór badawczym spojrzeniom.

Po chwili Tiger podjął:

– Możliwe, że miał jej dość i ją zastrzelił. Nic na ten temat nie wiem. Wiem jednak, że nie miała żadnego powodu, by tej nocy znaleźć się tam, gdzie była. I mogę wam powiedzieć, że to nie on zabił Jasona. – Szuranie i hałas nasiliły się. Tiger podniósł rękę, żeby uciszyć ludzi.

– Wiele razy powtarzała mi, że on tego nie zrobił i że nigdy nie mógłby popełnić takiego czynu. A ja wierzę, że znała go znacznie lepiej niż ktokolwiek inny, szczególnie wtedy.

Ned zerwał się na nogi.

– To nie ma być uroczystość na cześć Caina, tylko pogrzeb mojej siostry, na miłość boską!

– Właśnie dlatego to powiedziałem – odrzekł Tiger. – Amy chciałaby, żeby w końcu wszyscy poznali jej zdanie w tej sprawie. Wiem o tym. – Wrócił na miejsce.

Skye pochyliła się do Sheridan.

– Mógłby nawet pięćdziesiąt razy przejeżdżać tamtej nocy koło twojego domu. To nie Tiger – powiedziała zdecydowanie.

Sheridan wypuściła z płuc powietrze, które od dłuższego czasu wstrzymywała.

– Wiem.

Nie zwracając uwagi na ludzi, którzy szeptali między sobą na jego temat, Cain próbował napotkać spojrzenie ojczyma. Z pewnością po tym, co powiedział Tiger, John będzie musiał uwierzyć, że jest niewinny. Tyle że to

właściwie nie miało znaczenia. Przecież znalazł już nowy powód, żeby go obwiniać.

On wie... Nagle wróciły do niego słowa, które Karen powiedziała tej nocy. Teraz przynajmniej faktycznie był winny tego, co John mu zarzucał.

Odwrócił się plecami do zgromadzenia i sztywno wyszedł z kościoła. Idąc ścieżką w stronę parkingu, zawiesił na drzewie krawat. Nie potrzebował Johna Wyatta, Owena, Roberta i Marshalla. Nikogo nie potrzebował. Nawet Sheridan.

Przede wszystkim Sheridan, zdecydował po chwili. Nikt inny nie zagrażał mu w takim stopniu jak ona.

Karen spojrzała do lustra. Było jej przykro, że nie uczestniczy w pogrzebie Amy, jednak w takim stanie nie mogła się pokazać. John uderzył ją tak mocno, że na policzku utworzył się siniak, a oczy miała czerwone i opuchnięte. Każdy, kto ją zobaczy, będzie chciał wiedzieć, co się stało. Wystarczy, że zaczną zadawać jej pytania, a z pewnością się rozplacze. Dlatego nie mogła też pójść do szkoły. Wzięła dzień wolny, żeby po prostu zostać w domu.

Wyciągnęła ostatnią już chusteczkę, po raz enty wydmuchała nos i odwróciła się od odbicia swojej pokrytej plamami twarzy. Co teraz będzie? Nawet bała się o tym myśleć. Chciała wierzyć, że John opamięta się i przebaczy jej, ale w głębi duszy wiedziała, że to niemożliwe. Jej wyznanie pozrywało więzy, które ich łączyły. Zobaczyła go z takiej strony, o której istnieniu nie wiedziała i już wcale nie była pewna, czy rzeczywiście był takim człowiekiem, jakim się jej wydawał. Nawet gdyby udało im się wszystko jakoś poukładać, nie potrwałoby to długo. Cain doprowadzał go do obłędu. John obserwowałby ich bez przerwy i doszukiwał się w ich kontaktach nieistniejących znaczeń. Z pewnością też wypominałby jej wszystko przy

każdej okazji. Zzerałoby go to od środka, aż w końcu cała pogarda do niej znów wypłynęłaby na powierzchnię, jak się to stało wczoraj w nocy.

Nie mogła się spodziewać, że wrócą do punktu, w którym byli. Przynajmniej jednak musiała spróbować odwieść go od zszargania jej reputacji. Po tylu latach prawdopodobnie żaden prokurator już by jej nie oskarżył, ale gdyby John komukolwiek o tym powiedział, nie mogłaby przejść przez Whiterock z podniesioną głową. Rada szkoły nie pozwoliłaby jej uczyć, a jak wieść by się rozniosła, już nigdzie nie dostałaby pracy.

Na zegarze była druga. John powinien wrócić już z pogrzebu. Karen chwyciła torebkę, ostatni raz otarła twarz i wyszła z domu.

Choć Sheridan denerwowała niechęć Skye do Caina, wcale nie było jej łatwo pożegnać przyjaciółkę.

– Na pewno dasz sobie radę beze mnie? – pytała Skye, gdy Sheridan pomagała jej wyjmować walizki z bagażnika.

– Oczywiście. – Pojechały dwoma samochodami, żeby Skye mogła od razu zostawić wynajęte auto na lotnisku, więc nadal miała swój środek transportu. Po drodze znalazły sklep z telefonami komórkowymi, gdzie kupiła ładowarkę. Poza tym była wyposażona w pistolet, który wciąż leżał pod poduszką na kanapie. I tak w ogóle była już silniejsza i bogatsza w nowe doświadczenie.

Mimo to miała mnóstwo wątpliwości. Wcale nie była pewna, czy nie robi głupio, zostając w Whiterock. Czy naprawdę mogła wierzyć, że zdoła rozwiązać sprawę bez żadnych śladów?

– Sheridan? – Skye przechyliła głowę, żeby widzieć jej twarz.

– Co? – Otrząsnęła się gwałtownie z zadumy.

– Czyżbyś zaczęła się zastanawiać? Bo chętnie wrócę z tobą do Whiterock i pomogę ci się pakować.

– Faktycznie zastanawiałam się, ale nie dam rady zapomnieć o tym, co się wydarzyło. Natychmiast po przyjeździe do domu chciałabym wracać. Może byłoby inaczej, gdybym ufała Nedowi i jego policjantom, ale... Nigdy nie było tu wielu przestępstw. Chciałabym, żeby moje rodzinne miasteczko znów stało się bezpieczne. Muszę doprowadzić do zamknięcia mordercy, który zabił Jasona i Amy oraz napadł na mnie.

Skye poprawiła na ramieniu pasek torby.

– Nie obiecuję, że nie pojawi się tu Jonathan. Kiedy skończy sprawę, nad którą pracuje, z pewnością natychmiast wyruszy w drogę.

– Jest świetnym detektywem i chętnie skorzystam z jego pomocy, jeśli tylko będzie tym zainteresowany.

– Wszyscy jesteśmy zainteresowani. Tylko zajęci.

– Mogę to zrobić sama.

– Wiem, że możesz. I myślę, że najwyższa pora, by to zakończyć. Patrzyłam, jak przez wiele lat dręczyłaś się zabójstwem Jasona, ale nie zdawałam sobie sprawy, jakie to dla ciebie ważne. Najważniejsze. Tylko, na Boga, Sher...

– Wiem. Będę ostrożna.

– Więcej niż ostrożna.

– Przecież pozbyłam się tego ekshibicjonisty, który łąził za mną w zeszłym roku.

Brwi Skye uniosły się nieco.

– Włamał się do twojego domu, a ty potraktowałaś go puszką chili, bo nie chciałaś użyć broni. Jesteś pewna, że właśnie tego przykładu chcesz użyć, by podtrzymać mnie na duchu?

– Ta puszka naprawdę go zraniła! Trzeba było widzieć, jakiego miał guza. Poza tym był trochę dziwny, ale niegroźny. Nie zamierzał mnie zabić.

– Więc nie zapominaj, że ten facet nie bierze jeńców.

– Nie, nie zapomnę. – Natychmiast ujrzała jego oczy złaknione mordy.

– I tym razem użyj mojego pistoletu.

– Dobrze. Musisz się już śpieszyć.

– Racja. – Skye uściskała ją na pożegnanie, ruszyła, ale jeszcze się odwróciła. – Co ja wyprawiam? Powinnam tutaj zostać. Przecież ty do nikogo nie strzelisz.

– Skye, w domu czekają na ciebie dzieci.

– Nigdy nie wybaczę sobie, jeśli coś ci się stanie.

– Każdego dnia podejmujemy takie ryzyko. To nic nowego, na tym polega nasza praca. No i mówiłaś, że Jonathan przyjedzie, jak już będzie mógł.

– Popchnęła ją lekko. – Idź już! Za kilka tygodni będę w domu, najpewniej zanim Jon skończy swoją sprawę. – Miała świadomość, że wykazuje zbyt duży optymizm, ale nie wiedziała, jak inaczej przekonać przyjaciółkę.

– Naprawdę mam nadzieję, że nie będę tego żałować.

– Uściskały się po raz ostatni, po czym Skye potoczyła swój bagaż w stronę terminalu i zniknęła w tłumie.

– No i niech mi ktoś powie, że nie jestem szalona – mruknęła Sheridan, wsiadając do samochodu.

Od napaści na Sheridan Cain nie poświęcał pracy zbyt wiele czasu, lecz nie martwił się, że może stracić posadę. Nazbierało mu się tyle urlopu, że i tak

nie był w stanie go wykorzystać, a póki sprawdzał pola biwakowe i wysyłał raporty, wszystko było w porządku. Już tak długo pracował dla agencji, że nikt nie patrzył mu przez ramię. Jego szef nie miał wątpliwości, że będzie dbał o teren jak o swoją własność.

Cieszył się, że może wrócić do lasu. To było jego miejsce, czuł się tu wolny. Nie rozumiał, jak to się stało, że dał się wciągnąć w sprawy dotyczące ojczyma, Amy, Neda. To wszystko i tak było bez szans na powodzenie. Już jako młody chłopak nauczył się unikać takich emocjonalnych pułapek. Wszystko przez tę cholerną strzelbę. Amy mogła od razu stanąć po jego stronie. Doskonale wiedziała, że to nie on zastrzelił Jasona, lecz mimo to pozwoliła, żeby znalazł się w kłopotach. Właściwie nawet się temu nie dziwił. Chciała go ukarać. Natomiast Tiger zachował się bardzo wielkodusznie, mówiąc o tym, co faktycznie myślała na ten temat. W dodatku zrobił to publicznie. Jego słowa słyszało pół miasta.

Także Sheridan.

Przez krótką chwilę pozwolił sobie na wspomnienie, jak wyglądała w czarnej sukience z upiętymi wysoko włosami. Prezentowała się aż nazbyt wytwornie jak na takie prowincjonalne miasteczko. Wyobraził ją sobie w bardziej intymnej sytuacji, jak zamyka powieki i rozchyła usta, gdy on się w nią wtula... Och, zawsze zakłócała jego spokój. Była jedyną kobietą poza jego zasięgiem. Jedyną, której nie powinien tykać...

Jednakże dotknął jej i od tamtej pory pragnął jej bez ustanku.

Koda szczeknęła na wiewiórkę, a Don Kichot i Maksymilian natychmiast za nią pobiegły. Cain nawet nie próbował ich przywoływać. Wiedział, że i tak jej nie złapią. Wskoczyła na drzewo, przycupnęła na gałęzi i drwiąco skrzeczała do psów.

Cain zatrzymał się, żeby zajrzeć do plecaka. Wychodząc z domu, wyjął latarkę z ładowarki, ale nie mógł sobie przypomnieć, czy ją spakował. Nie było jeszcze ciemno, ale zamierzał iść sporo kilometrów w głąb lasu, by sprawdzić pole biwakowe, a to oznaczało, że najpewniej spędzi tam noc. Latem od czasu do czasu tak robił. W pobliżu było jezioro, nad którego brzegiem mógłby się przespać. Teraz, gdy Skye była w miasteczku, nie musiał martwić się o Sheridan. W gruncie rzeczy siedząc u siebie w domu, też niewiele mógłby dla niej zrobić.

Jak można było przewidywać, latarka leżała pod plastikową płachtą, którą rozkładał pod śpiworem.

Znakomicie. Podniósł z ziemi strzelbę, gwizdnął na psy, przeskoczył kłodę i ruszył pod górę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Johna nie było w domu. Karen nie miała pojęcia, gdzie mógł pójść. Samochód, z którego Robert korzystał od czasu wypadku, stał na podjeździe, więc domyśliła się, że pogrzeb już się skończył.

Skrzywiła się na myśl, że Robert może siedzieć w swojej przyczepie. Czy to on zostawiał listy na jej progu? Zastanawiała się, czy go o to nie spytać. Gdyby jej nie dręczył, nadal byliby z Johnem zaręczeni, a jej życie nie uległoby tak dramatycznej zmianie w ciągu zaledwie jednej doby. Uznała jednak, że nie powinna go zaczepiać. Ciągle miała zbyt wiele do stracenia. Przecież właśnie dlatego tu przyszła, dlatego z każdą sekundą coraz bardziej się denerwowała.

Czy nie będzie za późno, zanim porozmawia z Johnem? Ilu osobom mógł już powiedzieć? Lubił narzekać na Caina, lubił malować go w najgorszych barwach, siebie przedstawiając jako anielsko cierpliwego rodzica. Czy wyjawii jej sekret, żeby podbudować swoje ego, mimo że przy okazji zniszczy ją? W zasadzie nie spodziewała się po nim takiego zachowania, choć tak naprawdę właściwie go nie znała.

Zaparkowała samochód na ulicy i czekając na Johna, ogryzała skórki u lewej ręki. Był to stary nawyk, którego z czasem udało jej się pozbyć, ale była tak zdenerwowana, że nie mogła się opanować. Musiała go złapać, musiała mieć pewność, że nie będzie traktowana w Whiterock jak parias.

Ulicą przejechał Don Lyons, sąsiad Johna. Pomachał do niej, po czym skręcił pod swój dom. Kiedy wysiadł z samochodu, po jego oficjalnym stroju poznała, że wraca z pogrzebu.

Odwróciła wzrok w nadziei, że wejdzie do domu i zostawi ją w spokoju. Niestety, podszedł do auta i zastukał w okno.

Klnąc w duchu, opuściła szybę.

– Cześć, Don.

– Cześć. – Uśmiechał się, ale zamarł, gdy zobaczył jej policzek. – Ojej, co się stało?

– Weszłam na drzwi. Uwierzyłybyś w coś takiego?

– Zdawała sobie sprawę, że to kiepska wymówka, której zawsze używają maltretowane kobiety, ale wiedziała też, że nigdy nie przyszłoby mu do głowy, co wydarzyło się w rzeczywistości.

– Brakowało cię nam na pogrzebie.

– Nie czułam się dobrze. Ten... wypadek wywołał potworny ból głowy.

– Nic dziwnego. Bardzo mi przykro. – Pochylił się bardziej, wpatrując się w jej zaczerwienione, szkliste oczy.

– Nic ci nie jest?

– Nie, wszystko dobrze. – Może tak będzie, jeżeli uda jej się przekonać Johna, żeby zatrzymał to, co wie, dla siebie.

– Jakie było nabożeństwo? – spytała, pragnąc zmienić temat.

– Myślę, że ładnie ją pożegnaliśmy. Amy byłaby zadowolona.

– Widziałeś Johna?

– Po tym, jak mówił w czasie nabożeństwa, już nie. Boże, ależ sympatycznie to powiedział.

– Miło mi to słyszeć.

– Amy była dla niego jak córka.

– Tak, mówił mi o tym.

Kiedy pomachał do nich następny sąsiad, Karen postanowiła wysiąść z forda mustanga. Nie mogła siedzieć przed domem Johna i gawędzić z jego sąsiadami. Przecież nie poszła na pogrzeb, bo nie chciała być widziana.

– Myślę, że wejdę do środka. Czuję się trochę oszołomiona. – Kiedy z tym wyskoczyła, Don zaczął właśnie opowiadać o tym, co powiedział Tiger. Była jednak zbyt zdenerwowana, żeby słuchać uważnie. Marzyła, żeby znaleźć się w ciemnym, cichym miejscu, sam na sam ze swoim zmartwieniem.

– Może przynieść ci aspirynę? – zaproponował. – Albo szklanek wody?

– Nie, dziękuję. Później porozmawiamy. – Kiedy odchodziła, stał na trawniku i patrzył za nią.

Drzwi otworzyła sobie kluczem, który John dał jej kilka miesięcy temu. Weszła do środka i westchnęła z ulgą, zaraz jednak poczuła dławienie w gardle i znów zaczęła płakać. Wszystko tu było takie znajome. Chociaż więcej czasu spędzali u niej, spodziewała się, że któregoś dnia zamieszka u Johna...

Stała przy pianinie i spojrzała na ustawione tam fotografie. W większości były to zdjęcia dzieci. Jason w stroju do gry w futbol amerykański, Jason w stroju do gry w piłkę nożną, Jason w samochodzie, który kupił za własne pieniądze zarobione po szkole, Jason jako sześciolatek ze szczerbą po utracie dwóch przednich zębów. Było tu tylko jedno małe zdjęcie Owena z uroczystości rozdania dyplomów po ukończeniu uczelni medycznej, jedno Roberta podczas festiwalu nauki i jedno jej z Johnem w restauracji. Nie było natomiast ani jednego wizerunku Caina ani jego matki, co wydawało się trochę ironiczne, tym bardziej że pianino należało do Julii.

– Pewnie było ci przykro opuszczać syna – szepnęła i położyła pierścionek, który dostała od Johna obok jednego ze zdjęć Jasona.

Wędrowała po domu, starając się odwrócić uwagę od dręczących ją myśli, gdy przez jedno z okien zobaczyła Roberta. Sądziła, że idzie wokół domu w stronę drzwi wejściowych, więc ukryła się w garażu. Nie chciała się z nim spotkać, nie chciała wyjaśniać, skąd wziął się wielki siniak na jej policzku, ani przyznać się, że jej związek z Johnem właśnie dobiegł końca. Robert z pewnością ucieszyłby się, że osiągnął swój cel, a nie miała ochoty patrzeć na jego radość.

– Karen? – Jego głos dochodził z pobliza drzwi do garażu, zaraz jednak odszedł gdzieś dalej. – Karen?

Jej samochód stał na ulicy. Czyżby dostrzegł go z ganku? Nieważne. Jeśli jej nie znajdzie, pomyśli, że zaparkowała tam i odeszła z Johnem lub kimś innym.

Wydawało jej się to całkiem wiarygodne, jednak Robert najwyraźniej uparł się, żeby ją znaleźć.

– Karen? Wiem, że tu jesteś. – Znowu był po drugiej stronie drzwi. – Gdzie jesteś?

Wsunęła się do małego warsztatu Johna, kiedy klamka się poruszyła. Po chwili zapłonęło światło.

– Karen?

Wstrzymała oddech. W żadnym razie nie chciała, żeby ją zobaczył. Wiedziała, że się przed nim chowała. Zamknęła oczy i modliła się, żeby odszedł. I faktycznie po kilku sekundach cofnął się do domu.

Z westchnieniem ulgi usiadła na ławce i spojrzała na panujący tu bałagan. John nie należał do osób, które mają zwyczaj robić generalne porządki. Uprzątał pokoje w domu, wrzucając wszystko, czego nie chciał tam trzymać, do garażu, który był tak zapchany różnymi rupieciami, że nie było już miejsca

na samochód. Jeden z pokoiów na tyłach domu także służył za składzik. To cud, że w ogóle może tu coś znaleźć, pomyślała, patrząc na szeroki asortyment pudeł, narzędzi, przedłużaczy, ozdób świątecznych, których pewnie nie używano od śmierci Julii, środków do czyszczenia samochodu i...

Jej wzrok powędrował do łopaty, która stała oparta o ścianę w rogu. Większość narzędzi ogrodniczych leżała zgromadzona przy bocznych drzwiach, gdzie John co tydzień zostawiał je po pracy w ogrodzie. Znalezienie łopaty akurat tutaj nie byłoby dziwne samo w sobie, ale uwagę Karen przyciągnął jej trzonek. Wydawał się pokryty ciemną substancją, która przypominała... krew?

Zaintrygowana przecisnęła się między rzeczami, które zawały podłogę, żeby lepiej się przyjrzeć. Zatrzymała się jednak, zanim zdołała tam dojść, bowiem nagle zauważyła, że zza półek w pobliżu łopaty wystaje czarna kominiarka.

Sheridan zdawała sobie sprawę, że bez podtrzymującej na duchu Skye nie będzie jej łatwo wrócić do domu wuja. Wystarczyło pomyśleć, że miałyby tam zostać sama, a natychmiast przypomniała sobie, jak za plecami usłyszała skrzypnięcie podłogi, a kiedy odwróciła się, zobaczyła mężczyznę w kominiarce. Chyba jednak nie myślała logicznie, kiedy mówiła Skye, że się stąd nie ruszy. Nieważne, czy ma broń, czy nie. Już zdążyła zmienić zdanie.

Tylko dokąd miała się przenieść? Do Caina? Czy raczej do motelu?

Wiedziała, co jej odpowiadałoby bardziej, nie była tylko pewna, czy Cain ucieszyłby się na jej widok. Wszedł z pogrzebu wcześniej, a potem i ona, i wszyscy inni po wyjściu z kościoła zobaczyli jego wiszący na drzewie krawat. Nie miała pojęcia, co to mogło znaczyć, domyślała się tylko, że nic dobrego.

Rozległ się dzwonek komórki. Wygrzebała ją z torby, rzuciła okiem na wyświetlacz i zmarszczyła czoło, gdy odczytała numer rodziców. Z pewnością mieli jasną opinię na temat, gdzie powinna się zatrzymać...

– Halo?

– No, jesteś – usłyszała głos matki. – Gdzie byłaś?

– Co masz na myśli? – Przecież utrzymywała z nimi stały kontakt. W ciągu ostatnich trzech dni dzwoniła dwa razy, więc wiedzieli, że jest bezpieczna.

– Próbujemy przez cały dzień dodzwonić się do ciebie. Twoja siostra już urodziła.

– Cudownie! Jak się czuje młoda mama?

– Znakomicie. Rodziła tylko osiem godzin. Powinnaś zobaczyć małą Evangeline. Jest taka śliczna.

– Ile waży?

– Cztery kilo. Wyobrażasz to sobie?

– Duża dziewczynka.

– Powinni wywołać poród już tydzień temu. Próbowałam to powiedzieć jej lekarzowi, ale nie chciał mnie słuchać.

– Ale dziecko jest zdrowe? – przerwała te wywody.

– Oczywiście. Ma czarne włoski, tak jak ty zaraz po urodzeniu.

Poczuła ukłucie zazdrości. Jej dwudziestoczteroletnia siostra była mężatką i już miała dziecko, natomiast ona w wieku dwudziestu ośmiu lat walczyła z gwałcicielami i mordercami, co raczej nie było drogą prowadzącą do życia rodzinnego.

– Tak się cieszę ze względu na Leanne. Jak sobie Kyle poradził?

– Pozieleniał i omal nie zemdłał, gdy poprosili go, żeby przeciął pępowinę, więc ja to zrobiłam – opowiadała z dumą mama.

– Brawo!

– A jak sytuacja w Whiterock?

– W porządku. – Prawdę mówiąc, mogło być lepiej. Najpierw brała udział w pogrzebie, a potem odprowadzała przyjaciółkę na lotnisko. Nie były to jednak informacje dla mamy.

– Są jakieś ślady prowadzące do człowieka, który na ciebie napadł?

– Kilka – rzuciła wymijająco.

– Nie mieszkasz już u tego Caina Grangera, prawda?

Tego Caina Grangera! Sposób, w jaki mama mówiła o Cainie, irytował ją, ale nie chciała wywoływać kłótni. A ponieważ jeszcze nie podjęła decyzji, co robi, mogła powiedzieć to, co matka chciała usłyszeć.

– Nie.

– To dobrze. Bo dziś rano tuż przed moim wyjściem do szpitala zadzwoniła stara znajoma i miała czelność sugerować, że jesteś w seksualnym związku z Cainem i że żyłaś z nim także, kiedy byłaś młodsza. Dasz wiarę? Powiedziałam jej, że musiała cię pomylić z kimś innym.

Sheridan wstrzymała oddech, zastanawiając się, co ma powiedzieć. Na szczęście w ogóle nie musiała się odzywać, bo rodzice wciąż przeżywali fakt, że zostali dziadkami.

Do telefonu podszedł ojciec.

– Jak tam moja dziewczynka? – spytał.

– Wciąż tutaj. A ty?

– Mieliśmy dziś radosne wydarzenie.

– Właśnie słyszę. A jak się zachowują drudzy dziadkowie?

Tata ściszył głos.

– Leanne chyba zamorduje matkę Kyle'a, za to ojciec jest w porządku.

– A co takiego robi jego matka?

– Jest trochę... przytłaczająca.

– W jakim sensie?

– Dwa razy przestawiła im meble. Wszystkie fotele są teraz w salonie, gdzie nie ma telewizora. Poza tym zrobiła porządki w szafach i Leanne niczego nie może znaleźć.

– Całkiem zabawne.

– Cóż, małżeństwo polega na kompromisach – rzekł z westchnieniem.

Sheridan wiedziała, że musiał pomyśleć o swojej teściowej.

– Ucałuj ode mnie Leanne.

– Wkrótce tu przyjedziesz, prawda?

– Jak tylko będę mogła.

– Przekażę jej to.

Wciąż się uśmiechała, kiedy się rozłączyli, lecz spoważniała, gdy zauważyła, że zbliża się do drogi, która prowadziła do domu Caina. Wciąż nie była pewna, co powinna zrobić. Uznała, że minie zjazd i wynajmie pokój w motelu. Po chwili jednak zwolniła i włączyła migacz.

Karen nie potrafiłaby ocenić, ile czasu stała, wpatrując się w kominiarkę. Z początku próbowała przekonać się, że znalazła ją w warsztacie Johna przez zwykły przypadek, ale jakoś jej się to nie udawało. Głowę miała pełną pytań, na które bała się odpowiedzieć. Gdzie był tego wieczoru, gdy napadnięto na Sheridan? Czy byli wtedy razem?

Kiedy zastanowiła się nad tym dłużej, przypomniła sobie, jak John mówił, że musi dłużej popracować. Wpadła, żeby przynieść mu kawę, i

widziała kombi zaparkowane na zewnątrz, ale jego nigdzie nie było. Kiedy następnego ranka wspomniała mu o swojej wizycie, wytłumaczył, że wyszedł się przejść. Potem opowiadał o tym, jak Robert wjechał w szopę, a Owen przyjechał, żeby go opatrzyć.

Sięgnęła po kominiarkę, lecz gdy zobaczyła czerwono– czarne plamy wokół otworów na oczy, nos i usta, natychmiast wypuściła ją z rąk. Czy to krew? Żołądek podszedł jej do gardła, gdy spojrzała na szpadel. Co to wszystko znaczy? Sheridan została pobita przez mężczyznę, który zaczął kopać jej grób. Miał na twarzy kominiarkę. Jednak przecież John nie mógł być tym mężczyzną.

A może? Jaki mógłby mieć powód, żeby kogoś skrzywdzić, a szczególnie Sheridan? Napadnięto na nią, żeby nie mogła podzielić się szczegółami dotyczącymi zabójstwa Jasona. Tak uważała policja i to miało sens. Pisano o tym w gazecie. Jednak John był przekonany, kto zabił Jasona. Z uporem obwinał Caina. Czasem właściwie nie mówił o niczym innym.

Czy chciał tego aż tak bardzo, żeby próbować zrobić go w morderstwo? Z pewnością o to tu właśnie chodzi. John w żadnym razie nie skrzywdziłby Jasona. Uwielbiał tego chłopca. Jednym słowem oba zdarzenia były z sobą powiązane, ale nie tak, jak sądzono.

Chociaż... John mógł być wściekły na Caina i pragnąć zemsty, lecz przecież nie był okrutny. Czyżby? Dotknęła policzka i na wspomnienie furii, w którą wpadł poprzedniej nocy, dostała gęsiej skórki. Chciał uderzyć ją ponownie. Widziała to po jego oczach...

Na podjazd wjechał samochód. Słyszała silnik, potem trzaśnięcie drzwiczek. Czy to on? Kto inny miałby przyjechać? Robert już wrócił.

Z bijącym sercem zastanawiała się, co ma zrobić. Nie mogła rozmawiać z nim na temat tego, co tu znalazła. Mogłaby nie przeżyć tej rozmowy. Musi wydostać się stąd niepostrzeżenie. Zawsze wiedziała, że John ma obsesję na punkcie pasierba, lecz aż do dziś nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo nim zawładnęła.

Odnalazła kominiarkę i wepchnęła ją do swojej wielkiej torby. Ned będzie chciał ją obejrzeć i choć z przykrością myślała o tym, jakie to będzie miało skutki dla Johna, wiedziała, że musi oddać ją we właściwe ręce. Nie mogła pozwolić, żeby człowiek, który popełnił taką zbrodnię, pozostał na wolności.

Zadrżała, kiedy jej palce dotknęły szorstkich plam na dzianinowej tkaninie. To musiała być krew Sheridan. Najwyraźniej Johna nic nie powstrzymało, jeśli mógł doprowadzić do ukarania Caina.

John zauważył samochód Karen w chwili, gdy skręcił w swoją ulicę. Co ona sobie wyobraża? – pomyślał. Przecież wyraźnie powiedział, że wszystko skończone. Nigdy jej nie wybaczy, że zrobiła z niego takiego durnia. Jakby mało było tego, co wczoraj wydarzyło się u niej, po powrocie do domu na progu znalazł napisany na komputerze list:

Cain nie bez powodu został ulubieńcem panny Stevens.

Tych kilka słów świadczyło o tym, że ktoś jeszcze wiedział. To już tylko kwestia czasu, żeby dowiedzieli się o tym wszyscy. Dopuściła do tego, żeby Cain go upokorzył, a teraz na dodatek jego wstyd stanie się publiczną tajemnicą. Do obłędu doprowadzała go myśl, że może zostać tak ośmieszony.

Drzwi były otwarte, ale Karen nie odezwała się, gdy ją zawołał. Odpowiedział mu za to Robert.

- Gdzie ona jest? – spytał, gdy najmłodszy syn pojawił się w holu. Z jakiegoś powodu musiał zaglądać do pokoi na tyle domu.
- Nie wiem – odparł Robert. – Nie mogę jej znaleźć.
- Jesteś pewien, że jest w domu?
- Przecież jej auto stoi na ulicy, nie?
- Może rozmawia z którymś z sąsiadów.
- Nie, widziałem, jak wchodziła do środka. No tak, oczywiście. Kamery.
- Mogła już wyjść, a ty to przegapiłeś na tych swoich monitorkach – rzucił kpiąco.

Robert nie pokazał po sobie zdziwienia, że ojciec wie o zainstalowanym systemie.

- Jeśli ktoś spróbuje się włamać, będziesz zadowolony, że je w ogóle mam.

- Już jestem. Wczoraj ktoś położył mi list na progu. Chcę, żebyś sprawdził, kto to był.

- Ja... ja nie wiem, czy kamera to uchwyciła. Johna ogarnęły wątpliwości.

- Z całą pewnością. Przecież obejmują wszystko dokoła, mam rację?

Robert zaczerwienił się, ale nic nie powiedział.

- Ty wiesz, kto to był! – Gdy nadal nie doczekał się odpowiedzi, rzucił ostro: – Będziesz musiał pokazać mi tę taśmę, więc i tak zobaczę.

- No dobra, to byłem ja. – Robert zwiesił głowę. – Nie mam żadnego dowodu, ale Amy kiedyś mi powiedziała, że jej zdaniem między Cainem i Karen coś było. Pomyślałem, że powinieneś o tym wiedzieć.

Nie mógł uprzedzić go wcześniej? Zanim jeszcze kupił pierścionek zaręczynowy?

– Twój list przyszedł za późno. Sam to odkryłem, a ona się przyznała.
– Naprawdę? I...
– I zerwaliśmy z sobą, więc możesz się cieszyć.
– Wcale nie chciałem doprowadzić do zerwania.
– Jasne – powiedział, wkładając w to słowo cały sarkazm, który w nim buzował.

– Tato...
– Powiedz mi tylko, gdzie ona jest. – W co Karen zamierzała się z nim bawić?

– Nie wiem, ale musi tu gdzieś być. Widziałem, jak wchodzi, a na pewno nie wyszła.

Gestem wskazał Robertowi, żeby podał mu telefon. Wybrał numer komórki Karen i po chwili do ich uszu dotarło ledwie słyszalne dzwonenie.

Dobiegało z garażu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Komórka leżała w torbie pod kominiarką i mnóstwem innych rzeczy. Karen nie miała szansy, żeby ją odszukać i wyciszyć, zanim dzwonek zdradzi jej kryjówkę. Wychyliła się z warsztatu i cisnęła torbę pod drzwi, które prowadziły do ogrodu na tyłach domu. Sądząc po hałasie, musiała wysypać wszystko, co tam miała, ale nie było czasu, żeby się tym martwić. Cofnęła się do pracowni Johna i ukryła za drzwiami.

Ktoś wszedł do garażu. Nie wiedziała, czy to John, czy Robert. Komórka wciąż dzwoniła mimo uderzenia o betonową podłogę. Usłyszała szelest i domyśliła się, że ktoś grzebie w tym bałaganie, szukając jej.

Przyciskając rękę do piersi, jakby to mogło uspokoić jej galopujące serce, zamknęła mocno powieki. Proszę, pomyśl, że upuściłam ją, uciekając, modliła się. Proszę, pobiegnij za mną.

– Co się stało między tobą a Karen?

To pytanie zadał Robert. Jego głos dobiegał od drzwi do domu, więc pewnie to John wyłączył telefon.

– Zerwaliśmy.

– Dlaczego?

Nie odpowiedział od razu. Karen słyszała, jak idzie przez garaż i domyśliła się, że podszedł do drzwi i wyjrzał na zewnątrz.

– Cholera. Nigdzie jej nie ma.

– To powiesz mi, co się stało?

W głosie Johna słysząc było furję.

– Pieprzyła się z Cainem, oto co się stało.

Karen ze złości otworzyła usta. Przecież to nieprawda! Nie zdradzała go.

- Kiedy się to zaczęło? – spytał Robert.
- Dwanaście lat temu, kiedy Cain był w jej klasie.

Omam nie zawyla. Robert jej nie znošil. Ješli nie wiedzial o tym wcześnie, dowiedzial się teraz. To przypieczętuje jej los. W Whiterock nie będzie już miała przyszłości.

- Wcale mnie to nie dziwi – burknął Robert.
- Dlaczego?
- Chodzi o to, co mówiła mi Amy.

John zaklął.

- I nic mi nie powiedziałaś?
- Cain temu zaprzecza.
- No jasne, że zaprzecza. Kłamie i tyle. Oboje kłamią. Boże, jak ja ich nienawidzę! Będę ich nienawidził aż do końca swoich dni.

Po policzku Karen potoczyła się łza. Dopiero wczoraj John prosił, żeby za niego wyszła. Jak jeden błąd, w dodatku popełniony dwanaście lat temu, mógł zniszczyć wszystko, co do niej czuł?

- No to... skoro nie jesteście razem, dlaczego tu przyszła? – spytał Robert.

– Tego właśnie chcę się dowiedzieć. – Któryś z nich, prawdopodobnie John, włączył przycisk i mechanizm otwierania drzwi zaczął pracować ze zgrzytem. – Jej samochód ciągle tam stoi.

- Może poszła pieszo.
- Najwidoczniej.
- Co to takiego? – Robert wszedł do garażu.

Karen wstrzymała oddech. Instykt jej podpowiadał, co Robert znalazł, ale John go nie słyszał.

– Wróci.

– Popatrz – mówił Robert. – Skąd się wzięła ta kominiarka?

Dopiero teraz John zwrócił na niego uwagę. Słysząc było ruch. Głos Johna dobiegał teraz tuż zza kartonowo– gipsowej ścianki.

– Skąd to wzięłeś? – spytał.

– Wystawała z jej torby. – Po chwili ciszy dodał: – Dziwne, nie? Po co jej kominiarka w lecie?

– Może chciała się jej pozbyć, żeby pomóc Cainowi.

Zapadło milczenie i dopiero po chwili rozległ się zaskoczony głos Roberta.

– Kurde! Naprawdę tak myślisz?

– Wiesz, jak on działa na kobiety. Zrobiłyby dla niego wszystko.

Sheridan zastała dom Caina ciemny i zamknięty. Psów nie było, zniknęła też furgonetka. Siedziała na ganku prawie godzinę, zastanawiając się, czy ruszyć do miasta. W końcu zdecydowała, że spróbuje dostać się do środka. Wiedziała, że Cain nie miałby nic przeciwko temu. Był strażnikiem leśnym i opiekował się wszystkimi chorymi, rannymi lub wystraszonymi stworzeniami.

Tęskniła za nim i za jego opieką.

Na klamce drzwi wejściowych powiesiła krawat, który zabrała z drzewa pod kościołem, po czym obeszła dom. Kilka okien było otwartych, żeby zapewnić dostęp powietrza, ale bała się, że wchodząc przez okno, zniszczy siatkowe osłony. Drzwi od tyłu także były zamknięte. Przyszło jej do głowy, że zapasowy klucz może znaleźć w klinice, ale tam nawet okna były pozamykane.

Rozczarowana, że na darmo tu jechała, wróciła do samochodu. Ledwie jednak wyjechała na drogę, przypomniała sobie o starej chacie Caina. Mówił,

że czasami jej używa. Może teraz też tam jest? A nawet jeśli nie, będzie mogła obejrzeć miejsce, gdzie znaleziono strzelbę.

Karen nie ruszyła się z miejsca jeszcze dobre piętnaście minut po wyjściu Johna i Roberta. Opuścili automatyczne drzwi i wyłączyli światło, więc przykucnęła w ciemnościach. Była tak przerażona, że nie odważyła się wyjść. Gdzieś tu kilka kroków od niej stała łopata, którą jej zdaniem kopano grób dla Sheridan. John miał kominiarkę i wiedział, że ją znalazła. Robert natomiast uwierzył, że przyniosła ją w torbie. Przy wrogim nastawieniu wobec Caina, wszystkich podejrzaniach, które się wokół niego zbierały oraz przekonaniu o całych rzeszach kochających go kobiet, nie miała pojęcia, jak zdoła przekonać Neda, że odkryła tę kominiarkę w garażu Johna. John będzie się zarzekał, że chciała ją podrzucić, aby pomóc kochankowi – to właśnie zasugerował Robertowi – i odgrywa się, bo z nią zerwał.

Robert z pewnością go poprze. Nie miała wątpliwości, że to samo powiedzą o łopacie. Nawet jeżeli należała do Johna, trudno byłoby udowodnić, że był jedyną osobą, która jej dotykała. Cain również mógłby jej użyć. Wychował się w tym domu i na pewno miał do niej dostęp.

Myśl! – nakazała sobie. Powinna zastanowić się, co robić, zanim John przypomni sobie o łopacie, wróci, żeby ją usunąć i odkryje ją w swojej pracowni.

Niestety była zbyt zdenerwowana i przerażona, żeby ułożyć jakiś plan. Wierzyła w dowody, wciąż też drżała na myśl o furii, w którą John wpadł poprzedniej nocy, ale przecież kochała tego mężczyznę, jakim jej się wydawał. Przeszło jej nawet przez myśl, że chyba musi być szalona, dopuszczając do siebie takie okropne podejrzania.

Te wątpliwości w końcu mnie zabijają, uznała. Powinna stąd natychmiast wyjść i odnaleźć Caina albo Sheridan... kogoś, kto jej uwierzy.

Chwyciła łopatę i poruszając się możliwie ostrożnie i cicho, torowała sobie drogę przez cały ten bałagan. Kusilo ją, żeby spróbować poszukać telefonu i portfela, ale w garażu nie było okien, a w tych ciemnościach nie dostrzegłaby takich małych przedmiotów. Lepiej będzie na razie je zostawić, postanowiła.

Podwórze na tyłach domu wydawało się puste. Odczekała chwilę, nasłuchując, ale nie dobiegał stamtąd żaden dźwięk. Było późne popołudnie i słońce prawie ją oślepiło, kiedy wyszła z ciemności. Zmrużyła oczy i spuściła głowę. Do samochodu nie mogła pójść, bo nie miała kluczyków. Albo leżały wciąż na podłodze garażu, albo zabrał je John. Czekalo ją więc niełatwe zadanie. Powinna przejść ulicą do domu Sheridan, zanim John lub Robert ją dostrzegą.

Miała do pokonania odległość zaledwie kilku domów. Da się to zrobić, powtarzała sobie, otwierając furtkę. Nie zdążyła przez nią przejść, gdy jakaś ręką chwyciła jej łokieć. Znała to dotknięcie tak dobrze, że nie musiała nawet podnosić głowy. Od razu wiedziała, że to John.

Stara chata również była zamknięta, ale tutaj wybita szyba została zastąpiona kawałkiem plastiku. Sheridan bez trudu odczepiła taśmę, po czym przeturlała pod ścianę kłodę drewna, żeby się nie pokaleczyć, wchodząc do środka. Chociaż spadła na pupę, była z siebie bardzo dumna, bo nie odniosła żadnych obrażeń.

Otrzepała ręce, podniosła się i rozejrzała dokoła. Jak się okazało, wylądowała w dużym pokoju na drewnianej podłodze, w pobliżu pękatego pieca. Kuchnia zajmowała część tego pokoju. Jeden rzut oka wystarczył, aby

zorientować się, że z tyłu są jeszcze dwa pokoje i łazienka. Obie sypialnie służyły za skład różnych rzeczy.

Tak jak się spodziewała, chata była mniejsza i bardziej prymitywna niż obecny dom Caina, ale znajdowała się tu składana kanapa, która mogła służyć za miejsce do spania, koło pieca stało wiadro z drewnem, na barku były zapalki i dzban wody. Wcale niezłe miejsce na krótki wypad, uznała, po czym zaczęła szukać wejścia do piwnicy. Rozglądała się już na zewnątrz, ale nic takiego nie znalazła.

Małe drzwiczki łączyły kuchnię z przybudówką, gdzie przechowywano zapasy drewna. Wsadziła tam głowę, uznała, że w stercie drewna na pewno jest zbyt dużo szcurków i pajaków jak na jej gust i już się cofnęła, gdy dostrzegła zarys niewielkich drzwi zamkniętych na zasuwkę. Odepchnęła nogą kłody, odsunęła zasuwę i szeroko otworzyła drzwi.

Drewniane schody prowadziły do pogrążonego w ciemności pomieszczenia. Poczula powiew chłodnego, wilgotnego powietrza. Była to miła odmiana po upalnym, parnym dniu, szczególnie po tym, co musiała wycierpieć w kościele podczas pogrzebu. Z przyjemnością też wdychała zapach ziemi. Jedynie ciemności ją odstręczały. W odróżnieniu od nowego domu Caina nie było tu bieżącej wody ani elektryczności. Potrzebowała latarki.

Wróciła do kuchni, przeszukała szafki i szuflady, aż w końcu jakąś znalazła. Świeciła dość słabo, co oznaczało, że bateria jest już na wyczerpaniu, ale złe światło było lepsze niż żadne. Zabrała ją z sobą, wróciła do drewnutni i powoli zeszła do zatechłej, ciemnej piwnicy.

Karen próbowała się wyrwać, ale John był silniejszy.

– Chyba masz mnie za idiotę – warknął.

Nie wiedziała, gdzie jest Robert. Nigdzie go nie widziała. Instyktownie podniosła łopatę i machnęła nią jak kijem baseballowym.

Rozległ się nieprzyjemny brzęk, gdy metalowa część uderzyła Johna w głowę. Najwyraźniej go zaskoczyła. Oczy mu się rozszerzyły, potem wywróciły i wreszcie upadł na ziemię.

Nie miała pojęcia, czy bardzo go zraniła. Nie mogła ryzykować, że się ocknie i znów ją chwyci. Rzuciła się do ucieczki i wpadła prosto na Owena, który właśnie nadchodził przez trawnik.

– Stój! Co ty wyprawiasz? – zawołał.

Łzy potoczyły się jej po policzkach. Zdawała sobie sprawę, że wygląda jak szalona. Kiedy uderzyła Johna, upuściła łopatę i myślała tylko o tym, żeby uciekać.

– On... on próbował mnie zabić! – krzyknęła. – Chciał też zabić Sheridan Kohl! Znalazłam kominiarzkę i tę... łopatę, a on... wczoraj mnie uderzył!

Wyrzucała z siebie słowa, choć wiedziała, że to, co mówi, nie ma żadnego sensu. Owen nie wydawał się tak zszokowany, jak się spodziewała. Zmarszczył brwi, gdy jego wzrok padł na leżącego ojca, po czym skinął na nią i wskazał swoją furgonetkę.

– Chodź – powiedział. – Zawiozę cię na policję.

Ściany piwnicy obstawione były półkami amatorskiej roboty, na których było wino, konserwy, pomidory w puszkach, marynaty. Sheridan nie miała wątpliwości, że przetwory nie są dziełem Caina. Prawdopodobnie kupował je od Rona Pipera, który miał farmę na obrzeżach miasteczka. Ron produkował więcej żywności, niż jego rodzina mogła zjeść, więc żona i dzieci przez całe lato w budce przy szosie sprzedawali nadmiar produktów. Z reszty, której nie

udało się sprzedać, Sandy z córkami robiły przetwory. Wokół niektórych przepisów krążyły legendy, więc w końcu zaczęła sprzedawać także zakonserwowaną żywność.

Sheridan sięgnęła po jeden ze słoików i podniosła go do światła. Tak jak się domyślała, miał etykietę z napisem „Farma Pipera”. Widać było, że Cain przegląda te półki, bo wiele tu już nie zostało. Lub – co było bardziej prawdopodobne – chłopcy, którzy znaleźli strzelbę, zbili dla zabawy kilka słoików. Świadczył o tym zapach, jaki się tu rozchodził.

Skierowała promień światła w róg piwnicy, próbując sobie wyobrazić, gdzie strzelba mogła być ukryta. Może Owen po prostu oparł ją o półki? Chociaż to wydawało się bez sensu. Chyba raczej próbowałby ją schować...

W tym momencie zobaczyła na ziemi plamę, gdzie ktoś najwyraźniej kopał. Może strzelba była zakopana? To wydawało się możliwe, tym bardziej że ziemia poruszona była całkiem niedawno. Tylko po co dwóch nastolatków miałoby przekopywać cudzą piwnicę?

Podłoga nad nią zaskrzypiała. Niepewna, czy przypadkiem nie wyobraziła sobie tego dźwięku, wstrzymała oddech i zaczęła nasłuchiwać. Po tym, co jej się stało, była dość nerwowa. Dreszcz wstrząsnął jej ciałem. Czyżby miała towarzystwo?

Nie, to tylko jej wybujała wyobraźnia.

Zaraz jednak usłyszała jeszcze jedno skrzypnięcie. I kolejne...

Ktoś szedł przez kuchnię.

Karen nie zorientowała się, że znalazła się w kłopotach, póki nie skręcili w prawo zamiast w lewo.

– Dokąd jedziesz? – spytała.

Owen zablokował drzwi.

– Mamy problem.

Tyle to sama wiedziała. Jego ojciec był mordercą. Powinni natychmiast jechać na posterunek, a tymczasem kierowali się w stronę gór. Po co? W tej okolicy nie było nic poza dziką naturą.

I nagle coś do niej dotarło. Owen zostawił ojca leżącego na ziemi, nie wezwał pomocy, nie sprawdził, czy John oddycha... Wysłuchał tego, co mówiła, lecz nie zadał ani jednego pytania, choć to wszystko musiało brzmieć jak bełkot szaleńca. Poza tym podniósł łopatę i wrzucił ją na tył furgonetki.

Kiedy się odwróciła, widziała, jak podskakuje w skrzyni. Może już na wstępie powinno ją to zaniepokoić, ale była zbyt wstrząśnięta swoim odkryciem. Sądziła, że Owen tak samo jak ona chce jak najprędzej przekazać dowody władzom.

– Zawieź mnie z powrotem do miasta!

– Nie mogę tego zrobić. – Nawet na nią nie spojrział.

Znów rzuciła okiem na łopatę. Była przekonana, że użyto jej do kopania grobu dla Sheridan. Czyżby teraz miała posłużyć do pogrzebania dla niej?

– Dlaczego? – spytała.

– Bo jesteś za bardzo wścibska, Karen. Wtykasz nos w nie swoje sprawy.

– To była twoja kominiarka... – Odpowiedziało jej milczenie. – Schowałeś te rzeczy w warsztacie ojca, żeby nie trzymać ich u siebie.

– Nie chodziło o to, żeby go zrobić – powiedział, jakby bardziej uraziło go takie podejrzenie, niż oskarżenie o próbę zabójstwa. – Po prostu nie przyszło mi do głowy, że ktoś tam zajrzy. Przecież jego nikt by nie podejrzewał o to, że mógłby kogoś skrzywdzić.

Prócz niej. Widziała, jak zareagował na wiadomość o niej i o Cainie i założyła najgorsze.

– Kto by się zastanawiał nad tymi rupieciami? – ciągnął Owen. – Nie wiem, jak on może żyć w takim bałaganie. On i Robert. – Pokręcił głową.

– A Cain?

– Cain to co innego. On nie jest z rodziny.

– I dlatego nie miałeś nic przeciwko temu, żeby jego wrabiać?

– Zasłużył na to. Sam się prosił.

Zastanawiała się, ile czasu zajmie jej odblokowanie drzwi. Czy miałyby jakąś szansę, gdyby wyskoczyła? Jechali coraz szybciej, z pewnością ponad sześćdziesiąt kilometrów na godzinę, jednak kiedy szosa zacznie kręcić, będzie musiał zwolnić. To jedyna szansa. Wzdłuż pobocza widać było skały, gałęzie, szyszki, drzewa, pniaki, ale jeśli dopisze jej szczęście i trafi na miękką ziemię, być może przeżyje upadek.

– Nawet o tym nie myśl – powiedział łagodnie.

Odpięła pas.

– Dlaczego? To może być moja jedyna szansa.

– I tak cię znajdę i zabiję.

– A Jason? – Chciała odwrócić jego uwagę. Jeżeli będzie mówił, może uda jej się znaleźć inną okazję. – Jego też zabiłeś? – Nie odpowiedział, jednak nie ustępowała: – Zastrześliś Jasona?

– Cain zabił Jasona.

Przesunęła się trochę w stronę drzwi.

– To nieprawda i doskonale o tym wiesz. Cain nikogo nie zabił.

Spojrzał na nią z ukosa.

– Wcale się nie spodziewałem, że mi uwierzysz. Ostatecznie jesteś jedną z jego zdobyczy. Tata powiedział mi o tym podczas pogrzebu. Możesz sobie wyobrazić, jaki był zdenerwowany. Powiedział, że straciłaś głowę dla Caina tak samo jak Amy. I Sheridan. Myślałem, że jest inna, za dobra dla niego. Ale nie... Okazało się, że nie jest lepsza od innych.

– I dlatego to zrobiłeś? Byłeś wściekły, że Cain był z Sheridan?

– Nie. Choć ona mnie rozczarowała. Myślałem, że ktoś wreszcie pokaże mu, gdzie jego miejsce, ale Sheridan nie miała z tym nic wspólnego.

– A kto miał? – Znów ta cisza. – Nie chcesz mi powiedzieć?

– Nie zrozumiesz, nawet jeśli ci powiem. Nie masz pojęcia, jak to jest żyć w czyimś cieniu.

– Cain rzuca duży cień.

– Cain? – roześmiał się. — Cień Caina nawet w połowie nie jest tak wielki jak Jasona.

– Byłeś zazdrosny o Jasona?

Kostki palców pobierały mu, gdy kurczowo zacisnął je na kierownicy.

– Ty też byś była, gdybyś widziała, jak ojciec go wielbi. Robert nie potrafił nic dobrze zrobić. Rozumiałem, dlaczego w porównaniu wypada blado. Ale Jason w żadnym razie nie był tak mądry jak ja. Do licha ciężkiego, przecież przeskoczyłem dwie klasy! Medycynę ukończyłem, mając dwadzieścia dwa lata. Można by uznać, że ojciec będzie z tego dumny.

– Ależ jest z ciebie dumny. Jest dumny z tego, co osiągnąłeś. Dlaczego to zrujnowałeś? Dlaczego odebrałeś mu jedyną... – urwała raptownie.

– Jedyną osobę, którą naprawdę kochał? – Zaśmiał się gorzko. – Rozumiesz więcej, niż sądziłem.

– Nie. Nie mogę zrozumieć, jak brat może zabić brata, bez względu na to, co myśli jego ojciec. Dzieje się z tobą coś złego, Owen. Powinieneś poszukać pomocy.

– Nie ma powodu, żebyś była nieuprzejma – obruszył się. – Po co te osobiste uwagi?

– Bo życie jest dla mnie osobistą sprawą.

– Dobra riposta. – Uśmiechnął się. – Nigdy nie byłem w tym dobry. Może dlatego tata wołał Jasona. On zawsze potrafił rzucić jakąś zręczną uwagę.

– Może go wołał, bo nie był psychopata.

– Zaczynasz mnie gniewać – powiedział, choć jego głos wcale się nie zmienił. Mówił tym samym monotonnym tonem jak zawsze.

Karen ramieniem wyczuła metalową klamkę drzwi.

– Skoro chodziło ci o Jasona, czemu strzelałeś do Sheridan?

– To nie mogło być zbyt oczywiste. Aż taki głupi nie jestem.

– Ale napadłeś na nią także, kiedy tu wróciła.

– To wina Neda. Powiedział mi, że wie coś, o czym wcześniej nie mówiła. Twierdził, że zamierza rozwiązać tę sprawę. Wciąż się boję, że może do tego dojść. Nigdy nie wiadomo, jaki szczegół może zdradzić prawdę. Jeśli coś pamięta, mogę znaleźć się w kłopotach.

– Dlatego musiałeś mieć pewność, że jej się nie uda.

– Mam rodzinę, prowadzę praktykę. Nie mogę iść do więzienia.

– A Amy?

– Weszła mi w drogę – powiedział z żalem. – Nie chciałem jej zabić.

– Tym razem cię złapią, Owen. Kiedy odjeżdżaliśmy, Robert był w domu. Mógł nas widzieć.

– Z pewnością nas widział. Całe otoczenie domu jest pod obserwacją. Wiedziałaś, że tam wszędzie są kamery?

Ta informacja zaskoczyła Karen. Mimo częstych wizyt, nie zauważyła żadnych kamer. To wyjaśniało, skąd Robert wiedział, że weszła do środka.

– Po co te kamery?

– Zabezpiecza dom przed włamaniem. Gdybyś o tym nie wiedziała, tata większość pieniędzy trzyma w domu w srebrze. – Poprawił lusterko wsteczne.

– Moim zdaniem obaj są trochę dziwacznicy. No, ale chyba ja nie powinienem im tego wytykać.

Karen tęsknie spoglądała na krajobraz za oknem.

– Dziwacznicy? – powtórzyła cicho.

– To był żart. Śmieszny, nie?

Wcale nie wydał jej się śmieszny, raczej przerażający.

– Jeżeli zrobisz mi krzywdę, pójdziesz do więzienia, a przecież właśnie tego właśnie próbujesz uniknąć.

– Z własnej woli wsiadłaś do samochodu. – Uśmiechnął się do niej z pewną siebie miną. – Ja cię nie ciągnąłem. I kamery to potwierdzą.

– Potwierdzą również, że jesteś ostatnią osobą, która mnie widziała.

– No to przyjdą mnie o to spytać. A ja im powiem, że biłaś się z moim ojcem – to też będzie widać na taśmie – więc cię stamtąd zabrałem, zanim znowu zamachnęłaś się łopata.

– To wcale nie takie proste. Będą chcieli wiedzieć, czemu nie zainteresowałaś się ojcem.

– Z tym także sobie poradzę. Powiem, że nie był ciężko ranny. Uwierzą, że mogłem to ocenić, bo jestem lekarzem. A w domu był Robert, który mógł się nim zająć.

Pewnie by mu uwierzyli. Z punktu widzenia Neda i w ogóle policji nie miał motywu. Ona też zawsze się z nim dobrze dogadywała. To Robert jej nie lubił.

– Nawet jeśli zaczną mnie podejrzewać, będą musieli to udowodnić – dodał.

A był przecież zbyt sprytny, żeby zostawić jakieś ślady. Udało mu się już przy dwóch morderstwach.

Zbliżyli się do innego samochodu, który jechał wolniej, i Owen wcisnął hamulec.

– Nie wyprzedzisz ich? – Chciała, żeby zrobił coś, co zwróciłoby uwagę drugiego kierowcy. Gdyby na nią spojrział, może udałoby jej się dać mu jakiś znak.

– Mam czas – powiedział. – Ludzie stają się nieporządni, gdy działają w pośpiechu. Ja należę do tych, którzy wolą nie pędzić na złamanie karku.

Ręka ją świerzbiła, żeby sięgnąć do klamki, jednak wciąż jechali za szybko. Gdyby udało jej się skłonić Owena, żeby przyśpieszył albo zwolnił. W pierwszym przypadku mogłaby zwrócić uwagę kierowcy w samochodzie przed nimi, w drugim wyskoczyć z furgonetki.

– Dokąd jedziemy?

– Niedaleko. Wystarczy jakaś boczna droga.

Karen ogarnęła panika. Zamierzał ją zabić i nie miał najmniejszych wyrzutów sumienia z tego powodu. Wyobraziła sobie, jak beznamiętnym tonem opowiada o niej tak, jak mówił o Amy: „Bardzo niefortunnie się stało, ale znalazła łopatę i kominiarkę, więc musiałem się nią zająć”.

Chwyciła kierownicę i gwałtownie przekreśliła w prawo. Owen krzyknął, próbując ją powstrzymać i wyprostować koła. Słyszała pisk hamulców, czuła

zapach palonej gumy, kiedy ich okręciło, zobaczyła spadające w stronę rzeki strome zbocze. Jednak Owen zapanował nad samochodem.

Oddychali ciężko. Furgonetka zatrzymała się na środku drogi. Na szczęście nikt nie jechał za nimi. Karen poczuła przypływ nadziei i sięgnęła do klamki, lecz Owen ją złapał i wcisnął pedał gazu. Wystrzelili do przodu i wciąż się szamocząc, nabierali prędkości.

Choć wydawało się to niemożliwe, Owen zdołał poradzić sobie z nią, prowadzić i wyciągnąć broń spod swojego siedzenia. Wszystko właściwie jednocześnie.

Serce skoczyło jej do gardła. Zobaczyła swoją matkę, która całowała ją na do widzenia w przedszkolu, dyrektora liceum, który wręczał jej świadectwo maturalne, swojego chłopca, gdy obejmował ją pod drzewem, Caina, który siedział w klasie i rysował jakieś esy- floresy, a także Johna, który z uśmiechem prosił ją o rękę. Kiedy w ułamku sekundy zaczęły pojawiać się te obrazy, Karen zrozumiała, że umrze.

W tym momencie wystrzelił pistolet.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Cain zauważył samochód Sheridan przed chatą. Musiała gdzieś tu być, jednak w środku jej nie znalazł, a poza zerwaną z okna plastikową płachtą nie było innych śladów. Żałował, że puścił psy przodem. Kiedy poczuły dom, rwały się do biegu, więc pozwolił im ruszyć, zanim doszli do starej chaty. Jeśli nie przyjdzie za nimi, w końcu wrócą po śladach, lecz teraz nie mógł wykorzystać ich znakomitego węchu.

Wsadził głowę do drewnitni i zobaczył otwarte drzwi do piwnicy, ale wewnątrz panowały kompletne ciemności.

Cofnął się do plecaka po latarkę i poczuł, że robi mu się niedobrze. Czy Sheridan była na dole? Ktoś tam musiał wchodzić, bo sam zamykał drzwi, gdy sprzątał po dzieciakach, które się włamały i narobiły zniszczeń... a przy okazji znalazły strzelbę.

Co zastanie w piwnicy? Leżącą na ziemi Sheridan, zakrwawioną, pobitą i ledwie żywą jak wtedy w lesie? Czy tym razem będzie martwa? Czemu tu przyjechała? I gdzie, do diabła, podziała się Skye ze swoim wiernym pistoletem?

Włączył latarkę, podszedł do drzwi i puścił snop światła w dół. Nikogo tam nie widział. Ale nie było też żadnego ciała.

– Sheridan?

– Cain?

Odetchnął z ulgą, gdy schodząc po schodach, zobaczył blade światło. Stała w rogu zaklinowana między półkami. Nie miał pojęcia, jak udało jej się tam wcisnąć. Teraz jednak nie mogła się wydostać.

– Co tu robisz? – spytała.

Zamierzał zostać w lesie, licząc na to, że uda mu się pozbyć tego niepokoju, który wywołały w nim niedawne zdarzenia. Jednak tym razem pobyt w lesie nie przyniósł ukojenia. Od przyjazdu Sheridan wszystko się zmieniło. Myślał wyłącznie o niej.

– Wracalem tędy do domu.

– Ale mnie przestraszyłeś!

– Mógłbym powiedzieć to samo. Wiesz, co sobie wyobrazałem, kiedy zobaczyłem, że drzwi do piwnicy są otwarte, a ciebie nie ma na górze? – Jego głos brzmiał trochę szorstko, ale serce wciąż mu waliło ze strachu o nią.

– Pewnie nie wyglądało to zbyt dobrze.

– Nawet bardzo źle. – Ktoś inny mógł ją tu znaleźć, również człowiek, który tamtej nocy omal jej nie pogrzebał. To właśnie go tak zdenerwowało. – Nie powinnaś kręcić się tu sama. To niebezpieczne.

– Chciałam tylko zobaczyć, gdzie te dzieciaki znalazły strzelbę. Dziwne, że trafiły na coś, co było tak dobrze ukryte, nie narobiwszy przy tym szkód i nie przetrząsnąwszy całego pomieszczenia.

– Szkód narobili niemało. Posprzątałem po nich.

– Och...

– Gdzie jest Skye?

– Pojechała do domu.

– Myślałem, że zostanie z tobą przynajmniej przez jakiś czas i pomoże w śledztwie.

– Chciała, ale ma rodzinę. W fundacji też jest sporo roboty, a nasza współpracowniczka Ava jest nowa. Nie byłaby w stanie zająć się wszystkimi sprawami, które były już w toku, gdy do nas dołączyła.

– Powinnaś była pojechać razem z nią. Rzuciła mu wyzywające spojrzenie.

– Tego właśnie chcesz? Chcesz, żebym wyjechała?

– Chcę, żebyś była bezpieczna.

Światło w jej latarce pociemniało i zgasło. Cain swoją latarkę skierował na ziemię.

– A kiedy ja wyjadę, ty również będziesz bezpieczny. O to chodzi?

Byłby wolny od niepokoju, od strachu... Może też nie myślałby o niej za każdym razem, gdy zamyka oczy.

– Tak czy inaczej jestem bezpieczny. Dla mnie jesteś po prostu jeszcze jedną kobietą. – Zmarszczył brwi i odwrócił wzrok, starając się przybrać możliwie obojętny wyraz twarzy. Sheridan nie powinna poznać, że kłamie.

– Nic się nie zmieniłeś? Uprawianie seksu nadal jest dla ciebie tylko zabawą? Nie chcesz angażować się uczuciowo ani tworzyć żadnych związków, tak?

Byłoby lepiej, gdyby uwierzyła, że jest taki płytki. Odjechałaby i nigdy więcej nie próbowałaby się z nim kontaktować. A jego nie kusiłoby, żeby ryzykować utratę serca.

– Przestań mnie obwiniać. Od początku wiedziałas, że nie jestem odpowiednim mężczyzną dla ciebie.

Spojrzała na niego krzywo.

– Czy spałeś z Karen Stevens? – Gdy nie odpowiedział, rzuciła ostro: – Cain!

– A jak myślisz?

– Spałeś.

Pragnął jej powiedzieć, jak bardzo tego żałował, jaki to był straszny błąd, ale nie chciał zasłaniać się żadnymi wymówkami.

– To prawda.

– Ostatnio? – nie ustępowała.

– Boże, za kogo ty mnie masz? – Odwrócił się w stronę schodów, ale złapała go za rękę.

– Skoro nic dla ciebie nie znaczę, czemu nie możemy zrobić tego tu i teraz? Dlaczego nie możesz jeszcze raz wziąć tego, na co masz ochotę? Co masz do stracenia?

Wszystko. Z każdym dotknięciem zatracał kawałek siebie, niszczyło go nawet myślenie o Sheridan.

– Nie mam nastroju. – Kiedy uniosła jego dłoń do swojej piersi, jego ciało zareagowało natychmiast. Musiał się powstrzymać, żeby nie popchnąć jej na ścianę. – Poczujesz się zraniona, a potem będziesz winić mnie – burknął zirytowany.

– Skąd pewność, że tym razem to nie ty będziesz zraniony? – spytała drwiąco.

Zdawał sobie sprawę, że powinien zignorować wyzwanie, ale pożądanie było zbyt wielkie.

– Tylko nie mów, że cię nie ostrzegałem. – Wyłączył latarkę.

Owen oddychał ciężko, patrząc na rozbryzgi krwi na szybie samochodu. Śmierć Karen nie tak miała wyglądać. Chciał ją zabrać do lasu, gdzie nie musiał się martwić, że ktoś go zobaczy lub usłyszy, a tymczasem narobił bałaganu w furgonetce. Upewnił się, czy kierowca jadącego przed nimi samochodu nie zauważył, że mieli kłopoty i nie postanowił przyjść im z pomocą, po czym wrócił na drogę. Teraz, gdy na fotelu pasażera miał martwą

kobietę, nie mógł sobie pozwolić na to, by stać na poboczu i czekać, aż nadjedzie następny samochód.

Rzucił okiem na Karen. Kurczę, kto by przypuszczał, że jest taka mocna. Miała niemal tyle siły co Sheridan. No, ale przynajmniej w jednym mu się poszczęściło. Był prawie pewien, że nikt nic nie zauważył.

Chociaż był pewien problem. Pocisk przebił jej klatkę piersiową i utkwiał w fotelu. Jak zdoła to wyjaśnić?

Coś wymyśli. Wszystko po kolei. Najważniejsza jest dobra organizacja. A to znaczyło, że musi pozbyć się ciała, zanim zajmie się innymi sprawami.

Przycisnął pedał gazu, żeby nabrać prędkości, i położył broń na kolanach. Musiał zastanowić się, gdzie wyrzucić ciało. Miał z sobą łopatę. Mógłby gdzieś pojechać i wykopać płytki grób, tyle że zajęłoby to mnóstwo czasu. Zbyt świeżo miał w pamięci tamtą noc, kiedy próbował pogrzebać Sheridan. Nie spodziewał się, że kopanie może okazać się tak trudne. To nie było zadanie dla człowieka nieprzyzwyczajonego do pracy fizycznej, a teraz miał naprawdę dużo do zrobienia. Musiał wyczyścić samochód, ukryć dziurę po kuli i wymyślić jakiś powód zniknięcia Karen. To wszystko powinien zrobić, zanim żona zacznie się zastanawiać, gdzie się podział.

Trzeba było znaleźć jakieś miejsce, gdzie mógłby szybko i niepostrzeżenie pozbyć się ciała. Miejsce, gdzie zwłoki nie zostaną odkryte, dopóki nie zatrze wszystkich innych śladów.

Uśmiechnął się, gdy nagle przyszło mu do głowy najbardziej oczywiste rozwiązanie. Cain był całkowicie skoncentrowany na Sheridan, a ona była w mieście. To znaczyło, że Owen mógł wrzucić Karen do piwnicy w starej chacie. Miał do niej klucz, dostał go od Caina wiele lat temu. Wróci tam w nocy, kiedy Lucy zaśnie.

Tak, to się na pewno uda. Później dostanie wezwanie do pacjenta. Jako jedyny lekarz w miasteczku miał nieustanny dyżur. Jego żona dawno zrezygnowała z szukania go po nocach.

Ciemności otoczyły Sheridan ułamek sekundy wcześniej, nim Cain chwycił ją w ramiona i ustami przyłgął do jej ust, a niespokojne ręce wsunęły się pod jej ubranie.

– Wydaje ci się, że jesteś taka twarda? – mówił bez tchu, całując ją w szyję i obejmując dłońmi jej piersi.

Chwyciła zębami jego wargę.

– Równie twarda jak ty.

Roześmiał się.

– Nie wątpię. Nie powinniśmy wejść na górę?

– Nie. – Podobało jej się tu, gdzie było tak ciemno, że żadne z nich nic nie widziało. Było coś erotycznego w tej absolutnej czerni, w ciemności, która wydawała się niemal dotykalna i prowokowała do tego, by pozbyć się wszelkich zahamowań.

– To nie jest właściwe miejsce dla grzecznej dziewczynki.

– Nie wiesz jeszcze, że wcale nie jestem taka grzeczna?

– Nie boisz się, że się pobrudzisz?

– Chcę się pobrudzić. – Wsunęła dłonie pod jego koszulę, zamknęła oczy i palcami rozpoczęła wędrówkę po jego ciele.

Kiedy ściągnął koszulę, przestała używać palców. Pieściła go teraz ustami.

– Rozpalasz mnie – szepnął.

Przesunęła się niżej, co przyśpieszyło rozwój wypadków. Nie mogli nadażyć z rozbieraniem się, dotykaniem, zbliżeniem... Cain zatrzymał się tylko

na chwilę, gdy zdjęli ubrania, i zaraz uniósł ją na siebie. Wyczuła jego wahanie, jakby pragnął coś powiedzieć. Nie chciała jednak pozwolić, żeby się zastanawiał. Sama także nie chciała myśleć. Owinęła nogi wokół niego i pociągnęła go w głąb siebie.

– Tego właśnie chciałem....

– Ja także – szepnęła. I nagle coś sobie uświadomiła. Środek antykoncepcyjny...

– Cain? – powiedziała, z trudem łapiąc oddech. Podtrzymywał ją w górze z twarzą ukrytą na jej ramieniu.

– Co?

– Co z prezerwatywą?

Zatrzymał się, ale po tym, jak ścisnął jej pośladki, domyśliła się, że nie przyszło mu to łatwo.

– Nie masz czegoś w torbie?

– Nie.

– A myślisz, że naprawdę jest nam coś potrzebne?

Sądziła, że żartuje.

– Owszem, jeśli nie zamierzamy ryzykować, że spłodzimy dziecko.

Rzuciła to nonszalancko, lecz Cain pozostał poważny.

– Mogłabyś aż tak mi zaufać?

Zamarła ze zdziwienia.

– Słucham?

– Przecież słyszałaś.

– Już raz o tym mówiliśmy. To zobowiązanie na całe życie, Cain. Będę chciała urodzić to dziecko.

– Rozumiem. – Jego pierś unosiła się i opadała, gdy próbował odzyskać oddech. – Nie zostawię cię samej. Chyba to wiesz, prawda?

Przytrzymała się jego ramion.

– Już raz miałeś taki problem. Z pewnością nie chcesz ponownie tak ugrzęznąć.

– To nie to samo.

– Niby czym miałyby się różnić?

Przytknął czoło do jej czoła.

– Kłamałem, mówiąc, że nic dla mnie nie znaczysz.

– Zawahał się, jakby wypowiedzenie tych słów sprawiało mu trudność, ale dzięki temu zabrzmiały jeszcze szczerzej.

– Kocham cię.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. To wyznanie było tym ostatnim, czego mogła się spodziewać.

– Cain...

– Próbowałem cię ostrzec.

– Mówiłeś, że poczuję się zraniona.

– I pewnie tak będzie. Jako mąż jestem okropny.

– Minęło jedenaście lat od czasu, gdy byłeś żonaty. Skąd możesz to wiedzieć?

– Bo to prawda.

– Przynajmniej w łóżku jesteś dobry – zażartowała.

– Chociaż to będziemy mieli.

Przyjął jej słowa tak, jak tego pragnęła. Teraz jednak poruszał się znacznie wolniej.

– No to co zdecydowałaś? Chcesz, żebyśmy zrobili to dziecko?

Była to najbardziej lekkomyślna decyzja, jaką podjęła. Mieszkali na dwóch różnych krańcach kraju, więc nie miała pojęcia, jak to rozwiązać. Czy Cain byłby gotów przeprowadzić się do Kalifornii? Albo ona do Tennessee? Jak zareaguje na to jej rodzina? A może powiedział to po prostu pod wpływem chwili? Czy za dziesięć minut nadal będzie chciał się z nią ożenić?

Nie знаła odpowiedzi na żadne z tych pytań, wiedziała jednak, że chce mieć jego dziecko. Cain był jedynym mężczyzną, którego kiedykolwiek kochała. A teraz, po dwunastu latach, o ile to możliwe, pokochała go jeszcze mocniej.

– Tak – powiedziała i po tym, jak czule doprowadził stosunek do końca, poznała, że nie zamierzał zmieniać zdania.

John nie był pewien, co właściwie go uderzyło. Wiedział tylko, że Karen była tu w jednej chwili, a za moment zniknęła.

– Gdzie ona poszła? – mruknął i widząc zdenerwowanie na twarzy Roberta, uświadomił sobie, że zadał to pytanie nie pierwszy raz.

– Masz pewnie niezły wstrząs mózgu – powiedział Robert. – Przecież ci już mówiłem! Owen ją gdzieś zabrał.

Stali w przyczepie Roberta, chociaż John nie pamiętał, żeby tam siedł. Wciąż czuł zamęt w głowie i nie mógł jasno myśleć. Ból promieniował gdzieś zza oczu. Musiał je zmrużyć, żeby zobaczyć ekran, na którym Robert próbował mu coś pokazać.

– O, tu jest. – Robert wskazał ziarnistą postać, która szła przez trawnik.
– To Owen.

– Widzę. Ale gdzie jego furgonetka?

– Nie ma jej na nagraniu. Musiał zaparkować po drugiej stronie ulicy.

– Nie było cię tam?

– Siedziałem tu, obserwując, czy Karen nie wychodzi z domu, tak jak mi powiedziałaś.

– Więc... – John usiłował sobie przypomnieć, czy nie pytał o to wcześniej. – Widziałaś, jak mnie uderzyła?

– Nie! Kiedy wyszedłem, leżałaś na ziemi. Nikogo więcej tam nie było. John niepewnie dotknął opuchniętej głowy.

– Czym mnie uderzyła?

– Pewnie łopata. – Palcem dotknął ekranu. – Owen coś tu podnosi. – Zatrzymał nagranie. – To wygląda na łopatę.

John nie próbował zaprzeczać. Jemu też wydawało się, że to łopata. Tylko czemu Karen miałaby nosić z sobą łopatę?

– Gdzie oni teraz są?

– Nie wiem. Owen nie odbiera komórki. W domu go nie ma. W gabinecie również.

– I co?

– Zaczynam się martwić.

– Dlaczego?

– Pamiętasz tę kominiarkę, którą znaleźliśmy w jej torbie?

John z pewnym trudem przypomniał sobie dzianinową czapkę.

– No?

– Była na niej krew.

– Nie potrafiłaby nikogo skrzywdzić. – Przypomniał sobie, co mówiła poprzedniej nocy. – W każdym razie nie fizycznie.

– Nie jestem pewny, tato, czy należała do niej.

– Prawdopodobnie nie. Po prostu próbuje kryć Caina. – To on był czarnym charakterem. Już jako mały dzieciak był zły. Ale nie uda mu się

uniknąć kary za to, co zrobił. John zamierzał dochodzić sprawiedliwości. Jeśli będzie trzeba, gotów jest siedzieć całe lato w kanale pod domem Sheridan, aż w końcu zobaczy lub usłyszy coś, co pozwoli zamknąć Caina.

– A jeśli to nie był Cain, tato? Jeśli... jeśli to Owen?

John z rozdziawionymi ustami wpatrywał się w syna.

– Jaki powód, na miły Bóg, miałby Owen, żeby zabić Jasona?

Robert przez kilka sekund patrzył na swoje stopy. Wreszcie podniósł głowę.

– Jeśli chcesz poznać powód, idź spojrzeć na pianino.

– Pianino? O czym ty mówisz?

– Uwielbiałeś Jasona. Owen nigdy nie miał przy nim szans, tato. Pod żadnym względem. Ja również.

W pierwszej chwili Owen nie zamierzał odebrać dzwoniącej komórki. Miał zbyt wiele do zrobienia. Nie powinien się rozpraszać. Jednak wiedział, że zaraz znajdzie się poza zasięgiem, a nie byłoby rozsądnie zniknąć na tak długo.

– Halo?

– Owen? Gdzie jesteś? To był ojciec.

– Cześć, tato. Jeżdżę po okolicy i szukam Karen.

– Czemu jej szukasz?

– Właściwie to niesamowite – powiedział. – Szedłem do ciebie, gdy nadbiegła z krzykiem z tyłu domu. Miała wielkiego sińca na twarzy i najwyraźniej wpadła w histerię, więc zaprowadziłem ją do samochodu.

– Nie widziałeś, że leżę na ziemi? – wpadł mu w słowo zdumiony John.

– Widziałem, ale zdawałem sobie sprawę, że nie mogła zrobić ci wielkiej krzywdy i Robert zajmie się tobą. Domyśliłem się, że wołałbyś, aby sąsiedzi nie usłyszeli, co wyrzaskiwała. Postanowiłem zabrać ją do gabinetu i podać

jej coś na uspokojenie, ale kiedy jechaliśmy do miasteczka, wyskoczyła z furgonetki. Zanim zawróciłem, zniknęła między drzewami i od tamtej pory jej szukam. Już zacząłem się zastanawiać, czy nie napadł na nią ten sam człowiek, który pobił Sheridan.

– Zadzwońeś do Neda? – spytał John po długim milczeniu.

– Nie, to zły pomysł. Uczciwie mówiąc, wolałbym znaleźć ją pierwszy.

– Dlaczego? – Ojca najwyraźniej zaniepokoił ten pomysł, ale Owen się tym nie martwił. Kiedy skończy, nie będzie najmniejszego śladu, który mógłby powiązać go z tą zbrodnią.

– Bo twierdziła, że to ty ją uderzyłeś, tato. Nie chciałem, żeby powiedziała to Nedowi.

– Owen, przestań już jej szukać i wracaj do domu. Słyszysz, co mówię? Wracaj natychmiast.

Owen zmarszczył brwi i spojrzał na zegar. Potrzebował więcej czasu.

– Co mówisz?

– Powiedziałem, żebyś wracał!

– Telefon mi siada... zadzwo... później. – Wcisnął klawisz „zakończ” i uśmiechnął się do krwawej masy, która kiedyś była Karen. – Uwierzy – poinformował ją. – Tak bardzo nienawidzi Caina, że niczego innego nie widzi. Ujdzie mi to na sucho, nie ma sprawy. Wszedłem do szpitala, gdzie leżała Sheridan, i wyszedłem stamtąd, a wszyscy szukali mężczyzny w peruce. Czasami naprawdę staję się niewidzialny. Mogę stać się, kim tylko zechcę. To też załatwię. – Puścił do niej oko, choć nie mogła już tego widzieć. – Tylko popatrz.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Cain pocałował Sheridan w czoło. Leżeli nadzy na kanapie. Z piwnicy weszli na górę, gdzie było znacznie wygodniej, i w końcu zasnęli. Słońce chyliło się ku zachodowi, więc musiało być koło wpół do dziewiątej.

- Hej! Będziemy tu spać do końca dnia?
- Mm... – Wtuliła się w niego. – Może.
- Nie jadłem obiadu. A po seksie jestem głodny.

Jej usta rozciągnęły się w uśmiechu, ale nie otworzyła oczu.

- Więc pewnie umierasz z głodu.
- No właśnie. I nie mam ochoty na batonik, który wsadziłem do plecaka.

A ty?

- Po seksie jestem zmęczona.

Ostrożnie wysunął się spod niej.

– Dobra. To ty sobie śpij, a ja pobiegnę do domu przygotować coś do zjedzenia. Zanim się obudzisz, piknik będzie gotowy.

- Brzmi zachęcająco – wymamrotała.

Zszedł do piwnicy i przyniósł na górę ich rzeczy. Ubrał się i przykrył Sheridan kocem.

- Gdzie masz kluczyki? Samochodem będę szybciej.
- Zostawiłam w aucie. Nie zamierzałam siedzieć tu zbyt długo.
- Do zobaczenia niebawem. – Ruszył już do drzwi, ale jeszcze się odwrócił, żeby na nią spojrzeć. Ożeni się z nią. Kilka dni temu, a już z całą pewnością przed kilkoma tygodniami, na myśl o małżeństwie wpadłby w panikę, jednak tę decyzję podjął w chwili, gdy uświadomił sobie, że nigdy żadnej kobiety nie obdarzał takim uczuciem.

Nie miało znaczenia ani to, że podjął ją tak szybko, ani to, czy Sheridan znajdzie w ciąży. Nie miał żadnych obaw. Jedyna rzecz, która go przerażała, to myśl, że mógłby ją stracić.

– Rozłączył się – powiedział John, odkładając słuchawkę.

– Wraca? – spytał Robert.

– Raczej nie. Szuka Karen.

– A gdzie ona jest?

– Nie wiem. – Nie mógł zrozumieć, jak to możliwe, że wyskoczyła z furgonetki i pobiegła do lasu. Wydawało się to zupełnie nielogiczne, ale od poprzedniej nocy właściwie wszystko było bez sensu. – To Cain. To musi być Cain – mruknął.

Robert ze zmarszczonym czołem wpatrywał się w rząd monitorów.

– Nie jestem tego pewien, tato. To ja pierwszy znalazłem tę strzelbę.

John poczuł, jak napinają mu się mięśnie.

– O czym ty mówisz?

– Nie wiedziałem, że z tej broni zabito Jasona. Po prostu zobaczyłem strzelbę wśród rzeczy dziadka. Nie widziałem powodu, żeby miała tam rdzewieć. Pomyślałem, że będę mógł z niej od czasu do czasu postrzelać do celu. Zabrałem ją i wrzuciłem do bagażnika.

– To skąd się wzięła w chacie Caina?

– Zaskoczyło mnie to tak samo jak wszystkich. Któregoś dnia strzelba zniknęła. Między innymi dlatego zainstalowałem ten system bezpieczeństwa. Żeby móc udowodnić, kiedy siedziałem w domu, a kiedy mnie nie było. Bałem się, że ktoś użyje tej broni a mnie oskarżą, bo wszędzie na niej były moje odciski palców. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że to Owen ją zabrał.

– Myślisz, że to on ukrył ją u Caina?

– Właśnie. Wytarł ją przedtem do czysta. Kiedy te dzieciaki ją znalazły, były na niej wyłącznie ich odciski.

– To jeszcze nie dowód, że Owen ją tam zaniósł.

– Cain niedawno pytał mnie, skąd w ogóle miałem tę strzelbę. Owen mówił mu, że znalazł ją w moim bagażniku. Podobno rozpoznał w niej broń Baileya Wattsa i ukrył w chacie. Tyle że wtedy policja jeszcze nie zrobiła żadnych badań, tato. Tylko osoba, która użyła tej strzelby, wiedziała, że trzeba jej się pozbyć... Wiedziałyby, że to z niej zastrzelono Jasona.

John nie chciał tego słuchać. Miał ochotę natychmiast stąd wyjść, ale nie mógł. Tak długo czekał, żeby wreszcie poznać prawdę.

– Nie! Ta strzelba zginęła, zanim Jason został zabity z takiej samej broni. To małe miasteczko i strzelby nie giną każdego dnia. Owen po prostu domyślał się tego.

– Więc czemu nic mi nie powiedział, kiedy ją znalazł?

– Prawdopodobnie bał się, że jesteś winny – odparł, szukając jakiegoś wytłumaczenia. – Dlatego się jej pozbył. – Owen nie mógłby nikogo skrzywdzić. Nie miał wybuchowego usposobienia Caina, takiej pewności siebie, takiej siły...

– Ale potem znalazłem zdjęcie Sheridan wetknięte pod siedzenie w furgonetce Owena.

– To również nic nie znaczy.

– Zrobiono je niedawno, przez okno w domu jej wuja. Obserwował ją, a ona nie zdawała sobie z tego sprawy.

– I co z tego? Jest piękną kobietą, a znał ją jeszcze ze szkoły. Czasem w małżeństwie można się poczuć jak w potrzasku. Wszystkim zdarza się fantazjować.

– Ktoś przebił długopisem jej twarz, a potem zgniótł fotografię. Trzeba nienawidzić kogoś, żeby zrobić taką rzecz. A Owen zawsze mówił, że lubi Sheridan.

John miał wrażenie, że spada w jakąś bezdenną otchłań.

– Może to nie on zniszczył to zdjęcie.

– Więc kto to zrobił? Lucy nigdy nie korzysta z furgonetki.

– To nic nie znaczy – powtórzył drętwo.

– Też tak sobie tłumaczyłem. – Robert westchnął głośno. – Ale jest coś jeszcze...

John czuł, że nadchodzi ten moment.

– Co takiego? – Głos mu się załamał.

– Odcisk stopy w sportowym bucie.

– Owen nie jest jedyną osobą w Whiterock, która nosi dziesiątkę.

– Ale dziś na pogrzebie spytałem Lucy, co będzie robić po południu.

Powiedziała, że Owen musi pracować, a ona pojedzie do Nashville na zakupy...

– No mów – ponaglił go John, przygotowując się na najgorsze.

– Zapytałem, co musi kupić. – Odetchnął głęboko. – A ona odpowiedziała: „Owen zgubił adidas. Prosił, żebym mu kupiła nowe”.

John czuł pot, który spływał mu po plecach.

– Jak dorosły mężczyzna może zgubić buty?

– Właśnie.

Kiedy Cain przyjechał, słońce już zaszło. Psy kręciły się po podwórzu.

– Co to? Za bardzo się zmęczyłyście, żeby wrócić po mnie?

Don Kichot szczechnął i podbiegł bliżej. Cain podrapał go za uszami, na co natychmiast zjawiły się oba pozostałe. Przez kilka minut bawił się z nimi, w końcu wyprostował się.

– Domyślam się, że jesteście głodne.

Na wzmiankę o jedzeniu ogony poszły w ruch.

Cain napełnił miski i wpuścił psy do kojca. Był przekonany, że zostaną z Sheridan w starej chacie, a nie chciał martwić się o psy, które mogłyby puścić się w pogoń za jakimś szopem.

– Odpocznijcie sobie – powiedział.

Zaśmiał się, gdy zobaczył krawat wiszący na klamce.

Kiedy zabrał się do gotowania, telefon zaczął dzwonić, ale zignorował go. Nie miał ochoty z nikim rozmawiać. Poza tym z niecierpliwością czekał na chwilę, gdy będzie mógł podać Sheridan posiłek, który przygotował.

Kiedy skończył i właśnie pakował wszystko do toreb, telefon znów zaczął dzwonić. I tym razem nie przestał.

– Co do diabła? – burknął i w końcu poszedł odebrać.

– Cain?

Usłyszawszy głos ojczyma, zacisnął dłoń na słuchawce. Czego John mógł od niego chcieć?

– Tak? O co chodzi?

– O Karen.

– Nie chcę o niej mówić. Bez względu na to, co ci powiedziała, wszystko było tak, jak mówi.

– Posłuchaj...

Zduszony głos Johna przyprawił go o przyśpieszone bicie serca.

– Co się dzieje?

– Ona zniknęła.

– Cóż, tutaj jej nie ma. – Zamierzał się rozłączyć, ale zawahał się. Ojczym wydawał się naprawdę przestraszony.

– Ja... boję się, że coś mogło jej się stać.

Cain opadł na kanapę.

– Dlaczego tak myślisz?

– Już ponad godzinę temu wsiadła z Owenem do furgonetki.

– No i? – Z trudem ukrywał irytację. Czekala na niego Sheridan.

Pragnął być przy niej, a nie zajmować się bezsensownymi podejrzeniami.

– Myślę, że to Owen zastrzelił Jasona. – Cain siedział jak wmurowany.

Był pewien, że się przesłyszał, lecz John dodał: – Słyszysz, co mówię?

– Słyszę. Chyba musiałeś postradać zmysły. Najpierw ja, a teraz Owen.

Owen nie skrzywdziłby nikogo. – Miał chwilę wahania, kiedy usłyszał, w jaki sposób strzelba trafiła do jego chaty, ale w rzeczywistości nigdy w to nie wierzył.

– Obyś miał rację. O Boże... Ale... jestem teraz u Karen i nie ma jej. Nikt nie wie, gdzie może być. Ostatnio była widziana w furgonetce Owena.

– Dlaczego mnie to mówisz?

– Kiedyś oglądałem w telewizji taki program. O mordercach.

O mordercach... W ustach Johna te słowa zabrzmiały naprawdę dziwnie, tym bardziej że odnosiły się do Owena.

– Tak, słucham...

– Często wracają na znany sobie teren.

– A to znaczy...

– Owen zaniósł strzelbę do twojej chaty. Sheridan zawiózł na twoją posiadłość.

– Myślisz, że jeśli ma Karen, też ją przywiezie tutaj?

– Gdzieś w pobliżu. To możliwe. Nie wiem, gdzie można jeszcze szukać. Przeszukaliśmy z Robertem całe miasteczko. Mógłbyś rozejrzeć się w lesie? Może... to jedyna szansa, żeby uratować jej życie.

Mówił poważnie. I chociaż Cainowi trudno było to przyjąć do wiadomości, przekonała go rozpacz ojca. Jakbyś się czuł, gdybyś musiał się zastanawiać, czy twój syn nie zamierza zamordować kobiety, którą kochasz? – pomyślał.

– Czy ktoś widział samochód Owena? – spytał.

– Widziano go, jak stąd odjeżdżał. Lyle Porter mówił, że była z nim kobieta, ale nie miał pewności, czy to Karen. Ale ja wiem, że to ona. Lyle powiedział mi, że pojechali w kierunku gór...

Gór...

– Później zadzwonię. – Rozłączył się. Pragnął pomóc Karen i w ogóle nie chciał, żeby ktokolwiek został skrzywdzony, jeżeli jednak Owen był gdzieś w pobliżu, to przede wszystkim nie chciał, żeby Sheridan spała samotnie w starej chacie.

Sheridan usłyszała zatrzymujący się samochód. Zdziwiło ją, że Cain wrócił zaledwie po półgodzinie.

– Wydawało mi się, że dopiero odjechałeś – mruknęła do siebie. Cieszyła się jednak, że będzie przy niej. Zrobiło się ciemno, a wcale nie chciała siedzieć tu sama w ciemnościach. No i poczuła się głodna.

Ponieważ nie wszedł od razu do środka, podniosła się, żeby sprawdzić, czy nie trzeba mu w czymś pomóc. I wtedy okazało się, że to nie Cain, tylko Owen. W świetle padającym z szoferki zobaczyła, jak wysiada z furgonetki.

Była naga, więc pochyliła się nisko, żeby jej nie zauważył, pośpiesznie się ubrała i przygładziła włosy. Zdażyła ze wszystkim, zanim zapukał do

drzwi, ale nawet gdy była gotowa, wciąż jeszcze się nie pojawił. Co zajęło mu tyle czasu?

Rzuciła okiem przez okno, a kiedy zobaczyła, że wyciąga coś z furgonetki, wyszła, żeby mu pomóc.

– Hej, wędrowcze! Czego tu szukasz?

Spodziewała się usłyszeć, że umówił się z Cainem albo że przyjechał po nią, bo Ned odkrył coś nowego. Spodziewała się wszystkiego poza tym, co zobaczyła.

Najwyraźniej go zaskoczyła. Odwrócił się i spojrzał na nią, a potem szybko próbował z powrotem wepchnąć do samochodu to, co dźwigał. Jednak stracił równowagę, jego pakunek popchnął go na drzwi, które otworzyły się szerzej. I w tym momencie na ziemię spadło ciało. Chociaż było nienaturalnie bezwładne i zakrwawione, Sheridan była na tyle blisko, że rozpoznała je natychmiast w tym samym bladym świetle, w którym zobaczyła Owena.

– Panna Stevens – szepnęła z bezgranicznym zdumieniem.

Owen nie odezwał się. Przeszedł nad Karen, jakby to był mało znaczący przedmiot, i sięgnął do furgonetki. Jednakże Sheridan nie czekała, żeby zobaczyć, co zamierzał stamtąd wziąć. Zabił Karen... Prawdopodobnie to właśnie on omal nie zabił jej.

Ta myśl zdopingowała ją do działania. Rzuciła się w stronę lasu. Wiedziała, że nie powinna wracać do chaty. Znalazłaby się w sytuacji bez wyjścia, tym bardziej że nie miała broni. Pistolet Skye leżał w domu wuja pod poduszką na kanapie. Mogła oczywiście żałować, że go tam zostawiła, chociaż włożenie go do torby nic by nie pomogło. Torba została w samochodzie, którym odjechał Cain.

Niestety nie miała również butów. Szyszki, kolce i twarde kamienie wbijały się boleśnie w podeszwy stóp, przez co nie mogła poruszać się zbyt szybko.

Słyszała, że Owen biegnie za nią. Był szybszy, niż się spodziewała, a z doświadczenia wiedziała, że jest też silniejszy, niż mogłoby się wydawać.

Jej płuca pracowały jak miechy. Nie zważając na ból w stopach, uskakiwała to w prawo, to w lewo, kierując się w stronę domu Caina. Tylko on mógł jej pomóc. Wiedziała, że bez butów nie zdoła uciec Owenowi. Może zresztą buty też by jej nie pomogły. Przecież nie wróciła jeszcze całkiem do zdrowia.

– Stój! Wszystko ci wyjaśnię! – krzyknął za nią.

Wyjaśni, skąd w jego samochodzie wzięło się zakrwawione ciało?

Gnała dalej.

Owen też już tracił oddech.

– Nic ci... nie zrobiłem... kiedy karmiłem cię zupą, prawda?

Była już prawie zdrowa, więc dość dziwne mogło się wydać, gdyby pod jego opieką nagle umarła. Aż taki głupi nie był. Po prostu cierpliwie czekał na właściwy moment.

– Sheridan? Czy mam... zrobić to inaczej?

Nie dam rady, pomyślała. Do domu Caina było zbyt daleko.

– Słyszysz? Zabiję... Caina! – zagroził.

Wierzyła, że może to zrobić, lecz w tym momencie to nie Caina życie było zagrożone.

– To całkiem... proste. Wystarczy... zapukać... i strzelić.

Pobladła, gdy sobie to wyobraziła, ale przecież i tak mógł to zrobić. Już dowiódł, że nie ma sumienia.

Łzy napłynęły jej do oczu, zamazując to, co jeszcze była w stanie widzieć, lecz nie przerwała biegu. Przestraszona, że może doprowadzić do śmierci Caina, zmieniła kierunek, żeby oddalić się od obu chat. Zapuściła się w głąb lasu i wkrótce korony sosen całkowicie odcięły światło księżyca. Nie była w stanie dostrzec przeszkód na drodze. Gałęzie szarpały jej ubranie i raniły twarz, przypominając o strachu, który przeżyła w tym samym lesie kilka tygodni temu. Strachu i bólu, których doświadczyła przez człowieka, który ją gonił.

Wkrótce jej nogi stały się tak ciężkie, że z trudem je podnosiła. Wiedziała, że w ten sposób nie zdoła się uratować. Musiała powstrzymać go jakoś inaczej.

Pochyliła się i złapała pełną garść ziemi, liści, kamieni, co tylko pochwyciła, cisnęła to w lewą stronę, po czym skoczyła w prawo i przykucnęła za szerokim pniem drzewa.

Owen nieustępliwie biegł w jej stronę. Słyszała jego zbliżające się kroki i zacisnęła powieki, starając się uspokoić oddech.

Pomóż mi, Boże, proszę! – modliła się w duchu.

W końcu Owen zwolnił i po chwili stanął. Wyobraziła sobie, jak nasłuchuje, próbując zdecydować, w którą stronę biec. Niestety nie dał się zwieść. Słyszała, jak po omacku przedziera się przez chaszczę...

Kusiło ją, żeby znów zacząć uciekać. Był za blisko. Strach podpowiadał jej, że zaraz ją znajdzie, jeśli tu zostanie. Wracały wspomnienia tego, co stało się poprzednim razem. Kij... kopanie grobu... deszcz...

Chociaż bardzo chciała stąd odejść, wiedziała, że tylko ciemności mogą ją uratować. Ciemności i cisza. Nie wolno poruszyć się, nie wolno wydać żadnego dźwięku.

– Sheridan... – Próbował odzyskać oddech. – Nie bądź głupia. Po co się tak męczyć?

Z całej siły przygryzła dolną wargę. Był tak strasznie blisko. Niespełna metr od niej. Czy możliwe, że ją zobaczył? Miała wrażenie, że tak, choć sama go nie widziała.

– Jeśli zaraz nie wyjdiesz, będę musiał zabić Caina, a wcale nie chcę tego robić. W przeciwieństwie do reszty rodziny, zawsze go lubiłem.

Skuliła się bardziej, wznosząc modły, żeby coś go odstraszyło. Jakieś zwierzę, czyjaś latarka, po prostu cokolwiek. Wciąż widziała wpatrujące się w nią martwe oczy Karen Stevens.

– Sheridan? Chcesz, żebym go zastrzelił? Zmuszasz mnie do tego... Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę.

Bum, bum, bum... Każde uderzenie serca wprowadzało jej ciało w drżenie.

– Dobra. Skoro tak chcesz... – Odszedł.

Odczekała, aż wszystko ucichnie, i oparła głowę o drzewo. Po jej policzkach płynęły łzy. Gdzieś nad nią rozległo się pohukiwanie sowy. W ciemnościach ten dźwięk wydawał się dość upiorny, ale przynajmniej Owen wreszcie poszedł. Póki zostanie tutaj, będzie bezpieczna. Zaraz jednak wyobraziła sobie, co Owen może zrobić Cainowi, który niczego nie będzie się spodziewał. Otworzy drzwi swojemu bratu i...

Skuliła się na myśl o kuli, która uderzy go tak, jak uderzyła Jasona. Patrzyła, jak Jason umiera... Nie mogła pozwolić, żeby Cain też umarł, bez względu na to, czym to może jej grozić.

Opuściła swoją kryjówkę i jak najciszej zaczęła kuśtykać z powrotem. Gdyby tylko udało jej się dotrzeć do któregoś z sąsiadów Caina, mogłaby

zadzwoić i go ostrzec. Tyle że tu w górach jego nieliczni sąsiedzi mieszkali w takim rozproszeniu. Nie wiedziała nawet, gdzie powinna się kierować. Już wszystko jej się pokręciło...

Pomoc. Muszę znaleźć pomoc, powtarzała sobie.

Jednak nie było jej to dane. Zdążyła przejść kilka metrów, kiedy z ciemności wyskoczył Owen. Cały czas tu na nią czekał.

RS

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

John miał rację. Owen faktycznie przyjechał w góry.

Jadąc w stronę chaty, Cain widział między drzewami światło w kabinie furgonetki. Na tylnym siedzeniu samochodu Sheridan psy deptały po sobie, próbując dostać się do uchylonego okna, przez które wystawił lufę strzelby. Wyczuwały jego niepokój i skupienie i reagowały na nie nerwowym podnieceniem.

Czy Owen znalazł już Sheridan? – zastanawiał się Cain.

Odpowiedź na to pytanie poznał, gdy tylko wjechał na polanę. No jasne, że ją znalazł. Drzwi wejściowe do chaty były otwarte na oścież.

– Cholera! – Ustawił dźwignię w pozycji „parkuj”, sięgnął po strzelbę i wyskoczył z samochodu. Otworzył tylne drzwiczki, żeby wypuścić psy, a one – zamiast pobiec w stronę chaty lub lasu – otoczyły bezwładną postać, która najwyraźniej musiała wypaść z furgonetki Owena, i zaczęły szczekać, jakby chciały powiedzieć, że znalazły to, czego kazał im szukać.

Z przerażenia w ustach miał metaliczny posmak, ale kiedy podszedł bliżej, wiedział już, że to nie Sheridan. Na ziemi leżała Karen. Martwa.

– Nie... – szepnął. Ale na żałobę przyjdzie czas później. Jeśli się pośpieszy, może zdąży uratować Sheridan. W tej chwili tylko to się liczyło.

Kazał psom obwąchać samochód Sheridan, żeby mogły złapać jej trop, po czym polecił im szukać. Wpierw pobiegły do chaty. Tam jej zapach był z pewnością bardzo wyraźny, tylko samej Sheridan nie było.

Mordercy często wracają na znany sobie teren... Słowa Johna rozbrzmiewały mu w głowie, gdy wołał jej imię. Gdyby jej tu nie zostawił... Gdyby został razem z nią...

Teraz jednak nie mógł marnować czasu na wymyślanie sobie. Musiał ją znaleźć, musiał do niej dotrzeć, zanim będzie za późno.

Przebiegł przez dom, wpadł do drewnutni i oświetlił latarką schody do piwnicy. Nie było tam nic poza jednym butem Sheridan. Prawdopodobnie upuścił go, gdy zabierał ich rzeczy.

Żeby mieć całkowitą pewność, posłał jeszcze do piwnicy Kode, ale pies natychmiast wrócił na górę.

– Nic?

Koda zaskowyczał i ruszył do drzwi. Cain gwizdnął na Don Kichota i Maksymiliana, które jeszcze obwąchiwały chatę. Gdyby Sheridan tu była, już by ją znalazły. A więc musiała być w lesie.

Dał sygnał psom, żeby pobiegły między drzewa, i ruszył za nimi.

Minęło zaledwie kilka sekund, gdy od nocnego nieba odbił się huk wystrzału.

Pocisk dosięgnął Sheridan, ale udało jej się popchnąć Owena. Stracił równowagę i kula drasnęła ją tylko w rękę. Chciała rzucić się do ucieczki, ale w ciemnościach niewiele widziała i trudno byłoby jej omijać drzewa. Jediną szansą było podjęcie walki. Wiedziała, że gołymi rękami nic nie zdziała, więc opadła na kolana i zaczęła szukać czegoś, co mogłoby posłużyć za broń.

Owen strzelił jeszcze raz, ale był to przypadkowy strzał. Trudno było powiedzieć, gdzie poleciała kula. Czowała, że teraz celuje niżej. Trafi mnie, jeśli nie zrobię uniku, pomyślała.

Zakryła głowę i rzuciła się w prawo w momencie, gdy pistolet wypalił. Huk rozległ się tak blisko, aż zadzwoniło jej w uszach. Na szczęście w końcu trafiła na złamaną gałąź i podniosła się, wymachując nią.

Kiedy go uderzyła, zatoczył się i upadł. Słyszała, jak krzyknął, lądując na ziemi. Nie przestawała wywijać gałęzią, póki po jego oddechu i ruchach mogła się zorientować, gdzie jest. Chyba udało jej się jeszcze raz go trafić.

Najwidoczniej musiał upuścić pistolet, bo nagle zdała sobie sprawę, że się z nią siłuje. Teraz jednak słyszała w oddali psy. Nadchodził Cain. Będę żyła, pomyślała. Uda mi się... jeżeli tylko zdołam jeszcze trochę wytrzymać.

Owen zauważył snop światła, zanim jeszcze usłyszał psy. To go zaskoczyło. Sheridan musiała uszkodzić mu słuch, kiedy uderzyła go tym drągiem, który na szczęście w końcu jej wyrwał. Albo to znowu sprawa tej nadmiernej koncentracji. Teraz jednak, gdy ona leżała już bezwładnie, nie mógł ich nie zauważyć.

Otoczyły go i zaczęły ujadać. Nie miały problemów z widzeniem w ciemnościach. Znały go, więc miał nadzieję, że uspokoją się na dźwięk jego głosu, ale nie odniosło to takiego skutku, na jaki liczył. Nigdy nie miał podejścia do zwierząt, a wydawały się jeszcze bardziej zdenerwowane niż zwykle. Pewnie zareagowały tak na przerażenie Caina, gdy zastał pustą chatę. I na krew. Tę, którą czuły od Karen i na jego ubraniu.

Psy były cholernie bystre, a psy Caina szczególnie.

Owen krzyknął, żeby się cofnęły, i zaczął wymachiwać drągiem, który wyrwał Sheridan, ale jego agresja obróciła się przeciwko niemu. Ich przewodnik – to chyba musi być Don Kichot? – rzucił się do przodu i chwycił go za kostkę. Jednak nie ugryzł go zbyt mocno. Instynkt kazał mu walczyć, ale nie był pewny, czy dobrze robi. Znał Owena od lat i nie potrafił odgadnąć, jaki będzie rozkaz Caina.

Kopnięciem uwolnił nogę i rzucił się na poszukiwanie pistoletu. Musiał go znaleźć, żeby stawić czoło Cainowi.

Cain był już blisko. Snop światła stał się jaśniejszy, bardziej oślepiający. Znowu nie słyszał psów, chociaż wiedział, że ciągle szczekają. Odnalazł pistolet i całą uwagę skupił na tym, żeby powoli schować go za plecami.

– Spóźniłeś się – powiedział, gdy tylko Cain się pokazał. Prawdę mówiąc, nie był w stanie rozpoznać niewyraźnej sylwetki i tylko po psach domyślał się, że to Cain.

Światło latarki przesunęło się po ziemi i zatrzymało na Sheridan. I wówczas, po raz pierwszy w życiu, Owen usłyszał, jak jego przyrodni brat krzyczy z rozpacz. Skrzywił się niechętnie. Cain zwykle lepiej maskował uczucia. Zawsze podziwiał go za to. Natomiast ten ból był wstrętny. Wydawał się przez to taki... słaby.

– Przykro mi – odezwał się. – Miałem z nią kłopoty.

W świetle latarki pojawiła się lufa strzelby, ale Owen nie przestraszył się. Chciał, żeby Cain strzelił. Zdawał sobie sprawę, że tak to się może skończyć, bo w żadnym razie nie pozwoli wziąć się żywcem. Nie zamierzał iść do więzienia. Nie przetrwałby tam ani jednego dnia.

– Proszę bardzo, strzelaj – powiedział. – Udusiłem ją gołymi rękami. Karen też zabiłem, gdybyś jeszcze nie zauważył tego bałaganu pod chatą. Nie uwierzyłyś, co zrobiła. Musiałem zastrzelić ją, prowadząc samochód.

Wariactwo, nie? Obróciło nas dokoła i omal nie spadliśmy w przepaść. Ale udało mi się nad wszystkim zapanować.

Spodziewał się, że jego chełpliwy ton sprowokuje Caina, i nie omylił się.

– Dumny jesteś z siebie, co, Owen?

– Większość ludzi spadłaby w dół. Albo pozwoliliby jej wyskoczyć.

– Nie jesteś jednak taki sprytny, jak ci się zdawało. Tata wie o wszystkim.

To mu sprawiło ból, choć mówił sobie, że nie powinno. Ojciec nigdy go nie kochał, w każdym razie nie tak jak Jasona, jednak włożył wiele pracy, żeby zdobyć taką opinię, i wszystko przepadło. Ot tak, po prostu.

– Pewnie cieszysz się, że już nie podejrzewa ciebie – powiedział. – W porównaniu ze mną wydajesz się wprost idealny. Ale i tak cię nie pokocha. Dla niego liczył się tylko Jason. I po jego śmierci nic się nie zmieniło.

– Potrzebujesz pomocy, Owen – odezwał się Cain.

– Na to chyba już za późno, nie sądzisz? – Nacisnął spust, jednocześnie podnosząc pistolet. Cain był na tyle blisko, że strzał powinien go zabić. I zabiłby, gdyby nie Koda. Pies rzucił się na Owena, gdy wyczuł zagrożenie, i to jego trafił pocisk. Upadł na ziemię ze skowytem. W tym samym momencie wypaliła strzelba Caina.

To była głęboka dziura, a Sheridan znalazła się na samym jej dnie. Słyszała, jak Cain ją woła, ale nie była w stanie wydostać się na powierzchnię i wyrwać się z ciemności.

– Kocham cię. Wróć do mnie – powiedział, a wtedy zaczęła się bardziej starać. Musiało jej się udać. Nigdy się łatwo nie poddawała.

Z ogromnym wysiłkiem uniosła powieki i zobaczyła, że stoi nad nią. Znowu była w szpitalu. Poznała to po tapecie na ścianie.

– O nie – jęknęła. – Co mi się stało tym razem?

Cain mimo opalenizny wyglądał blado. Teraz jednak uśmiechnął się.

– Znowu postanowiłaś odgrywać bohatera. Mogłabyś już z tym skończyć.

Próbowała się roześmiać, ale za bardzo bolała ją głowa.

– Jestem tak mocno pobita jak poprzednim razem?

– Nie. Lekarz mówi, że już jutro będę mógł zabrać cię do domu.

Zdziwiło ją to, bo czuła się strasznie obolała. Podniosła rękę do twarzy.

– A co jest pod tymi bandażami? – spytała.

– Powierzchowne rany, które właśnie oczyszczono. Pocisk przeszedł przez ciało. To było najpoważniejsze obrażenie. Poza tym masz pokaleczone stopy.

– Boli mnie gardło.

– Ale nic nie zostało uszkodzone. Lekarz mówi, że straciłaś przytomność, jednak na szczęście Owenowi nie udało się to, co zamierzał.

Pamiętała las, szczekanie psów, światło, które się do nich zbliżało. Starła się wytrwać do przyjścia Caina, lecz Owen w ostatniej chwili obezwładnił ją.

– Gdzie on jest?

– W innym szpitalu, pod strażą.

– Aż tak go uszkodziłam? – Uśmiechnęła się blado.

– Z pewnością zostawiłaś na nim kilka śladów, ale znalazł się w szpitalu, bo usuwają kulę, którą mu posłałem, gdy strzelił do Kody.

– Co? – Przerazona, próbowała się podnieść.

– Cii, spokojnie. – Poglaskał ją po rękę. – Już go załatałem. Wyzdrowieje. Jednakże... gdyby John nie przybył na czas, wątpię, czy Owen i Koda zdołaliby przeżyć. Coś sobie wtedy uświadomiłem.

– Co takiego?

– Bardzo kocham Kode, ale w tamtej chwili obchodziłaś mnie tylko ty.

Ich oczy spotkały się i Sheridan poczuła, jak wzruszenie chwyta ją za serce. Tak długo już kochała Caina... Trudno jej było uwierzyć, że odwzajemnił jej uczucia.

– Jak John sobie z tym radzi?

– Z trudem. Stracił dwóch synów i Karen. – Cain zacisnął powieki. – Pogrzeb będzie za dwa dni.

– Dlaczego Owen to zrobił? – szepnęła.

– Nie był tak po prostu inny, jak nam się zawsze wydawało. On nie ma żadnych wyrzutów sumienia. Jason był ulubieńcem ojca, zajmował w rodzinie pozycję, której Owen chciał dla siebie, więc go zabił. Ze mnie bez trudu zrobił kozła ofiarnego. Wszystkie podejrzania, które krążyły wokół mnie, odciągały uwagę od niego, więc żył spokojnie, nie obawiając się zdemaskowania. Aż do twojego powrotu. Ned zaczął opowiadać na prawo i lewo, jak to masz wreszcie rozwiązać tę sprawę, i to go spłoszyło. Nie wiedział, co zapamiętałaś, czy coś tutaj nie pobudzi twojej pamięci i jakich umiejętności nabyłaś, współpracując z policją.

– I dlatego próbował mnie zabić. To jestem w stanie zrozumieć. Ale dlaczego zabił Amy i Karen?

– Weszły mu w drogę. Z tego, co mówi Robert wynika, że Karen znalazła łopatę, którą Owen kopał twój grób.

– Skąd wie, że to ta sama łopata?

– Ktoś próbował wytrzeć ją do czysta, ale jeśli dobrze się przyjrzeć, widać ślady krwi.

– Mojej?

Kiedy kiwnął potakująco głową, przełknęła ślinę. Być może nie powinna się tak męczyć, ale musiała poznać wszystkie odpowiedzi.

– Czemu nie schował jej w bezpieczniejszym miejscu?

– Wydawało mu się, że jest bardzo sprytny, stawiając ją właściwie na widoku. Nie spodziewał się, że ktoś zwróci na nią uwagę. Zakładał zresztą, że gdyby nawet ją znaleziono, ja byłbym uznany za winnego.

– Więc czemu nie próbował zrzucić winy na ciebie? Dlaczego zamordował Karen?

– Wybiegła z garażu, krzycząc, że John pobił ją i ciebie, a także zabił Amy. Palcem wskazywała w jakimś nieokreślonym kierunku i pewnie Owen wpadł w panikę.

Sheridan zamknęła na chwilę oczy, ale umysł nadal miała pełen pytań.

– Co z jego żoną i dziećmi?

– Myślę, że ich kochał na tyle, na ile jest zdolny do miłości. Prawdę mówiąc, to im najbardziej współczuję. Lucy nie miała o niczym pojęcia. Mam wrażenie, że mimo wszystkich dowodów, nadal nie wierzy, że to zrobił.

Sheridan uniosła powieki.

– Będzie potrzebowała pomocy terapeuty.

Cain uśmiechnął się.

– Może założysz w Tennessee filię fundacji i zajmiesz się tym?

Jego słowa przypomniały jej, że będzie musiała podjąć trudną decyzję. Kochała Caina, lecz porzucenie pracy nie przysłoby jej łatwo.

– Będzie trzeba o tym porozmawiać.

Splótł palce z jej palcami.

– Nie przejmuj się, żartowałem tylko. Po tym, co przeszłaś, nie sądzę, żebyś chciała tu mieszkać.

A to co miało znaczyć? Czyżby uważał, że powinni się rozstać? Bała się spytać. Praca była dla niej ważna, lecz nie chciała przecież rezygnować z niego!

– Nie wyobrażam sobie, że ty mógłbyś mieszkać gdzie indziej. Twoje miejsce jest w lesie.

– W Kalifornii też są lasy. – Z szafki zdjął czasopismo „Kalifornijskie marzenie”. – Moglibyśmy zamieszkać w górach.

Ucieszyła się, że przyszło mu to do głowy, najpierw jednak powinien zdać sobie sprawę z kilku rzeczy.

– Cain, tam jest zupełnie inaczej. Gdybyś chciał pracować jako weterynarz, musiałbyś ukończyć kursy i zdobyć uprawnienia.

– Mogę to zrobić, chociaż właściwie myślałem, żeby zająć się hodowlą i szkoleniem psów.

Spodobał jej się ten pomysł.

– W Sierra Nevada, tak?

Przewrócił stronę na piękne zdjęcie Zatoki Szmaragdowej.

– O, tutaj.

Nie mogła powstrzymać śmiechu. Najwidoczniej nie zdawał sobie sprawy, jak daleko od Sacramento jest jezioro Tahoe.

– Codziennie czekałaby mnie trzygodzinna podróż. A gdybyśmy zmienili to na pogórze?

Popatrzył z żalem na zdjęcie.

– Znajdziemy tam coś podobnego?

Wzięła od niego magazyn i zaczęła go kartkować.

– Nawet bardzo podobne. – Postukała palcem w zdjęcie przedstawiające Apple Hill w Placerville.

– Jakoś mógłbym to przeżyć – powiedział, przyglądając się fotografii.

Wypuściła z rąk pismo, czując ogarniające ją zmęczenie.

– Chcę mieć dużo dzieci – oznajmiła.

– Co to znaczy „dużo”?

– Czworo, pięcioro, sześcioro...

Roześmiał się.

– Na szczęście dzieci i psy znakomicie do siebie pasują.

– Pokazał jej zdjęcie chaty z pięknym widokiem i mnóstwem okien. –

Może zbuduję taki dom, żeby pomieścić nasze potomstwo.

Uśmiechnęła się. Oczami wyobraźni już widziała, jak mieszkają w takim miejscu wśród wzgórz, otoczeni dziećmi i psami. Teraz, kiedy o tym myślała, kiedy wiedziała, że Cain jest gotowy się przenieść, była pewna, że będzie im tam dobrze. Był tylko jeszcze jeden problem...

– A co z Marshalllem? – Cain z pewnością nie będzie chciał się z nim rozstać.

– Jeżeli się zgodzi, weźmiemy go z sobą. Potrzeba mu zmiany.

– Johnowi się to nie spodoba.

– John też zamierza się stąd wynieść. Powiedział, że po tym, co się stało, nie może tu zostać.

– Zabierze z sobą Marshalla?

– Możliwe. Zostawimy decyzję Marshallowi.

– Mimo wszystko nie będziesz trochę tęsknił za Johnem i Robertem?

– Wątpię. Nigdy nie byliśmy sobie bliscy. Zmuszałem się, żeby zachowywać pozory ze względu na Marshalla, ale...

– Rozumiem.

– A właśnie... Jakiś Jonathan próbuje się z tobą skontaktować.

Sheridan zamierzała porozumieć się z Jonem natychmiast po kupieniu ładowarki do telefonu, ale potem zadzwonili rodzice i w rezultacie nic z tego nie wyszło.

– Czy to ten facet ze zdjęcia, które nosisz w portfelu? – pytał Cain.

Odniosła wrażenie, że jego pytanie jest podyktowane zazdrością.

– Jest prywatnym detektywem i czasami pracuje dla nas. Zwykle płaciłyśmy mu od godziny, ale tak się zaangażował, że teraz najczęściej pomaga nam dobroczynnie.

Widziała, jak napinają mu się mięśnie twarzy.

– Zaangażował się w działalność charytatywną czy raczej związał się... emocjonalnie z tobą?

– Dwa lata temu spotykaliśmy się z sobą. Wciąż jesteśmy sobie bliscy, ale teraz jest dla mnie jak brat.

– Więc nie muszę się martwić?

Roześmiała się.

– W żadnym razie. A czego chciał?

– Razem z twoją przyjaciółką Jasmine próbowali cię ostrzec, żebyś nie zbliżała się do żadnych chat.

Zatoczyła ręką, wskazując szpitalny pokój.

– Wyjaśniłeś im, że się trochę spóźnili?

– Powiedziałem, że jesteś bezpieczna. I także to, że rano do nich zadzwonisz.

– Dobrze.

– Jasmine to ciekawa osoba – dodał.

Sheridan włożyła sobie jego dłoń pod policzek i zwinęła się w kłębek.

– Dlaczego tak uważasz?

– Do tej pory nie znałem żadnego jasnowidza.

– Pewnie jesteś sceptykiem. Ale możesz mi wierzyć, że to, co ona mówi, jest pewne jak w banku.

Pocałował ją w czoło.

– Bardzo mnie to cieszy.

Po jego głosie poznała, że jest wyraźnie rozbawiony.

– Dlaczego?

– Bo powiedziała, że będziemy żyli długo i szczęśliwie.

RS